

Nr 1 na światowych listach bestsellerów

SYLVIA DAY

Miłość
jest nieprzewidywalna...



Mąż, którego
nie znałam

septem

Sylvia Day

Mąż, którego nie znałam

Tytuł oryginału: The Stranger I Married

Tłumaczenie: Marta Czub



O Sylvii Day

Złośliwa i zabawna

- „Booklist”

Niesamowita pisarka

- WNBC.com

Wschodząca gwiazda, z pewnością dołączy do grona najlepszych

- „The Courier Mail”

Cokolwiek napisze, po prostu zachwyca

- Romance Junkies

Widzisz jej nazwisko na okładce - KUPUJ!

- The Romance Studio

Przypomina nieco bardziej erotyczną Lisę Kleypas

- „Rendezvous Books” Australia

Barwne postacie i skomplikowana, intrygująca fabuła

- „Library Journal” o *Don't Tempt Me*

Śmiała i oryginalna, odważna i zmysłowa, błyskotliwa i wciągająca

- „Romantic Times BOOK Reviews” o *Don't Tempt Me*

Day po raz kolejny udowadnia, że jest mistrzynią przesyconych erotyzmem historii, które łączą złożoną fabułę, skomplikowane postacie i intrygę w jedną namiętą, romantyczną całość

- Rakehell

Jej powieści to luksus, na który zasługuje każda kobieta

- Teresa Medeiros, autorka bestsellerów „New York Timesa”

Książkę tę z ogromną radością dedykuję najwspanialszej redaktorce - Kate Duffy. Jest mnóstwo powodów, dla których uważam ją za niezwykłą osobę: nie-które mają większe znaczenie, na przykład to, że jako pierwsza przekonała się do mojej pracy, a niektóre mniejsze (choć wciąż istotne), na przykład to, że Kate nie szczędzi mi pochwał.

Kate,

spotkało mnie wielkie szczęście, że mogę dla Ciebie pisać.

Entuzjazm, z jakim podchodzisz do naszej współpracy, jest dla mnie czymś niesamowitym. Każdego dnia dziękuję losowi, że spotkałam Cię na początku swojej kariery pisarskiej. Bardzo dużo się od Ciebie uczę i mogę się przy Tobie nieustannie rozwijać. Pozwalasz, by moje historie płynęły z głębi serca, i pokazujesz, jak wspaniała więź może połączyć redaktora i pisarza.

Bardzo Ci za to dziękuję.

Sylvia

Podziękowania

Chciałabym jak zawsze serdecznie podziękować mojej zaprzyjaźnionej krytyczce, Annette McCleave (www.AnnetteMcCleave.com). Nigdy nie pozwala mi spocząć na laurach, za co ją uwielbiam.

Dziękuję też dziewczynom z Allure Authors (www.AllureAuthors.com) za to, że wspierają zarówno mnie, jak i moją pracę. Łączy nas prawdziwe siostrzeństwo, które bardzo wiele dla mnie znaczy.

Prolog

Londyn, 1815

- Czy faktycznie zamierzasz odbić przyjacielowi kochankę?

Gerard Faulkner, szósty markiz Grayson, uśmiechnął się, nie odrywając spojrzenia od kobiety będącej przedmiotem rozmowy. Ci, którzy dobrze go znali, znali także to szelmowskie spojrzenie.

- Zdecydowanie tak.

- To podłe - mruknął Bartley. - Nikczemne nawet jak na ciebie, Gray. Nie wystarczy, że robisz z Sinclaira rogakę? Przecież wiesz, ile znaczy Pel dla Markhama. On świata poza nią nie widzi.

Gray przyglądał się lady Pelham okiem znawcy. Nie miał wątpliwości, że idealnie wpisuje się w jego zamierzenia. Piękna skandalistka - przy największych nawet staraniach nie znalazłby żony, która bardziej rozdrażniłaby jego matkę. Pel, jak ją zdrobniale nazywano, średniego wzrostu, niepozobawiona fascynujących krągłości, była jakby stworzona do tego, by cieszyć oko mężczyzny. Pyszniąca się burzą kasztanowych włosów wdowa po hrabim Pelhamie emano-wała zmysłowością, która, jeśli wierzyć plotkom, potrafiła uzależnić. Jej poprzedni kochanek, lord Pearson, poważnie odchorował zakończenie ich romansu.

Gerard bez trudu potrafił sobie wyobrazić żal mężczyzny z powodu utraty jej względów. W jaskrawym świetle potężnych kandelabrow Isabel Pelham lśniła niczym drogocenny klejnot - kosztowny, lecz niewątpliwie wart swej ceny.

Markiz patrzył, jak Isabel uśmiecha się do Markhama, rozciągając przy tym szeroko usta - usta, które kanon piękna mógłby uznać za zbyt pełne, ale które cechowały się idealną wręcz krągłością, by mogły objąć męskiego kutasa. Mężczyźni pożerali ją pożądliwym wzrokiem, licząc, że nadejdzie dzień, gdy Isabel zwróci na nich oczy w kolorze sherry i wybierze jednego z nich na swo-jego no-wego kochanka. Zdaniem Gerarda ich nadzieje budziły politowanie. Lady Pelham była niezwykle wybredna i utrzymywała swoje związki przez lata. Markhama trzymała na smyczy już niemal od dwóch lat i nic nie wskazywało na to, by straciła nim zainteresowanie.

Tyle że zainteresowanie nie przekładało się na chęć zamążpójścia.

Wicehrabia błagał przy kilku okazjach o jej rękę, ale ona niezmiennie mu odmawiała, twierdząc, że nie zamierza po raz drugi wychodzić za mąż. Gray natomiast nie wątpił, że on sam zdoła zmienić w tym względzie jej zdanie.

- Bez obaw, Bartley - mruknął. - Wszystko się ułoży. Zaufaj mi.

- Tobie nie można ufać.

- Możesz mieć pełne zaufanie, że dostaniesz ode mnie pięćset funtów, jeśli odciągniesz Markhama od Pel i zabierzesz go do pokoju do gry w karty.

- W takim układzie - Bartley wyprostował się i obciągnął kamizelkę, co nie pomogło ukryć coraz wydatniejszego brzucha - służę.

Gerard uśmiechnął się i skinął lekko głową chciwemu znajomkowi, który skręcił w prawo, podczas gdy on sam poszedł w lewo. Ruszył niespiesznym krokiem skrajem sali balowej, zmierzając do kobiety, od której zależała realizacja jego planów. Posuwał się powoli naprzód, a drogę zastępowały mu coraz to nowe debutantki w towarzystwie swoich matek. Natarczywość taka wywołałaby na twarzy większości równych mu wiekiem kawalerów grymas irytacji, ale Gerard słynął tyleż z ogromnego uroku, co z zamiłowania do psot. Flirtował więc bezczelnie, szafował pocałunkami składanymi na podsuwanych mu dłoniach i pozostawiał każdą mijaną pannę w przekonaniu, że w krótkim czasie może się spodziewać oficjalnych oświadczeń.

Zerkając co jakiś czas na Markhama, spostrzegł, w którym momencie Bartley wywabił go z sali. Zdecydowanym krokiem pokonał dzielący go od Pel dystans, ujął jej obleczoną w rękawiczkę dłoń i złożył na niej pocałunek, zanim lady Pelham zdążył otoczyć zwykły krąg jej wielbicieli.

Uniósł głowę i pochwycił jej rozbawione spojrzenie.

- Och, lordzie Grayson. Pańska determinacja doprawdy pochlebia kobiecie.

- Moja boska Isabel, pani uroda zwabiła mnie jak płomień ćmę. - Podał jej ramię i poprowadził ją wokół sali balowej.

- Szukasz chwili wytchnienia od ambitnych matron, jak mniemam? - zapytała swoim gardłowym głosem lady Pelham. - Obawiam się jednak, że nawet moja osoba to za mało, byś stracił na uroku. Jesteś tak wspaniały, że wprost nie da się tego opisać. Przyniesiesz zgubę którejś z tych nieszczęśnic.

Gerard westchnął z zadowoleniem i poczuł przy tym, jak spowija go oszłamiająca, egzotyczna, kwiatowa woń Pel. Będzie im dobrze razem, wiedział to. Zdążył ją poznać w ciągu tych lat, które spędził z Markhamem, i zawsze ogromnie ją lubił.

- Dlatego właśnie żadna z nich się dla mnie nie nadaje.

Pel leciutko wzruszyła odsłoniętymi ramionami. Ciemnoniebieska suknia i szafirowy naszyjnik wspaniale podkreślały jej jasną skórę.

- Jesteś jeszcze młody, Grayson. W moim wieku być może zdążysz się już ustatkować na tyle, by nie zdręzczyć do reszty swej małżonki twym nienasyconym apetytem.

- Mogę też poślubić kobietę dojrzałą i oszczędzić sobie trudów zmiany przyzwyczajzeń.

Pel uniosła kształtną brew i rzekła:

- Nasza rozmowa nie toczy się bez celu, mam rację, mój panie?

- Pragnę cię, Pel - odpowiedział Grayson cicho. - Przerażliwie. Tyle że romans mi nie wystarczy. Małżeństwo natomiast znakomicie rozwiąże sprawę.

Przestrzeń między nimi wypełnił cichy chropawy śmiech.

- Och, Gray, doprawdy ubóstwiam twoje poczucie humoru. Trudno o mężczyzn równie perfidnych, a przy tym tak rozkosznych.

- A jeszcze trudniej o kobietę równie otwarcie epatującą swą cielesnością, moja droga Isabel. Obawiam się, że jesteś zupełnie wyjątkowa, a zatem niezastąpiona dla moich potrzeb.

Zerknęła na niego kątem oka.

- Odniosłam wrażenie, że masz na utrzymaniu tę aktoreczkę - tę ładniutką, co to nie potrafi spamiętać swoich kwestii.

Gerard uśmiechnął się.

- Zgadza się. Wszystko to prawda. - Gra aktorska nie należała do naj-mocniejszych stron Anne. Jej talenty były bardziej cielesnej natury.

- Poza tym powiem wprost, Gray. Jesteś dla mnie za młody. Mam dwadzieścia sześć lat. A ty... - Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek. - Rzeczywiście jesteś rozkoszny, ale...

- Mam dwadzieścia dwa lata i bez trudu ci dogodzę, Pel, o to się nie martw. Ale źle mnie pojęłaś. Mam kochankę. A w zasadzie dwie, ty natomiast masz Markhama...

- Owszem, i jeszcze z nim nie skończyłam.

- Zatrzymaj go, nie mam nic przeciwko temu.

- Cóż za ulga, że mam twoją aprobatę - rzuciła kpiąco, po czym znów wybuchła śmiechem. Gray zawsze lubił jego barwę. - Oszalałeś.

- Na twoim punkcie zdecydowanie tak. Od początku.

- Ale nie masz zamiaru ze mną sypiać.

Spojrzał na nią z czysto męskim uznaniem, zerkając na dojrzałą krągłość jej piersi przesłoniętych głęboko wykrojonym stanikiem.

- Tego nie powiedziałem. Jesteś piękną kobietą, a ja namiętym mężczyzną. Ponieważ jednak mamy być ze sobą związani, decyzją, *kiedy* pójdziemy do łóżka, pozostaje kwestią otwartą, nieprawdaż? Mamy całe życie na ten krok, *jeśli* uznamy, że okaże się przyjemny dla obu stron.

- Piłeś? - spytała Pel, marszcząc brwi.

- Nie, Isabel.

Przystanęła, zmuszając go do tego samego. Spojrzała na niego i pokręciła głową.

- Jeśli mówisz poważnie...

- Tu jesteście! - odezwał się za nimi czyjś głos.

Rozpoznając Markhama, Gerard stłumił przekleństwo i odwrócił się do przyjaciela z beztroskim uśmiechem. Isabel miała równie niewinną minę. Ta kobieta doprawdy była ideałem.

- Dzięki, że ochroniłeś ją przed tymi sępami, Gray - stwierdził prostodusznie Markham, rozpromieniony widokiem ukochanej. - Moją uwagę odwróciło na chwilę coś, co nie było jej warte.

Gerard uwolnił teatralnym gestem dłoni Pel i odparł:

- Od czego ma się przyjaciół?

* * *

- Gdzie się podziewałaś? - mruknął poirytowany Gerard kilka godzin później, gdy do jego sypialni wkroczyła zakapturzona postać. Zatrzymał się w pół kroku, a czarny jedwabny szlafrok zafurkotał wokół jego gołych łydek.

- Wiesz dobrze, że wymykam się, gdy tylko mogę.

Kaptur opadł z głowy przybyłej i odsłonił złociste włosy i najmiłszą twarz. Gerard w dwóch krokach znalazł się przy niej i zamknął jej usta pocałunkiem, unosząc ją nad ziemią.

- Za rzadko, Em - powiedział bez tchu. - Zdecydowanie za rzadko.

- Nie mogę rzucić dla ciebie wszystkiego. Jestem mężatką.

- Nie musisz mi o tym przypominać - burknął. - Trudno o tym nie pamiętać.

Zanurzył twarz w zagłębieniu jej ramienia i wciągnął w płuca jej zapach. Była tak delikatna i niewinna, tak słodka.

- Tęskniłem.

Emily, obecnie lady Sinclair, parsknęła ustami nabrzmiętymi od niedawnych pocałunków.

- Kłamca. - Jej twarz sposepniała. - Od naszego ostatniego spotkania dwa tygodnie

temu widziano cię z tą aktorką, i to nie raz.

- Wiesz, że ona dla mnie nic nie znaczy. Kocham tylko ciebie.

Mógł próbować jej wyjaśnić, ale i tak nie zrozumiałaby, skąd w nim potrzeba dzikiego, nieokiełznanego rżnięcia, podobnie jak nie rozumiała żądań Sinclaira. Była zbyt delikatnej budowy i zbyt łagodnego usposobienia, by czerpać przyjemność z podobnej gwałtowności. To z szacunku do niej Gerard gdzie indziej szukał ujścia dla swoich żądz.

- Och, Gray - westchnęła, wplatając palce we włosy na jego karku. - Czasem mi się zdaje, że rzeczywiście w to wierzysz. Ale być może kochasz mnie tak, jak tylko człowiek twojego pokroju jest zdolny.

- Nigdy nie wątp w moją miłość - zapewnił płomiennie. - Kocham cię bardziej niż cokolwiek na świecie, Em. Od zawsze. - Pomógł jej zdjąć pele-rynę, po czym odrzucił na bok okrycie i zaniósł Em do przygotowanego wcześniej łóża.

Rozbierał ją w milczeniu, choć w środku wszystko się w nim gotowało. Emily miała być *jego* żoną, ale wyjechał na Grand Tour, zaś po powrocie przekonał się, że jego ukochana z dzieciństwa wyszła za innego. Mówiła, że jego wyjazd złamał jej serce. Docierały też do niej pogłoski o jego romansach. Przypomniała mu, że ani razu nie napisał, więc uznała, iż zapomniał.

Gerard miał świadomość, że to jego matka zasiała w niej ziarno niepokoju, które następnie co dzień obficie podlewała. W oczach matki Emily nie była go godna. Wdowa po markizie chciała, by syn poślubił kogoś wyższego stanu, zatem Gerard postanowił postąpić dokładnie odwrotnie, by pokrzyżować jej szyki i odplacić pięknym za nadobne.

Gdyby tylko Em zaczekała jeszcze trochę, mogliby być teraz małżeństwem. To mogłoby być jej łóże i nie musiałyby się z niego wymykać przed wschodem słońca.

Nagość Emily, jej blada skóra lśniąca w blasku świec niczym kość słoniowa jak zwykle zaparła mu dech w piersiach. Kochał ją, odkąd sięgał pamięcią. Była przepiękna, ale inaczej niż Pel. Pel promieniowała pierwotną, cielesną zmysłowością. Uroda Em była inna - delikatniejsza i subtelniejsza. Te dwie kobiety różniły się od siebie jak róża i stokrotka.

Gerard uwielbiał stokrotki.

Ujął swoją dłonią niedużą pierś ukochanej.

- Wciąż jeszcze dojrzewasz - powiedział, zwracając uwagę na nową krągłość.

Em nakryła jego dłoń własną.

- Gerardzie... - zaczęła melodyjnie.

Spojrzał jej w oczy, a od miłości, którą w nich dostrzegł, serce wezbrało mu uczuciem.

- Tak, najdroższa?

- Jestem *enceinte*.

Gerard spojrział na nią zdumiony. Zawsze był bardzo ostrożny i dbał o to, żeby chronić się przed ciążą.

- Dobry Boże, Em!

Jej niebieskie oczy, te prześliczne chabrowe oczy, wypełniły się łzami.

- Powiedz, że się cieszysz. Proszę.

- Ja... - Przełknął z trudem ślinę. - Naturalnie, moja śliczna. - Musiał zadać oczywiste pytanie: - Co na to Sinclair?

Emily uśmiechnęła się smutno.

- Nikt nie będzie miał wątpliwości, że dziecko jest twoje, ale Sinclair je uzna. Dał mi na to słowo. W pewnym sensie dobrze się złożyło. Odprawił swoją ostatnią kochankę, bo była w ciąży.

Gerard był tak wstrząśnięty, że poczuł bolesny ścisk żołądka. Ułożył Em na materacu. Wydawała się taka drobniutka, taka niewinna na tle krwistoczerwonej, aksamitnej narzuty. Zdjął szlafrok i nachylił się nad nią.

- Wyjedź ze mną.

Pochylił głowę i złożył na jej ustach pocałunek, wzdychając, gdy poczuł ich słodycz. Gdyby tylko wszystko ułożyło się inaczej... Gdyby tylko zaczekała...

- Wyjedź ze mną, Emily - powtórzył błagalnie. - Będziemy szczęśliwi.

Po policzkach popłynęły jej łzy.

- Gray, kochany. - Ujęła jego twarz w swoje drobne dłonie. - Jesteś niepoprawnym marzycielem.

Przesunął nos wzdłuż delikatnej doliny pomiędzy jej piersiami, wciskając biodra mocno w materac, by ujarzmić wzwód i okiełznać pożądanie. Ogromną siłą woli pohamował swe pierwotne żądze.

- Nie możesz mnie odrzucić.

- To prawda, nie mogę - westchnęła, gładząc go po plecach. - Gdybym była silniejsza, nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Ale Sinclair... biedaczysko. Okrywam go dostatecznie dużą hańbą.

Gerard wycisnął pełne miłości pocałunki na jej twardym brzuchu i pomyślał o swoim dziecku, które w niej rośnie. Serce zaczęło mu walić jak oszalałe i poczuł narastającą panikę.

- Co zatem zrobisz, skoro mnie nie chcesz?

- Jutro wyjeżdżam do Northumberland.

- *Northumberland!* - Gerard uniósł z zaskoczeniem głowę. - Do diaska, dlaczego tak daleko?

- Bo tak zdecydował Sinclair. - Emily wsunęła mu ręce pod ramiona i przyciągnęła go do siebie, rozkładając zachęcająco nogi. - Jak miałabym mu odmówić w takich okolicznościach?

Czując się tak, jakby już ją stracił, Gerard uniósł się i wszedł w nią powoli, mrucząc z podnieceniem, gdy zacisnęła się na nim, ciasna i gorąca.

- Ale wrócisz? - spytał chrapliwie.

Złociste włosy Emily rozmierzwiły się delikatnie w spazmach rozkoszy, a powieki zacisnęły mocno.

- Na Boga, oczywiście, że tak. - Jej wnętrze pieściło jego kutasa. - Nie mogę żyć bez ciebie. Bez tego.

Przyciskając ją mocno do siebie, Gerard zaczął wykonywać delikatne pchnięcia. Wiedział, jak ją chędożyć, by dawać jej jak największą przyjemność, hamując przy tym własne potrzeby.

- Kocham cię, Em.

- Najdroższy - szepnęła bez tchu i osunęła się w jego ramiona, w otchłań rozkoszy.

* * *

Stuk.

Stuk.

Isabel obudziła się z jękiem i po delikatnym, fioletowawym kolorze nieba i własnym wyczerpaniu oceniła, że słońce musiało dopiero co wzejść. Leżała przez chwilę półprzytomna, usiłując dociec, co zakłóciło jej sen.

Stuk.

Przetarła oczy, usiadła i sięgnęła po koszulę nocną, by osłonić nagie ciało. Zerknęła na dużą tarczę zegara na kominku i uświadomiła sobie, że Markham wyszedł ledwie dwie godziny temu. Liczyła, że pośpi do popołudnia i w dalszym ciągu taki miała zamiar, gdy już odprawi krnąbrnego absztyfikanta. Kimkolwiek był.

Zadrzała i podeszła do okna, o które z irytującym łoskotem obijały się małe

kamyczki. Uniosła ramę i spojrzała na ogród. Westchnęła.

- Skoro mój spoczynek musiał już zostać zakłócony - zawołała - dobrze, że moim oczom ukazał się chociaż równie przyjemny widok.

Markiz Grayson uśmiechnął się do niej szeroko. Jego błyszczące, brązowe włosy były rozczochrane, a ciemnoniebieskie oczy zaczerwienione. Nie miał fularu, a koszula była rozchełstana u góry: odsłaniała złocistą szyję i kilka ciemnych kosmyków na piersi. Najwyraźniej brakowało mu też kamizelki, a jego uśmiech był zaraźliwy. Gray przypominał jej bardzo Pelhama z ich pierwszego spotkania, dziewięć lat temu. To były szczęśliwe dni, choć szybko minęły.

- Romeo! - wyrecytowała, przysiadając na szerokim parapecie. - Czemuż ty jesteś Romeo!

- Błagam, Pel - jęknął Grayson, przerywając jej swoim głębokim śmiechem. - Wpuść mnie do środka, dobrze? Na dworze jest zimno.

- Gray - pokręciła głową. - Jeśli otworzę drzwi, podczas kolacji będzie o tym dyskutować cały Londyn. Odejdź, nim ktoś cię zobaczy.

Mężczyzna skrzyżował z uporem ramiona, a tkanina, z której uszyto czarną kurtę, rozciągnęła się pod naporem jego krzepkich rąk i szerokich barów. Grayson był tak młody, że na jego twarzy nie widać było jeszcze śladu zmarszczek. Mimo że pod wieloma względami był jeszcze chłopcem, to przecież Pelham był dokładnie w tym samym wieku, gdy zawrócił jej w siedemnastoletniej głowie.

- Nigdzie się stąd nie ruszę. Równie dobrze więc możesz zaprosić mnie do środka, zanim zrobię z siebie widowisko.

Uparcie zaciśnięte szczęki wskazywały, że mówi poważnie. A przynajmniej na tyle poważnie, na ile to możliwe w przypadku kogoś takiego jak on.

- Wejdz od frontu - ustąpiła. - Ktoś cię zaraz wpuści.

Odsunęła się od okna i narzuciła biały satynowy peniuar. Przeszła z sypialni do buduaru, w którym rozsunęła zasłony i wpuściła blad różowe już światło. Był to jej ulubiony pokój, utrzymany w delikatnych odcieniach kości słoniowej i połyskliwego złota, wyposażony w pozłacane krzesła i szeszlony oraz zasłony z chwostami. Ale to nie łagodna kolorystyka pomieszczenia najbardziej ją tu poruszała. Emocje należało przypisać jedynej intensywnej plamie koloru w tym miejscu - wielkiemu portretowi Pelhama zdobiącemu jedną ze ścian.

Isabel codziennie spoglądała na podobiznę i pozwalała sobie na powrót odczuwać ból złamanego serca i gniew. Hrabia oczywiście pozostawał na to nieczuły. Jego uwodzicielskie

usta uwieczniono w uśmiechu, który podbił jej serce i skłonił ją do małżeństwa. Kochała go i wielbiła tak, jak tylko potrafi młoda dziewczyna. Pelham był dla niej wszystkim, póki podczas wieczorku muzycznego u lady Warren nie usłyszała, jak dwie siedzące za nią kobiety dzielą się uwagami na temat jurności jej własnego męża.

Szczęki zacisnęły się jej na to wspomnienie i odżyła cała dawna niechęć. Minęło już niemal pięć lat, odkąd Pelhama spotkał zasłużony los podczas pojedynku o kochankę, ale Isabel wciąż boleśnie odczuwała zdradę i upokorzenie.

Rozległo się delikatne stukanie do drzwi. Nakazała wejść i skrzydło otworzyło się, ukazując wykrzywioną twarz ubranego w pośpiechu kamerdynera.

- Jaśnie pani, markiz Grayson prosi o chwilę posłuchania. - Kamerdyner chrząknął. - Wszedł bocznym wejściem.

Isabel powściągnęła uśmiech, czując, że czarne myśli pierzchają, gdy wy-obrazila sobie Graysona, wyniosłego i aroganckiego, jak to tylko on potrafi, stojącego w niekompletnym stroju przy drzwiach dla służby.

- Poproś go.

Lekkie drgnięcie siwej brwi było jedyną oznaką zaskoczenia.

Służący poszedł po Graya, zaś Isabel w tym czasie przeszła się po pokoju i zapaliła świece. Ależ była zmęczona! Miała nadzieję, że Grayson szybko wyłoży swoje pilne sprawy. Wspominając ich wcześniejszą dziwną rozmowę, zastanawiała się, czy nie przydałaby mu się jakaś pomoc. Najwyraźniej był trochę niespełna rozumu.

Oczywiście zawsze łączyły ich przyjacielskie stosunki, wykraczające poza zwykłą znajomość, jednak nic ponadto. Isabel miała dobry kontakt z mężczyznami. Bardzo ceniła sobie ich towarzystwo. Z lordem Graysonem jednak zawsze utrzymywali pełen poszanowania dystans ze względu na jej związek z Markhamem, najbliższym przyjacielem Graysona. Związek, który zakończyła ledwie kilka godzin temu, gdy przystojny wicehrabia po raz trzeci poprosił ją o rękę.

W każdym razie, choć Gray potrafił na chwilę zaprzętnąć jej uwagę swą niezwykłą urodą, nie budził jej większego zainteresowania. Ostatecznie był to drugi Pelham - człowiek zbyt samolubny i egocentryczny, by przedkładał potrzeby innych nad własne.

Przestraszyła się na dźwięk otwieranych za jej plecami drzwi i odwróciła się gwałtownie, stając naprzeciwko ponad stu osiemdziesięciu centymetrów potężnego mężczyzny. Gray złapał ją w pasie i okręcił, śmiejąc się tym swoim cu-downym śmiechem. Śmiechem, który mówił, że markiz nie wie, co to troska.

- Gray! - zaprotestowała, zapierając się o jego ramiona. - Postaw mnie na ziemi.

- Kochana Pel! - zawołał z roziskrzonymi oczami. - Otrzymałem dziś rano cudowne wieści. Będę ojcem!

Isabel zamrugła i zakręciło jej się w głowie z niedostatku snu i szalonego wirowania.

- Jesteś jedyną osobą na świecie, która ucieszy się moim szczęściem. Wszyscy inni będą przerażeni. Uśmiechnij się, proszę. Pogratuluj mi.

- Zrobię to, jeśli mnie puścisz.

Markiz postawił ją na ziemi i cofnął się w oczekiwaniu.

Roześmiała się na widok jego niecierpliwości.

- Gratulacje. Kim jest owa szczęśliwa kobieta, która zostanie twą małżonką, jeśli wolno spytać?

W niebieskich oczach zgasła duża część wcześniejszej radości, ale czarujący uśmiech pozostał.

- Niezmiennie jesteś nią ty, Isabel.

Patrzyła na niego, próbując dojść, o co w tym wszystkim chodzi, ale niczego nie rozumiała. Wskazała pobliskie krzesło i sama też usiadła.

- Wyglądasz naprawdę uroczo z włosami zmierzwionymi od rozkoszy - zauważył Gray. - Wiem już, dlaczego twoi kochankowie nie mogą odżalować utraty takiego widoku.

- Lordzie Grayson! - Isabel przeczesła ręką długie pukle. Obecnie w modzie były krótko przystrzyżone loczki, ale ona wolała dłuższe włosy, z czego cieszyli się jej kochankowie. - Wybacz, ale muszę prosić, byś przeszedł do rzeczy i wyjaśnił powód swojej wizyty. Ta noc była długa i jestem zmęczona.

- Dla mnie noc też była długa, jeszcze się nie kładłem. Ale...

- Czy mogę więc zasugerować, żebyś przespał się najpierw ze swoim szalonym pomysłem? Myślę, że wypoczęty ujrzysz sprawy w innym świetle.

- Nie ujrzę - upierał się markiz, przekręcając się tak, by móc położyć rękę na oparciu krzesła. Poza ta była tak niewymuszona, że aż zmysłowa. - Wszystko sobie przemyślałem. Jest całe mnóstwo powodów, dla których stworzymy idealną parę.

Isabel parsknęła.

- Nie masz pojęcia, w jakim jesteś błędzie.

- Wysłuchaj mnie, Pel. Potrzebna jest mi żona.

- Ale mnie nie jest potrzebny mąż.

- Czy na pewno? - spytał, unosząc jedną brew. - Pozwolę sobie mieć inne zdanie.

Isabel skrzyżowała przed sobą ręce i rozłożyła się wygodnie na szezlongu. Obląkany czy nie, Gray był zdecydowanie interesujący.

- Czyżby?

- Pomyśl. Wiem, że przywiązujesz się do swoich kochanków, ale w końcu zawsze musisz ich odprawiać, i to nie z powodu nudy. Nie jesteś tego rodzaju kobietą. Musisz się z nimi żegnać, bo się w tobie zakochują i chcą czegoś więcej. Ponieważ nie zgadzasz się dzielić łoża z żonatymi, wszyscy twoi kochankowie są kawalerami i wszyscy chcą się z tobą żenić. - Umilkł na chwilę. - Ale gdybyś była już zamężna... - zawiesił głos Gray.

Isabel wpatrywała się w niego intensywnie i zamrugała gwałtownie.

- Co u licha sam zyskasz na takim mariażu?

- Bardzo dużo, droga Pel. Bardzo dużo. Przeszaną mnie nękać debutantki, którym tylko ślub w głowie, moje kochanki rozumieją, że niczego więcej nie mogą ode mnie oczekiwać, moja matka... - Wzdrygnął się. - Moja matka przestanie mi podsuwać kolejne kandydatki, a ja zyskam żonę nie tylko czarującą i przemiłą, ale także wyzbytą nedorzecznych konceptów typu miłość, przywiązanie czy wierność.

Z jakiegoś dziwnego, niewytłumaczalnego powodu Isabel stwierdziła, że lubi lorda Graysona. W przeciwieństwie do Pelhama Gray nie nabijał żadnego biednemu dziecku głowy deklaracjami miłości i wierności aż po grób. Nie składał małżeńskiej propozycji dziewczynie, która z czasem mogła go pokochać i którą mogły zranić jego wysoki. I cieszył się, że zostanie ojcem, choćby i bękartem, co skłoniło ją do przekonania, że zamierza łożyć na jego utrzymanie.

- A co z dziećmi, Gray? Nie jestem młoda, a ty musisz mieć dziedzica.

Na jego twarzy pojawił się ów słynny, zapierający dech w piersiach uśmiech.

- Bez obaw, Isabel. Mam dwóch młodszych braci, z których jeden jest już żonaty. Postaram się o potomstwo, jeśli my zaniedbamy to zadanie.

Isabel stłumiła nerwowe parsknięcie. Że też w ogóle zastanawia się nad tym absurdalnym pomysłem!

Ale rozstała się z Markhamem, choć wcale tego nie chciała. Głupiec oszalał na jej punkcie, a ona egoistycznie przywiązała go do siebie na niemal dwa lata. Czas, by znalazł sobie kobietę, która na niego zasługuje, która odwzajemni jego miłość, nie tak jak ona. Jej zdolność do doświadczania wyższych uczuć umarła wraz z Pelhamem o świcie na miejscu pojedynku.

Isabel spojrzała znów na portret hrabiego, nie mogąc znieść myśli, że stała się przyczyną cierpienia Markhama. Był dobrym człowiekiem, czułym kochankiem i wspianym przyjacielem. Był też trzecim mężczyzną, któremu złamała serce tylko dlatego, że potrzebowała bliskości fizycznej i współżycia.

Często myślała o lordzie Pearsonie, o tym, że ich rozstanie zdruzgotało go emocjonalnie. Nie chciała już dłużej ranić niczyich uczuć i często ganiła się za to, choć jednocześnie wiedziała, że nie zmieni to jej zachowania w przyszłości. Nie była w stanie wyzbyć się zwykłej potrzeby bliskości.

Gray miał rację. Jeśli będzie mężatką, być może uda jej się zbudować erotyczną przyjaźń z mężczyzną, który nie będzie liczył na nic więcej. A ona nie będzie się musiała martwić, że Gray się w niej zakocha, to było pewne. Deklarował głęboką miłość do jednej kobiety, co nie przeszkadzało mu utrzymywać kolejnych kochanek. Podobnie jak Pelham, nie był zdolny ani do stałości, ani do prawdziwej miłości.

Ale czy mogła zgodzić się na podobną niewierność, skoro już raz doświadczyła związanego z nią bólu?

Markiz nachylił się i ujął jej dłoń.

- Powiedz „tak”, Pel. - Jego niezwykle niebieskie oczy patrzyły na nią prosząco, a Isabel wiedziała, że Gray nie będzie miał nic przeciwko jej roman-som. Ostatecznie zbyt go będą zaprzętać własne. Chodziło tylko o pewien układ, nic więcej.

Być może to zmęczenie zaburzyło jej zdolność jasnego myślenia, ale nim minęły dwie godziny, siedziała już w powozie Graysona w drodze do Szkocji.

* * *

Pół roku później...

- Isabel, czy mogę ci zająć chwilkę?

Gerard zaczekał, póki apetyczne krągłości jego żony, która mignęła mu właśnie w otwartych drzwiach, nie zjawią się w nich na powrót.

- Tak? - Weszła do jego gabinetu z pytająco uniesioną brwią.

- Jesteś wolna w piątek wieczorem?

Spojrzała na niego z udawaną przyganą.

- Wiesz, że jestem zawsze do twoich usług.

- Dziękuję, lisiczko. - Usiadł wygodniej w krześle i uśmiechnął się. - Jesteś dla mnie zbyt dobra.

Isabel przysiadła na kanapie.

- Gdzie nas oczekują?

- U Middletonów. Zgodziłem się spotkać z lordem Rupertem, ale Bentley powiedział mi dziś, że lady Middleton zaprosiła też Grimshawów.

- No proszę. - Isabel zmarszczyła nos. - Jak mogła zaprosić twoją kochankę i jej męża, wiedząc, że ty też tam będziesz?

- No właśnie - zgodził się Gerard, podnosząc się z miejsca i wychodząc zza biurka, by usiąść obok żony.

- To bardzo szelmowski uśmiech, Gray. Naprawdę nie powinieneś się tak uśmiechać.

- Nie mogę się powstrzymać. - Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, wciągając jej egzotyczny, kwiatowy zapach, wciąż podniecający, mimo że tak dobrze znany. - Jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem i mam wystarczająco dużo rozumu, by zdawać sobie z tego sprawę. Masz pojęcie, ilu ludzi chciałoby mieć taką żonę, jaką mam ja?

Roześmiała się.

- Jak zawsze cudowny bezwstydnik.

- Którego uwielbiasz. Dzięki naszemu małżeństwu zyskałaś rozgłos.

- Chciałaś chyba powiedzieć „złą sławę” - stwierdziła kpiąco. - Starsza kobieta spragniona jurności młodszego mężczyzny.

- Spragniona mnie. - Gerard bawił się luźnym kosmykiem jej płomiennych włosów. - Mnie się to podoba.

Rozległo się delikatne pukanie, a gdy się odwrócili, zobaczyli lokaja oczekującego w otwartych drzwiach.

- Tak? - spytał Gerard, rozdrażniony faktem, że przerwano mu jedną z nieczęstych spokojnych chwil z żoną. Peł tak często brała udział w upolitycznionych podwieczorkach i innych równie absurdalnych spotkaniach, że Gerard rzadko miewał okazję, by nacieszyć się jej żywą inteligencją. Owszem, jego żona okryła się niesławą, ale cechował ją niezmienny urok, a poza tym była markizą Grayson. Socjeta mogła plotkować na jej temat, ale nie mogła jej wykluczyć ze swojego grona.

- Wasza lordowska mość, przesyłka specjalna.

Gerard wyciągnął rękę i skinął niecierpliwie palcami. Gdy tylko list znalazł się w jego dłoni, rozpoznał pismo i skrzywił się.

- Na Boga, cóż to za mina - skwitowała Isabel. - Zostawię cię samego.

- Nie. - Gerard przytrzymał ją, zaciskając rękę na jej ramieniu. - To od matki, więc gdy skończę, będę potrzebował pocieszenia. Jesteś w tym niezrównana.

- Jak sobie życzysz. Mam jeszcze kilka godzin do wyjścia.

Uśmiechając się na myśl o czasie, który pozostał mu w jej towarzystwie, Gerard rozpieczętował list.

- Może zagramy w szachy? - zaproponowała Pel ze złośliwym uśmiechem.

Gerard zadrzał z przesadnym dramatyzmem.

- Wiesz, jak bardzo nie lubię szachów. Wymyśl może coś, co mnie natychmiast nie uśpi.

Przebiegł wzrokiem list. Gdy dotarł do akapitu napisanego jakby po namyśle, choć, jak dobrze wiedział, była to wykalkulowana strategia, zaczął czytać uważniej, nie mogąc powstrzymać drżenia dłoni. Matka zawsze starała się go zranić swoimi listami, zwłaszcza że wciąż była na niego wściekła za ślub z niesławną lady Pelham.

...wielka szkoda, że niemowlę nie przeżyło porodu. Podobno powiła chłopca. Pulchnego i kształtnego, z ciemną grzywką, zupełnie niepodobną do dwójki jasnowłosych rodziców. Doktor stwierdził, że lady Sinclair była zbyt delikatnej budowy, a dziecko zbyt duże. Wykrwawiła się na śmierć w ciągu kilku godzin. Mówią, że widok był potworny...

Gerard poczuł, że oddech mu się rwie i kręci mu się w głowie. Spisana eleganckim pismem makabra rozmazała mu się przed oczami i nie był już w stanie więcej nic przeczytać.

Emily.

Poczuł ból w piersi i spojrzał ze zdumieniem na Isabel, która uderzyła go w plecy.

- Oddychaj, na litość Boską! - krzyknęła. W jej głosie pobrzmiwał niepokój, ale jednocześnie wyraźny rozkaz. - Co u licha pisze? Daj mi ten list.

Ręka opadła mu bezwładnie, a kartki rozsypały się na chińskim dywanie.

Powinien być przy niej. Gdy Sinclair odsyłał jego listy bez rozpieczętowywania, powinien był zrobić coś więcej, a nie ograniczać się jedynie do pozdrowień przesyłanych za pośrednictwem znajomych. Znał Em całe swoje życie. Była pierwszą dziewczyną, którą pocałował, pierwszą, której ofiarował kwiaty, pierwszą, której zadedykował wiersz. Nie przypominał sobie chwili, gdy jego istnienie pozbawione było owego złotowłosego anioła.

Ale zamordował Em własnym pożądaniem i egoizmem - i odeszła na zawsze. Jego ukochana, słodka Emily, która zasługiwała na dużo więcej, niż jej dał.

Usłyszał niewyraźne brzęczenie i pomyślał, że to pewnie Isabel, która tak mocno zaciska dłonie na jego rękach. Odwrócił się do niej, wtulił policzek w jej pierś i załkał. Płakał, aż stanik jej sukni zrobił się zupełnie mokry, a ręce gładzące go po plecach zadrzały z niepokojem. Płakał, aż wypłakał wszystkie łzy. Płakał, czując do siebie wyłącznie nienawiść.

Nie dotarli do Middletonów. Wieczorem Gerard spakował się i wyjechał na północ.

Nie wrócił.

Rozdział 1.

Cztery lata później

- Jego lordowska mość jest w domu, pani.

Dla większości kobiet stwierdzenie tego rodzaju było czymś zwyczajnym, niewartym uwagi, ale dla Isabel, lady Grayson, były to tak nietypowe słowa, że nie przypominała sobie, kiedy słyszała je po raz ostatni z ust kamerdynera.

Zatrzymała się w holu, by ściągnąć rękawiczki i podać je oczekującemu lo-kajowi. Nie spieszyła się. Wykorzystała tę chwilę, by się opanować i upewnić, że bijące jak szalone serce pozostaje niewidoczne pod suknią.

Grayson powrócił.

Naturalnie zastanawiała się dlaczego. Odsyłał każdy jej list przekazywany przez ordynansa, a sam nie skreślił ani słowa. Czytała list jego matki i wiedziała, co było przyczyną załamania w dniu, w którym opuścił Londyn i ją. Potrafiła sobie wyobrazić jego ból, bo widziała, jaką radością i dumą napawał go fakt, że zostanie ojcem. Jako jego przyjaciółka żałowała, że Gray nie chciał przyjąć od niej nic poza tą jedną godziną pocieszenia. Odwrócił się od niej całkowicie i odtąd minęło sporo czasu.

Isabel wygładziła muślinową suknię i musnęła palcami zaczesane do góry włosy. Przystanęła i zakłęła cicho, gdy zorientowała się, że przejmuje się swoim wyglądem. Przecież to Gray. Nigdy go nie obchodziło, jak ona wygląda.

- Jest u siebie?

- Tak, jaśnie pani.

Tam, gdzie wtedy...

Kiwnęła głową i wyprostowała się, dodając sobie animuszu. Bardziej gotowa być nie mogła, minęła więc kręte schody i skręciła w pierwsze otwarte drzwi z prawej strony. Mimo że ciałem i duchem była gotowa na spotkanie, widok pleców męża uderzył ją niemal fizycznie. Sylwetka Gerarda odcinała się na tle okna, a on sam wydawał się wyższy i zdecydowanie szerszy w barach. Potężny tors przechodził w szczupłą talię, pięknie wysklepione pośladki i długie, muskularne nogi. W obramowaniu ciemnozielonych aksamitnych stor idealna symetria jego ciała zapierała dech w piersiach.

Spowijała go jednak aura przytłaczającej powagi, zupełnie inna od beztroski, którą zapamiętała Isabel. Musiała jeszcze raz zaczerpnąć powietrza, żeby w ogóle móc się odezwać.

Jakby wyczuwając jej obecność, Gray odwrócił się, zanim zdołała wydobyć z siebie choć słowo. Gardło zacisnęło jej się niczym pięść.

To nie był mężczyzna, którego poślubiła.

Przypatrywali się sobie, unieruchomieni pełną napięcia ciszą. Minęło ledwie kilka lat, a wydawało się, że całe wieki. Największym nawet staraniem wy-obrażni nie można już było uznać Graysona za chłopca. Jego twarz straciła niewyraźne resztki młodości, a upływający czas odcisnął się zmarszczkami wokół ust i oczu. Nie były to zmarszczki od śmiechu, ale raczej od zgryzoty i smutku. Lśniące niebieskie tęczęwki, w których kochało się tyle kobiet, zyskały głębszy, ciemniejszy odcień. Nie uśmiechały się już, jakby w ciągu czterech lat zobaczyły więcej, niż to możliwe w tak krótkim czasie.

Isabel uniosła rękę do klatki piersiowej, przerażona jej gwałtownym falowaniem.

Gray już wcześniej był pięknym mężczyzną. Teraz wyglądał wprost powalająco. Isabel siłą woli wyrównała oddech i odpędziła nagły, rozpaczliwy przypływ paniki. Umiała radzić sobie z chłopcem, ale tego... *mężczyzny* nie była w stanie poskromić. Gdyby poznali się dopiero teraz, trzymałaby się od niego z daleka.

- Witaj, Isabel.

Nawet głos miał zmieniony. Głębszy, lekko chropawy.

Isabel nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Nic się nie zmieniłaś - mruknął, podchodząc do niej. Wcześniejszy tupet zniknął, a w jego miejsce pojawiła się pewność siebie człowieka, który przetrwał piekło.

Isabel wzięła głęboki oddech i zanurzyła się w znajomym zapachu. Może nieco ostrzejszy, ale był to niewątpliwie zapach Graya. Spojrzała w jego kamienną twarz i wruszyła tylko bezradnie ramionami.

- Powinienem był napisać.

- Owszem, powinienesz - zgodziła się. - I to nie tylko po to, by uprzedzić mnie o swojej wizycie, ale wcześniej, żebym wiedziała, że nic ci nie jest. Martwiłam się o ciebie.

Wskazał ręką pobliskie krzesło, na które opadła z wdzięcznością. Gdy podszedł do stojącej naprzeciwko otomany, Isabel zwróciła uwagę na jego osobliwy strój. Choć miał na sobie spodnie, marynarkę i kamizelkę, ubranie było proste, skrojone z niewyszukanego materiału. Bez względu na to, czym zajmował się przez ostatnie lata, najwyraźniej nie śledził najnowszych trendów w modzie.

- Przykro mi, że się martwiłaś. - Jeden kącik jego ust wygiął się do góry w cieniu dawnego uśmiechu. - Ale nie mogłem ci powiedzieć, że nic mi nie jest, skoro było inaczej. Nie byłem w stanie czytać listów, Peł. Nie dlatego, że były od ciebie. Przez lata unikałem widoku jakiegokolwiek korespondencji. Ale teraz... - Umilkł i zacisnął zęby, jakby z determinacją. - Nie przyjechałem z wizytą.

- Nie? - Poczula trzepotanie w żołądku. Przyjaźń zniknęła. Zamiast swobody ich wcześniejszych stosunków pojawiła się zdecydowana nerwowość.

- Wróciłem na dobre, żeby tu żyć. Jeśli w ogóle pamiętam, jak to się robi.

- Gray...

Pokręcił głową, a jego nieco dłuższe od wymogów mody loki musnęły mu szyję.

- Nie lituj się nade mną, Isabel. Nie zasługuję na litość. A co ważniejsze: nie chcę jej.

- To czego właściwie chcesz?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Wielu rzeczy, ale przede wszystkim przyjaźni. Przyjaźni, której chcę być godny.

- Godny? - Zmarszczyła brwi.

- Byłem beznadziejnym przyjacielem, ale to normalna rzecz wśród egoistów.

Isabel spojrzała na swoje dłonie i zauważyła złotą obrączkę - symbol więzi z człowiekiem, którego w zasadzie nie знаła.

- Gdzie byłeś, Gray?

- Robiłem podsumowanie.

A więc nie chciał jej mówić.

- W porządku. Czego ode mnie oczekujesz? - Uniosła głowę. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Przede wszystkim muszę znów zacząć wyglądać tak, żeby móc się pokazać ludziom.

- Przesunął nieuważnie dłonią wzdłuż ciała. - Muszę się też zapoznać z najświeższymi wydarzeniami. Czytałem gazety, ale oboje wiemy, że plotki rzadko kiedy okazują się prawdziwe. I co najważniejsze, potrzebne mi twoje towarzystwo.

- Nie jestem pewna, jak dużą pomoc będę ci w stanie zapewnić, Gray - wyznała Isabel szczerze.

- Mam tego świadomość. - Wstał i podszedł do niej. - Pod moją nieobecność ludzkie języki nie były dla ciebie łaskawe i z tego też powodu wróciłem. Jak mogę uważać się za odpowiedzialnego człowieka, jeśli nie jestem w stanie zatroszczyć się o własną żonę? - Przyklęknął przy niej. - Wiem, że proszę o wiele. Nie na taki układ się zgodziłaś. Ale dużo się zmieniło.

- Ty się zmieniłeś.

- Mój Boże, oby faktycznie tak było.

Gray pochwycił jej dłonie, a ona poczuła pod palcami jego zgrubiałą skórę. Spojrzała i zauważyła, że jest ogorzala od słońca i zaczerwieniona od pracy fizycznej. Jej mniejsze, jaśniejsze dłonie różniły się od jego jak dzień od nocy.

Gray ścisnął ją lekko za rękę. Isabel podniosła głowę i na nowo zdumiała się jego wspaniałymi rysami.

- Nie będę cię do niczego zmuszał, Pel. Jeśli będziesz chciała żyć jak dawniej, uszanuję to. - Na jego twarzy znów pojawiło się niewyraźne wspomnienie dawnego uśmiechu. - Ale ostrzegam, że jestem gotów błagać. Bardzo dużo ci zawdzięczam i jestem zdeterminowany.

Krótki przebłysk dawnego Graya trochę ją uspokoił. Owszem, zmienił się pod względem zewnętrznym i chyba bardziej nawet pod względem wewnętrznym, ale nie zatracił zupełnie swojego szelmowskiego uroku. Na tę chwilę to musi wystarczyć.

Isabel odwzajemniła uśmiech, co spotkało się z jego strony z namacalną wręcz ulgą.

- Odwołam dzisiejsze spotkanie i opracujemy strategię działania.

Grayson pokręcił głową.

- Muszę rozeznac się w sytuacji i oswoić trochę z domem. Baw się dziś dobrze. Niedługo i tak będziesz miała mnie dosyć.

- A może zechcesz wypić dziś ze mną herbatę? Mniej więcej za godzinę? - Może wtedy uda jej się nakłonić go, by opowiedział jej o swoim zniknięciu.

- Z przyjemnością.

Wstała, a on podniósł się razem z nią.

Na Boga, ależ był wysoki! Zawsze taki był? Nie pamiętała. Otrząsnęła się z zaskoczenia i odwróciła się do drzwi, ale Gray wciąż trzymał ją za rękę.

Puścił ją, nieśmiało wzruszając ramionami.

- A więc za godzinę, Pel.

Zaczekał, aż Isabel wyjdzie z pokoju, po czym opadł z jękiem na otomanę. Odkąd wyjechał, regularnie nękała go bezsenność. By móc usnąć, potrzebował wysiłku fizycznego, pracował więc w polu w swoich licznych posiadłościach, dzięki czemu przywykł do obolałych mięśni. Ciało nigdy jednak nie bolało go tak jak teraz. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo był spięty, póki nie został sam, a kuszący kwiatowy zapach, tak typowy dla jego żony, nie rozpląnął się w powietrzu.

Czy Isabel zawsze była taka piękna? Nie pamiętał. Z pewnością gdy o niej myślał, używał tego właśnie słowa, ale jakiegokolwiek innego by użył, byłoby ono niewystarczające, aby opisać rzeczywistość. W jej włosach był ogień, w oczach iskra, a w skórze blask, którego nie przypominał sobie w takim natężeniu.

W ciągu ostatnich kilku lat setki razy wypowiadał słowa „moja żona”, płacąc jej rachunki i doglądając innych związanych z nią spraw. Jednak aż do dziś nigdy nie utożsamiał

tego określenia z twarzą i ciałem Isabel Grayson.

Przezeszał ręką włosy i zaczął mieć wątpliwości, czy był zdrowy psychicznie w chwili, gdy zawierał z nią nie związek, ale układ małżeński. Wraz z pojawieniem się Pel z pokoju zniknął cały tlen. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie zauważył tej zależności? Nie kłamał, mówiąc, że wygląda tak samo. Tyle że po raz pierwszy ją *zobaczył*. Naprawdę ją *zobaczył*. Z drugiej jednak strony w ciągu ostatnich dwóch lat zaczął widzieć sporo rzeczy, na które wcześniej był ślepy.

Na przykład ten gabinet.

Rozejrzał się i skrzywił. Ciemna zieleń, a do tego ciemna orzechowa boazeria. O czym on do licha myślał? W takiej norze człowiek nie był w stanie prawidłowo doglądać rachunków, a o lekturze w ogóle mógł zapomnieć.

Kto by tam miał czas na lekturę, gdy wokół tyle drinków i kobiet?

Jego własne słowa z młodości powróciły, by z niego zadrwić.

Gerard podniósł się, podszedł do biblioteczki i wyciągnął kilka przypadkowych książek. Każdy z otwieranych tomów trzeszczał w ramach protestu, gdy rozwierał go w zszyciu. Żaden nigdy nie był czytany.

Jaki człowiek otacza się pięknem i życiem, po czym nie poświęca ani chwili na to, by się nimi cieszyć?

Pełen obrzydzenia do samego siebie usiadł przy biurku i zaczął spisywać listę zmian, których chciał dokonać. Po niedługim czasie zapisał kilka kartek.

- Wasza lordowska mość...

Na głos stojącego w drzwiach lokaja podniósł głowę.

- Słucham?

- Jaśnie pani pyta, czy rozmyślił się pan w kwestii herbaty.

Zaskoczony Gerard zerknął na zegar, po czym odsunął się od biurka i wstał.

- W jadalni czy w salonie?

- W buduarze jaśnie pani.

Znów poczuł napięcie każdego mięśnia. O tym też zapomniał? Lubił przesiadywać w owej ostoi kobiecości i przyglądać się przygotowaniom żony do wyjścia. Wchodząc po schodach, wrócił myślami do wspólnie spędzonych chwil i doszedł do wniosku, że nieczęsto wypełniała je poważna rozmowa. Zdawał sobie jednak sprawę, że zawsze darzył swoją żonę sympatią i że zawsze była ona jego powiernicą.

Potrzebował teraz przyjaciela, bo wszystkich stracił. Postanowił, że odzyska dawną przyjaźń Isabel i z tą myślą zapukał do drzwi jej buduaru.

Słyszając delikatne stukanie, Isabel odetchnęła głęboko i zaprosiła Graya do środka. Wszedł, przystając w progu z wahaniem, które widziała u niego po raz pierwszy. Lord Grayson nie zwykł czekać. Z miejsca przystępował do działania, co nie zawsze kończyło się dobrze.

Przyglądał się jej teraz, długo i intensywnie. Do tego stopnia natarczywie, że z miejsca pożałowała, iż przyjmuje go w peniuarze. Stoczyła ze sobą niemal półgodzinną walkę, by na koniec postanowić, że spróbuje w miarę możliwości zachowywać się jak dawniej. Im szybciej powrócą do dawnych zwyczajów, tym swobodniej się ze sobą poczują.

- Woda zapewne już całkiem wystygła - mruknęła, po czym porzuciła pozłocaną toaletkę na rzecz pobliskiego szezlonga. - Choć to i tak zwykle ja pijałam herbatę.

- Ja wołałam brandy.

Zamknął za sobą drzwi, co dało jej chwilę, by rozkoszować się dźwiękiem jego głosu. Nie rozumiała, dlaczego nagle zaczęła zauważać, że jest lekko chropawy.

- Brandy też kazałam podać. - Wskazała ręką pobliski stolik, zastawiony porcelanowym serwisem do herbaty, karafką i kieliszkiem.

Gray rozciągnął usta w powolnym uśmiechu.

- Jak zawsze zapobiegliwa. Dziękuję. - Rozejrzał się po pokoju. - Cieszę się, że wszystko wygląda dokładnie tak, jak zapamiętałem. Przez tę białą satynę na ścianach i suficie zawsze mam wrażenie, że jestem w namiocie.

- O taki właśnie efekt mi chodziło - wyjaśniła Isabel, kładąc się na niskim szezlongu i podwijając pod siebie nogi.

- Doprawdy?

Usiadł naprzeciwko niej i położył rękę na oparciu otomany. Isabel przypomniała sobie, że podobnie zwykł obejmować jej ramiona. Wtedy nie przywiązywała do tego większej wagi. Tamten Grayson był po prostu żywiołowy.

I nie był aż tak postawny.

- Skąd pomysł na namiot, Pel?

- Nie masz pojęcia, od jak dawna czekam na to pytanie - parsknęła cicho.

- A dlaczego nie spytałem o to wcześniej?

- Bo nie rozmawialiśmy o takich rzeczach.

- Nie? - Spojrzał na nią roześmianym wzrokiem. - A o czym rozmawialiśmy?

Chciała nalać mu brandy, ale on tylko pokręcił przecząco głową.

- O tobie.

- O *mnie*? - spytał, unosząc brwi. - Ale chyba nie zawsze?

- Prawie zawsze.

- A gdy nie rozmawialiśmy o mnie?

- To rozmawialiśmy o twoich kochankach.

Gray skrzywił się, a Isabel roześmiała się, przypominając sobie, ile radości sprawiała jej zwykła z nim rozmowa. Zaraz potem jednak zauważyła, jak na nią patrzy, jakby nie do końca ją poznawał. Jej śmiech nagle zgasł.

- Byłem nieznośny, Isabel. Jakim cudem w ogóle mnie tolerowałaś?

- Lubiłam cię - przyznała otwarcie. - Nie musiałam się przy tobie bawić w zgadywanki. Zawsze mówiłeś to, co miałeś na myśli.

Spojrzał ponad jej ramieniem.

- Portret Pelhama ciągle tu wisi - zauważył. Popatrzył znów na nią. - Tak bardzo go kochałaś?

Isabel obejrzała się i zerknęła na wiszący za nią portret. Starła się, naprawdę się starała przywołać choćby pozostałość miłości, którą darzyła niegdyś Pelhama, ale odczuwała wyłącznie głębokie rozgoryczenie. Nie była w stanie się przez nie przebić.

- Kochałam. Teraz już nie pamiętam tego uczucia, ale kiedyś kochałam go całym sercem.

- Dlatego nie chcesz się znów zaangażować, Pel?

Zacisnęła mocno usta i odwróciła się do niego.

- O tak osobistych sprawach też wcześniej nie rozmawialiśmy.

Gray zdjął rękę z oparcia i nachylił się, kładąc przedramiona na kolanach.

- Ale możemy przecież stać się sobie bliżsi niż kiedyś.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - mruknęła i spojrzała na swo-ją obrączkę.

- Dlaczego?

Podniosła się i stanęła pod oknem, jakby jego nowa osobowość ją przytłaczała i potrzebowała się od niej jakoś oddalić.

- Dlaczego? - powoli pytanie. - Masz bliskich przyjaciół, z którymi możesz o wszystkim porozmawiać?

Położył jej dłonie na ramionach, czym w jednej chwili rozpalil jej skórę. Owionął ją jego zapach, gdy wyszeptał jej prosto w ucho:

- Czy proszę o zbyt wiele, pragnąc, byś dołączyła męża do grona zaufanych przyjaciół?

- Gray - szepnęła. Przerazone serce waliło jej jak oszalałe, niespokojne palce muskały satynową firanę powiewającą przy oknie. - Nie mam tego rodzaju przyjaciół. A słowu „mąż”

nadajesz znaczenie, którego nigdy wcześniej z nim nie łączyliśmy.

- A twój kochanek? - nie ustępował Grayson. - Czy jemu zdradzasz swe najskrytsze myśli?

Isabel chciała się odsunąć, ale ją przytrzymał.

- To może powiesz mi przynajmniej, skąd pomysł z namiotem?

Zadrżała, czując na karku jego oddech.

- Wyobrażam sobie, że stanowi część karawany.

- Fantazjujesz? - Duże dłonie Graya przesunęły się powoli wzdłuż jej rąk. - A czy w twojej fantazji jest miejsce dla szejka, który chce cię posiadać?

- Jak możesz! - zaprotestowała, w najwyższym stopniu zaniepokojona mrowieniem podnieconej skóry. Nie była w stanie zignorować przyciśniętego do niej męskiego ciała.

- Czego chcesz, Gray? - spytała, czując suchość w ustach. - Postanowiłeś nagle zmienić zasady gry?

- A jeśli tak, to co?

- To się rozstaniemy i nie będzie mowy o dalszej przyjaźni. Żadne z nas nie nadaje się do miłości aż po grób.

- Skąd możesz wiedzieć, jakim jestem człowiekiem?

- Wiem, że miałeś kochankę, choć twierdziłeś, że kochasz inną.

Jego gorące, rozchylone wargi przycisnęły się do jej szyi. Zmysłowy dotyk sprawił, że aż przymknęła oczy.

- Sama zauważyłaś, że się zmieniłem, Isabel.

- Nikt nie zmienia się aż *tak* bardzo. Poza tym... mam kogoś.

Odwrócił ją twarzą do siebie. Ręce zacisnięte na jej nadgarstkach były gorące, a spojrzenie jeszcze gorętsze. Boże, przecież знаła to spojrzenie! Było to spojrzenie, którym zniewalał ją Pelham, spojrzenie, którego starannie unikała, wybierając swoich kochanków. Pragnęła namiętności i pożądania, wystrzegając się jednak ze wszystkich sił obezwładniającej żądz.

Wyglodniałe spojrzenie Graya przesunęło się wzdłuż jej ciała. Sutki stwardniały jej boleśnie, gdy poczuła na nich jego rozpalony wzrok, czego z pewnością nie był w stanie ukryć nawet peniuar. Przenikliwy wzrok Graysona zatrzymał się na nich, gdy wędrował na powrót ku górze, a z jego gardła wydobył się niski pomruk. Isabel rozchyliła usta, oddychając z trudem.

- Isabel - wychrypiał Gray, kładąc dłoń na jej piersi i muskając sztywny wznórek sutka. - Daj mi szansę pokazać, że się zmieniłem.

Jęknęła z pożądania i poczuła, że krew w jej żyłach robi się coraz gorętsza. Gray nachylił się do jej ust, a ona odchyliła głowę, zniewolona oczekiwaniem.

Zniewolona żądzą.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i czar przysł. Isabel zatoczyła się w tył i wyswobodziła z luźniejszego już uchwytu męża. Nakryła dłonią wargi i przy-cisnęła ją mocno, by zamaskować ich drżenie.

- Jaśnie pani - odezwał się z korytarza cichy głos garderobianej. - Mam wrócić później?

Gray dyszał ciężko, z twarzą pokrytą rumieńcem. Isabel nie miała wątpliwości, że jeśli odeśle teraz służącą, Gray w jednej chwili rzuci ją na plecy i posiadzie.

- Wejdz - powiedziała z paniką w głosie, której nie była w stanie zamaskować.

A niech go. Sprawił, że zaczęła go pożądać. Zaczęła pożądać swojego odmienionego męża w ten bolesny sposób, którego, jak miała nadzieję, z wiekiem i doświadczeniem już się wyzbyła.

Czuła się tak, jakby powrócił najgorszy koszmar.

Jej mąż zamknął na chwilę oczy, by nieco ochłonąć, a Mary tymczasem podeszła do szafy.

- Peł, jutro zakupy? - spytał Gray z irytującym spokojem. - Potrzebuję nowych ubrań.

Isabel była w stanie jedynie skinąć nerwowo głową.

Grayson skłonił się elegancko i oddalił się, ale w jej myślach pozostał jeszcze na długo po swoim wyjściu.

Gerard przystanął na korytarzu prowadzącym do jego pokojów i oparł się o obitą adamaszkiem ścianę. Przymknął powieki i zaklął. Zamiar odbudowy relacji z żoną spalił na panewce w tej samej chwili, w której on otworzył drzwi do jej buduaru.

Powinien być na to przygotowany, powinien wiedzieć, jak zareaguje jego ciało na widok Peł przyobleczonej w czarną satynę, spod której, siadając na szezlongu, wysunęła mlecznobiałe ramię. Ale skąd mógł przypuszczać? Nie budziła w nim wcześniej takich uczuć. A przynajmniej sobie tego nie przypomniał. Tyle że podczas wszystkich wcześniejszych spotkań w buduarze był za-kochany w Em. Być może dzięki temu wykazywał odporność na liczne wdzięki swojej żony.

Uderzył lekko głową o ścianę z nadzieją, że przywróci mu to odrobinę rozumu. Doprawdy, żeby pożądać własnej żony... Jęknął. Większość mężczyzn tylko by się z tego ucieszyła. Ale nie on. Isabel była przerażona jego zainteresowaniem.

Choć nie pozostawała na nie obojętna - szepnął mu w głowie jakiś głos.

Owszem, jego metody uwodzenia zdążyły się nieco przykurzyć, co nie znaczyło, że stracił wszystkie swoje umiejętności. Potrafił rozpoznać, gdy kobieta odwzajemnia pożądanie.

Isabel miała być może rację, mówiąc, że nie nadają się do miłości aż po grób. Bóg jeden wie, że każde z nich sparzyło się w tym względzie. Ale może wcale nie musi ich połączyć wielka miłość? Może wystarczy miłość trwała? Małżeństwo dwójki przyjaciół dzielących ze sobą łóżko? Ogromna sympatia, jaką darzył Pel, stanowiła wystarczająco mocną podstawę. Uwielbiał jej śmiech - ów głęboki, gardłowy pomruk, od którego człowiekowi robiło się ciepło na sercu. Uwielbiał też jej podszyty odrobiną złośliwości uśmiech. Ich wzajemny pociąg cielesny był niezaprzeczalny. Poza tym byli małżeństwem. To z pewnością dawało mu pewną przewagę.

Odsunął się od ściany i wszedł do swoich pokojów. Jutro ubranie, następnie stopniowy powrót do towarzystwa i namiętne uwodzenie własnej żony.

Oczywiście trzeba się będzie zająć jej przyjacielem.

Gerard skrzywił się. To najtrudniejsze zadanie. Isabel nie darzyła swoich kochanków miłością, ale miała dla nich wiele uczucia i była względem nich szalenie lojalna. By pozyskać jej względy, będzie się musiał uzbroić w inteligencję i cierpliwość. W cierpliwość, której jego wcześniejsze miłosne podboje nigdy nie wymagały.

Ale teraz chodziło o Pel, na którą, jak mogło zaświadczyć wielu, warto było czekać.

Rozdział 2.

- Nie wyglądasz na uszczęśliwioną, Isabel - szepnął jej do ucha John, hrabia Hargreaves. - Opowiedzieć ci sprośny żart? A może wolisz zmienić towarzystwo? Tu jest *przerazliwie* nudno.

Isabel westchnęła w duchu i uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Jeśli chcesz wyjść, nie będę oponować.

Hargreaves objął ją w pasie i pogładził delikatnie po plecach obleczonej w rękawiczkę dłonią.

- Nie mówię, że chcę wyjść. Uznałem tylko, że być może to dobry sposób na nudę.

Isabel niemal pragnęła się w tym momencie nudzić. Dużo bardziej wolała-by wypełnić głowę mało znaczącymi myślami niż dywagacjami o Grayu. Kim był mężczyzna, który wprowadził się dziś do jej domu? Nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że był mroczny, nękanym cierpieniem, którego nie rozumiała, bo nie chciał o nim mówić. Był też niebezpieczny. Jako jej mąż mógł zażądać wszystkiego, a ona nie mogła mu odmówić.

Tęskniła w głębi duszy za dawnym markizem Graysonem. Za tym młodym Grayem, celującym w ciętym dowcipie i beztroskiej wzdardzie dla świata. Tak świetnie sobie z nim radziła.

- A więc? - przypomniał jej się Hargreaves.

Isabel zamaskowała nieznaczne rozdrażnienie. John był dobrym człowiekiem i utrzymywała z nim stosunki od ponad dwóch lat, tyle że nigdy nie wyraził własnej opinii, nigdy nie postawił na swoim.

- Sam zadecyduj - stwierdziła, odwracając się w jego stronę.

- Ja? - Hargreaves ściągnął brwi, co w niczym nie umniejszyło jego uroku.

Był bardzo przystojny: miał orli nos i ciemne oczy. Czarne skronie były lekko przyprószone siwizną, przez co jedynie zyskiwał na atrakcyjności. Zawołany szermierz, pysznił się pełnym gracji szczupłym ciałem mężczyzny, który znał się na fechtunku. Earl był człowiekiem powszechnie lubianym i szanowanym. Budził zainteresowanie wśród kobiet i Isabel nie była w tym względzie wyjątkiem. Był dobrodusznym wdowcem, miał dwóch synów i nie potrzebował kolejnej żony. Zwykle lubiła jego towarzystwo. Tak w łóżku, jak i poza nim.

- Tak, ty - potwierdziła. - Co chciałbyś robić?

- To co ty - odparł gładko. - Jak zawsze. Pragnę tylko cię uszczęśliwiać.

- W takim razie uszczęśliwisz mnie, mówiąc, czego byś chciał - zripostowała.

Z jego twarzy zniknął uśmiech.

- Dlaczego jesteś dziś taka rozdrażniona?

- Fakt, że pytam cię o zdanie, nie oznacza od razu rozdrażnienia.

- To dlaczego na mnie naskakujesz? - spytał z wyrzutem.

Isabel przymknęła powieki i stłumiła poirytowanie. To przez Graya złościła się na Johna. Spojrzała na Hargreavesa i ujęła jego dłoń.

- Co byś chciał robić? Co by ci sprawiło największą przyjemność?

Grymas niezadowolenia ustąpił miejsca uwodzicielskiemu uśmiechowi. John musnął skrawek gołej skóry pomiędzy krótkim rękawkiem jej sukni i długą rękawiczką. W przeciwieństwie do dotyku Graya ten nie odcisnął się żarem na jej skórze, ale rozlał przyjemnym ciepłem, które Hargreaves potrafił zamie-nić w ogień.

- Największą przyjemność sprawia mi twoje towarzystwo, Isabel. Przecież wiesz.

- W takim razie spotkajmy się za chwilę u ciebie - mruknęła.

John wyszedł od razu, zaś Isabel odczekała stosowną chwilę, po czym też opuściła przyjęcie. W drodze do jego domu zaczęła się zastanawiać nad swoim położeniem i rozważać dostępne jej możliwości manewru, jeśli w ogóle jakieś miała. Weszła do sypialni Johna, który z miejsca dostrzegł jej zatroskanie.

- Co cię martwi? - szepnął, zdejmując z niej pelerynę.

Westchnęła i wyznała:

- Wrócił lord Grayson.

- Do kroćset! - Hargreaves stanął naprzeciwko niej. - Czego chce?

- Zamieszkać we własnym domu, odbudować stosunki towarzyskie.

- Czego chce *od ciebie*?

Świadoma jego obaw, chciała go jakoś uspokoić.

- Jak widzisz, ja jestem tu z tobą, a on jest w domu. Przecież go znasz.

- *Znałem* go cztery lata temu. - John poszedł nalać sobie drinka. Uniósł w jej stronę karafkę, na co ona pokiwała z wdzięcznością głową. - Nie wiem, co o tym sądzić, Isabel.

- Nic nie musisz sądzić. Jego powrót nie ma z tobą żadnego związku. - W przeciwieństwie do niej.

- Byłbym głupcem, nie będąc świadomym, jaki związek może mieć ze mną w przyszłości.

- Ależ Johnie. - Przyjęła ofiarowany jej kieliszek i zrzuciła pantofle. Co miała mu powiedzieć? Być może awanse jej męża wcale nie były jednorazowe. Być może rano w dalszym ciągu będzie budziła w nim pożądanie. Ale z drugiej strony być może stres związany

z powrotem w jakiś sposób zmałował mu umysł. Oby faktycznie tak było. Żadna kobieta nie powinna spotkać na swej drodze więcej niż jednego Pelhama. - Nie wiadomo, co przyniesie przyszłość.

- Na Boga, Isabel, przestań opowiadać takie rzeczy. - Wychylił swojego drinka i nalał sobie kolejnego.

- A co mam ci powiedzieć? - spytała, zła, że nie może go w żaden sposób uspokoić, a jednocześnie trzymać się prawdy.

Odstawił kieliszek z takim impetem, że ze środka chlusnął rdzawy płyn. Nie zwrócił na to uwagi, tylko podszedł do Isabel.

- Powiedz mi, że jego powrót nie ma żadnego znaczenia.

- Nie mogę - westchnęła i wspięła się na palce, by ucałować jego twarz z mocno zacisniętymi szczękami. - Wiesz, że nie mogę. Chciałabym, żeby było inaczej.

Hargreaves wyjął jej z ręki kieliszek i odstawił go na stół, po czym pociągnął ją w stronę łóżka. Isabel pokręciła głową.

- Odrącasz mnie? - spytał z wyraźnym niedowierzaniem.

- Jestem skołowana, John. I zdenerwowana sytuacją, co znacząco studzi porywy namiętności. Zapewniam, że nie ma to z tobą nic wspólnego.

- Jeszcze nigdy mi nie odmówiłaś. Po co właściwie przyszłaś? Żeby mnie dręczyć?

Isabel zacisnęła mocno usta i odsunęła się od niego.

- Wybacz. Nie miałam pojęcia, że zostałam zaproszona wyłącznie w lubieżnych celach. - Wyrwała rękę z jego uścisku i odsunęła się.

- Pel, przecież... - Złapał ją w pasie i zanurzył twarz w zagłębieniu jej szyi. - Nie gniewaj się. Wyrósł między nami mur, którego wcześniej nie było, co doprowadza mnie do szału.

Odwrócił ją twarzą do siebie.

- Powiedz mi prawdę. Czy budzisz w Graysonie pożądanie?

- Nie wiem.

John odetchnął z poirytowaniem.

- Jak to: nie wiesz? Kto jak kto, ale ty akurat powinnaś wiedzieć, czy mąż-czyzna chce wylądować z tobą w łóżku.

- Nie widziałeś go. Dziwacznie się ubiera: zgrzebnie i prosto. Bez względu na to, dokąd wyjechał, najwyraźniej nie udzielał się tam towarzysko. Owszem, widzę jego pożądanie, John. Tyle potrafię zauważyć. Ale czy to *mnie* pożąda? Czy raczej kobiety jako takiej? Tego właśnie nie wiem.

- Musimy zatem znaleźć twojemu mężowi kochankę - stwierdził z determinacją John.
- Żeby moją zostawił w spokoju.

Isabel parsknęła ze znużeniem.

- Przedziwna rozmowa.

- Wiem - uśmiechnął się Hargreaves i położył dłoń na jej policzku. - Może wydamy kolację? Zaprosimy wszystkie kobiety, które mogłyby się spo-dobać Graysonowi. Możemy sporządzić listę.

- Ach, John. - Po raz pierwszy od powrotu Graya Isabel uśmiechnęła się szczerze. - Doskonały pomysł. Czemu sama na to nie wpadłam?

- Bo od tego masz mnie.

* * *

Gerard czytał przy kawie poranną gazetę i starał się odsunąć dręczący go niepokój. Dziś miał się pokazać światu, dziś Londyn dowie się o jego powrocie. W najbliższych dniach zjawią się z wizytą dawni znajomi, a on będzie musiał zdecydować, które znajomości odświeżyć, a do których już nie wracać.

- Dzień dobry, mężu.

Na dźwięk głosu Isabel podniósł głowę i wstał, wciągając gwałtownie powietrze. Miała na sobie bladoniebieską suknię z głębokim dekoltem, odsłaniającym bujne krągłości piersi, i z podniesionym stanem, przepasanym wstążką w ciemniejszym odcieniu błękitu. Nie spojrzała mu w oczy, póki nie odpowiedział na jej powitanie. Dopiero wtedy zerknęła na niego i zdobyła się na uśmiech.

Była wyraźnie zdenerwowana, choć przecież nigdy dotąd nie traciła pewności siebie. Wpatrywała się w niego przez chwilę. Zaraz potem uniosła lekko brodę i podeszła bliżej. Zanim zdążył zareagować i jej usłużyć, sama wysunęła sobie krzesło i usiadła obok niego. Gerard zaklął w duchu. Przez ostatnie cztery lata nie żył w celibacie, ale od ostatniego romansu minęło dużo czasu. Zdecydowanie za dużo.

- Gray... - zaczęła.

- Tak? - zachęcił, gdy się zawahała.

- Potrzebna ci kochanka - rzuciła szybko.

Zamrugnął, po czym opadł na krzesło, wstrzymując oddech, by nie czuć jej zapachu. Był pewny, że do wzrodu wystarczy mu tylko lekki powiew jej woni.

- Kochanka?

Pokiwała głową i zagryzła ponętą dolną wargę.

- Bez trudu powinieneś sobie kogoś znaleźć.

- To prawda - odparł powoli. Dobry Boże. - Przy odpowiednim stroju i odświeżeniu stosunków towarzyskich nie powinienem mieć z tym większego problemu. - Znów się podniósł. Nie mógł z nią na ten temat rozmawiać. - Idziemy?

- Widzę, że ci się pali - roześmiała się, a on zacisnął zęby, słysząc ów zmysłowy dźwięk. Zniknęła cała rezerwa i sztywność, z jaką go przywitała, pozostawiając dawną Pel. Pel, która oczekiwała, że Gerard znajdzie sobie kochankę, a ją zostawi w spokoju.

- Jadłaś u siebie, prawda? - Cofnął się o krok i starał się oddychać ustami. Jakim cudem ma przetrwać dzisiejsze popołudnie? Albo najbliższy tydzień czy miesiąc? Lub też - do kroćset - całe lata, bo tyle niejednokrotnie trwały jej romanse.

- Tak. - Isabel podniosła się. - Zatem w drogę, Lotariuszu. Nie mogę stawać na drodze nowej miłości.

Gerard podążył za nią w bezpiecznej odległości, choć to wcale nie ostudziło jego chuci, gdyż zyskał niestety doskonały widok na jej łagodnie rozkołysane biodra i apetyczne pośladki.

Trochę pomogła podróż landem, bo w niezadaszonym powozie nie było tak czuć zapachu egzotycznych kwiatów. Przechadzka Bond Street okazała się w tym względzie jeszcze skuteczniejsza, gdyż Gerard nie mógł myśleć o nieposłusznym kutasie w chwili, gdy stał się obiektem powszechnego zainteresowania. Pel szła u jego boku, rozprawiając o czymś wesoło, a jej urocza twarzą przysłonięta była szerokim rondem słomkowego kapelusza.

- To niedorzeczność - mruknął Gerard. - Można by pomyśleć, że powstałem z martwych.

- Bo w pewnym sensie tak się właśnie stało. Wyjechałeś bez słowa i nic o tobie nie było wiadomo. Ale myślę, że ludzi fascynuje też twój odmieniony wygląd.

- Mam skórę ogorzałą od słońca.

- Owszem. Ale mnie się podoba. Innym kobietom też się spodoba.

Odpowiadając, zerknął na nią i uświadomił sobie, że ma doskonały widok na jej piersi.

- Gdzie ten cholerny krawiec? - warknął niepomiernie sfrustrowany.

- Oj, *potrzebna* ci kobieta - pokręciła głową Isabel. - Jesteśmy na miejscu. To zakład, z

którego usług zwykleś korzystać, nieprawdaż?

Drzwi otworzyły się z cichym brzęknięciem dzwonka, a chwilę później znajdowali się już w prywatnej przymierzalni. Gerard rozebrał się, a Pel zmarszczyła nos i skinieniem ręki kazała wynieść jego ubrania. Stał teraz w samej bieliźnie i śmiał się, póki na niego nie popatrzyła. Jednak spojrzenie, jakie mu posłała, ścisnęło mu gardło i zdusiło rozbawienie.

- O niebiosy - westchnęła i zaczęła chodzić wokół niego. Musnęła koniuszkami palców jego umięśniony brzuch. Stłumił jęk. Całe pomieszczenie było przesycone jej zapachem. Pogładziła go czulej.

Zjawił się krawiec i oniemiał na chwilę.

- Chyba będę musiał na nowo zdjąć miarę z waszej lordowskiej mości.

Isabel odsunęła się nerwowo i splonęła rumieńcem. Krawiec zabrał się do pracy, ona zaś szybko się opanowała i zaczęła przekonywać rzemieślnika, by po-zwolił im na razie skorzystać z garderoby uszytej na zamówienie innego klienta.

- Przecież nie chce pan, by markiz wyszedł z pańskiego zakładu nieodpowiednio odziany - przekonywała.

- Oczywiście, że nie, lady Grayson - odpowiedział skwapliwie krawiec. - Ale na ukończeniu mam tylko ubranie, w które jego lordowska mość się nie zmieści. Spróbuję dosztukować trochę materiału.

- Dobrze, i proszę też popuścić trochę tutaj - powiedziała, gdy krawiec przyłożył tkaninę do ramion Gerarda. - Jak pan widzi, markiz jest szeroki w barach. Może pan usunąć z ramion poduszczeni. Lord Grayson musi się przede wszystkim czuć swobodnie.

Jej dłoń zsunęła się w dół pleców Gerarda, który aż zacisnął pięści, by pohamować drżenie całego ciała. Zdecydowanie nie czuł się swobodnie.

- Znajdzie pan jakąś bieliznę dla markiza? - spytała niższym i bardziej chrapliwym niż zwykle głosem. - Ten materiał jest zbyt szorstki.

- Znajdę - odparł prędko krawiec, chcąc sprzedać jak najwięcej.

Gerard szybko zdjął marynarkę i założył spodnie. Krawiec i Isabel na szczęście stali za nim, bo powstrzymywał wzwód tylko najwyższym wysiłkiem woli. Był podniecony i nie potrafił nic na to poradzić. Czuł na sobie rozpalony wzrok Pel, która nie przestawała go dotykać i podziwiać na głos przymiotów jego ciała. Mężczyźnie nie trzeba dużo więcej.

- Tu niech pan nic nie przerabia - szepnęła, a on poczuł na gołych plecach jej gorący oddech. Jej dłoń spoczęła na jego wysklepionym pośladku. - Nie za ciasno w tym miejscu, mój panie? - spytała cicho i pogładziła go lekko. - Mam nadzieję, że nie, bo spodnie leżą świetnie.

- Nie. Z tyłu jest dobrze. - Gerard zniżył głos tak, by nikt poza nią nie mógł go usłyszeć. - Za to z przodu zrobiło się przez ciebie cholernie ciasno.

Zasłona rozsunęła się i do środka wszedł pomocnik, niosąc w rękach bieliznę. Zażenowany Gerard przymknął oczy. Teraz wszyscy zobaczą...

- Dziękuję - mruknęła Isabel. - Proszę dać lordowi Graysonowi chwilkę.

Ze zdziwieniem patrzył, jak jego żona wyprasza wszystkich z przymierzalni. Odwrócił się do niej dopiero wtedy, gdy zostali sami.

- Dziękuję.

Wbiła wzrok w jego krocze. Przełknęła z trudem ślinę i przycisnęła przyniesioną bieliznę do piersi.

- Powinieneś zdjąć spodnie, zanim pękną w szwach.

- Pomożesz mi? - spytał ochryple, lecz z nadzieją.

- Nie, Gray. - Podała mu bieliznę i odwróciła głowę. - Mówiłam ci, że kogoś mam.

Miał ochotę jej przypomnieć, że ma też męża, ale zważywszy na argumenty, za pomocą których skłonił ją do małżeństwa, nie postąpiłby uczciwie. Chciał ją za żonę z egoistycznych pobudek: by dopiec matce i móc bronić się przed kochankami o nadmiernie wybujałych ambicjach. Nie brał pod uwagę potępienia, z którym spotka się Isabel, biorąc sobie kochanków, nim zapewni mu dziedzica. Teraz spotykała go kara za jego narcyzm - pożądał czegoś, co do niego należało, tyle że nie mógł tego mieć.

Pokiwał głową, tłumiąc w sobie żal i rozgoryczenie.

- Bądź tak dobra i zostaw mnie na chwilę samego.

Isabel nie obejrzała się na niego, tylko od razu wyszła z przebieralni.

Zasunęła za sobą zasłonę. Ręce trzęsły jej się z podniecenia na widok jego ciała, które na przemian przyodziewał i obnażał, drażniąc ją widokiem swej męskiej doskonałości.

Był w kwiecie wieku - zachował siłę i tężyznę młodości, ale uzupełnił ją dojrzałością przeżytych trudów i kilku dodatkowych lat. Miał wyraźnie zarysowany każdy mięsień, a po tym, jak ją wczoraj przytrzymał, wiedziała, że ostrożnie dozuje swą siłę fizyczną.

Powiem wprost, Gray. Jesteś dla mnie za młody.

Dlaczego od początku mu się nie sprzeciwiła? Patrząc na niego teraz, widząc jego wigor i witalność, uświadomiła sobie, że wiążąc się z nim, popełniła błąd.

Potrzebna mu kochanka, której będzie mógł poświęcić swój czas i zainteresowanie. Mężczyzna w jego wieku płonął nieustannym pożądaniem i w pierwotnym odruchu musiał zaspokoić swoje żądze. Isabel była pod ręką, do tego nie brakowało jej wdzięków, więc go podniecała. Obecnie była jedyną znaną mu kobietą. Tyle że nie można romansować z własną

żoną.

Jęknęła w duchu. Boże, po co znów wychodziła za mąż? Zaciągnęła ostateczne zobowiązanie, by uniknąć wszelkich innych, i gdzie ją to zaprowadziło?

Mężczyźni o aparycji Graya nie byli stali w uczuciach. Tyle zdążyła się nauczyć przy Pelhamie. Przystojny hrabia chciał mieć małżonkę, której by pożądał. W jego odczuciu było to idealne połączenie. Kiedy jednak minęło pierwsze zauroczenie, wskoczył do innego łóżka, nie zważając zupełnie na szaleńczo zakochaną w nim żonę. Grayson zrobi dokładnie to samo. Z pewnością był teraz poważniejszy, bardziej stateczny niż w chwili ożenku, niemniej jednak miał tyle lat, ile miał.

Póki łączył ich luźniejszy układ, nie przeszkadzały jej pogłoski o jego temperamencie i uwagi złośliwych, twierdzących, że jest dla niego za stara i dlatego nie może go zaspokoić ani dać mu potomka. Była wierna swoim kochankom i przez czas trwania swoich związków oczekiwała tego samego. I w tym cały szkopuł. Czas romansów był policzony, natomiast małżeństwo miało trwać do grobowej deski.

Odeszła na bok w poszukiwaniu czegoś, co pozwoli jej zająć na chwilę głowę. Skierowała się w stronę głównej sali, chcąc obejrzeć najnowszy towar, ale jej uwagę przykuła rozchylona leciutko zasłona. Przystanęła, a zaraz potem cofnęła się o krok.

Mimo woli zerknęła przez maleńką szparę, a jej wzrok przykuły piękne pośladki Graya. Jak Bóg mógł okazać się tak hojny dla jednego mężczyzny? Ten tyłek! To wprost nieludzkie, by mężczyzna wyglądał od tyłu równie dobrze co z przodu.

Jędrne pośladki Graya były blade, zwłaszcza w porównaniu z głęboką opalenizną pleców. Gdzie on się podziewał i czym się zajmował, że wyrobił sobie takie mięśnie i zyskał taki kolor skóry? Był zachwycający - jego plecy, pośladki i napinające się rytmicznie ramiona.

Isabel wypuściła wstrzymywane powietrze. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, co właściwie oznacza miarowy ruch jego rąk.

Onanizował się.

Chryste! Isabel oparła się o ścianę, czując, że miękną jej kolana. Nie była w stanie odwrócić wzroku, choć sutki stwardniały jej boleśnie, a w głębi ciała poczuła nadszarpniętą falę podniecenia. Czy rzeczywiście to ona doprowadziła go do takiego stanu samym tylko dotykiem dłoni i gorącym spojrzeniem? Rozpaliła ją myśl, że mogłaby mieć w swej mocy równie zachwycającego mężczyznę. Za jej plecami kręcili się klienci i pracownicy zakładu krawieckiego, a ona stała jak wmurowana, bezwstydnie podglądając. Mimo że znała już życie, poraziło ją własne pożądanie.

Gray napinał uda i dyszał ciężko, a Isabel zapragnęła zobaczyć go od przodu. Jak wyglądała jego urodziwa twarz w chwili napiętości? Czy sieć mięśni na jego brzuchu prężyla się w napięciu? Czy jego kutas był równie imponujący co reszta ciała? Obrazy podsuwane jej przez wyobraźnię męczyły ją dużo bardziej niż to, co widziała.

Grayson odchylił głowę, a ciemne włosy opadły mu na ramiona. Nagle zadrżał i wydał z siebie niski, zbolaty jęk. Isabel, ze skórą zroszoną potem, też jęknęła, po czym odwróciła się, żeby jej nie zobaczył. Żeby sama go nie zobaczyła w całej okazałości.

Co u diaska miała teraz poczuć?

Prawda, była kobietą napiętą i widok mężczyzny - jakiegokolwiek mężczyzny - który zadowalał sam siebie, zawsze ją rozpalał. Nigdy jednak aż do tego stopnia. Ledwie mogła oddychać, a niemożność szczytowania doprowadzała ją do szaleństwa. Nie mogła temu zaprzeczyć.

Rozpoznawała pełzające w podbrzuszu języki ognia. Niektórzy nazywali je pożądaniem. Ona nazywała je destrukcją.

- Lady Grayson? - zawołał głębokim, ochryłym głosem Gray.

Słyszała taki ton na tyle często, żeby od razu go rozpoznać. Był to głos właściwy dla alkowy, głos mężczyzny, który jeszcze przed momentem jęczał z rozkoszy. Ale Gray nie powinien mówić takim głosem cały czas, jakby chciał dręczyć kobiety, które pragnęły dać mu powód do takiego, a nie innego brzmienia.

- T-tak? - Odetchnęła głęboko i weszła do przymierzalni.

Gray odwrócił się do niej w nowej bieliźnie. Policzki miał rozpalone, a spojrzenie wymowne. Wiedział o wszystkim.

- Mam nadzieję, że któregoś dnia nie ograniczysz się tylko do patrzenia - rzekł cicho.

Zawstydzona i przerażona, nakryła usta obleczonej w rękawiczkę dłonią. Po nim jednak nie było widać zażenowania. Wpatrywał się w nią natarczywie, dostrzegając zarys jej stwardniałych sutków.

- A niech cię - szepnęła, nienawidząc go za to, że się zjawił i wywrócił jej życie do góry nogami. Była cała obolała, a skórę miała rozpaloną i napiętą. Wściekało ją to na równi z tym, co przed chwilą zobaczyła.

- A niech mnie, Peł, jeśli mam z tobą żyć i nie móc cię osiąść.

- Zawarliśmy umowę.

- Ale wtedy nie było między nami tego - powiedział Grayson, wskazując na siebie i na nią. - Co twoim zdaniem mamy z tym zrobić? Udawać, że tego nie ma?

- Spożytkować to gdzie indziej. Jesteś młody i temperamentny...

- Oraz żonaty.

- Ale nie w prawdziwym tego słowa znaczeniu! - zawołała z takim poirytowaniem, że miała niemal ochotę rwać sobie włosy z głowy.

Gray parsknął.

- W tak prawdziwym, jak to tylko możliwe bez stosunków cielesnych. Zamierzam jednak uzupełnić ten brak.

- Po to właśnie wróciłeś? Żeby wychędożyć własną żonę?

- Wróciłem, bo do mnie pisałaś. Co piątek czekał na mnie list napisany na delikatnym różowym pergaminie, pachnący kwiatami.

- Odsyłałeś wszystkie moje listy. Nierozpieczętowane.

- Treść była mało ważna, Peł. I bez twoich opisów wiedziałem, co się z tobą dzieje i gdzie bywasz. Liczyła się pamięć. Miałem wtedy nadzieję, że zaniechasz pisania i dasz mi cierpieć w samotności...

- Ale zmieniłeś zdanie i postanowiłeś przynieść cierpienie i mnie - stwierdziła zapalczywie, przemierzając niewielkie pomieszczenie szybkimi krokami, by choć na chwilę pozbyć się uczucia, że znalazła się w potrzasku. - Moją powinnością było do ciebie pisać.

- Właśnie! - zawołał z triumfem. - Twoją powinnością jako *mojej żony*, co z kolei uświadomiło mi, że mam względem ciebie podobne powinności. Wróciłem więc położyć kres plotkom, udzielić ci wsparcia i naprawić krzywdy wyrządzone moim wyjazdem.

- Ale do tego wszystkiego niepotrzebne są stosunki cielesne!

- Mów ciszej - napomniął ją, po czym złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Objął jej pierś i ujął dwoma palcami sutek, pieszcząc go, póki nie jęknęła mimowolnie z rozkoszy. - Ale do *tego* potrzebne są stosunki cielesne. Zobacz, jak cię to podnieciło. Idę o zakład, że mimo całej swojej wściekłości i oburzenia jesteś już mokra między nogami. Po co mam sobie szukać kogoś innego, skoro pragnę ciebie?

- Mam kogoś.

- Powtarzasz to do znudzenia, ale najwyraźniej on ci nie wystarcza, skoro budzę w tobie pożądanie.

Poczuła się winna, że jej ciało tak na niego reaguje. Będąc w związku, nigdy nie myślała o innych mężczyznach. Mijało wiele miesięcy, zanim znajdowała sobie kolejnego kochanka, bo po każdym zakończonym romansie przeżywała żalobę, mimo że to ona decydowała o rozstaniu.

- Mylisz się. - Wyrwała się z jego uścisku, czując, że jej pierś płonie w miejscu, w którym ją dotykał. - Nie budzisz we mnie pożądania.

- A ja zawsze ceniłem w tobie szczerość - zadrwił cicho.

Popatrzyła na niego, wyraźnie świadoma jego determinacji. Dobrze знаła tę bolesną tęsknotę w piersi, wspomnienie piekła, które niegdyś rozpętał Pelham.

- Dlaczego się tak zmieniłeś? - spytała ze smutkiem, nie mogąc odżalować utraty swobody, którą odczuwała dawniej w jego obecności.

- Spadło mi bielmo z oczu, Pel. I zobaczyłem to, czego wcześniej nie dostrzegałem.

Rozdział 3.

Odpowiednio ubrany Gerard rozsunął zasłonkę i wyszedł do niedużej sieni. Od razu dostrzegł Isabel. Stała przy oknie, a w jej kasztanowych włosach połyskiwały zbłąkane promienie słońca, zamieniając loki w żywy ogień. Jedwabiste, płomienne kosmyki zestawione z lodowym błękitem sukni wyglądały zachwycająco i bardzo à propos. Żar jej pożądania palił go nawet wówczas, gdy mroziła go swymi słowami. Zaskoczyło go właściwie, że została z nim przez dwie ostatnie godziny potrzebne na przeróbkę podkradzionych ubrań. Spodziewał się raczej, że zostawi go samego. Ale Pel nie zwykła robić uników. Być może nie lubiła rozmawiać o trudnościach, ale na pewno przed nimi nie uciekała. Była to jedna z tych dziwaczkich cech, które chyba w niej lubił.

Westchnął zły, że przeciągnął strunę, ale nie mógł postąpić inaczej. Nie rozumiał jej, a bez zrozumienia nie mógł niczego zmienić. Dlaczego tak bardzo wzbraniała się przed silniejszą więzią? Dlaczego go odtrącała, choć go pożądała i wiedziała, że on też jej pragnie? W jej naturze nie leżało odmawianie sobie cielesnych przyjemności. Czy to możliwe, że kochała swojego obecnego przyjaciela? Na tę myśl ręce same zacisnęły mu się w pięści. Wiedział, że można kochać jedną osobę, a przy tym fizycznie pożądać innej.

Zaklął w duchu. Najwyraźniej wcale nie zmienił się aż tak bardzo, skoro rzucał się z łapami na własną żonę. Co on sobie do kroćset wyobrażał? Dżentelmen nie traktuje w podobny sposób żony. Powinien ją uwodzić, a nie ślinić się na jej widok i mieć ochotę ją wychędożyć.

Podchodząc, odezwał się, żeby jej nie przestraszyć.

- Lady Grayson.

Odwróciła się do niego z czarującym uśmiechem.

- Markizie, wygląda pan olśniewająco.

A więc to tak? Miała zamiar zachowywać się jakby nigdy nic.

Uśmiechnął się, wkładając w ten uśmiech cały swój urok, i uniósł do ust jej obleczoną w rękawiczkę dłoń.

- Nie mam wyjścia, jeśli chcę być godny żony równie pięknej co ty, moja śliczna Isabel.

Jej dłoń zadrżała lekko w jego uścisku, a głos załamał się nieznacznie, gdy powiedziała:

- Pochlebiasz mi.

Wolałby nie ograniczać się jedynie do pochlebstw, ale na razie musiało mu to

wystarczyć. Wziął ją pod rękę i podprowadził do drzwi.

- Przy tobie moja uroda to i tak mało - rzekła, a on tymczasem odebrał od subiekta jej przybrany kwiatami słomkowy kapelusz i nasadził go jej na głowę, mocując szpilkami ze swobodną poufałością. Przy drzwiach odezwał się dzwonek, więc Gray, odwrócony tyłem do ulicy, przysunął się do niej, by przepuścić wchodzącego klienta. Powietrze między nimi zgęstniało, wywołując u niej głęboki rumieniec, a u niego napięcie mięśni.

- Potrzebna ci kochanka - szepnęła, nie mogąc oderwać od niego swych szeroko rozwartych oczu w kolorze sherry.

- Wcale nie. Mam żonę, która mnie pragnie.

- Witam waszą lordowską mość - odezwał się ekspedient, wychodząc zza lady.

Gerard stanął u boku Isabel i podał jej znów ramię. Odwróciwszy się do drzwi, zobaczył wytwornego mężczyznę, na którego twarzy malowało się takie przerażenie, że w jednej chwili Gray zorientował się, kto to jest. I co usłyszał.

- Dzień dobry, lordzie Hargreaves. - Palce Gerarda zacisnęły się na ręce Peł, jakby chciały podkreślić niezaprzeczone prawo własności. Gerard nigdy nie był człowiekiem zaborczym, zmarszczył więc brwi, próbując dojść, dlaczego akurat teraz tak właśnie się czuje.

- Lordzie Grayson, lady Grayson - wycedził hrabia.

Isabel wyprostowała się.

- Lordzie Hargreaves, cóż za miłe spotkanie.

Ale spotkanie nie było miłe dla żadnej ze stron. W powietrzu zawisło napięcie.

- Pan wybaczy - powiedział Gerard, gdy Hargreaves w dalszym ciągu nie ruszał się spod drzwi. - Właśnie wychodziliśmy.

- Wspaniale było pana znów zobaczyć - mruknęła Isabel, jak na siebie niezwykle ponuro.

- W rzeczy samej - burknął Hargreaves i odsunął się na bok.

Gerard otworzył drzwi, obrzucił rywala ostatnim badawczym spojrzeniem, po czym wyprowadził małżonkę z zakładu krawieckiego, kładąc rękę na jej plecach. Zatopieni we własnych myślach ruszyli powoli ulicą. Kilka osób próbowało ich zagadnąć, ale spojrzenia rzucone spod przymrużonych powiek wystarczyły, by je zniechęcić.

- Niezręczna sytuacja - mruknął w końcu Gerard.

- A więc zauważyłeś? - odparła Isabel, uparcie odwracając od niego wzrok.

Gerardowi pod pewnymi względami brakowało tupetu młodzieńczych lat. Cztery lata temu uznałby to spotkanie za zabawne. Prawdę rzekłszy, kilkakrotnie tak właśnie bywało, gdyż zobowiązania towarzyskie zmuszały go czasem do bezpośredniej konfrontacji z

kochankami Pel - i ją podobnie. Teraz jednak Gerard był aż nazbyt wyraźnie świadomy swoich wad i niedociągnięć, a z tego, co wiedział, lubiany i szanowany Hargreaves był bez skazy.

- Nie mam pojęcia, jak mu się wytłumaczę z tego, co powiedziałaś - zauważyła Isabel, wyraźnie zdenerwowana.

- Zadając się z mężatką, musiał być świadomy ryzyka.

- Nie było żadnego ryzyka! Kto mógł przypuszczać, że po powrocie stracisz rozum?

- Pożądanie własnej małżonki nie oznacza utraty rozumu. Nedorzeczością jest natomiast udawanie, że jej się nie pożąda.

Zatrzymał się gwałtownie, bo otworzyły się drzwi jakiegoś sklepu i wyszedł z nich szybko klient, omal na nich nie wpadając.

- Proszę o wybaczenie, szanowna pani! - rzucił w stronę Pel, uchylił kapelusza i oddalił się pospiesznie.

Gerard spojrział na witrynę, ciekaw powodów ekscytacji napotkanego mężczyzny. Sięgnął z uśmiechem do klamki.

- Jubiler? - spytała Isabel, marszcząc brwi.

- Zgadza się, lisiczko. Już wiele lat temu powinienem był dopilnować pewnej sprawy.

Wprowadził ją do środka, a subiekt uśmiechnął się do nich znad ksiąg rachunkowych.

- Witam szanownego pana. Szanowna pani.

- Pański zakład opuścił właśnie bardzo szczęśliwy człowiek - zauważył Gerard.

- Zgadza się - potwierdził ekspedient. - Ów kawaler zamierza się właśnie oświadczyć, w czym pomoże mu niewątpliwie zakupiony dziś pierścionek.

Chcąc zapewnić sobie podobnie wielką radość, Gerard zaczął oglądać wystawioną w przeszklonych gablotach biżuterię.

- Czego szukasz? - spytała Pel, pochylając się też nad gablotą. Jej zapach był tak zniewalający, że Gray marzył o tym, by leżeć wśród przesyconej nim satynowej pościeli. Jeśli jeszcze ona wtuliłaby się w niego swoim wdzięcznym ciałem, znalazłby się w prawdziwym raju.

- Czy ty zawsze tak pięknie pachniałaś, Pel? - Odwrócił się, a jego twarz znalazła się tuż przy niej.

Odsunęła się i zamrugnęła.

- Doprawdy, Gray. Czy moglibyśmy zakończyć rozmowę na temat per-fum i skupić się na tym, czego szukasz?

Uśmiechnął się, ujął jej dłoń i spojrział na usłużnego subiekta.

- Ten. - Wskazał największy pierścień w gablocie: ogromny rubin otoczony wianuszkami diamentów, wsparty na złotej, filigranowej obrączce.

- Wielkie nieba - szepnęła Pel, gdy wyciągnięty zza szkła pierścień zalśnił w promieniach słońca.

Gerard uniósł jej dłoń i wsunął jej pierścionek na palec, zadowolony, że pasuje jak ulał i nie ścisną zbyt mocno rękawiczki. Teraz wyglądała jak mężatka.

- Idealny.

- Nie.

Uniósł brew, dostrzegając niechęć żony.

- Czemu nie?

- Jest... za duży - sprzeciwiła się.

- Ale pasuje do ciebie. - Oparł się o gablotę i uśmiechnął, nie wypuszczając jej dłoni z mocnego uścisku. - Gdy byłem w Lincolnshire...

- Byłeś tam? - spytała szybko.

- Między innymi - odparł. - Podziwiałem zachody słońca i myślałem o tobie. Czasem smuga czerwonych chmur miała dokładnie taki odcień jak pasemka twoich włosów. W świetle ten rubin przybiera niemal dokładnie taki sam kolor.

Patrzyła na niego, gdy uniósł jej dłoń do swoich ust. Ucałował najpierw klejnot, a potem wewnętrzną część jej obleczonej w rękawiczkę dłoni, ciesząc się z ponownej bliskości.

Wschody słońca spowite cudowną złocistą poświatą przywoływały wspomnienia o Em. Początkowo się ich obawiał. Każdy świt przypominał mu, że nadszedł kolejny dzień, którego jej nie dane było dożyć. Później ciepło słońca okazało się dla niego błogosławieństwem, przypomnieniem, że ma szansę zmieścić się na lepsze.

Zachody słońca jednak zawsze należały do Pel. Ciemniejące niebo i przyjazna zasłona nocy, obojętna na jego niedoskonałości - to była Isabel, która nigdy nie mieszała się w nie swoje sprawy. Zmysłowy dotyk pościeli i chwila, gdy mógł wypocząć po trudach minionego dnia, to także była Isabel, zrelaksowana na szezlongu w swoim buduarze. Dziwne, że jej bez troskie towarzystwo zaczęło dla niego tak wiele znaczyć, choć wcześniej, gdy mógł do woli się nim cieszyć, w ogóle go nie doceniał.

- Powinieneś zachować swoje pochlebstwa dla kobiety mniej cynicznej niż ja.

- Najdroższa Pel - mruknął z uśmiechem. - Uwielbiam twój cynizm. Nie masz złudzeń co do mojego wypaczonego charakteru.

- W tej chwili naprawdę nie mam pojęcia, jaki masz charakter. - Wysunęła przytrzymywaną dłoń, a on nie oponował. Wprostowała się i rozejrzała po niewielkim

sklepiku. Widząc, że subiekt wystawia właśnie rachunek za pierścionek, stwierdziła: - Nie pojmuję, dlaczego w ogóle rozmawiasz ze mną w ten sposób, Gray. Z tego, co wiem, nigdy nie byłeś romantykiem.

- Jakiego koloru kwiaty mamy przed domem?

- Słucham?

- Kwiaty. Wiesz, jakiego są koloru?

- Naturalnie. Czerwone.

Uniósł brew.

- Jesteś pewna?

Skrzyżowała przed sobą ręce i też uniosła brew.

- Tak, jestem pewna.

- A kwiaty w żardynierach od strony ulicy?

- Proszę?

- W żardynierach przy ulicy zasadzone są kwiaty. Wiesz, na jaki kolor kwitną?

Isabel zagryzła dolną wargę.

Gerard zdjął rękawiczkę i wysunął jej pełną wargę spod zaciśniętych na niej zębów.

- Wiesz czy nie?

- Na różowo.

- Na niebiesko.

Położył jej rękę na ramieniu i pogładził kciukiem mlecznobiałą skórę. Żar jej ciała sparzył mu palce i popłynął ogniem wzdłuż ręki, rozpalając w nim żądze, których nie odczuwał od lat. Tak długo był wewnętrznie odrętwiały i na wszystko zobojętniały. Odczuwać ten żar, chcieć płonąć pod wpływem jej do-tyku, tak bardzo pragnąć się w niej zanurzyć... Cieszył się z tego.

- Kwitną na niebiesko, Pel. - Jego głos brzmiał dużo bardziej ochryple, niżby sobie tego życzył. - Zauważyłem, że ludzie uznają za oczywistość to, co widzą na co dzień. Ale fakt, że ktoś czegoś nie zauważa, nie oznacza, że to nie istnieje.

Isabel dostała gęziej skórki, którą wyczuł, mimo że miał zgrubiałą skórę na dłoniach.

- Błagam. - Odrząciła jego dłoń. - Nie kłam, daruj sobie piękne słówka i nie próbuj zaczarować przeszłości, bo nie wyglądała tak, jak byś dziś sobie tego życzył. Nic dla siebie nie znaczyliśmy. Nic a nic. I mnie to odpowiadało. *Podobał* mi się taki układ. - Zdjęła pierścionek i odłożyła go na ladę.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzyła za nim.

- Właśnie, moja śliczna żono, dlaczego? Dlaczego ci odpowiadało, że nasze małżeństwo było fikcją?

Rzuciła mu mordercze spojrzenie.

- Tobie też to odpowiadało.

Gerard uśmiechnął się.

- Ale ja wiem, dlaczego odpowiadało to mnie. Teraz rozmawiamy o tobie.

- Bardzo proszę, lordzie Grayson - powiedział subiekt z szerokim uśmiechem.

Klnąc w duchu na to, że im przerwano, Gerard zanurzył w kałamarnicy pióro i podpisał rachunek. Odczekał, aż pierścionek zostanie zapakowany do pudełka, które umieścił następnie w wewnętrznej kieszeni płaszcza, i dopiero wtedy spojrzał na Isabel. Podobnie jak u krawca, teraz także stała pod oknem prosta jak struna, a każdy skrawek jej ponętnego ciała zdradzał jej wzburzenie. Pokręcił głową i mimo woli pomyślał, że cała ta siłą hamowana pasja idzie na zmarnowanie. Co u diabła robił Hargreaves, czy może raczej: czego *nie robił*, że reagowała z taką gwałtownością? Widok jej napiętych pleców mógłby zniechęcić innego mężczyznę. Gerard jednak zobaczył w tym dla siebie promyk nadziei.

Podszedł do niej, zachwycony żywiołowością, na którą nikt nie był obojętny. Przystanął tuż za nią, wciągnął głęboko powietrze przesycone jej zapachem i szepnął:

- Czy mogę cię zabrać do domu?

* * *

Przestraszona chrapliwym głosem tuż przy swoim uchu odwróciła się tak szybko, że Gray musiał się aż uchylić, by uniknąć zderzenia z rondem jej kapelusza. Bliskość ciosu rozbawiła go i wybuchnął śmiechem, którego nie był w stanie opanować.

Patrzyła na niego, zdumiona tym, jak bardzo odmłodził go ów niepołamany wybuch wesołości. Śmiał się tak, jakby pozwolił sobie na to po raz pierwszy od dłuższego czasu. Isabel podobał się ten dźwięk - głębszy i intensywniejszy niż wcześniej, choć wcześniej przecież też lubiła jego barwę. Nie mogła powstrzymać uśmiechu, a gdy Grayson, z trudem łapiąc oddech, złapał się za brzuch, też musiała się roześmiać. Uniósł ją wtedy i okręcił, jak zwykł to robić dawniej.

Isabel przytrzymała się jego szerokich ramion i przypomniała sobie na no-wo, jak

bardzo lubiła jego towarzystwo.

- Gray, puść mnie! - krzyknęła.

Odchylił głowę, spojrział na nią i spytał:

- A co mi za to dasz?

- To nieuczciwe zagranie. Robisz z nas widowisko. Ludzie zaczną gadać. -

Przypomniała sobie wyraz twarzy Hargreavesa u krawca i przestała się uśmiechać. Jak mogła wygłupiać się z Grayem, skoro mogła tym sprawić przykrość Johnowi?

- Daj mi coś, Pel, bo nie wypuszczę cię, póki nie ustąpisz. Jestem wystarczająco silny, a ty jesteś lekka jak piórko.

- Nie jestem.

- Jesteś, jesteś. - Wydał usta w typowy dla siebie sposób. Każdy inny mężczyzna wyglądałby przez to niedorzecznie, ale w przypadku Graya mina ta sprawiała, że kobiety miały ochotę go całować. Isabel miała ochotę go całować.

- Za dużo myślisz - stwierdził, gdy zapatrzyła się na niego w milczeniu. - Nie chciałaś przyjąć mojego podarunku. Musisz mi dać coś w zamian.

- Czego chcesz?

Zastanawiał się przez chwilę, po czym zażądał:

- Kolacji.

- Kolacji? A możesz wyrazić się konkretniej?

- Chcę zjeść z tobą kolację. Zostań dziś w domu i zjedz ze mną kolację.

- Jestem już umówiona.

Gray zrobił krok w stronę wyjścia.

- Dobry człowieku - przywołał ekspedienta. - Bądź łaskaw otworzyć drzwi.

- Nie wyjdiesz tak ze mną na ulicę.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytał z diabolicznym uśmiechem. - Może i się zmieniłem, ale lampart nigdy nie pozbędzie się swoich cętek.

Isabel obejrzała się i zobaczyła, że ulica coraz bardziej się przybliżyła, a wraz z nią tłum przechodniów.

- Dobrze.

Przystanął w pół kroku.

- Co „dobrze”?

- Dobrze, zjem z tobą kolację.

Uśmiechnął się z triumfem.

- Masz dobre serce, Pel.

- Nonsens - mruknęła. - Szubrawiec z ciebie, Grayson.

- Całkiem możliwe. - Postawił ją na ziemi, po czym wziął ją pod ramię i wyprowadził na ulicę. - Ale naprawdę wolałabyś, żebym był inny?

Zerknęła na niego i zobaczyła, że przytłaczająca powaga, która towarzyszyła mu jeszcze wczoraj, w dużej mierze zniknęła, i wiedziała, że to właśnie łajdaka lubiła w nim najbardziej. Bo wtedy był najszcześliwszy.

Tak jak Pelham.

Tylko głupiec popełnia dwa razy ten sam błąd.

Isabel nakazała sobie słuchać głosu rozsądku i trzymać się od Graysona w bezpiecznej odległości. Póki znajdowała się co najmniej trzy stopy od niego, nic jej nie groziło.

- Lordzie Grayson!

Westchnęli oboje, gdy podeszła do nich dość korpulentna kobieta w pa-skudnym kapeluszu i jeszcze brzydszej różowej, dziwacznie marszczonej sukni.

- To lady Hamilton - szepnęła Isabel. - Przemiła kobieta.

- Ale chyba nie w tym stroju - odparł z uśmiechem Gray.

Isabel z trudem stłumiła parsknięcie.

- Lady Pershing-Moore mówiła, że widziała pana z lady Grayson - po-wiedziała lady Hamilton, przystając przed nimi zadyszana. - Stwierdziłam, że chyba oszalała, ale najwyraźniej miała rację. - Uśmiechnęła się promiennie. - Cudownie znów pana widzieć, markizie. Jak było... gdziekolwiek pan bywał?

Gray ujął podsuniętą mu dłoń, skłonił się i rzekł:

- Fatalnie, jak zresztą wszędzie, gdzie brak towarzystwa mojej czarującej i prześlicznej małżonki.

- O? - Lady Hamilton mrugnęła do Isabel. - Naturalnie. Lady Grayson zgodziła się przyłączyć za dwa tygodnie do mojego towarzystwa. Liczę, że zechce pan jej towarzyszyć.

- Oczywiście - odparł Gray bez zastanowienia. - Po tak długiej nieobecności zamierzam spędzać u jej boku każdą chwilę.

- Cudownie! W takim razie tym bardziej się cieszę.

- Bardzo pani łaskawa.

Lady Hamilton pożegnała się i oddaliła się szybko.

- Gray - zaczęła z westchnieniem Isabel. - Po co podsycasz plotki?

- Jeśli ci się zdaje, że jest szansa uniknąć plotek, to jesteś w błędzie. - Szedł dalej w stronę czekającego na nich landa.

- Ale po co dolewać oliwy do ognia?

- Czy na pensjach dla panien uczą mówić zagadkami? Bo mógłbym przysiąc, że wszystkie kobiety w tym przodują.

- Niech cię szlag. Zgodziłam się pomóc ci, póki nie staniesz na nogi, ale to nie potrwa już długo, a gdy ruszysz w swoją stronę...

- Ależ idziemy w tę samą stronę, Pel - stwierdził powoli. - Jesteśmy małżeństwem.

- Możemy wystąpić o separację. Po czterech ostatnich latach będzie to tylko kwestią formalności.

Gray odetchnął głęboko i spojrzał na nią.

- Dlaczego miałbym tego chcieć? A przede wszystkim: dlaczego ty miałabyś tego chcieć?

Isabel wbiła wzrok przed siebie. Jak miała mu to wyjaśnić, skoro sama nie była pewna odpowiedzi? Wzruszyła bezradnie ramionami.

Ścisnął lekko jej dłoń.

- W ciągu minionej doby bardzo wiele się wydarzyło. Daj nam czas się ze sobą oswoić. Przyznaję, że stosunki między nami nie układają się tak, jak oczekiwałem.

Pomógł jej wsiąść do powozu, po czym nakazał stangretowi jechać do domu.

- A czego właściwie oczekiwałeś? - Jeśli pozna jego zamiary, być może rozjaśni jej to nieco sytuację. Lub przynajmniej rozproszy obawy.

- Myślałem, że po moim powrocie siądziemy z kilkoma butelkami dobrego wina i odświeżymy znajomość. Wyobrażałem sobie, że odnajdę się w nowej rzeczywistości i że powróci między nami dawna swoboda.

- Bardzo bym tego chciała - odparła Isabel miękko. - Ale wątpię, czy to możliwe, jeśli nie staniemy się tacy jak kiedyś.

- Czy naprawdę tego chcesz? - Usiadł tak, żeby spojrzeć jej w twarz, a ona spuściła wzrok, zauważając w jednej chwili jego silne, muskularne uda. Od momentu powrotu nieustannie zwracała uwagę na takie rzeczy. - Kochasz Hargreavesa?

Uniosła ze zdziwienia brwi.

- Czy go kocham? Skądże.

- W takim razie jest dla nas nadzieja. - Uśmiechnął się, choć w jego głosie pobrzmiwała niezaprzeczalna determinacja.

- Ale nie myśl, że mi na nim nie zależy, bo zależy. Mamy wiele wspólnych zainteresowań. Jesteśmy w podobnym wieku. Jes...

- Czy mój wiek ci przeszkadza, Isabel? - Przyglądał się jej spod kapelu-sza, mrużąc z namysłem niebieskie oczy.

- Cóż, *jesteś* ode mnie młodszy i...

Gray przyciągnął ją do siebie za szyję i przechylając głowę, zanurkował pod jej kapelusz. Jego usta - te pięknie wykrojone usta, które z równą łatwością uśmiechały się olśniewająco co szyderczo - musnęły delikatnie jej wargi.

- Och!

- Mam dość fikcji, Pel. - Przesunął językiem po jej ustach i jęknął cicho. - Mój Boże, twój zapach doprowadza mnie do obłądu.

- Gray - powiedziała bez tchu Isabel i odepchnęła jego ramiona, uświada-miając sobie nagle, jak są mocne. Jej wargi zadrżały i zapłonęły żywym ogniem. - Ludzie się gapią.

- Niech się gapią. - Wsunął jej szybko język do ust, a jego smak przeszył ją dreszczem. - Jesteś moja. Mogę cię uwieść, jeśli zechcę. - Poglądził ją delikatnie po karku i zniżył głos. - A zdecydowanie chcę.

Przyłgął mocno wargami do jej ust, jakby się z nią drażniąc, po czym odsunął się i szepnął:

- Mam zaprezentować, co może ci dać młodszy mężczyzna?

Isabel przymknęła powieki.

- Błagam...

- O co? - Położył wolną rękę tuż przy jej udzie i pogładził je. Jej ciało przeszła fala pożądania. - Żeby ci pokazać?

Pokręciła głową.

- Żebyś nie kazał mi siebie pragnąć, Gray.

- Dlaczego nie? - Zdjął kapelusz i przyłgął wargami do jej szyi, całując ją w miejscu, w którym szaleńczo pulsowała.

- Bo na zawsze cię wtedy znienawidzę.

Zaskoczony, odsunął się szybko, a ona skorzystała ze sposobności i odepchnęła go z całych sił, wytrącając go z równowagi. Poleciał w tył, wyrzucając przed siebie ręce, jakby chciał powstrzymać upadek. Skrzywiła się, gdy gruchnął ramieniem w bok powozu i omal nie wyłożył się na płasko.

- Co to ma do krośset znaczyć? - Wytrzeszczył na nią oczy.

Isabel przesunęła się szybko w stronę tylnej poduszki.

- Owszem, przyznaję ze wstydem, że możesz postawić na swoim - stwierdziła z determinacją. - Ale choć moje ciało aż nazbyt chętnie by się na to zgodziło, tak się składa, że mam też pewne zasady moralne i że zależy mi na Hargreavesie, który po niemal dwóch wspólnie spędzonych latach nie zasłużył na to, by wymienić go na zwykłe chędożenie.

- *Chędożenie*, moja pani? - warknął Grayson i zaklął, bo próbując się wyprostować, omal nie spadł z siedzenia. - Nie chędoży się własnej żony.

Gdy udało mu się znów usiąść, napięty materiał spodni między nogami ujawnił w pełni stopień jego podniecenia. Isabel przelknęła z trudem ślinę i szybko odwróciła wzrok.

Dobry Boże.

- A jak inaczej to nazwać? - powiedziała ze złością. - My się w ogóle nie znamy!

- Ja cię znam.

- Czyżby? - parsknęła. - Jakie kwiaty lubię najbardziej? Jaki kolor? Jaką herbatę?

- Tulipany. Niebieski. Miętową. - Gray podniósł z podłogi kapelusz, wcisnął go sobie na głowę i skrzyżował ręce.

Zamrugła oczami.

- Myślałaś, że nie zwracam na ciebie uwagi?

Isabel zagryzła dolną wargę i zaczęła grzebać we własnej pamięci. Jakie kwiaty, kolor i herbatę on lubił najbardziej? Ze wstydem przyznała, że nie wie.

- A widzisz! - rzucił z triumfem. - W porządku, Isabel. Dam ci tyle czasu, ile tylko będziesz potrzebować, żebyś mogła się do mnie przekonać. W tym czasie ty będziesz mogła poznać mnie, a ja ciebie.

Lando zajechało pod ich dom. Isabel spojrzała na stojące przy ulicy żardy-niery, w których rosły niebieskie kwiaty. Gray wyskoczył z powozu i usłużył jej. Podprowadził ją po schodach do drzwi, skłonił się i odwrócił.

- Gdzie idziesz? - zapytała. Od jego dotyku wciąż mrowiła ją skóra, a żołądek ścisnął się na widok jego stanowczo wyprężonych ramion.

Zatrzymał się i odwrócił.

- Jeśli wejdziesz teraz do domu, wezmę cię, czy tego chcesz, czy nie. - Gdy nic na to nie odpowiedziała, uśmiechnął się kpiąco. Chwilę później już go nie było.

Dokąd poszedł? Był niewątpliwie podniecony i wystarczająco temperament-ny, żeby fakt, iż ulżył sobie w zakładzie krawieckim, nie przeszkodził mu w naj-mniejszym stopniu w potrzebie stosunku. Myśl o Grayu szukającym zaspokoje-nia żądry poruszyła ją w przeraźliwie znajomy sposób. Wiedziała, jak wygląda nago, i zdawała sobie sprawę, że każda kobieta, która go takim zobaczy, zmieknie w jego rękach jak wosk. Ścisnęło ją w brzuchu z tęsknoty, której miała nadzieję nigdy już nie poczuć. Bolesne ukłucie z przeszłości. Przypomnienie.

Weszła do domu, w którym mieszkała już blisko pięć lat, i ku swemu prze-rażeniu odkryła, że bez pełnego życia Graya dom wydaje się jej niemal pusty. Wściekła się na niego

za chaos, który w ciągu kilku krótkich godzin spowodował w jej życiu, i poszła do siebie, zdecydowana skutecznie temu zaradzić. Najwyższy czas, by szczególnie zaplanować proszoną kolację. Musiała też przyjrzeć się dokładnie mężowi i upewnić się co do jego preferencji.

Gdy już go pozna, znajdzie mu idealną kochankę. Oby tylko plan Hargreavesa zadziałał - i to szybko.

Doświadczenie podpowiadało jej, że mężczyznom pokroju Graya nie można się długo opierać.

Rozdział 4.

Podchodząc po schodach do podwójnych drzwi klubu dżentelmeńskiego Re-mington, Gerard miał świadomość, że gdyby nie odczuwana frustracja, byłby teraz zdenerwowany. Do popularnego stowarzyszenia należało co najmniej kilku dżentelmenów, z których żonami i kochankami zdążył się dość blisko zapoznać. Dawniej nie czułby się z tego powodu niezręcznie. Stwierdziłby tylko, że *w miłości i na wojnie zasady nie obowiązują*. Teraz jednak wiedział, że było inaczej. Zasady obowiązywały wszędzie i tyczyły się także jego.

Wręczył kapelusz i rękawiczki jednemu z dwóch usłużnych lokajów i przeszedł przez salę gier do znajdującego się za nią przestronnego pomieszczenia. Rozejrzał się, licząc na miękki fotel i jakiś trunek. Znajome otoczenie przyniosło mu ukojenie. Zapach skóry i tytoniu przypominał mu, że pewne rzeczy się nie zmieniają. Napotkał spojrzenie błękitnych oczu, które zaraz potem odwróciły się od niego z nieskrywaną wzdargą. Westchnął świadomy, że sobie na to zasłużył, po czym podszedł, by dokonać pierwszych spośród nieskończonej liczby czekających go przeprosin, należnych równie wielkiej liczbie osób.

Skłonił się i powiedział:

- Moje uszanowanie, lordzie Markham.

- Grayson. - Człowiek, który był kiedyś jego najbliższym przyjacielem, nie zaszczycił go nawet spojrzeniem.

- Lordzie Denby, lordzie Williamie - przywitał się Gerard z dwoma towarzyszami Markhama. Zwrócił się ponownie do wicehrabiego. - Proszę unieźnienie o chwilę twojego czasu, Markhamie. Będę zobowiązany, jeśli mi ją poświęcisz.

- Nie widzę raczej takiej możliwości - odparł lodowato Markham.

- Rozumiem. W takim razie będę musiał przeprosić cię przy wszystkich - odrzekł Gerard, nie pozwalając się odprawić.

Markham odwrócił się do niego gwałtownie.

- Przykro mi, że moje małżeństwo stało się przyczyną twojego cierpienia. Jako twój przyjaciel powinienem być mieć na względzie twoje uczucia. Chciał-bym też pogratulować ci niedawnego ożenku. To tyle. Życzę panom udanego wieczoru.

Gerard skłonił lekko głowę i odwrócił się. Znalazł sobie mały stolik i skórzany fotel i usiadł, z ulgą wypuszczając powietrze z płuc. Niedługo potem otworzył przyniesioną mu gazetę i spróbował się odprężyć, co nie było łatwe, zważywszy na kierowane w jego stronę spojrzenia i powitania znajomych.

- Grayson.

Znieruchomiał i opuścił gazetę.

Markham przyglądał się mu dłuższą chwilę, po czym wskazał stojący naprzeciwko fotel.

- Można?

- Jak najbardziej. - Gerard odłożył dziennik, a wicehrabia tymczasem zajął miejsce.

- Zmieniłeś się.

- Chciałbym, żeby tak było.

- Jest tak, *jeśli* twoje przeprosiny są szczerze.

- Są.

Wicehrabia przecesał dłonią swoje ciemnoblonde loki i uśmiechnął się.

- Moje małżeństwo jest udane, co niepomrotnie łagodzi otrzymany cios. Ale powiedz mi, proszę, bo nie daje mi to spokoju od lat: zostawiła mnie dla ciebie?

- Nie. Naprawdę do chwili złożenia przysięgi nie łączyło nas nic prócz ciebie.

- W takim razie nie pojmuję. Dlaczego, skoro nic was nie łączyło, odrzuciła moje oświadczenia, ale przyjęła twoje?

- Czy mężczyzna dywaguje na temat powodów, dla których jego żona zgodziła się go poślubić? Czy w ogóle je zna? Bez względu na to, co ją do tego skłoniło, mam wielkie szczęście.

- Szczęście? Do diaska, zniknąłeś na cztery lata! - wykrzyknął wicehrabia, przyglądając się Gerardowi uważnie. - Zmieniłeś się tak, że prawie cię nie poznałem.

- W tak długim czasie wiele się może wydarzyć.

- Albo *nie* wydarzyć - odparł Markham. - Kiedy wróciłeś?

- Wczoraj.

- Rozmawiałem dzień wcześniej z Pel i nic nie mówiła.

- Bo nie wiedziała. - Gerard roześmiał się z przymusem. - I niestety nie jest zachwycona tym faktem tak, jak bym sobie tego życzył.

Markham rozsiadł się wygodniej w przepaścistym fotelu i skinął na lokaja, by podał mu coś do picia.

- Dziwią mnie twoje słowa. Zawsze doskonale się rozumieliście.

- Owszem, ale jak sam zauważyłeś: zmieniłem się. Zmieniły się moje upodobania, jak również cele.

- Zawsze się zastanawiałem, jak to możliwe, że jesteś odporny na jej wdzięki - wyznał ze śmiechem wicehrabia. - Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy. Skłamałbym, gdybym powiedział, że widok twojego cierpienia trochę mnie nie cieszy.

Gerard uśmiechnął się niewyraźnie.

- Moja żona jest dla mnie tajemnicą, co nie ułatwia mi sprawy.

- Isabel dla wszystkich jest tajemnicą. Jak myślisz, czemu tak wielu chciałoby ją zdobyć? Jest dla nich wyzwaniem.

- Wiesz coś na temat jej małżeństwa z Pelhamem? - zainteresował się Gerard, zastanawiając się, dlaczego nigdy wcześniej o to nie spytał. - Chętnie bym się czegoś na ten temat dowiedział, jeśli zechciałbyś mi opowiedzieć.

Markham przyjął od kelnera trunek i skinął głową.

- Wszyscy moi rówieśnicy doskonale pamiętają młodą lady Isabel Blakely. Była jedyną córką Sandfortha, który miał na jej punkcie bzika. Z tego, co mi wiadomo, wciąż ma. Wiele się mówiło o jej okazałym wianie, które przyciągało łowców posagów, ale i bez tego robiła wrażenie. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwaliśmy chwili, gdy zacznie bywać w towarzystwie. Już wtedy zamierzałem prosić o jej rękę. Ale Pelham był sprytny. Nie czekał. Uwiódł ją zaraz po skończeniu szkół, zanim którykolwiek z nas miał szansę o nią zabiegać.

- Uwiódł?

- Tak, uwiódł. Dla wszystkich było to zupełnie jasne. Te ich spojrzenia... Łączyła ich wielka namiętność. Gdy znajdowali się blisko siebie, natychmiast zaczynało między nimi iskrzyć. Zazdrościłem mu tego: uwielbienia kobiety wyraźnie chętniej i gotowej. Miałem nadzieję, że to ja z nią tego zaznam, ale nie było mi dane. Nawet gdy Pelham zaczął oglądać się za innymi, ona wciąż go kochała, mimo że widać było, iż cierpi. Pelham był głupcem.

- Co racja to racja - mruknął Gerard, zaskoczony nagłym przyływem zazdrości.

Markham zachichotał i napił się.

- Przypominasz mi go. A raczej wcześniej mi go przypominaleś. W dniu ślubu miał dwadzieścia dwa lata i był równie bezczelny jak ty. Pel zresztą sama często wspominała, jak bardzo go jej przypominasz. Myślałem, że właśnie dla tego za ciebie wyszła. Ale potem ty zajęłeś się swoim życiem, a ona swoim. Skonfundowałeś nas wszystkich, a poniekórym zdrowo zalałeś za skórę. Uważaliśmy, że to wielka strata, iż Pel zdecydowała się w końcu powtórnie wyjść za mąż za człowieka, któremu najwyraźniej w ogóle na niej nie zależało.

Gerard przyglądał się swoim dłoniom o poczerwieniałej i zgrubiałej od ciężkiej pracy skórze. Przekręcił cienką złotą obrączkę, którą kupili z Pel dla hecy, żartując sobie, że nigdy nie ujrzy światła dziennego. Nie wiedział, dlaczego zdecydował się ją nosić, ale lubił jej widok na swoim palcu. Budziła w nim dziwne uczucie - wrażenie przynależności. Zastanawiał się, czy Pel miała podobne odczucia, gdy założyła pierścioneł, który kupił jej dziś po południu, i czy właśnie dlatego szybko odrzuciła podarek.

Wicehrabia roześmiał się.

- Naprawdę powinienem cię nienawidzić, Gray. Ale w ogóle mi tego nie ułatwiasz.

Gerard uniósł wysoko brwi.

- Ależ nie zrobiłem nic, żeby cię od tego odwieść.

- Myślisz i zastanawiasz się. Jeśli to nie oznaka, że się zmieniłeś, to nie wiem, co by miało na to wskazywać. Rozchmurz się. Jest twoja i w odróżnieniu ode mnie, Pearsona czy innych nie może zerwać z tobą stosunków.

- Jest jeszcze Hargreaves - przypomniał Gerard.

- Prawda - powiedział Markham z szerokim uśmiechem. - Jak już mówię, Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.

* * *

- Jestem niepokieszona, że nie zastałam w domu twojego marnotrawnego małżonka - stwierdziła z żalem księżna Sandforth.

- Mamo. - Isabel pokręciła głową. - To nie do pojęcia, że przyjechałaś tu w takim pośpiechu tylko po to, by zobaczyć Graya.

- Jakżeby mogło być inaczej. - Jej książęca mość uśmiechnęła się szerokim uśmiechem niesfornego kociaka. - Bello, powinnaś już wiedzieć, że jedną z moich wad jest nadmierna ciekawość.

- Jedną z wielu - zauważyła obcesowo Isabel.

Jej matka pominęła te słowa milczeniem.

- Odwiedziła mnie lady Pershing-Moore i nie wyobrażasz sobie, jak przykra była mi świadomość, że ona zdążyła już sobie dokładnie obejrzeć Graysona, natomiast ja nie miałam nawet pojęcia, że wrócił.

- Jedyne, co jest w tym przykre, to ta kobieta. - Isabel zaczęła się przechadzać po swoim buduarze. - Jestem przekonana, że zaspokoili ciekawość tylu żądnych plotek uszu, ilu tylko zdołała w ciągu jednego dnia.

- Miała rację, mówiąc, że Grayson wygląda doskonale?

Isabel westchnęła i przyznała:

- Obawiam się, że tak.

- Zaklinała się, że patrzył na ciebie w nieprzyzwoity wręcz sposób. To też prawda?

Isabel zamilkła i spojrzała matce prosto w jej intensywne, ciemnobrązowe oczy. Księżna wciąż była uznawana za piękność, choć jej kasztanowe włosy przetykała już w kilku miejscach siwizna.

- Nie będę z tobą na ten temat rozmawiać, mamó.

- Czemu nie? - odparła urażona księżna. - Cudownie! Masz wspaniałego kochanka i jeszcze wspanialszego młodego męża. Zazdroszczę ci.

Isabel złapała się za nos i westchnęła.

- Nie ma czego zazdrościć. To prawdziwa katastrofa.

- Aha! - Jej matka zerwała się na równe nogi. - A więc Grayson faktycznie cię pragnie. Najwyższa pora, jeśli ktoś by mnie pytał. Zaczęłam się zastanawiać, czy z jego głową na pewno wszystko w porządku.

Zdaniem Isabel zdecydowanie było coś nie w porządku z jego głową. Znali się od lat, mieszkali razem przez pół roku i nigdy między nimi nawet nie zaiskrzyło. Teraz samo spojrzenie wystarczało, by stanęła w płomieniach. Po namyśle stwierdziła, że z jej głową być może też jest coś nie w porządku.

- Muszę mu znaleźć kobietę - mruknęła.

- A ty nie jesteś kobietą? Przysięgłabym, że doktor zapewniał mnie o czymś przeciwnym.

- Na litość boską, mamó! Rozmawiaj ze mną poważnie. Grayson potrzebuje kochanki.

Podeszła do okna, rozsunęła firany i wyjrzała na boczny ogródek. Mimowolnie przypomniała sobie poranek, gdy Gray zjawił się pod oknami jej domu i błagał, by wpuściła go do środka. A potem - by za niego wyszła.

Powiedz „tak”, Pel.

Inne, świeższe wspomnienie pochodziło z wczorajszego popołudnia, gdy Gray stanął tuż za nią, dokładnie w tym samym miejscu co ona teraz, i rozbudził w niej żądzę, która wszystko zaprzepaściła.

- Skoro Grayson potrzebuje kochanki, to czemu chce znaleźć drogę do twojego łóżka?

- spytała księżna.

- I tak nie zrozumiesz.

- Masz rację. - Matka podeszła do niej i położyła jej ręce na ramionach. - Zdawało mi się, że Pelham cię czegoś nauczył.

- Nauczył mnie *wszystkiego*.

- Nie brak ci tej namiętności, tego żaru? - Księżna rozpostarła szeroko ramiona i

zakręciła się w kółko z radością i beztronską młodej dziewczyny. Jej ciemnozielona suknia zawirowała wraz z nią. - Ja nie wyobrażam sobie bez tego życia, Bello. Pożądaj tych nieprzystojnych spojrzeń, myśli i postępów.

- Wiem, mam - stwierdziła kpiąco Isabel. Jej rodzice dawno temu zdecydowali się szukać uniesień poza małżeńskim łóżem, co najwyraźniej obojgu bardzo odpowiadało.

- Myślałam, że biorąc kochanków, wybiłaś sobie z głowy mrzonki o miłości na całe życie.

- Wybiłam.

- Nie wydaje mi się. - Księżna zmarszczyła brwi.

- Fakt, że uważam wierność za wyraz szacunku, nie oznacza, że łączę ją z miłością lub też z nadzieją na miłość - Isabel wróciła do sekretarzyka, przy którym opracowywała zestaw potraw i listę gości na swoją proszoną kolację.

- Bello, moje dziecko - westchnęła jej matka i znów usiadła na szeszlunku, nalewając sobie herbaty. - Wierność nie leży w naturze mężów, zwłaszcza tych przystojnych i czarujących.

- Ale mogliby przynajmniej nie mydlić nam w tym względzie oczu - stwierdziła ze złością Isabel, zerkając na wiszący na ścianie portret. - Spytałam kiedyś Pelhama, czy mnie kocha, czy pozostanie mi wierny. Odparł: *Wszystkie inne kobiety przy tobie błędną*. A ja, głupia, mu uwierzyłam. - Uniosła w górę ręce.

- Mimo najlepszych intencji nie są w stanie się oprzeć wszystkim tym ko-kotom, które pchają się im do łóżka. Chęć, by przystojni mężczyźni sprzeciwiali się własnej naturze, może się skończyć tylko złamanym sercem.

- Najwidoczniej nie chcę, by Gray sprzeciwiał się własnej naturze, skoro staram się dla niego o kochankę.

Isabel patrzyła, jak matka wrzuca do filiżanki trzy kostki cukru i dodaje absurdalnie dużo śmietanki. Pokręciła głową, gdy księżna uniosła pytająco imbryczek w jej stronę.

- Nie rozumiem, czemu nie chcesz przyjąć jego zainteresowania, skoro chce cię nim teraz obdarzyć. Dobry Boże, lady Pershing-Moore opisała go tak, że sama bym go wzięła, gdyby tylko zechciał.

Isabel zamknęła oczy i westchnęła z cichą udręką.

- Powinnaś brać przykład z brata, Bello. Podchodzi do tych kwestii dużo praktyczniej.

- Jak większość mężczyzn. Rhys nie jest tu żadnym wyjątkiem.

- Sporządził listę panien na wydaniu i...

- *Listę?* - Isabel otworzyła szybko oczy. - To już przesada!

- To doskonały pomysł. Twój ojciec i ja zrobiliśmy to samo i spójrz, jacy jesteśmy szczęśliwi.

Isabel powściągnęła język.

- Co cię powstrzymuje? Uczucia względem Hargreavesa? - spytała łagodnie księżna.

- Chciałabym. To by wiele upraszczało. - Mogłaby wówczas zlekceważyć nagły wybuch afektu Graya i uraczyć go tym, czym raczyła wszystkich nadgorliwych absztyfikantów: uśmiechem i dowcipem. Trudno jednak było o uśmiech i dowcip, gdy sutki twardniały jej boleśnie i robiła się mokra między nogami.

- Doskonale się z Grayem rozumiemy. Lubię go. Jest zabawny. Z człowiekiem zabawnym mogę żyć, mamó. Do grobowej deski. Nie mogłabym jednak żyć z człowiekiem, który mnie w jakiś sposób zrani. Jestem dużo wrażliwsza niż ty, a Pelham skrzywdził mnie wystarczająco mocno.

- I wydaje ci się, że jeśli znajdziesz Graysonowi kochankę, straci w twoich oczach na atrakcyjności? Nie musisz odpowiadać, skarbie. Wiem, że zajęci mężczyźni cię nie pociągają. Godne podziwu skrupuły. - Księżna wstała i pode-szła do córki, obejmując ją w pasie i zerkając na jej notatki. - O nie. Tylko nie lady Cartland. - Wzdrygnęła się lekko. - Już zaraza jest lepsza od tej kobiety.

Isabel wybuchła śmiechem.

- Dobrze więc. - Zanurzyła pióro w kałamarzu i przekreśliła nazwisko. - W takim razie kto?

- Czy Grayson przed wyjazdem przypadkiem kogoś nie miał? Poza Emily Sinclair?

- Miał... - Isabel zastanawiała się chwilę. - Już sobie przypominam. Anne Bonner, tę aktorkę.

- Zaproś ją zatem. Nie zostawił jej przez wzgląd na nudę, więc może coś jeszcze się tam tli.

Isabel zaskoczyło nagle, bolesne poczucie osamotnienia i zawahała się pod-czas pisania na tyle długo, że na pergamin spadła kropla inkaustu.

- Dziękuję, mamó - powiedziała cicho, choć raz wdzięczna za obecność rodzicielki.

- Ależ nie ma za co, Bello. - Księżna nachyliła się i przytuliła policzek do jej twarzy. - Przecież po to są matki, żeby pomagać córkom znajdować ich mężom kochanki.

* * *

Isabel leżała w łóżku i usiłowała czytać, ale nie mogła się skupić. Było krótko po dziesiątej i zgodnie z prośbą Graya została w domu. Jego strata, że nie zgłosił się na umówioną kolację, a jeśli wydawało mu się, że będzie mógł to sobie odbić później, to był w poważnym błędzie. Nie da mu drugiej szansy. Rezygnacja z własnych planów była wystarczającym poświęceniem z jej strony, zwłaszcza że nawet nie raczył się pojawić.

Na to oczywiście liczyła: że Gray znajdzie zaspokojenie gdzie indziej. Tego właśnie chciała. Wszystko doskonale się potoczyło. Może nie będzie musiała nawet wydawać kolacji z okazji jego powrotu? Co za ulga! Może zarzucić kno-wania i zająć się znów własnym życiem, takim, jakie prowadziła przed powrotem męża.

Odetchnęła i właśnie zaczęła się zastanawiać, czy nie udać się na spoczynek, gdy z buduaru dobiegł ją jakiś hałas. To, co poczuła, odkładając na bok książkę, z pewnością nie mogło być podnieceniem. Chciała po prostu sprawdzić, co się dzieje. Każdy by tak postąpił na jej miejscu, gdyby usłyszał w swoich pokojach dziwne odgłosy.

Poszła szybkim krokiem do sąsiedniego pokoju i otworzyła drzwi wychodzące na korytarz. Oniemiała ze zdumienia.

- Witaj, Pel - rzucił Gray, stojąc w holu w samych spodniach i koszuli z zakasanyimi rękawami. Z gołymi stopami, gołą szyją i gołymi przedramionami. Z gęstymi, ciemnymi włosami wciąż wilgotnymi po niedawnej kąpeli.

Nikczemny!

- Czego chcesz? - burknęła, zła, że zjawił się ubrany - czy raczej rozebrany - w ten sposób.

Uniósł brew i podniósł mały koszyk na wysokość jej wzroku.

- Kolacja. Obiecałaś. Nie możesz się teraz wycofać.

Usunęła się z przejścia i próbowała ukryć rumieniec. Czuła się upokorzona faktem, że nie zauważyła trzymanego przez niego koszyka, bo się na niego gapiła.

- Nie było cię na obiedzie.

- Nie sądziłem, że mnie zechcesz - odpowiedział wyraźnie dwuznacznie. Wszedł do środka, wnosząc ze sobą swój zapach, którego nie mogła nie poczuć. Jego obecność sprawiła, że przyozdobiony satyną buduar jakby się skurczył i zbliżył ich do siebie. - Kolację jednak miałem obiecaną.

- Zgłaszasz się tylko po to, co ci obiecano?

- To chyba jasne, że nie, bo inaczej by mnie tu nie było. - Usiadł na podłodze przy

niskim stoliku i otworzył koszyk. - Nie zniechęcisz mnie swoimi dąsami, Isabel. Czekałem na ten posiłek cały dzień i mam zamiar się nim cieszyć. Jeśli nie masz mi do powiedzenia nic miłego, zajmij się jedzeniem kanapki z bażantem i po prostu pozwól mi się na ciebie napatrzeć.

Nie spuszczała z niego wzroku, a on podniósł nagle głowę i mrugnął do niej. Usiadła na podłodze tylko po części z grzeczności. W dużej mierze zrobiła to dlatego, że raptem zmiękły jej kolana.

Grayson wyciągnął dwa kieliszki i butelkę wina.

- Do twarzy ci w różowym.

- Uznałam, że się rozmyśliłeś. - Uniosła głowę. - Więc się przebrałam.

- Spokojnie - odparł kpiąco. - Nie mam złudzeń, że ubrałaś się tak kusząco dla mnie.

- Drań. Gdzie byłeś?

- Dotychczas nigdy mnie o to nie pytałaś.

Bo nigdy wcześniej jej to nie obchodziło, nie chciała jednak mówić tego na głos.

- Kiedyś sam mi o wszystkim mówiłeś, teraz nie chcesz się niczym dzielić.

- W Remingtonie - odparł, żując kanapkę.

- Cały wieczór?

Pokiwał głową i wziął do ręki kieliszek.

- Aha. - Słyszała o tamtejszych kurtyzanach. Remington stanowił bastion męskiej nieprawości. - D-dobrze się bawiłeś?

- Nie jesteś głodna? - spytał, ignorując jej pytanie.

Uniosła kieliszek i upiła duży łyk wina.

Gray wybuchnął śmiechem, w którym zanurzyła się jak w ciepłej kąpiel.

- To nie jedzenie.

Wzruszyła ramionami.

- Dobrze się bawiłeś? - spytała raz jeszcze.

Spojrzał na nią z wyraźnym poirytowaniem.

- Nie zostałbym tak długo, gdybym się źle bawił.

- Naturalnie. - Wziął kąpiel i przebrał się. Powinna być chyba wdzięczna, że nie zjawił się u niej woniejący chędożeniem i cudzymi perfumami, jak to wielokrotnie czynił Pelham. Na tę myśl wszystko przewróciło się jej w żołądku, choć przed oczami ukazał jej się Grayson, a nie Pelham. Przesiadła się na szezlong, położyła na plecach i wpatrzyła w udrapowaną na kształt namio-tu tkaninę. - Nie jestem głodna.

Po chwili poczuła zapach Graya - zapach wykrochmalonego płótna i my-dła

sandałowego. Usiadł przy niej na podłodze i wziął ją za rękę.

- Co mam zrobić? - spytał miękko, muskając szorstkimi palcami wnętrze jej dłoni, od czego przeszył ją rozkoszny dreszcz. - Boli mnie, że moja obecność jest ci niemiła, ale nie jestem w stanie trzymać się od ciebie z daleka, Pel. Nawet o to nie prosz.

- A jeśli poproszę?

- To cię nie usłucham.

- Mimo dzisiejszych rozrywek?

Jego palce znieruchomiały i zachichotał cicho.

- Powinienem być dobrym mężem i rozwiać twoje obawy, ale pozostało we mnie jeszcze na tyle dużo z szubrawca, żeby kazać ci się trochę pomęczyć, tak jak ja się będę męczył.

- Mężczyźni o twojej aparycji nie męczą się, Gray - parsknęła i spojrzała mu w oczy.

- To istnieją inni mężczyźni o mojej aparycji? Zasmuciłaś mnie.

- Sam widzisz, jak zmieniają się stosunki między nami, gdy zamiast być przyjacielem, stajesz się mężem - powiedziała z żalem. - Kłamstwa, uniki, niedopowiedzenia. Dlaczego chcesz nas skazać na takie życie?

Gray przeczesał ręką włosy i jęknął.

- Możesz mi odpowiedzieć? Pomóż mi, proszę, zrozumieć, czemu chcesz zniszczyć naszą przyjaźń.

Spojrzał na nią z posępnnością, którą wyczuła w nim już wczoraj. Serce jej się krajało na ten widok.

- Dobry Boże, Pel. - Oparł policzek o jej udo, mocząc wilgotnymi włosami satynowy peniuar. - Nie wiem, jak o tym z tobą mówić tak, by uniknąć ckliwości.

- Spróbuj.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Jego długie rzęsy broniły dostępu do jego myśli i rzucały cienie na policzki. Palce gładzące jej dłoń znieruchomiały i splotły się z jej palcami. Gest zwykłej czułości uderzył ją z niemal fizyczną siłą. Na chwilę zaparło jej dech.

- Po śmierci Emily nienawidziłem siebie, Isabel. Nie masz pojęcia, jak bardzo ją skrzywdziłem - na tak wiele sposobów, tak wiele razy. To straszne, że ktoś taki jak ona musiał zginąć przez kogoś takiego jak ja. Minęło sporo czasu, zanim pogodziłem się z samym sobą i uświadomiłem sobie, że choć nie mogę odmienić przeszłości, to mogę uhonorować pamięć o Em, postępując inaczej w przyszłości.

Zacisnęła mocniej palce na jego dłoni, a on odwzajemnił uścisk. Dopiero wtedy poczuła nacisk obrączki, którą miał na palcu. Nigdy wcześniej jej nie nosił. Fakt, że zaczął to

robić teraz, wstrząsnął nią tak, że zadrżała.

Wtulił twarz w jej udo, a ją ogarnęła tak wielka żądza, że aż syknęła. Źle pojmując przyczynę jej udręki, powiedział:

- To okropne. Przepraszam.

- Nie... Mów, proszę, dalej. Chcę wiedzieć.

- Praca nad zmianą własnego charakteru to trudne zadanie - rzekł w końcu. - Przez lata nic mnie nie cieszyło. Do chwili, gdy weszłaś wczoraj do mojego gabinetu. Wtedy, w tej właśnie chwili, naprawdę cię zobaczyłem i coś się we mnie obudziło. - Uniósł ich złęczone ręce i ucałował jej kłykcie. - Później, w tym pokoju, znów się uśmiechnąłem. I poczułem się wspaniale, Pel. To, co się we mnie obudziło, przerodziło się w coś więcej, w coś, czego nie czułem od lat.

- W głód - szepnęła, wbijając wzrok w jego rozplamioną twarz. Znała to uczucie, bo dręczyło ją w tej właśnie chwili.

- I w pożądanie, i w *życie*, Isabel. A to tylko jego zewnętrzne przejawy. Mogę sobie jedynie wyobrazić, co to znaczy poczuć cię od środka. - Gray zaczął mówić niższym, chrapliwym z pożądania głosem, a z jego oczu zniknęła beznadzieja i udręka, którą Isabel dostrzegła w nich zaraz po jego powrocie. - Wejść w ciebie głęboko, tak głęboko, jak tylko się da.

- Gray...

Odwrocił głowę i przycisnął swoje gorące, rozchylone wargi do jej uda, paląc je przez warstwy różowej satyny peniuaru i koszuli nocnej. Isabel zesztyniała i wyprężyła lekko kręgosłup w niemym błaganiu o więcej.

Udręczona, odepchnęła jego głowę.

- Co się z nami stanie, gdy już zaspokoisz swój głód? Powrót do dawnych stosunków nie będzie możliwy.

- O czym ty mówisz?

- Nie zauważyłaś nigdy, że człowiek traci apetyt na potrawy, których wcześniej tak bardzo łaknął? Gdy już się nasyci, danie, którym się wcześniej zajadał, traci smak. - Wyprostowała się i wstała. Zaczęła przemierzać szybkimi krokami buduar, jak to miała w zwyczaju w chwilach wzburzenia. - Wówczas naprawdę staniemy się sobie obcy. Najprawdopodobniej będę sobie musiała znaleźć nowy dom. Będziemy się czuć niezręcznie, gdy znajdziemy się wspólnie w towarzystwie.

Gray też się podniósł i nie spuszczał z niej wzroku. Wzroku tak intensywnego, że niemal fizycznie odczuwalnego.

- Ze swoimi byłymi kochankami widzisz się na co dzień. Ani oni nie stronią od ciebie, ani ty od ich. Czym się od nich różnię?

- Na nich nie muszę patrzeć przy porannej kawie. Nie zależę od nich finansowo. Nie noszą na palcu obrączki ślubnej! - Zamilkła i zamknęła oczy, po czym pokręciła głową, zła na swój prędko język.

- Isabel... - zaczął łagodnie Gray.

Uciszyła go ruchem dłoni i popatrzyła na portret na ścianie. Odpowiedziało jej spojrzenie wspaniałego mężczyzny, uwiecznionego w chwili największego rozkwitu.

- Znajdziemy ci kochankę. Stosunek to tylko stosunek, a dzięki innej kobiecie oszczędzimy sobie problemów.

Jej mąż poruszał się z takim wdziękiem, że nie zauważyła nawet, iż się zbliża. Ze zdumieniem poczuła otaczające ją ręce - jedna objęła ją w pasie, a druga spoczęła zaborczo na jednej z piersi. Isabel krzyknęła, gdy Gray uniósł ją nagle i wtulił się twarzą w jej szyję. Przyciskające się do niej ciało było rozpalone i napięte, a uścisk silny, ale niepozbawiony czułości.

- Nie chcę, żebyś mi pomagała znaleźć zaspokojenie gdzie indziej. Chcę *ciebie*. - Zaczął całować i lekko kąsać delikatną skórę jej szyi, po czym wciągnął przesycone jej zapachem powietrze i jęknął cicho. - Chcę problemów. Chcę potu i brudu. Boże, miej nade mną litość, bo mam to nieszczęście, że pragnę tego od własnej żony.

Isabel poczuła jego wyprężony członek i zapłonęła z żądzy, po czym zmięknęła w jego objęciach jak wosk, gdy wcisnął się w nią niemal z desperacją.

- Nie.

- Będę delikatny, Pel. Będę cię dobrze kochać. - Rozluźnił uścisk i zaczął delikatnie pieścić jej sutek. Zadrżała w jego ramionach, bo napięcie między jej nogami stało się prawdziwie nieznośne.

- Nie... - jęknęła, pragnąc go z każdym oddechem coraz bardziej.

- Widzisz, że mam obrączkę na palcu - warknął z wyraźną udręką. - Należę do ciebie. Nie jestem taki jak inni. - Przesunął językiem wzdłuż jej ucha, po czym ugryzł lekko jego płatek. - Musisz mnie pragnąć, do kroćset. Tak jak ja pragnę ciebie.

Zaklął, odsunął ją od siebie i wyszedł z pokoju, pozostawiając Isabel w we-wnętrznym rozdarciu - z jednej strony miała świadomość, że romans z Grayem nie może trwać wiecznie, a z drugiej nie bardzo się tym przejmowała.

Rozdział 5.

Gerard stał w salonie i przeklinał w duchu stłoczonych w nim ludzi. Chciał spędzić czas z Pel i popracować nad poprawą ich stosunków. Wiedział, że na dzisiejszy wieczór miała zaplanowane wyjście i że olśni wszystkich swoją urodą i czarem. Isabel była osobą niezwykle towarzyską i lubiła spędzać czas wśród ludzi, ale bez stosownej garderoby Gerard nie mógł pojawiać się u jej boku. Postanowił więc jak najlepiej wykorzystać dostępny mu czas i zabrać ją na przykład na piknik. Ale zaczęły przybywać kolejne osoby. W ich domu roiło się te-raz od ciekawskich, którzy w równej mierze chcieli zobaczyć jego, co ocenić stan jego skandalicznego małżeństwa.

Z rezygnacją przyglądał się, jak żona częstuje herbatą zebrane wokół niej panie. Isabel siedziała na środku kanapy w otoczeniu blondynek i brunetek, które wypadały przy niej blado; jej niezwykle kasztanowe włosy zdecydowanie się wśród nich wyróżniały. Miała na sobie suknię z kremowego jedwabiu, o podwyższonym stanie, w odcieniu, który wyjątkowo podkreślał jej jasną karnację i płomienne loki. W salonie o ścianach wyłożonych adamaszkiem w nie-bieskie pasy czuła się jak w swoim żywiole, a Gerard miał świadomość, że niezależnie od powodów, dla których zdecydowali się na małżeństwo, dokonał doskonałego wyboru. Pel była czarująca i pełna wdzięku. Wystarczyło wsłuchać się w jej śmiech, by ją odnaleźć. Ludzie stawali się przy niej radośni.

Isabel jakby wyczuła jego spojrzenie, bo uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Delikatny różowy rumieniec rozlał się jej z piersi na policzki. Gerard mrugnął do niej i uśmiechnął się, na co ona zaczerwieniła się jeszcze mocniej.

Jak to możliwe, że nie dostrzegął wcześniej, jak bardzo Isabel wyróżnia się spośród innych kobiet? Teraz już nie mógł być na to ślepy. Już tylko przez przebywanie z nią w tym samym pomieszczeniu krew zaczynała mu krążyć żywiej, choć był kiedyś przekonany, że już nigdy czegoś takiego nie doświadczy. Isabel starała się trzymać od niego z daleka i przechodziła z pokoju do pokoju, ale on podążał za nią, bo tylko jej bliskość budziła go w pełni do życia.

- Jest prześliczna, nieprawdaż?

Gerard odwrócił się do kobiety, która stanęła u jego boku.

- W rzeczy samej, wasza książęca mość. - Na widok matki Pel, słynnej piękności, uśmiechnął się lekko. Nie miał wątpliwości, że jego żona będzie się starzeć z równym wdziękiem. - Ma to po matce.

- Czarujący i przystojny - mruknęła lady Sandforth, odwzajemniając uśmiech. - Jak

długo planuje pan tym razem zostać?

- Dopóki jest tu moja małżonka.

- Ciekawe. - Księżna uniosła jedną brew. - Skąd ta nagle zmiana uczuć, jeśli wolno spytać?

- Nie wystarczy fakt, że Isabel jest moją żoną?

- Mężczyźni pożądamy własnych żon na początku małżeństwa, markizie, a nie cztery lata później.

Gerard roześmiał się.

- Mam lekkie opóźnienie, ale zaczynam nadrabiać.

Kątem oka dostrzegł jakieś poruszenie i odwrócił się, widząc w drzwiach Bartleya. Namyslał się chwilę, jak powinien postąpić. Byli kiedyś przyjaciółmi, ale wyłącznie z wyrachowania. Gerard przeprosił księżnę i poszedł przywitać się z baronem, uśmiechając się szczerze na jego widok.

- Dobrze wyglądasz, Bartley. - Faktycznie tak było, bo baron znacząco wyszczuplał w pasie.

- Ale nie tak dobrze jak ty, Gray - odwzajemnił komplement Bartley. - Choć masz pierś robotnika. Pracowałeś fizycznie na własnej ziemi? - spytał ze śmiechem.

- Zdarzało się. - Gerard wskazał gestem dłoni krótki korytarzyk odchodzący od schodów. - Chodź. Opowiesz mi przy cygarze, w jakie kłopoty wpa-kowałeś się podczas mojej nieobecności.

- Poczekaj, mam dla ciebie prezent.

Gerard uniósł brwi.

- Prezent?

Rumiana twarz Bartleya rozjaśniła się w szerokim uśmiechu.

- Tak. Ponieważ dopiero co wróciłeś i nie odnalazłeś się jeszcze na dobre w towarzystwie, domyśliłem się, że będziesz się czuć odrobinę... jak by to ująć? Samotny? - Skinął głową w kierunku drzwi wejściowych.

Zaciekawiony Gerard podążył wzrokiem we wskazanym kierunku i zobaczył przy drzwiach ciemnowłosą piękność - Barbarę, lady Stanhope. Kąciki jej ust wygięły się w uśmiechu tak zmysłowym, że nie można go było określić innym mianem jak „lubieżny”. Pamiętał ten uśmiech, pamiętał, że rozpalał w nim kiedyś pożądanie, które znalazło finał w namiętym, dziewięćmiesięcznym romansie. Barbara też lubiła ostre rżnięcie.

Podszedł się przywitać, całując podaną mu dłoń. Kobieta drasnęła zmysłowo wnętrze jego dłoni długimi paznokciami.

- Grayson - odezwała się dziewczęcym głosem, kłócącym się z jej usposobieniem. To też go kiedyś podniecało: dźwięk anielskiego głosu, gdy korzystał z jej rozlicznych wdzięków. - Na tyle, na ile mogę to ocenić mimo ubrań, wyglądasz bosko.

- Ty też dobrze wyglądasz, Barbaro, ale zapewne o tym wiesz.

- Przyszłam, gdy tylko dotarły do mnie wieści o twoim powrocie, chcąc zdążyć, zanim cię zagarnie jakaś inna.

- Nie powinnaś była zjawiać się w moim domu - napomniał ją.

- Wiem, skarbie, już wychodzę. Ale wiedziałam, że będę miała u ciebie większe szanse, jeśli pokażę się osobiście. Bilecik jest taki bezosobowy i nawet w połowie nie tak przyjemny jak bezpośredni dotyk. - W jej oczach, przejrzystych jak jadeit i równie pięknie wybarwionych, błysnęło rozbawienie. - Bardzo bym chciała, żebyśmy wrócili do dawnych, przyjacielskich stosunków, Gray.

Gerard uniósł brew i uśmiechnął się pobłaźliwie.

- To miłe z twojej strony, Barbaro, ale muszę odmówić.

Wyciągnęła rękę i pogładziła go po brzuchu, mruczając przy tym cicho.

- Doszły mnie słuchy, że pogodziłeś się z lady Grayson.

- Nigdy nie byliśmy skłóceni - poprawił ją i cofnął się odrobinę.

Barbara wyduła lekko usta.

- Mam szczerą nadzieję, że przemyślisz jeszcze raz moją propozycję. Postarałam się o pokój w naszym ulubionym hotelu. Będę tam na ciebie czekać przez najbliższe trzy dni. - Posłała Bartleyowi całusa i uniosła znów głowę. - Mam nadzieję, że do zobaczenia, Grayson.

Skłonił się.

- Na twoim miejscu bym nie czekał.

Gdy za lubieżnym gościem zamknęły się drzwi, do Gerarda podszedł Bartley.

- Możesz mi podziękować szklaneczką brandy i cygarem.

- Akurat w tej materii nigdy nie potrzebowałem twojej pomocy - zauważył ironicznie Gerard.

- Wiem, wiem. Ale dopiero przyjechałeś i chciałem ci oszczędzić fatygi. Nie musisz jej zatrzymywać, gdy już z nią skończysz.

Gerard pokręcił tylko głową i poprowadził Bartleya do swojego gabinetu.

- Wiesz co, Bartley? Obawiam się, że nie ma szans, żebyś się zmienił.

- Zmienił? - zawołał przerażony baron. - Dobry Boże, tylko nie to. To by było straszne.

* * *

Zrobiła się prawie szósta, gdy dom wreszcie opustoszał. Isabel żegnała z Grayem w holu ostatnich gości i nie mogła powstrzymać westchnienia ulgi. Dzień był istnym studium udręki i zaciskania zębów. Mogłaby przysiąc, że z wizytą przyszły wszystkie dawne kochanki Graya. A przynajmniej te utytułowane, których nie mogła odprawić. A Gray był uroczy i dowcipny, czym na nowo oczarował każdą z tych obmierzłych kobiet.

- Ależ się umęczyłam - mruknęła. - Mimo że taki z ciebie drań, cieszysz się niezmienną popularnością. - Odwróciła się i weszła na schody. - Oczywiście przeważającą część gości stanowiły kobiety.

Młode kobiety.

U jej boku rozległ się irytujący, zadowolony z siebie śmieszek.

- Przecież chcesz, żebym znalazł sobie kochankę - przypomniał Gray.

Zerknęła na niego kątem oka i zobaczyła, że jego ponętnie wykrojone usta z trudem powstrzymują się od uśmiechu.

- To jednak bezczelność zjawiać się w *moim* domu i ślinić się na twój widok na *moich* oczach - prychnęła.

- Czy w takim razie bardziej by ci odpowiadały wcześniej umówione schadzki? - zapytał.

Isabel stanęła raptownie na przedostatnim schodku, wzięła się pod boki i spiorunowała go wzrokiem.

- Dlaczego chcesz mnie sprowokować?

- Kochanie, z bólem muszę cię poinformować, że zostałam sprowokowana już wcześniej. - Nie wstrzymywał już uśmiechu, a ona na jego widok musiała się aż wesprzeć o poręcz. - Przyznaję, że cieszysz się moim widokiem twojej zazdrości.

- *Nie jestem zazdrosna*. - Isabel pokonała ostatni stopień i ruszyła korytarzem. - Oczekuję po prostu odrobiny szacunku we własnym domu. Już dawno temu przekonałam się, że mężczyzna, o którego kobieta musi być zazdrosna, nie jest jej wart.

- Masz rację.

Zaskoczył ją tym łagodnym stwierdzeniem i Isabel przystanęła tuż przed drzwiami buduaru.

- Mam nadzieję, że masz świadomość, Peł, iż dzisiejsze odwiedziny sprawiły mi równą przyjemność co tobie - mruknął.

- Kłamiesz. Uwielbiasz być adorowany przez kobiety. Wszyscy mężczyźni to uwielbiają.

Wierność nie leży w naturze mężów, zwłaszcza tych przystojnych i czarujących - powiedziała jej matka, o czym Isabel zdążyła się już przekonać na własnej skórze. Oczywiście Gray jej nie okłamał. Nie mówił, że będzie wierny, tylko że będzie dobrym kochankiem, co do czego nie miała akurat wątpliwości.

- Uwielbiam być adorowany przez kobiety wyłącznie pod warunkiem, że są nimi temperamentne żony markizów w spowitych satyną buduarach. - Przysunął się do niej i przekręcił klamkę, ocierając się ramieniem o jej pierś. - Co cię trapi, Isabel? - spytał szeptem tuż przy jej uchu. - Gdzie się podział mój ulubiony uśmiech?

- Staram się być miła, Gray. - Nie lubiła być w złym humorze. To nie leżało w jej naturze.

- Miałem na dziś inne plany.

- Tak? - Nie wiedziała, dlaczego ją zezłościło, że miał gdzieś iść, że miał do załatwienia jakieś sprawy, które jej nie dotyczyły.

- Tak. - Przesunął językiem wzdłuż jej ucha. Jego szerokie ramiona nie pozwalały zobaczyć nic poza nim. - Liczyłem, że będę miał dziś szansę zabiegać o twoje względy i oczarować cię swoim urokiem.

Odepchnęła go, tłumiąc lekki dreszcz, którym przeszyły ją jego słowa i bliskość. Gray przysunął się do niej i wsparł rękę o framugę, zamykając ją w swoim zapachu i więząc umięśnionym ciałem. Na czoło opadł mu kosmyk ciemnych włosów, przez co wydawał się odprężony. Wyglądał też na swoje dwadzieścia sześć lat.

- Aż za dobrze znam twój urok. - I namiętność. Zadrzała na wspomnienie obejmujących ją ramion i wędrujących po jej szyi ust.

- Zimno ci, Isabel? - spytał niskim, czułym głosem, z na wpół przymkniętymi powiekami. - Rozgrzać cię?

- Szczerze mówiąc - szepnęła i przesunęła leciutko dłońmi po jego barkach, od czego aż zadrzał - w tej chwili jest mi bardzo gorąco.

- Mnie też. Zostań dziś ze mną w domu.

Pokręciła głową.

- Naprawdę muszę iść. - Weszła do swojego buduaru, spodziewając się, że Gray pójdzie za nią, ale tego nie zrobił.

- Dobrze - westchnął i przeczesał ręką włosy. - Zjesz obiad u siebie?

- Tak.

- Mam do załatwienia kilka spraw, ale potem przyjdę dotrzymać ci towarzystwa w przygotowaniach do wyjścia. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Człowiek musi szukać przyjemności, gdzie tylko się da.

- Nie, nie mam nic przeciwko temu. - Zaczęła zdawać sobie sprawę, że myśl, iż mógłby szukać przyjemności gdzie indziej, była jej bardzo niemiła.

- A więc do zobaczenia. - Zamknął drzwi, a Isabel wpatrywała się w nie jeszcze długo po jego odejściu.

W ciągu kilku następnych godzin wzięła kąpiel i zjadła coś lekkiego. Zwykle podczas toalety gawędziła z Mary. Służba miała dojścia do pierwszorzędných plotek i Isabel chętnie ich słuchała. Dziś jednak Isabel była milcząca. Jej myśli zaprzętały wydarzenia minionego popołudnia. Wiedziała, że niektóre spośród kobiet, jakie zjawiły się dziś w jej domu, były kiedyś blisko zaznajomione z jej mężem. Przez ostatnie cztery lata wielokrotnie bywała w towarzystwie tych samych kobiet i nigdy nic sobie z tego nie robiła. Teraz jednak dręczyło ją to do tego stopnia, że nie mogła przestać o tym myśleć.

Dużo gorsze jednak były nowe kobiety, niezwiązane z jego przeszłością, tylko z przyszłością. Kobiety, które zjawiły się tylko po to, by rzucać mu spojrzenia spod rzęs, dotykać jego ręki i uśmiechać się lubieżnie. Wszystkie były przekonane, że Isabel nie będzie miała nic przeciwko. Bo dlaczego miałyby mieć? Była z Hargreavesem i nigdy wcześniej nie przeszkadzało jej zainteresowanie Grayem. Ale prawda była taka, że teraz zaczęło jej przeszkadzać. Na myśl, że któraś z tych kobiet wkrótce wylądje z Grayem w łóżku, gotowała się z wściekłości. Choć miała na sobie jedynie haleczkę i gorset, tok jej myśli i poirytowanie sprawiły, że zrobiło jej się gorąco.

Przymknęła oczy, a garderobiana upięła wysoko jej włosy i ułożyła wokół twarzy modne, krótkie loczki. Rozległo się ciche pukanie do drzwi, które zaraz potem otworzyły się bez zbędnych ceregieli. Zaniepokoiło ją to lekko, ale dużo bardziej przeraził ją kierunek, z którego dobiegł ów dźwięk. Otworzyła oczy i odwróciła się, widząc, że Gray wchodzi z sąsiedniej sypialni.

- Co...? - urwała.

Grayson odetchnął głęboko i ułożył się wygodnie na jej ulubionym szezlongu.

- Wyglądasz zniewalająco - powiedział, jakby nie widział nic dziwnego w tym, że wszedł od strony głównej sypialni. - Czy może raczej: idealnie, by cię zniewolić. Szkoda, że nie ma na to odpowiedniego słowa, Pel. Gdyby było, zamiast jego definicji można by

prezentować twoją podobiznę.

Od początku ich małżeństwa zajmował sypialnię w głębi korytarza, za rogiem. Proponowała, że sama zajmie pokoje gościnne, bo dom należał do niego i byli małżeństwem tylko na papierze, ale on stwierdził, że przecież Isabel spędza w domu dużo więcej czasu od niego. I to było prawdą. Zawsze spała we własnym łóżku. Gray niekiedy nie sypiał w domu przez kilka dni z rzędu.

Rozzłościło ją nagłe przypuszczenie.

- Co tam robiłeś?

Zamrugął niewinnie oczami.

- To, na co miałem ochotę. A co?

- Oprócz mebli nic tam nie ma.

- Wręcz przeciwnie - powiedział powoli. - Znajduje się tam większość moich rzeczy.

A przynajmniej tych, których używam na co dzień.

Zacisnęła palce na brzegu toaletki. Z miejsca podnieciła ją informacja, że Gray śpi ledwie kilka stóp dalej, że dzielą ich tylko drzwi. Wyobraziła go sobie nago, jak u krawca. Zastanawiała się, czy śpi na brzuchu, obejmując potężnymi ramionami poduszkę i odsłaniając swój ponętny, jędrny tyłek. A może na plecach? Jej pośladki do teraz pamiętały chwilę, gdy wczorajszego wieczora przycisnął się do nich kutasem. Długim, twardym i rozpalonym... Nagi Gray... Jego piękne ciało ułożone we śnie... Wplątane w pościel...

Chryste Panie...

Przełknęła z trudem ślinę i odwróciła się, żeby nie zdążył odczytać jej myśli ani dostrzec jej podniecenia.

- Bartley dostał w spadku kurę.

- Słucham? - Isabel znów spojrzała na męża. Tak jak poprzedniego wieczora, miał na sobie luźne spodnie i koszulę. Wyglądał pociągająco, o czym z pewnością wiedział. W którymś momencie będą musieli omówić kwestię zamiany pokoi, ale teraz nie miała ochoty na dyskusje. Wystarczyło, że czekała ją już sprzeczka z Hargreavesem.

- Ciotka Bartleya była ekscentryczką - wyjaśnił Gray, kładąc się na plecach, przez co jego głos poniósł się w stronę sufitu. - Miała swoją ulubioną kurę. Podczas ostatniej wizyty Bartleya była z niej tak dumna, że uznał, iż naj-lepiej nie wdawać się w dyskusje, tylko przyznać, że to najpiękniejsza kura pod słońcem.

- Piękna kura? - Usta Isabel zadrgały.

- No właśnie. - Wyczuwała uśmiech w jego głosie. - Po śmierci ciotki okazało się, że podzieliła swój majątek między licznych krewnych, a...

- Bartleyowi zapisała kurę.

- Właśnie. - Roześmiane oczy Graya napotkały jej wzrok w lustrze, gdy podniosła się, żeby przywdziać suknię. - Nie śmieję się, Pel. Mówię serio.

Garderobiana stłumiła chichot.

- Ależ oczywiście - powiedziała z powagą Isabel, zapanowując nad swo-ją twarzą.

- Biedne stworzenie oszalało na punkcie Bartleya. Kury mają naprawdę małe mózdzki.

- Gray! - roześmiała się Isabel.

- Podobno Bartley nie może wychodzić do ogrodu, bo gdy tylko się tam pojawia, kura rzuca się na niego z gdakaniem. - Gray zerwał się na nogi jednym płynnym, pełnym gracji ruchem i wyciągnął przed siebie ręce. - Rozkłada skrzydła z radości i rzuca się wprost w ramiona ukochanego.

Isabel i garderobiana wybuchły głośnym śmiechem.

- Wymyśliłeś to wszystko!

- Nie wymyśliłem. Choć mam bujną wyobraźnię - powiedział, podchodząc do niej - to nawet ja nie potrafię sobie wyobrazić, by jakakolwiek kobieta, drób nie drób, oszalała na punkcie Bartleya.

Gray uśmiechnął się do służącej.

- Resztą sam się zajmę.

Mary dygnęła i wyszła.

Isabel przestała się uśmiechać, gdy Gray stanął za nią i zaczął zapinać rząd maleńkich, oblezonych tkaniną guziczków ciągnących się wzdłuż jej kręgosłupa. Wstrzymała oddech, żeby nie wdychać jego zapachu.

- Tak dobrze nam szło, Gray - powiedziała z żalem. - Przez chwilę czu-łam się tak, jakby wróciła dawna przyjaźń. Czemu wszystko psujesz, przypominając mi o tym cholernym pożądaniu?

Musnął koniuszkami palców jej plecy osłonięte materiałem halki.

- Masz gęsią skórkę. Nie wyobrażasz sobie, jak trudno jest mężczyźnie stać tak blisko kobiety, której pożąda, czuć, że ona odwzajemnia jego pożądanie, i nie móc nic z tym zrobić.

- Przyjaźń - powiedziała z naciskiem, zaskoczona w duchu zdecydowaniem w swoim głosie. - Tylko na takiej podstawie to małżeństwo ma jakąś szansę.

- Mogę być jednocześnie twoim przyjacielem i kochankiem. - Jego gorące, rozchylone wargi przylgnęły do jej ramienia.

- A co się z nami stanie, gdy przestaniemy być kochankami?

Gray objął ją w pasie, wsparł brodę na jej ramieniu i spojrzał na ich odbicie w lustrze.

Był od niej dużo wyższy. Musiał się nachylić, zamykając ją całą w swoich objęciach.

- Co mam ci powiedzieć, Isabel? Że zawsze będziemy kochankami?

Zsunął luźny stan sukni i objął dłońmi jej piersi, pieszcząc je delikatnie, a jednocześnie przyciskając kołyszącym ruchem biodra do jej pośladków. Nie mogła nie zauważyć wyraźnego potwierdzenia jego pożądania, co z miejsca rozlało się ogniem na jej skórze. Miała ochotę na miłość, bo uwodził ją wystarczająco długo, by jej ciało reagowało podnieceniem. Przymknęła powieki i jęknęła cicho.

- Spójrz na nas - powiedział z naciskiem. - Otwórz oczy. Zobacz, jak się zarumieniliśmy, jak jesteśmy rozpaleni. - Silne, zwinne palce masowały jej sutki. - Nawet teraz, w pełnym ubraniu, potrafiłbym cię doprowadzić do ekstazy. Masz na to ochotę, Isabel? - Polizal jej zroszoną potem skórę. - Jasne, że tak.

Bojąc się widoku siebie w jego ramionach, pokręciła tylko głową.

Gray zmienił pozycję i ustawił biodra tak, by móc ocierać się o nią członkiem, w górę i w dół, czym doprowadził ją do rozpaczliwego szlochu. Pieścił jej sutki, pociągając je i wykręcając, aż krzyknęła z rozkoszy. Czuła każde muśnięcie jego palców tak, jakby poruszały się między jej nogami. Jej mokra cipka boleśnie się go domagała.

- Nie powiem ci, że zawsze będziemy kochankami. - Jego szorstki głos przeszył dreszczem jej skórę i sprawił, że sutki stwardniały jej jeszcze bardziej. Gerard jęknął. - Ale mogę cię zapewnić, że jeśli będę cię pożądać choć w po-łowie tak bardzo jak teraz, to i tak będę cię rozpaczliwie pragnąć.

Wiedziała jednak, że nie zmieni to faktu, iż będzie przy tym pragnąć kogoś innego. Nawet zakochany, nie bywał wierny. Mimo tej świadomości wyprężyła plecy, wciskając piersi mocniej w jego dłonie, a pośladkami napierając na twarde jak kość członek. Gray jęknął - głęboko, gardłowo i ostrzegawczo.

- Nie wychodź dziś nigdzie.

Ogarnęła ją przemożna pokusa, by rzeczywiście tak zrobić. Miała ochotę pchnąć go na podłogę, zanurzyć w sobie jego kutasa i zaspokoić wreszcie żądzę.

- Nigdy wcześniej cię nie pragnęłam - jęknęła, wijąc się w jego objęciach i prężąc całe ciało. Pożądanie doprowadzało ją do oblędu, była niemal gotowa rzucić wszystko, co było jej drogie, byle tylko go pojąć. Ale głos rozsądku nie dał się uciszyć. - Nigdy wcześniej nie chciałam dzielić z tobą łóżka.

Teraz nie mogła już przestać o tym myśleć.

Otworzyła oczy, spojrzała w lustro i zobaczyła, że jej ciało wije się pod do-tykiem jego zręcznych dłoni i mocnego ciała. W tej chwili nienawidziła samej siebie, nienawidziła

cienia tej dziewczyny, którą była niemal dziesięć lat temu - obozwardnionej wprawnie rozbudzonem dla przyjemności mężczyzny pożądaniem.

Ramiona Graya objęły ją mocniej, przyciskając ją do piersi. Jego usta, gorące i wilgotne, przesuwały się wzdłuż jej szyi i ramienia.

- Boże, ależ bym chciał cię zerznąć - powiedział chrapliwie i zacisnął mocno palce na jej ciele. - Tak bardzo cię pragnę, że boję się, że mógłbym rozerwać cię na strzępy.

Jego grubiańskie słowa przechyliły szalę. Doszła z głośnym krzykiem, a cipka pulsowała jej tak gwałtownie, że omal nie ugięły się pod nią kolana. Gray przytrzymał ją w swoich silnych i stanowczych objęciach.

Dyszząc ciężko, Isabel odwróciła się od swojego lubieżnego odbicia w lustrze i poszukała wzrokiem podobizny Pelhama. Spojrzała w jego ciemne oczy, które kiedyś doprowadziły ją do rozpusty, i przywołała w pamięci obraz wszystkich jego kochanek. Przypomniła sobie każdą chwilę, gdy musiała siadać naprzeciwko nich w towarzystwie lub gdy wyczuwała zapach ich perfum na skórze męża. Pomyślała o kobietach, które zjawiły się dziś w jej domu z prowokują-cy-mi uśmiezkami, i wszystko aż przewróciło się jej w żołądku, w jednej chwili studząc pożądanie.

- Puść mnie - powiedziała niskim, zdeterminowanym głosem. Wypro-stowała się i odepchnęła go od siebie.

Gray znieruchomiał.

- Wsłuchaj się we własny oddech i w przyspieszone bicie swojego serca. Pragniesz tego równie mocno jak ja.

- Nie pragnę. - Zaczęła się wrywać, bliska paniki, póki nie zaklął i jej nie puścił. Odwróciła się do niego gwałtownie z zaciśniętymi pięściami, każdej komórce ciała nakazując zamienić ogień pożądania w zwykłą wściekłość. - Nie zbliżaj się do mnie. Wracaj do swojego pokoju. Zostaw mnie.

- Co z tobą, do diabła? - Wsunął obie ręce w swoje gęste, ciemne włosy. - Nie rozumiem cię.

- Nie chcę, by łączyły nas stosunki fizyczne. Mówiłam to wielokrotnie.

- Czemu nie? - spytał ze złością i zaczął chodzić nerwowo po pokoju.

- Nie doprowadzaj mnie więcej do takiego stanu, Grayson. Jeśli nie prze-staniesz mi się narzucać, będę musiała odejść.

- *Narzucać?* - Wskazał na nią palcem, zdradzając ogrom swojej wściekłości naprężonym ciałem. - Wyjaśnimy sobie tę sprawę. I to dzisiaj.

Isabel uniosła brodę, przycisnęła suknię do piersi i pokręciła gwałtownie głową.

- Mam plany na dzisiejszy wieczór. Już ci mówiłam.

- Nie możesz nigdzie iść w takim stanie - parsknął. - Spójrz na siebie. Cała się trzęsiesz, bo tak bardzo pragniesz ostrych akrobacji.

- To nie twój problem.

- Właśnie że mój, do kroćset.

- Gray...

Grayson zmrużył niebezpiecznie oczy.

- Nie mieszaj w to Hargreavesa, Isabel. Nie idź do niego, by zaspokoić żądze, które ja w tobie rozbudziłem.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Grozisz mi?

- Nie. I dobrze o tym wiesz. Uprzedzam cię tylko, że jeśli pojedziesz do Hargreavesa, żeby dać upust żądom wywołanym *moim* dotykiem, to zażadam od niego satysfakcji.

- Nie wierzę.

Wyrzucił w górę rękę.

- Ja też nie. Stoisz tu i całą sobą mnie pożądasz. Ja stoję naprzeciwko ciebie, gotowy pieprzyć cię do upadłego, póki żadne z nas nie będzie w stanie chodzić. W czym problem, Isabel? Możesz mi to wyjaśnić?

- Nie chcę zrujnować naszego małżeństwa!

Gray wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Moja droga żono, chciałbym zwrócić twoją uwagę na fakt, że małżeństwo z natury rzeczy wiąże się ze współzyciem. Ze współzyciem dwojga małżonków ze sobą, a nie z postronnymi osobami.

- Ale nie nasze małżeństwo - odparła z mocą. - Zawarliśmy umowę. Musisz sobie znaleźć kogoś innego.

- Do diabła z umową! Chryste, Peł. Wszystko się zmieniło. - Podszedł do niej z wyciągniętymi rękami, a mocno zaciśnięta linia szczęki złagodniała mu nieco.

Isabel szybko schowała się za sekretarzyk. Jeśli ją dotknie, będzie zgubiona.

Gray znów zacisnął szczęki.

- Jak sobie życzysz - rzucił ze złością. - Ale nie tego chcesz. Obserwowałem cię dziś i widziałem, jak patrzysz na każdą kobietę, która pojawiła się w naszych drzwiach. Prawda jest taka, że niezależnie od tego, dlaczego nie chcesz mnie w swoim łóżku, nie chcesz mnie także w żadnym innym. - Gray skłonił się. - Twoje życzenie jest jednak dla mnie rozkazem. Ale wiedz, że zapłacisz za swój błąd.

Wyszedł, zanim zdążyła zareagować. I choć natychmiast pożałowała swoich wcześniejszych słów, nie wybiegła za nim, by go zatrzymać.

Rozdział 6.

Gerard szedł hotelowym korytarzem do pokoju wynajętego przez lady Stanhope i przeklinał w duchu upór swojej żony.

Zastosowanie się do żądania Isabel miało jednak swoje dobre strony. Przystawał panować nad swoim pożądaniem i zbyt szybko zaczął na nią naciskać, co ją wystraszyło. Rozumiał to i zdawał sobie sprawę, że nie dał jej wystarczająco dużo czasu, by zdążyła się oswoić zarówno z jego nowym zainteresowaniem jej osobą, jak i z ponownym pojawieniem się męża w jej życiu. Różnięcie z Barbarą zaspokoi nieco jego żądze, ale - do *kroćset!* Nie chciał ich zaspokajać w ten sposób. Nie chciał uciekać się do środków zastępczych, tylko doświadczyć tego pragnienia, ognia i upojenia z Isabel.

Ale na myśl o swojej żonie w ramionach Hargreavesa krew się w nim burzyła z wściekłości. Szlag go trafi, jeśli Pel zaspokoi swoje potrzeby, a on będzie musiał dalej się męczyć.

Zapukał do drzwi Barbary i nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka.

- Wiedziałam, że przyjdiesz - zamruczała z łóżka. Nie miała na sobie nic poza czarną kokardą na szyi. Od razu mu stanął, jak stanąłby każdemu mężczyźnie na jej widok. Barbara była piękną kobietą o niespożytym apetycie cielesnym, co wystarczyło, by przekuć jego złość i frustrację w pożądanie.

Zdjął frak i rozpiął kamizelkę, po czym z ponurą determinacją podszedł do łóżka.

Barbara uklękła, żeby pomóc mu się rozebrać.

- Grayson - szepnęła swoim dziecinnym głosem, a jej skwapliwe ręce zaczęły zsuwać z jego ramion kolejne warstwy ubrań i odrzucać je na podłogę. - Ależ jesteś dziś napalony...

Przygniótł ją całym ciałem do łóżka, po czym przeturlał się na bok, by znaleźć się na górze.

- Wiesz, co robić - mruknął wpatrzony w sufit. Odciał się całkowicie od nieznaczącego stosunku, do którego miało za chwilę dojść.

Barbara jednym szarpnięciem rozchyliła poły koszuli Gerarda i przesunęła dłońmi po jego umięśnionym brzuchu.

- Jestem bliska orgazmu już od samego patrzenia na ciebie. - Nachyliła się nad nim, przylgnęła piersiami do jego uda i zaczęła rozpinać mu spodnie. - Ale oczywiście nie ograniczę się do patrzenia.

Gerard zamknął oczy, tęskniąc za Isabel.

* * *

Isabel wysiadła z powozu i weszła do rezydencji Hargreavesa od strony ulicy. Przemierzała tę drogę setki razy, zawsze z uczuciem przyjemnego wyczekiwania. Dziś jednak było inaczej. Czuła ciężar w żołądku, a jej dłonie pocily się ze zdenerwowania. Gray pojechał wierzchem do innej kobiety, była tego pewna.

Na dodatek sama to na nim wymusiła.

W tym momencie zanurzał się zapewne głęboko w obcym, chętnym cieple, a jego wspaniałe pośladki napinały się w rytm poruszającego się kutasa. Isabel powtarzała sobie, że tak będzie dla nich lepiej. Lepiej, żeby znalazł sobie kogoś już teraz, a nie dopiero wtedy, gdy ona już mu ulegnie. Jednak mimo tej świadomości nie poczuła się lepiej. Dręczyły ją wizje podsuwane przez wyobraźnię i męczyła dojmująca zazdrość. Szła w milczeniu korytarzem na piętrze i nie mogła się wyzbyć poczucia winy i zdrady.

Zapukała delikatnie do drzwi sypialni Johna i weszła do środka.

Hargreaves siedział przy kominku. Odziany w wielobarwny jedwabny szlafrok, z kieliszkiem w dłoni, wpatrywał się w zamyśleniu w ogień.

- Myślałem, że nie przyjdiesz - powiedział, nie patrząc w jej stronę. Lekko bełkotał, a obok niego stała niemal pusta karafka.

- Przepraszam - mruknęła i usiadła przy nim na podłodze. - Wiem, że trudno ci słuchać tych plotek. Bardzo mi z tego powodu przykro.

- Spałaś z nim?

- Nie.

- Ale chciałybyś.

- Tak.

Spojrzał jej w oczy i ujął w dłonie jej twarz.

- Dziękuję, że jesteś ze mną szczerą.

- Odprawiłam go dzisiaj. - Wtuliła się w jego dłoń, rozkoszując się spokojem i bezpieczeństwem, które zawsze dawała jej jego obecność.

- Zostawi cię w spokoju?

Oparła policzek o jego kolano i zapatrzyła się w ogień.

- Nie jestem pewna. Robi wrażenie zdeterminowanego.

- Tak. - John wsunął palce w jej włosy. - Pamiętam. W tym wieku dociera do ciebie z całą mocą, że jesteś śmiertelny, i obezwładnia cię nagle konieczność spłodzenia potomka.

Isabel znieruchomiała.

- Gray ma dwóch młodszych braci. Nie potrzebuje dziedzica.

John parsknął ponurym śmiechem.

- Kiedy ci to powiedział? W dniu ślubu? W wieku dwudziestu dwóch lat? To jasne, że wtedy nie chciał mieć dzieci. Priorytetem jest wówczas pieprzenie, a ciąża stanowi w tym względzie przeszkodę.

Isabel przypomniała sobie chłopięcy entuzjazm Graya na wieść o ciąży Emily i przeraziła się. Grayson chciał wcześniej mieć dzieci, i to bardzo.

- On jest markizem, Isabel - stwierdził Hargreaves z ustami przy kieliszku i palcami wplątanymi w jej włosy. - Potrzebuje dziedzica. To nic, że ma braci; mężczyzna zwykle woli dorobić się własnego potomstwa. Czym, jeśli nie tym wytłumaczył ci swój powrót?

- Powiedział, że czuł się winny, że mnie zostawił i kazał mi w samotności stawiać czoło plotkom.

- Nigdy bym nie pomyślał, że stać go na taki altruizm - skwitował ironicznie Hargreaves i odstawił pusty kieliszek. - Musi być zupełnie innym czło-wiekiem niż cztery lata temu.

Wpatrzona w ogień Isabel zrobiło się nagle bardzo głupio i przykro. Siedziała dłuższy czas w bezruchu i przyglądała się płomieniom.

Po jakimś czasie dłoń Johna zsunęła się jej ciężko na ramię. Isabel odwróciła się i zobaczyła, że kochanek śpi. Rozdarta wewnętrznie i okropnie skołowana, podniosła się i przyniosła pled. Opatuliła starannie Johna i wyszła.

* * *

Gerard odwrócił głowę, gdy Barbara próbowała go pocałować. Jej perfumy były zbyt słodkie. Ciężki zapach, który dawniej mu się podobał, zupełnie stracił atrakcyjność. Kutas w jej dłoniach był twardy jak skała, bo jego ciało reagowało na jej wprawne zabiegi niezależnie od braku emocjonalnej i duchowej więzi. Barbara szeptała mu do ucha różne sprośności, po

czym usiadła na nim okrakiem, by mógł w nią wejść.

- Bardzo się cieszę, że wróciłeś do domu, Grayson - szepnęła.

Do domu.

Słowo „dom” rozległo się echem w jego głowie, a żołądek ścisnął mu się boleśnie. Nigdy nie miał domu. W dzieciństwie zgorzkniała matka skutecznie zatrzymywała atmosferę. Właściwie tylko przy Pel czuł się odprężony i w pełni akceptowany. Ich nowo odkryty wzajemny pociąg trochę to zaburzył, ale Gray był gotów zrobić wszystko, byle tylko odzyskać dawną więź.

Jego obecna schadzka z pewnością w tym nie pomagała.

To nie był jego dom, tylko pokój hotelowy, a kobieta, która chciała się z nim właśnie pieprzyć, nie była jego żoną. Gerard złapał ją za nadgarstki, przekręcił się szybko na bok i zrzucił ją z siebie.

Barbara pisnęła z zachwytu.

- Tak! - krzyknęła. - Właśnie się zastanawiałam, kiedy przejmiesz inicjatywę.

Gerard wcisnął rękę między jej nogi i doprowadził kochankę do orgazmu. Dobrze wiedział, co lubiła. Doszła niemal w jednej chwili, a on mógł zakończyć nieprzyjemne spotkanie.

Westchnął sfrustrowany i zsunął się z łóżka. Zapiął spodnie i podszedł do umywalni w rogu pokoju.

- Co robisz? - zamruczała Barbara i przeciągnęła się jak kotka.

- Myję się. I zaraz potem wychodzę.

- Nie ma mowy! - Usiadła gwałtownie na łóżku. Wyglądała prześlicznie ze swoimi zaróżowionymi policzkami i nadąsanymi, czerwonymi usteczkami. Ale to nie jej pragnął.

- Przykro mi, skarbie - rzucił szorstko, szorując ręce w miednicy. - Nie jestem dziś w nastroju.

- Kłamiesz. Twój fiut jest sztywny jak pogrzebacz.

Gerard odwrócił się i podniósł z podłogi kurtę i kamizelkę.

Ramiona Barbary opadły.

- Ona jest stara, Grayson.

- To moja żona.

- Wcześniej nie miało to dla ciebie znaczenia. Poza tym ona jest z Hargreavesem.

Gerard znieruchomiał i zacisnął zęby.

- No proszę. Trafiony zatopiony. - Uśmiechnęła się ze zwykłą sobie złośliwością. - Jest teraz u niego? To dlatego do mnie przyszedłeś? - Rozłożyła szeroko nogi, oparła się o

poduszki i wsunęła sobie ręce między uda. - Czy tylko jej się należy odrobina przyjemności? Mogę ci zapewnić równie dobrą rozrywkę.

Gerard zapiął ostatni guzik i podszedł do drzwi.

- Dobranoc, Barbaro.

Zdążył ująć ledwie kilka kroków, gdy usłyszał, jak coś rozbija się z brzękiem o drzwi. Pokręcił głową i zbiegł po schodach, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu.

* * *

Znalazłszy się w zaciszu własnej sypialni, Isabel odprawiła Mary, gdy tylko ta pomogła jej się rozebrać.

- Przynieś mi jeszcze tylko kieliszek madery - mruknęła, a służąca dygnęła posłusznie.

Gdy została sama, usiadła na fotelu przed kominkiem i pomyślała o Hargreavesie. Nie była wobec niego w porządku. Był dla niej dobry, ubóstwiała go i nienawidziła siebie za nagły mętlik w swojej głowie. Jej matka powiedziałaby zapewne, że nikt nie ma monopolu na pożądanie, a życie dowiodłoby właśnie jej racji. Księżna nie widziałaby nic złego w pożądaniu dwóch mężczyzn jednocześnie. Isabel jednak zawsze żywiła przekonanie, że człowiek, jeśli zależy mu na kimś wystarczająco bardzo, powinien być na tyle silny, by umieć się oprzeć cielesnym popędom.

Kilka minut później rozległo się pukanie do drzwi i do środka weszła pokojówka. Trzymała w jednej ręce tacę z butelką madery i kieliszkiem, a w drugiej stertę ręczników.

- A to po co? - spytała Isabel.

- Proszę o wybaczenie, jaśnie pani. Edward prosił, bym przyniosła ręczniki dla jego lordowskiej mości.

Edward był pokojowym Gerarda. Już prawie świtało. Jej mąż chciał zmyć z siebie zapach nocnych harców, podczas gdy ona siedziała tu w ponurym nastroju i w poczuciu winy. Ogarnęła ją nagła wściekłość na taką niesprawiedliwość i wstała szybko, zabierając pokojówce ręczniki z dłoni.

- Sama zaniosę.

Dziewczyna zrobiła wielkie oczy, ale tylko dygnęła, odstawiła na stolik butelkę i kieliszek, po czym wyszła.

Isabel poszła do garderoby i bez pukania otworzyła drzwi łączące ją z pokojem kąpielowym. Gray leżał w parującej wodzie z zamkniętymi oczami, opierając głowę o brzeg wanny. Nie poruszył się, gdy weszła, i mogła przez chwilę chłonąć wzrokiem jego ciemną pierś i długie, mocne nogi. W przezroczystej wodzie widać go było w całej krasie, łącznie z imponującym kutasem, którego miała okazję przez chwilę na sobie poczuć. Poczowała natychmiastową falę podniecenia, co tylko bardziej ją rozzłościło. Rzuciła wściekłe spojrzenie Edwardowi, który natychmiast wyszedł z pokoju.

Gray odetchnął głęboko i wyprężył całe ciało.

- Isabel - szepnęła, otwierając oczy. Spojrzał na nią nienaturalnie wręcz błękitnymi oczami, obramowanymi wilgotnymi rzęsami, i nawet nie próbował się przed nią zasłonić.

- Dobrze się bawiłeś? - spytała zjadliwie.

Skrzywił się, słysząc jej ton.

- A ty?

- Beznadziejnie i winię za to wyłącznie ciebie.

- Jakżeby inaczej. - Zapadło przedłużające się milczenie, a powietrze między nimi zrobiło się aż gęste od niewypowiedzianych zarzutów i niezaspokojonego pożądania. - Pieprzyłaś się z nim, Peł? - spytał w końcu szorstko.

Obrzuciła spojrzeniem jego ciało.

- Tak czy nie? - ponowił pytanie, gdy mu nie odpowiedziała.

- Hargreaves miał już mocno w czubie i nie był w humorze. - *Tymczasem Gray spędził przyjemny wieczór w alkowie jakiejś kobiety.* Myśl ta rozwścieczyła ją do tego stopnia, że rzuciła mu ręcznik w twarz i odwróciła się na pięcie. - Mam nadzieję, że ty miałeś wystarczająco dużo rżnięcia za nas wszystkich.

- Do diaska, Isabel!

Na dźwięk rozplukiwanej wody rzuciła się do ucieczki. Do sypialni nie miała daleko, mogła zdążyć...

Gray złapał ją w pasie i porwał w górę. Zaczęła się szamotać, kopać i wymachiwać rękami, wysuwając się z jego mokrego uścisku i własnej satynowej koszuli.

- Uspokój się - warknął.

- To mnie puść!

Sięgnęła w tył i pociągnęła go za mokre włosy.

- Au! Do diabła!

Zachwiał się, po czym upadł na kolana, przyciskając ją całym ciężarem ciała twarzą do podłogi. Koszulę nocną miała już przemoczoną na plecach, a piersi wciskały się w dywan.

- Nienawidzę cię!

- Nieprawda - mruknął, prostując jej ręce nad głową.

Wyrwała się na tyle, na ile pozwalał jego ciężar.

- Nie mogę oddychać! - zawołała bez tchu. Zsunął się z niej, ale nadal przytrzymywał jej nogi swoim ciężkim udem i przyciskał jej ręce do podłogi.

- Przestań, Gray. Nie masz prawa się nade mną pastwić.

- Mam prawo. Pieprzyłaś się z nim?

- Tak. - Odwróciła głowę i spojrzała na niego wściekle. - Pieprzyłam się z nim całą noc. Na każdy możliwy sposób. Obciągnęłam...

Wpił się w jej wargi z taką mocą, że aż poczuła krew. Wepchnął język do jej ust, poruszając nim z brutalną siłą i przekrzywiając na bok głowę. Jedną ręką przytrzymywał jej nadgarstki, a drugą zadarł jej koszulę.

Krew burzyła jej się w żyłach, a serce dudniło wściekle w piersi. Jej wzburzenie sięgnęło zenitu i zacisnęła zęby na jego wardze. Poderwał gwałtownie głowę i zaklął.

- Puść mnie!

Jej ciało przygniatało koszulę nocną, więc Gray uniósł się lekko, żeby móc do końca podciągnąć materiał. Isabel skorzystała z poluzowania uścisku i wyrwała się, czym zupełnie zaskoczyła Graysona. Uklękła na czworakach.

- Isabel - warknął Grayson i doskoczył do niej.

Złapał ją mocno za luźną końcówkę peniaru, odpruwając przy tym cieniutkie wstążeczki przy ramionach. Isabel wyswobodziła się z podartego szla-frocza, chcąc przedostać się do swojego pokoju. Już myślała, że jej się uda, ale w następnej chwili jej kostka znalazła się w żelaznym uścisku. Zaczęła robić rozpaczliwe kopnięcia wolną nogą, ale Gray był dla niej za silny. Nakrył ją swoim ciałem, unieruchomił ręce i wsunął udo między jej nogi.

Po policzkach popłynęły jej łzy wściekłości.

- Nie zrobisz tego! - krzyknęła, nie przestając się wyrwać, choć walczyła bardziej z własną żądzą niż z Grayem. Poczula na pośladkach nacisk jego ciężkiej i gorącej męskości, w niewątpliwym wzwodzie.

Jedna ręka Graya znów unieruchomiła jej nadgarstki nad głową, a druga zsunęła się delikatnie wzdłuż jej ciała i powędrowała między jej nogi. Gray rozchylił fałdy jej sromu i wsunął głęboko dwa palce.

- Jesteś mokra - mruknął, zanurzając palce w sokach, które w ewidentny sposób dowodziły jej narastającego podniecenia. Isabel poruszyła biodrami, chcąc wyrwać się

penetrującym ją palcom. - Uspokój się. - Gray wtulił twarz w jej kark. - Z nikim się nie pieprzyłem, Isabel.

- Kłamiesz.

- Nie twierdzę, że nie próbowałem. Ostatecznie jednak zorientowałem się, że nie chcę nikogo prócz ciebie.

Pokręciła głową i zawołała cicho:

- Nie wierzę ci!

- Wierzysz. Zbyt dobrze znasz męskie ciało. Nie mógłbym być tak twardy, gdybym używał sobie całą noc.

Jego palce, śliskie od jej wilgoci, odnalazły jej łechtaczkę i zaczęły ją pieścić. Isabel wyprężyła się mimo woli, a jej krew zaszumiała z pożądania. Jego ciało było wszędzie, całkowicie ją otulało, przyciskając do podłogi. Jeden palec wsunął się w nią głęboko i zniknął w całości w jej wnętrzu. Zadrżała i zalała jego rękę swoimi sokami.

- Spokojnie - koił niskim, nabrzmałym z emocji głosem tuż przy jej uchu. - Pozwól sobie ulżyć. Oboje jesteśmy już tym znużeni.

- Nie, Gray.

- Chcesz tego tak samo jak ja.

- Nie chcę.

- I kto tu teraz kłamie? - Wysunął z niej palec, złapał moką ręką za udo i odwiódł je lekko na bok. Wsunął jej rękę pod głowę, aby mogła oprzeć na niej policzek, i nakrył dłonią jej lewą pierś. - Pragnę cię.

Isabel spróbowała zacisnąć nogi, ale nagle koniuszek jego członka znalazł się na śliskim obrzeżu jej sromu. Gerard przyłgnął do niej i ścisnął jej sutek. Pisnęła, a jej skóra pokryła się z pożądania warstewką potu.

- Jesteś gorąca i mokra, gotowa na mnie. - Skubnął lekko zębami jej ramię. - Powiedz, że mnie nie pragniesz.

- Nie pragnę cię.

Poczuła na plecach parsknięcie śmiechu. Nabrzmała główka jego kutasa wsunęła się w nią i zaczęła rozpychać w jej wnętrzu, wywierając upragniony, choć w dalszym ciągu niewystarczający nacisk. Mimowolnie uniosła biodra, by poczuć go głębiej, ale Gray wysunął się tak, by zanurzać się w niej tylko tym kawałeczkiem.

- Nie - napomniał ją, odzyskując nagle panowanie nad sobą, jakby fizyczna bliskość w jakiś sposób go ukoila. - Przecież mnie nie chcesz.

- Niech cię szlag. - Przycisnęła twarz do jego ramienia i otarła łzy.

- Powiedz, że mnie pragniesz.

- Nie pragnę. - Ale z jej ust wydobył się cichy jęk, a niespokojne biodra poruszały się bez ustanku, by wewnątrz mogło się ocierać o zanurzonego w niej kutasa.

- Isabel... - Gray zaczął kasać delikatnie jej ramię i wszedł w nią głębiej. - Przestań, bo dojdę bez ciebie.

- Nie zrobisz tego! - zawołała bez tchu, przerażona, że mógłby faktycznie ją tak zostawić.

- Rób tak dalej, a nie będę mógł nic na to poradzić.

Jęknęła w udręce i schowała twarz w zagłębieniu jego ramienia.

- Chodzi ci tylko o zapłodnienie.

- *Że co?* - Znieruchomiał. - O czym ty do diabła mówisz?

- Przyznaj - wychrypiała przez zaciśnięte gardło. - Wróciłeś, żeby spółdzić potomka.

Ze zdumieniem poczuła, że zadrżał.

- Absurd. Ale wiem, że i tak mi nie uwierzysz, więc obiecuję, że wyjdę z ciebie odpowiednio wcześniej. Chyba że nie będziesz chciała.

- Masz rację. Nie wierzę ci.

- Co za uparciuch! Doprowadzisz mnie kiedyś do obłędu. Przestań szukać wymówek i przyznaj po prostu, że mnie pragniesz. A wtedy dam ci to. - Wsunął się w nią trochę głębiej. - A nie moje nasienie.

- Jesteś straszny, Grayson. - Zaczęła kręcić biodrami, rozpaczliwie pragnąc doprowadzić się do orgazmu.

- Wręcz przeciwnie, jestem świetny. - Wsunął jej język do ucha. - Pozwól mi to sobie udowodnić.

- A mogę nie pozwolić? - Zadrżała, spocona tak, że cała się do niego kleiła. - Przecież mnie nie puścisz.

Gray westchnął i przytulił ją do siebie.

- *Nie mogę* cię puścić, Isabel. - Przesunął nos wzdłuż jej szyi i jeszcze bardziej nabrzmiał w jej wnętrzu. - Chryste, uwielbiam twój zapach.

Ona natomiast uwielbiała nacisk jego kutasa, grubego i twardego, potężnego i jurnego, jak reszta jego ciała. Pelham złapał ją w tę samą pułapkę - w namiętą, uzależniającą rozkosz, która sprawiała, że kobieta miała ochotę na zawsze pozostać w łóżku i pieprzyć się bez końca, zniewolona pożądaniem.

Żądza obezwładniła ją do tego stopnia, że nie miała siły protestować, gdy jego palce odszukały jej łechtaczkę, pieszcząc skórę wokół niej, rozciągniętą szeroko, by zapewnić mu

wygodny dostęp.

- U podstawy jestem jeszcze grubszy - mruknął łobuzersko. - Wyobraź sobie, co poczujesz, gdy zanurzę się w tobie aż po nasadę.

Przymknęła oczy i rozsunęła szerzej nogi w milczącej zachęcie.

- W takim razie zrób to.

- Chcesz tego? - spytał z wyraźnym zdumieniem.

- Tak! - Uderzyła go łokciem pod żebra, a on jęknął. - Nienawidzę cię, ty arogancki durniu!

Gray splótł razem ich dłonie, jęknął cicho i zaczął poruszać się w niej płyt-kimi pchnięciami. Chciał, żeby poczuła go w każdym calu, żeby dopasowała się do jego grubości, żeby miała świadomość, iż należy do niego. Krzyknęła z ulgi i z rozkoszy, bo jego dotyk okazał się ponad wytrzymałość jej zmysłów.

Opierała się jak najdłużej, ale w końcu opadła z sił.

Zacisnęła mocniej rękę na jego dłoni i z rozpaczliwym szlochem poddała się nowemu uzależnieniu.

Rozdział 7.

Gerard zagryzł zęby, wsuwając kutasa w śliski, nabrzmiąły srom. Przycisnął Pel do piersi i ze wszystkich sił starał się nie stracić nad sobą panowania, podczas gdy każda komórka jego ciała koncentrowała się na jej cudownie rozpalonej cipce, urywanym oddechu i okrzykach, z którymi go w siebie przyjmowała. Gerard płonął aż po korzonki włosów, a na jego wysychającej już skórze jeszcze raz zaperlił się pot, sprawiając, że zrobiła się znów cała mokra.

- Och, Pel - jęknął, rozsuwając bardziej jej nogi, by móc wejść w nią głębiej. - Wejść w ciebie to jak trafić do raju.

Jej ciało tańczyło pod nim, a każdy podniecający ruch jej bioder doprowadzał go niemal do szału.

- Gray...

Ledwie słyszalne błaganie przejęło go dreszczem.

- Do diaska, przestań kręcić biodrami, bo zupełnie stracę nad sobą panowanie.

- To ma być panowanie? - szepnęła bez tchu i uniosła biodra w niemym pożądaniu. - A co robisz, gdy cię całkiem poniesie?

Puścił jej ręce i przycisnął do siebie jej krągłe ciało.

Żądza już wielokrotnie przesłaniała mu zdolność rozumowania. Po wielokroć dawał się ponieść owym bardziej pierwotnym instynktom. Ale nigdy nie pragnął poddać się im bardziej niż teraz, z Isabel. Jej nadzwyczajna uroda, na-macalna wręcz zmysłowość i bujne kształty były jakby stworzone dla mężczyzny o równie dzikich żądzach. Cztery lata temu by jej nie podolał, choć w swojej arogancji nigdy by się do tego nie przyznał. Teraz jednak martwił się, że to ona mu nie podolała. A za nic nie mógł jej spłoszyć.

Puścił jej ręce, wsunął dłonie pod jej ciało i położył się na plecach, tak że ona znalazła się na górze.

- C-co? - szepnęła, a jej rozpuszczone włosy opadły mu na twarz i ramiona, otulając go jej zapachem. Choć wydawało się to niemożliwe, jego kutas stwardniał jeszcze bardziej.

- Zróbmy to na jeźdźca - mruknął i puścił ją, jakby go parzyła. Widok jej pełnego ciała niemal odbierał mu rozum. Ponad wszystko pragnął teraz przygnieść ją do podłogi i zerznąć bez litości tę jej ciasną cipkę, aż nie będzie w stanie się ruszać. A potem zrobić to jeszcze raz. Ale Pel była jego żoną i zasługiwała na coś więcej. Ponieważ nie miał zaufania do siebie, musiał zdać się na nią.

Isabel zawahała się, a jemu przez chwilę przeszło przez myśl, że zmieni zdanie i znów

mu odmówi. Ale ona oparła się dłońmi o podłogę i uniosła górną część ciała. Zsunęła się niżej, by wsunąć go głębiej w siebie, by zalane sokami wargi jej sromu ucałowały samą podstawę jego fiuta. Zacisnął pięści, gdy jęknęła tęsknie. W takiej konfiguracji jego kutas ocierał się pod zupełnie nowym kątem.

- Mój Boże, Gray. Jesteś taki...

Niedopowiedziana pochwała sprawiła, że Gerard zacisnął mocno powieki i wciągnął z sykiem powietrze. Wiedział dobrze, co zostało przemilczane. Żadne słowa nie były w stanie tego opisać.

Być może chodziło tylko o to, że wielokrotnie go podniecała, po czym odrzucała, czego nie robiła wcześniej żadna inna kobieta. Być może stało się tak dlatego, że była jego żoną i prawdziwie do niego należała, co przekładało się na większą siłę doznań. Bez względu na powód stosunek z nią miał zupełnie nowy wymiar, a przecież jeszcze nawet na dobre nie zaczęli.

- Musisz się poruszać, Pel. - Otworzył oczy i przełknął z trudem ślinę, gdy oparła się z tyłu na rękach, a końcówki jej włosów opadły mu na pierś. Zastanawiał się, jak to zrobić. Zejdzie z niego i odwróci się przodem? Widok malującej się na jej twarzy ekstazy będzie dla niego rozkoszą, ale nieznośna była mu myśl, że miałby się z niej wysunąć.

- Czy aby na pewno? - mruknęła kpiąco i choć nie widział jej twarzy, znał jej chytry wyraz. Pel uniosła jedną rękę i przeniosła ciężar na drugą, wtulając się pośladkami w jego lędźwie. Gerard leżał jak porażony, z zapartym tchem patrząc, jak Isabel wsuwa mu rękę między nogi i drażniąc się z nim, ściska go lekko za jądra, po czym przesuwając rękę wyżej.

Do krośset. Jeśli zaczniesz masturbować się jego fiutem, on chyba eksploduje.

- Czy ty chcesz...? - zaczął.

Chciała.

Jęknął, gdy jej cipka zacisnęła się na nim mocniej, zwierając się niczym pięść.

- O cholera!

Bliski paniki, złapał Pel mocno za biodra i uniósł lekko, po czym zaczął ostro pracować swoimi, pieprząc ją i wdzierając się jak opętany w jej zaciśnięte wokół niego wnętrza.

- Tak! - krzyknęła Pel i odrzuciła w tył głowę, zasypując jego szyję i usta płomiennymi lokami. Jej ciało wciągało bez ustanku jego kutasa w swoją głębię, jakby chciało wydusić z niego nasienie. Pulsowało rytmicznie z niemal brutalną intensywnością.

Trwało to całą wieczność, a gdy Pel doszła jako pierwsza, Gerard zagryzł wargi do krwi i wytrzymał jeszcze chwilę. Dopiero gdy opadła bezwładnie w jego ramiona, wysunął

się z niej i doszedł gwałtownie, obryzgując wrzącym strumieniem pożądania i pragnienia jej uda i dywan.

Chciał zaspokoić pożądanie.

Ale nie zdawał sobie wcześniej sprawy z jego ogromu.

Pel leżała na nim, dysząc ciężko. Objął dłońmi jej piersi i ucałował jej skroń. Upajał go jej zapach wymieszany z zapachem rozkoszy. Przycisnął nos do jej skóry i wciągnął mocno powietrze.

- Jesteś strasznym, potwornym człowiekiem - szepnęła.

Westchnął. Oczywiście musiał wziąć sobie za żonę najbardziej upartą kobietę pod słońcem.

- To ty przyspieszyłaś sprawę. Ale następnym razem dopilnuję, żeby wszystko trwało dłużej. Może wtedy zrobisz się miłsza. - Podniósł się razem z nią do pozycji siedzącej.

- Następnym razem?

Widział, że Pel chce dyskutować, więc wsunął rękę między jej nogi i zaczął pieścić opuszkami palców łechtaczkę. Uśmiechnął się, słysząc jęk Isabel.

- Owszem, następnym razem, który stanie się, gdy tylko nas trochę obmyję i przeniosę w nieco wygodniejsze miejsce.

Isabel z wysiłkiem podniosła się na nogi i odwróciła się do niego gwałtownie - istna błyskawica kasztanowych włosów i zaróżowionej skóry. Gerard spojrział na nią z podłogi, zachwycony jej fizyczną doskonałością. Zupełnie naga Isabel Grayson była cudowna niczym Wenus lub syrena - miała pełne piersi, zaokrąglone biodra i duże usta, obramowane pełnymi, nabrzmiałymi od pocałunków wargami. Jego kutas zareagował na ten widok z imponującym pośpiechem. Isabel zobaczyła to i zrobiła wielkie oczy.

- Dobry Boże... Przecież dopiero co skończyliśmy.

Gerard wzruszył ramionami i powstrzymał się od uśmiechu, widząc, że Isabel w dalszym ciągu mu się przygląda - z ewidentnym podziwem i lekkim tylko onieśmieleniem. Wstał, wziął ją za rękę i zaprowadził z powrotem do pokoju kąpielowego.

- Nic nie poradzę, że tak na ciebie reaguję. Jesteś zachwycająco piękną kobietą.

Parsknęła, ale podążyła za nim bez protestu, trzymała się jednak nieco z tyłu. Zerknął przez ramię, żeby sprawdzić dlaczego, i zobaczył, że wpatruje się w jego tyłek. Zajmowało ją to do tego stopnia, że nawet nie zauważyła, iż została nakryta, napiął więc pośladki i roześmiał się, gdy spłonęła rumieńcem. Bez względu na charakter obiekcji, jakie żywiła względem ich pożycia małżeńskiego, ich przyczyna z pewnością nie leżała w braku zainteresowania jego osobą.

- Powiesz mi, jak ci minął wieczór? - spytał z troską, stąpając niepewnie po nowym gruncie. Nie przywykł do pogawędek w przerwie miłosnych igraszek. W pełni nabrzmiąły członek też nie ułatwiał mu koncentracji. Na to jed-nak nic nie mógł poradzić. Wzrok jego żony parzył mu ciało.

- Po co?

- Bo jesteś wyraźnie zdenerwowana. - Gerard odwrócił się do niej i posadził ją na fotelu, po czym delikatnie odgarnął jej z ramion śliczne włosy, które budziły w nim taki zachwyt.

- To takie dziwne - pozałała się, zasłaniając ze skromnością piersi skrzyżowanymi rękoma, podczas gdy Gerard wyciągał z wanny jeden z mokrych ręczników. - Co robisz? - spytała, widząc, że go wykręca.

- Już mówiłem. - Przyklęknął przy niej i kładąc jej dłoń na kolanie, rozsunał jej nogi.

- Przestań! - Isabel odepchnęła jego ręce. Gerard uniósł brwi i też ją odepchnął, tyle że dużo delikatniej. - Brutal - westchnęła, robiąc wielkie oczy.

- Ladacznica. Pozwól mi cię trochę obmyć.

Przeszyła go wściekłym spojrzeniem oczu w kolorze sherry.

- Dość już zrobiłeś, dziękuję. Zostaw mnie teraz, proszę, w spokoju. Sama sobie poradzę.

- Jeszcze nawet nie zacząłem - powiedział, przeciągając słowa.

- Nonsens. Dostałeś, czego chciałeś. Zapomnijmy, że w ogóle do tego doszło, i powróćmy do dawnych stosunków.

Gerard odchylił się, przysiadając na piętach.

- Dostałem, czego chciałem? Nie bądź śmieszna, Pel. - Rozchylił jej zaciśnięte uda i wsunął jej ręcznik między nogi. - Jest jeszcze sporo rzeczy, któ-rych bym chciał. Nie wziąłem cię na żadnym meblu ani od tyłu. Nie pieściłem ustami twoich sutków ani twojej... - Przesunął delikatnie ręcznikiem między fałdami jej sromu, a zaraz potem zrobił to samo językiem, zatrzymując się na chwilę przy łechtaczce, by wywabić ją z kapturka. - Nie położyłem cię jeszcze na plecach i nie wziąłem jak należy. Słowem, do końca nam jeszcze daleko.

- Gray. - Zaskoczyła go, bo położyła mu dłoń na policzku. Jej spojrzenie było poważne i szczerze. I bardzo namiętne. - Zaczęliśmy od umowy, więc na koniec też ją zawrzyjmy.

Gerard zmrużył podejrzliwie oczy.

- Jakiego rodzaju ma być ta umowa?

- Przyjemnego. Jeśli oddam ci się na jedną noc i obiecuję, że spełnię wtedy każde

twoje życzenie, to czy ty obiecasz mi z kolei, że następnego ranka wrócimy do naszych pierwotnych ustaleń?

Jego niesforny kutas wyraził zgodę radosnym uniesieniem główki, ale w Gerardzie jej propozycja nie wzbudziła podobnego entuzjazmu.

- Na jedną noc? - Oszalała, jeśli sądziła, że to wystarczy, tak jemu, jak i jej. Był tak twardy, jakby w ogóle nie szczytował - oto, jak na niego działała.

Wrócił do przerwanych zabiegów, rozchylając jej srom i obmywając go delikatnie. Jej cipka była w tym miejscu prześliczna, zaczerwieniona i lśniąca, wyposażona w olśniewającą koronę ciemnych, mahoniowych kędziorów.

Isabel wsunęła mu palce we włosy i pociągnęła lekko, żeby znów na nią spojrzeć. Zaczęła muskać opuszkami jego twarz, podążając najpierw za łukiem brwi, a następnie za linią policzków i ust. Wyglądała na znużoną i zrezygnowaną.

- Masz zmarszczki wokół oczu i ust... Powinny cię postarzać, ujmować ci urody. Tymczasem zdają się przynosić wręcz przeciwny efekt.

- Nie ma nic złego w tym, że mnie pragniesz, Isabel. - Odrzucił ręcznik i objął jej kibić, zanurzając twarz między jej piersiami, gdzie tak wyraźnie dało się wyczuć jej zapach. Trzymał ją w ramionach całkiem naga, a mimo to wyrastał między nimi mur. Bez względu na to, jak mocno Gerard ją do siebie tulił, nie mógł się nasycić jej bliskością.

Przekrzywił głowę i zacisnął usta na jej sutku, ssąc go w poszukiwaniu intymnej więzi. Całował nabrzmiaty czubeczek, masował go językiem i rozkoszował się jego aksamitną miękkością. Isabel jęknęła i przyciągnęła jego głowę bliżej siebie.

Pożądał jej tak, że aż odczuwał fizyczny ból. Przestał całować jej pierś i wziął ją na rękę. Owinęła nogi wokół jego talii i złapała go za szyję, a on mruknął z zadowoleniem, widząc, że daje mu tym samym przyzwolenie. Przyspieszył kroku i poszedł prosto do swojej sypialni, w której ledwie kilka godzin wcześniej martwił się, że zmienił pokoje, by znaleźć się bliżej Pel, a w rezultacie tylko ją tym do siebie zniechęcił.

Teraz jednak Pel nasyci swoim zapachem jego pościel, rozpali go i zaspokoi jego żądze. Położył ją delikatnie na łóżku i poczuł ucisk w gardle. Powyżej niej, na zagłówku, widniał znak herbowy jego rodu, a pod jej ciałem rozciągała się czerwona, aksamitna narzuta. Świadomość, że będzie mógł rozkoszować się wdziękami swojej żony w miejscu wskazującym na ich bezsprzeczną więź, podnieciła go ponad miarę.

- Jedna noc - mruknęła z ustami przy jego szyi.

Gerard zdrzął, czując na skórze jej oddech, ale także dlatego, że uświadomił sobie, iż nie może jej wziąć tak, jak by naprawdę chciał. Będzie musiał jej dogodzić i pokazać, że

potrafi być naprawdę delikatny. Zależało mu przecież na tym, by zmieniła zdanie i go zechciała.

A dała mu na to tylko jedną noc.

* * *

Isabel utonęła na łóżku Graya w poduszkach obleczonej płótnem i kolejny raz stwierdziła, że bardzo się zmienił. Wiedziała, że dawniej lubił jedwabną pościel. Nie miała pojęcia, co oznacza ta zmiana, ale chciała się tego dowiedzieć. Otworzyła usta, by go o to spytać, ale zamknął je pocałunkiem, przyciskając się do niej mocno wargami i powolnym, celowym ruchem wsuwając język do jej ust. Jęknęła i z radością poczuła na sobie jego ciężar.

Całe ciało miał niebywale twarde, a każdy skrawek skóry napinał się na wyraźnie zarysowanych mięśniach. Jej mąż miał najpiękniej ukształtowane ciało spośród wszystkich mężczyzn, których miała okazję do tej pory oglądać. Zważywszy, że Pelham był niewątpliwie zachwycającym mężczyzną, nie był to komplement rzucony ot tak.

- Pel - szepnął Gray z ustami przy jej ustach, nisko i uwodzicielsko. - Chcę lizać całe twoje ciało, wyczuwać każdy jego skrawek, dawać ci rozkosz aż do rana.

- A ja odwzajemnię się tym samym - obiecała, przesuwając delikatnie język wzdłuż jego zranionej dolnej wargi. Skoro ustalili już, że zaspokoją w pełni wzajemne pożądanie, Isabel miała zamiar podejść do tego zadania z należy-tym zaangażowaniem.

Gray odsunął się odrobinę, by na nią spojrzeć, umożliwiając jej tym samym przejęcie inicjatywy. Tylko na to czekała. Zahaczyła piętą o jego łydkę, prze-turlała się na bok i znalazła się na górze. Roześmiała się, gdy zrobił to samo i odzyskał utraconą pozycję.

- O nie, lisiczko - skarcił ją, wpatrując się w nią roześmianymi, błękitnymi oczami. - Na górze byłaś za pierwszym razem.

- I nie słyszałam, żebyś narzekał.

Kąciki jego ust drgnęły w hamowanym uśmiechu.

- Bo tak szybko było po wszystkim, że nie zdążyłem zaprotestować.

Uniosła jedną brew.

- Moim zdaniem odebrało ci raczej mowę z rozkoszy.

Gray wybuchnął głośnym śmiechem, który zadrgał podniecająco pomiędzy ich

złączonymi piersiami. W odpowiedzi na to jej sutki stwardniały jeszcze bardziej. Skierowany w dół wzrok powiedział jej, że nie uszło to jego uwadze.

- Spełnisz każde moje życzenie - przypomniał jej i zsunął niżej rękę, by unieść jej nogę i odchylić ją mocno na bok. Szybki ruch biodrami wystarczył mu, by wsunąć się w nią czubkiem kutasa, otworzyć ją dla siebie. Był dla niej niemal zbyt duży, ale jednocześnie niezwykle kuszący.

Isabel w jednej chwili mu się poddała, jej cipka rozluźniła się, zwilgotniała i zwilżyła szeroką główkę jego kutasa swoimi sokami. Isabel wyprężyła się z podniecenia. Gray pachniał oszałamiająco, a aromatyzowane bergamotką mydło tłumilo ostry zapach jego potu i niedawnego stosunku.

- Gray - wypowiedziała jego imię tak, jakby jednocześnie chciała więcej i błagała o litość. Nie wiedziała, jak zerwać nagłą więź, która się między nimi wytworzyła. Od chwili śmierci Pelhama namiętność służyła jej wyłącznie za przyjemność, za zaspokojenie własnych potrzeb. W tym przypadku natomiast chodziło o czystą uległość.

Gray wsunął swoje duże dłonie pod jej łopatki i przeniósł ciężar ciała na przedramiona, uniesione na tyle wysoko, by jej nie zmiażdżyć.

- Odprawisz Hargreavesa.

To było stwierdzenie, wręcz rozkaz, i mimo że Isabel miała ochotę się sprzeciwić, choćby przez wzgląd na arogancję męża, to wiedziała, że go posłucha. Tak wielki pociąg do Graya dowodził, że straciła dawne zainteresowanie Johnem.

Mimo to świadomość ta zasmuciła ją i musiała odwrócić głowę, by ukryć napływające do oczu łzy.

Gray pocałował ją leciutko w policzek i przysunął się do niej odrobinę bliżej. Jęknęła i wyprężyła kręgosłup. Chciała wymazać z pamięci ryzykowną decyzję, którą właśnie podjęła.

- Będiesz ze mną szczęśliwa - obiecał z ustami przy jej skórze. - I zapewniam, że nigdy nie zabraknie ci przyjemności.

Być może mógłby ją uszczęśliwić, ale ona nie mogła odwzajemnić się mu tym samym, a gdy Gray zacznie szukać szczęścia gdzie indziej, jej zadowolenie szybko przekształci się w udrękę.

Objęła jego biodra nogami i podciągnęła się do góry, zanurzając w sobie powoli jego kutasa. Przymknęła powieki, coraz bardziej zachwycona cielesnymi rozkoszami z Graysonem. Jego członek był tak duży, tak gruby. Nic dziwnego, że jego kochanki godziły się na wybryki tego mężczyzny. Trudno go będzie zastąpić.

- Wolisz powoli, Pel? - spytał Gray zdławionym szeptem, a jego ręce za-drżały, gdy

wszedł w nią jeszcze głębiej. - Powiedz mi, jak lubisz się pieprzyć.

- Tak... powoli... - mówiła trochę nieskładnie i wpijała przy tym paznokcie w jego szerokie plecy. Lubiała się pieprzyć na każdy możliwy sposób, ale nie umiała mu tego wyjaśnić, bo szybko zaczęła tracić zdolność logicznego myślenia.

Opadła na plecy, a Gray przejął inicjatywę. Wchodził w nią powoli coraz głębiej, napinając przy tym pośladki. Mimo że przed chwilą się kochali, jej cip-ka nie ustępowała tak łatwo. Wsuwał się w nią i wysuwał w równym rytmie, z każdym wejściem odrobinę głębiej.

Jego pot kapał jej na szyję i piersi.

- Jezu, ależ jesteś ciasna - jęknął.

Napięła wewnętrzne mięśnie, by powiększyć jego udrękę.

- Nie igraj ze mną, bo pożałujesz - zapowiedział złowieszczo. - Nie chcę brać cię siłą, ale nie zrezygnuję. Bez względu na wszystko. Do kroćset, dałaś mi tylko tę jedną noc i mam zamiar ją wykorzystać.

Isabel zadrżała. *Nie zrezygnuję*. Weźmie ją po dobroci lub nie. Myśl ta podnieciła ją, czego dowodem była nagle fala wilgoci, która pozwoliła mu wsunąć się w nią do końca jednym gładkim ruchem.

- Otwórz się szerzej. - Skubnął wargami jej ucho. - Weź mnie całego.

Była już tak pełna, że miała wręcz trudności z oddychaniem, ale poruszyła się lekko i wpuściła go aż po nasadę.

- Ślicznie - pochwalił, ocierając się wilgotnym policzkiem o jej policzek. - Teraz możemy zwolnić tak bardzo, jak tylko zechcesz.

Zaczął poruszać się bez pośpiechu. Całe jego ciało cudownie falowało - pierś napinała się tuż przy jej piersiach, uda klaskały rytmicznie o jej nogi, a palce bez ustanku gładziły jej barki.

W jej gardle narastał jęk, który jak najdłużej starała się tłumić, ale w końcu nie wytrzymała, odchyliła głowę i pisnęła żałośnie.

- O to chodzi - powiedział zachęcająco Gray chrapliwym, pełnym napięcia głosem. - Chcę usłyszeć, jak ci dobrze. - Poruszył biodrami i pchnął mocniej, wchodząc w nią głęboko. Była tak mokra, że dało się to słyszeć. Krzyknęła i przesunęła paznokciami wzdłuż jego pleców. Wygiął plecy w pałąk, by wzmocnić jej dotyk, i wpił się w nią biodrami.

- Dobry Boże, Isabel...

Dopasowała się do niego tempem i gdy on na nią opadał, ona unosiła biodra. Koniuszek jego kutasa natrafił na jakieś czułe miejsce, o którego istnieniu nie miała pojęcia. Pisnęła i zaczęła się wić, coraz bardziej zrozpaczona jego miarowym tempem.

- Mocniej... Chcę mocniej...

Gray przewrócił się na bok i ułożył sobie na biodrze jej udo. Zwarta sieć mięśni na jego brzuchu napinała się wyraźnie pod skórą, gdy zaczął pogłębiać pchnięcia, choć ich nie przyspieszył. Ich miednice zderzały się z głośnym klaskaniem. Pozycja była niezwykle intymna: przyciśnięte do siebie ciała, twarze w odległości kilku cali od siebie. Wytężone oddechy mieszały się ze sobą, gdy zmierzali wspólnie do celu. Umięśnione ramię Graya posłużyło jej za poduszkę, a duża dłoń przytrzymywała Isabel za pośladek, by mogła w pełni przyjąć jego pchnięcia. Jasnoniebieskie, lśniąca z pożądania oczy Graysona wpatrywały się w nią. Jego szczęki były mocno zaciśnięte, a zęby zgrzytały lekko. Jego twarz wyrażała niemal ból, a fiut był sztywny i wręcz nienaturalnie nabrzmiały.

- No już - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Dojdźże wreszcie!

Ostry rozkaz w jego głosie pobrzmiwał rozkoszną groźbą, która z brutalną siłą strąciła ją w otchłań rozkoszy. Krzyknęła, wrzasnęła prawie, i przeżyła orgazm tak silny, że całym jej ciałem wstrząsnęły przeszywające spazmy.

Jego palce wpiły się mocno w jej ciało, zostawiając sińce, a kutas wbijał się w nią mocno i głęboko. Dopiero gdy skończyła, wysunął się z niej, zrzucił z biodra jej nogę i dokończył między jej zaciśniętymi udami. Leżała nieruchomo, zachwycona jego szczytowaniem, fiutem między jej nogami, wykonywanymi z wysiłkiem pchnięciami, rozchylonymi wargami przyciśniętymi do jej czoła.

Mimo że nasienie Graya zmoczyło narzutę, Isabel wiedziała, że jest zgubiona. Pragnęła *tego*, marzyła o tej głębi doznań podczas rozkoszy cielesnych.

Była na niego wściekła za to, że przypomniał jej o tym, jak może być, czego jej brak, przed czym uciekała przez ostatnie lata. Uzależnił ją smakiem tego, co niedługo jej odbierze.

Już jej tego brakowało, już opłakiwała stratę.

* * *

Hałasy służących uwijających się w pokoju kąpielowym kazały Gerardowi uchylić powieki, ale dopiero zapach rozkoszy i egzotycznych kwiatów rozbudził go na dobre. Jęknął cicho z powodu przerwanej snu i szybko ocenił swoje obecne położenie.

Lewa ręka zdrętwiała mu, bo posłużyła Pel za poduszkę. Gerard leżał na plecach,

pośladki żony były przyklejone do jego biodra, a plecy wtulały się w jego bok. Pel spała pod kołdrą, Gerard leżał odkryty. Nie miał pojęcia, która jest godzina, i nie miało to dla niego znaczenia. Był w dalszym ciągu zmęczony, a sądząc po chrapaniu Pel - ona także.

Oddawała się mu przez wiele godzin, a każdy kolejny stosunek zaspokajał jego głód tylko w niewielkim stopniu. Nawet teraz jego kutas sterczał sztywno, pobudzony jej bliskością i zapachem. Choć Gerard był wykończony, wiedział, że z takim wzwodem nie zazna już snu. Przynął się do Pel, odrzucając nakrywającą ją kołdrę i układając jej nogę na swojej. Sięgnął jej między uda i delikatnie pomacał jej srom, wciąż nabrzmiały.

Polizał środkowy palec i zaczął pieścić jej łechtaczkę, masując ją delikatnie, pocierając, pobudzając. Isabel jęknęła i bez przekonania spróbowała odepchnąć jego rękę.

- A niech cię, już dosyć - mruknęła chrapliwym z zaspania i niezadowolenia głosem. Kiedy jednak wsunął głębiej palec, stwierdził, że jest mokra.

- Twoja cipka raczej być innego zdania.

- Ta cholera nie ma ni krzty rozumu. - Pel znów odepchnęła jego rękę, ale on przysunął się bliżej. - Jestem wycieńczona, ty potworze. Daj mi pospać.

- Dam, lisiczko - obiecał i pocałował ją w ramię. Przyłgął do niej biodrami, żeby wiedziała, jak bardzo jej pragnie. - Rozwiążę tylko pewien mały problem i możemy spać cały dzień.

Jego zdrętwiałe ramię stłumiło jej jęk.

- Jestem dla ciebie za stara, Gray. Nie potrafię dotrzymać ci tempa.

- Bzdura. - Wsunął kutasa między jej nogi. - Nic nie musisz robić. - Ugryzł ją delikatnie w ramię i zaczął w nią wchodzić łagodnymi, płytkimi pchnięciami. Zaspany i odurzony jej cudownym ciałem, poruszał się powoli, nie przestając pieścić łechtaczki, zanurzając twarz w dzikiej plątaniu włosów Isabel. - Leż sobie tylko i ciesz się chwilą. Możesz szczytować, ile razy zechcesz.

- O Boże - szepnęła i zwilgotniała jeszcze bardziej. Jęknęła cicho i położyła dłoń na napiętym nadgarstku Gerarda, który skupiał się na jej przyjemności.

„Za stara”. Mimo że wyśmiał te słowa, małeńka część jego mózgu, której nie pochłaniał akurat ich leniwy stosunek, zastanawiała się, czy Pel podchodziła do tej kwestii równie poważnie co opinia publiczna. On z pewnością nie uważał tego za problem. Czy stąd się bierze jej powściągliwość? Uważała, że nie jest w stanie go zaspokoić? Dlatego upierała się, żeby znalazł sobie kochankę? Jeśli tak, niespożyty apetyt Gerarda z pewnością nie przemawiał na jego korzyść. Może powinien...

Jej cipka zaczęła pulsować i Gerard zgubił wątek. Zwiększył intensywność zabiegów

przy łechtaczce i mruknął głucho, gdy Pel doszła z cichym okrzykiem zaskoczenia. Nigdy się tym nie nasyci. Isabel była ciasna jak rękawiczka, a w chwili szczytowania jej cipka drgała mocno i spazmatycznie, jak zaciskająca się rytmicznie pięść. Nabrzmiał w odpowiedzi, a Pel przyłgnęła wyprężonymi plecami do jego brzucha.

- Chryste, Gray. Już się nie powiększaj.

Wbił się trochę głębiej w jej miękkie ciało.

Chciał się w nią wdrzeć, pieprzyć ją bez opamiętania, wyć z rozkoszy. Chciał poczuć jej paznokcie na swoich plecach, jej włosy złane potem, jej sutki naznaczone śladami jego zębów. Doprowadzała go do obłędu, a póki nie spuści ze smyczy i nie nakarmi owej wygłodniałej bestii, którą w sobie nosił, zawsze po-zostanie mu niedosyt.

Pomyślał, że będą po prostu musieli dużo się pieprzyć, po czym ukrył udręczoną twarz w jej włosach. Podejrzał, że niełatwo mu będzie do tego doprowadzić, zważywszy jak obolała i wyczerpana jest w tej chwili Isabel, oraz wziąwszy pod uwagę jej upór i absurdalne przekonanie, że jest dla niej za młody. Na dodatek nie miał pojęcia, co jeszcze jej w nim przeszkadza. No i rzecz jasna był jeszcze cały ten cholerny układ. I Hargreaves...

Gerard jęknął, uświadamiając sobie kolejne przeszkody. Do diabła, człowiekowi nie powinno być przecież aż tak trudno uwieść własną żonę!

Ale gdy Isabel odplynęła w jego objęciach, drząc z rozkoszy na całym ciele, z jego imieniem na ustach, wiedział - tak jak wiedział to od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył - że jest warta wysiłku.

Rozdział 8.

Isabel zamknęła za sobą cicho drzwi do buduaru i ruszyła w kierunku schodów. Gray leżał w wannie, a jego pięknie wykrojone usta układały się w zwycięski, pełen zadowolenia uśmiech. Uznał najwyraźniej, że jego podbój zakończył się sukcesem, i być może miał rację. Isabel z pewnością poruszała się inaczej, była odprężona i rozleniwiona. Nasycona. *I niespełna rozumu.*

Zmarszczyła nos. Co za bagno!

Zachowanie dystansu będzie teraz w najlepszym razie trudne. Gray wiedział, do czego może ją doprowadzić, jak ją dotykać, co mówić, żeby pożądanie odebrało jej zdolność rozumowania. Bez wątpienia stanie się odtąd nieznośny. Już samo wydostanie się z łóżka było nie lada wyczynem. Ten człowiek był niezniszczalny. Gdyby to od niego zależało, pewnie w ogóle by nie wstawali.

Westchnęła, co zabrzmiało jak cichy, zbolący jęk. Pierwsze miesiące małżeństwa z Pelhamem wyglądały podobnie. Zastawił na nią sidła jeszcze przed ślubem. Zawadiacki i przystojny hrabia o złotych włosach i nie najlepszej reputacji zdawał się być wszędzie, pojawiał się zawsze tam, gdzie była ona. Dopiero później uświadomiła sobie, że to wcale nie los tak chciał, jak kazało jej sądzić głupie serce. Wtedy jednak zdawało jej się, że są sobie przeznaczeni.

Uśmiechy i znaczące mrugnięcia, które jej posyłał, wytworzyły wrażenie bliskości, poczucie, że łączy ich wspólny sekret. Była jeszcze głuptasem i uznała, że to musi być miłość. Dopiero co opuściła szkolną klasę i była pod wielkim wrażeniem miłosnych podchodów Pelhama i jego uroczych gestów, takich jak choćby przekupienie pokojówki, by przekazywała jej liściki.

Pojedyncze zdania skreślone śmiałą, męską ręką wstrząsały nią.

W błękicie wyglądasz olśniewająco.

Tęsknię.

Nie mogę przestać o Tobie myśleć.

Po ślubie przespał się z jej służącą, ale Isabel uznała uwielbienie dziewczyny dla sztywnego pana za oznakę, że dobrze wybrała sobie męża.

Na tydzień przed jej debiutanckim bale wdrapał się na wiąz rosnący pod jej balkonem i zakradł się bezczelnie do jej sypialni. Była wtedy przekonana, że tylko miłość mogła popchnąć go do tak ryzykownego kroku. Głosem ochrypłym z pożądania Pelham szeptał jej w ciemności słodkie słówka, po czym ściągnął z niej koszulę nocną i zaczął ją

pieścić ustami i dłońmi. *Mam nadzieję, że nas przyłapią. Wtedy na pewno będziesz moja.*

Ależ jestem twoja - odpowiedziała szeptem, wstrząsana falami orgazmu. - *Kocham cię.*

Tego, co ja do ciebie czuję, nie da się opisać słowami - odparł na to on.

Wystarczył tydzień nocnych schadzek i flirtu, by całkowicie mu się oddała. Siódmego wieczora skonsumowali swój związek, czym w pełni go przypieczętowali. Rozpoczynając swój pierwszy sezon, Isabel nie była już panną na wydaniu i choć ojciec wolałby dla niej kogoś bardziej utytułowanego, uszano-wał jej wybór.

Dali na zapowiedzi i wkrótce potem wzięli ślub, po którym wyjechali z Londynu na wieś na cudowny miesiąc miodowy. Całymi dniami nie wychodzili z łóżka, robiąc tylko krótkie przerwy na kąpiel i posiłki. Oddawali się cielesnym rozkoszom tak, jak pragnąłby tego teraz Gray. Nie wolno jej było lekceważyć podobieństwa między oboma jej mężami. Nie w sytuacji, gdy na myśl o każdym z nich serce zaczynało jej bić jak oszalałe, a dłonie robiły się mokre od potu.

- Co ty u diabła wyczyniasz, Bello?

Isabel zamruwała rzęsami i wróciła na ziemię. Stała na szczycie schodów z ręką na poręczy, zatopiona w myślach. Umysł miała ociążały z braku snu, a ciało obolałe i zmęczone. Pokręciła głową i spojrzała z góry na hol, gdzie napotkała zmarszczone brwi swojego starszego brata, Rhysa, markiza Trenton.

- Masz zamiar tam tkwić cały dzień? Jeśli tak, to uznaj, że spełniłem swój obowiązek i mogę się oddalić w poszukiwaniu przyjemniejszych zajęć.

- Obowiązek? - Zeszła na dół.

Rhys uśmiechnął się.

- Nie licz, że odświeżę ci pamięć. Wcale nie mam ochoty tam iść.

Rhys miał włosy w kolorze ciemnego mahoni, w absolutnie wspaniałym odcieniu, który uwydatniał jego opaloną skórę i orzechowe oczy. Panie dosta-wały przy nim lekkiego bzika, ale zajęty własnymi przyjemnościami, rzadko kiedy zwracał na nie uwagę. Chyba że uznał którąś za atrakcyjną pod względem cielesnym. Prawda była taka, że w kwestii podejścia do przedstawicieli płci przeciwnej bardzo przypominał swoją matkę. Kobieta była w jego opinii jedynie fizycznym udogodnieniem, a gdy przestawała być użyteczna, można ją było bez żalu porzucić.

Isabel wiedziała, że ani matka, ani brat nie robili tego ze złej woli. Nie rozumieli po prostu, jak ktoś mógłby się zakochać w człowieku, który nie odwzajemnia jego uczuć.

- Śniadanie u lady Marley - przypomniała sobie w końcu. - Która godzina?

- Dochodzi druga. - Zmierzył ją bezpardonowo wzrokiem. - A ty dopiero wstałaś z

łóżka. - Kąciki ust wygięły mu się w znaczącym uśmiešku. - Wygląda na to, że pogłoski o twoim pojednaniu z Graysonem są prawdziwe.

- Wierzysz we wszystko, co słyszysz? - Stała w wyłożonym marmurem holu i odwróciła się do brata.

- Wierzę we wszystko, co widzę. Czerwone oczy, spuchnięte usta, strój dobrany najwyraźniej bez zastanowienia mówią same za siebie.

Isabel spojrzała na swoją dość prostą, muślinową dzienną suknię. Nie zdecydowałyby się na nią, gdyby pamiętała o swoich dzisiejszych planach. Oczywiście przypominała sobie teraz, że Mary ośmieliła się zakwestionować wybór sukni, ale Isabel tak się spieszyła do wyjścia, aby Gray nie zaczął jej znów nagabywać, iż zignorowała ciche zapytanie służącej.

- Nie będę z tobą rozmawiać na temat mojego małżeństwa, Rhys.

- Dzięki Bogu - powiedział, wruszając ramionami. - Nie cierpię, gdy kobiety zaczynają mówić o uczuciach.

Isabel przewróciła oczami i kazała przynieść sobie pelerynę.

- Nic do Graysona nie czuję.

- Całkiem rozsądnie.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Na to wygląda.

Umocowała na głowie kapelusz za pomocą szpilki i zerknęła kątem oka na brata.

- Przypomnij mi, co ci obiecałam w zamian za eskortę. Bez względu na to, co to było, jest warte znacznie więcej od twojego towarzystwa.

Rhys wybuchnął śmiechem, a Isabel nie mogła odmówić mu uroku. Mężczyźni, których nie dało się łatwo poskromić, mieli coś w sobie. Na szczęście ona sama już dawno wyrosła z fascynacji tym beznadziejnym gatunkiem.

- Obiecałaś przedstawić mnie czarującej lady Eddly.

- Ach tak. W normalnych okolicznościach nie zgodziłabym się na równie jawne swatanie, ale w tym przypadku mam wrażenie, że jesteście dla siebie stworzeni.

- W zupełności się zgadzam.

- Wydaję kolację... w końcu. Możesz się uznać za zaproszonego, podobnie jak lady Eddly. - Obecność Rhysa pomoże jej zachować względny spokój. Wiedziała, że będzie potrzebowała wsparcia z każdej możliwej strony. Na sa-mą myśl o kolacji z Grayem i gromadką jego byłych kochanek włosy stawały jej dęba.

Westchnęła z udręką i pokręciła głową.

- Jesteś ordynarny, skoro wykorzystujesz w taki sposób własną siostrę.

- Ha - parsknął Rhys, odbierając od służącej pelerynę i przytrzymując ją, by Pel mogła ją założyć. - A ty jesteś okropna, bo ciągniesz mnie ze sobą na śniadanie, w dodatku do Marleyów. Od lady Marley zawsze czuć kamforę.

- Sama też nie mam ochoty tam iść, więc przestań jęczeć.

- Ranisz mnie, Bello. Mężczyźni nie jęczą. - Położył jej rękę na ramie-niu i odwrócił ją twarzą do siebie. - Po co w takim razie idziemy, skoro nie będziesz się dobrze bawić?

- Wiesz po co.

Rhys parsknął lekko.

- Mogłabyś przestać się przejmować tym, co myślą o tobie inni. Spośród wszystkich znanych mi kobiet ciebie uważam za najmniej irytującą. Jesteś bez-pośrednia, dobrze wyglądasz i można z tobą inteligentnie porozmawiać.

- I zakładam, że tylko twoja opinia się liczy.

- A nie?

- Chciałabym móc nie zważać na plotki - mruknęła. - Ale wdowa Grayson uznaje najwyraźniej za stosowne przypominać mi o nich przy każdej możliwej sposobności. Te jej okropne liściki doprowadzają mnie do szału. Wolą-bym, żeby otwarcie pluła jadem, niż żeby ukrywała swoją niechęć pod pozorami grzeczności. - Isabel spojrzała na zrezygnowaną minę brata. - Nie mam po-jęcia, jak to możliwe, że przy takiej wiedźmie Grayson wyrósł na normalnego człowieka.

- Masz chyba świadomość, że kobiety o twojej aparycji zwykle nie dogadują się z innymi kobietami? Jesteście złośliwe. Nie możecie znieść, gdy jedna z was skupia na sobie zbyt wiele męskiej uwagi. Choć ty akurat nigdy nie doświadczyłaś tego rodzaju zazdrości - dokończył kpiąco. - Bo w towarzystwie to zawsze ty przyciągasz uwagę.

Isabel miała okazję poznać inne rodzaje zazdrości - na przykład zazdrość żony świadomej, że łóżko, w którym pieprzy się jej mąż, nie jest jej własnym.

- I dlatego właśnie wolę się zadawać z mężczyznami niż z kobietami, choć ma to też swoje wady. - Isabel wiedziała, że inne kobiety uważają jej wygląd za odpychający, ale nic nie mogła na to poradzić. - Chodźmy.

Rhys uniósł wysoko brwi.

- Muszę złożyć uszanowanie Graysonowi. Nie mogę tak po prostu zniknąć z jego żoną. Ostatnim razem, gdy to zrobiłem, spuścił mi cięgi na ringu boksinerskim w Remingtonie. Miej nade mną litość - on jest ode mnie dużo młodszy.

- Napisz mu liścik - zasugerowała szorstko i zadrzała na myśl o mężu, który wciąż pewnie miał jeszcze wilgotne włosy. Przypomniała sobie minioną noc i to, jak się z nią

kochał.

- Rzeczywiście nic nie czujesz do Graysona. - Spojrzenie orzechowych oczu Rhysa wyrażało jawne niedowierzenie.

- Zaczekaj, aż sam się ożenisz, Rhys. Też będziesz miał czasem ochotę uciec. - Z tą myślą wskazała niecierpliwie drzwi.

- Nie mam co do tego wątpliwości. - Podał jej ramię i odebrał od kamer-dynera swój kapelusz.

- Wiesz, że nie robisz się młodszy?

- Mam świadomość, że nie ubywa mi lat. Dlatego właśnie stworzyłem listę odpowiednich kandydatek na małżonkę.

- Mama zdążyła mi już powiedzieć o twojej „liście” - skwitowała ironicznie Isabel.

- Do wyboru małżonki trzeba podejść rozsądnie.

Isabel pokiwała głową z udawaną powagą.

- Oczywiście nie należy się przy tym kierować uczuciami.

- Czy nie ustaliliśmy już, że nie będziemy rozmawiać o uczuciach?

Isabel stłumiła parsknięcie i spytała:

- A można wiedzieć, kto znajduje się na pierwszym miejscu listy?

- Lady Susannah Champion.

- Druga córka księcia Raleigh? - Isabel zamrugnęła zaskoczona.

Wybór lady Susannah był rzeczywiście rozsądny. Subtelna blondyneczka mogła się poszczycić nienagannym wychowaniem, doskonałym obejściem i niekwestionowanymi predyspozycjami do roli księżnej. Ale brakowało jej ognia i namiętności.

- Zanudzisz się przy niej na śmierć.

- Nie mów tak - sprzeciwił się. - Na pewno nie jest z nią aż tak źle.

Isabel zdumiała się.

- Nie widziałeś jeszcze na oczy dziewczyny, którą rozważasz w roli swojej przyszłej żony?

- Widziałem! Nie ożeniłbym się przecież w ciemno z jakąś smarkułą. - Odchrząknął. - Nie miałem po prostu jeszcze przyjemności z nią rozmawiać.

Isabel pokręciła głową i po raz kolejny poczuła się tak, jakby nie do końca pasowała do swojej *rozsądnej* rodziny. Owszem, odkochywanie się to paskudna sprawa, ale zakochywanie się nie było złe. Dzięki Pelhamowi stała się z pewnością dużo mądrzejszą i bardziej świadomą osobą.

- Więc powinienes być wdzięczny, że dziś ze mną idziesz, bo lady Susannah też ma

tam być. Dopilnuj, żeby z nią porozmawiać.

- Naturalnie. - W drodze do oczekującego faetonu Rhys dopasował swój długi krok do kroku siostry. - Teraz przynajmniej wiem, że nie na darmo będę się mierzył z wściekłością Graysona.

- Nie będzie wściekły.

- Na ciebie może nie.

Isabel poczuła, że coś ją ściska za gardło.

- Na nikogo.

- Zawsze był odrobinę przewrażliwiony na twoim punkcie - zauważył Rhys.

- Nieprawda!

- Prawda. A jeśli faktycznie postanowił upomnieć się o to, co mu się z racji małżeństwa należy, żal mi każdego, kto wejdzie mu w paradę. Lepiej uważaj, Bello.

Isabel wypuściła wstrzymywane powietrze i nie zdradziła się z tym, co sobie pomyślała, ale w gdzieś w głębi znów poczuła dziwną mieszaninę niepokoju i podniecenia.

* * *

Gerard przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze i westchnął z irytacją.

- Kiedy będzie krawiec?

- Jutro, wasza lordowska mość - odparł Edward z wyraźną ulgą.

Gerard odwrócił się do swojego wieloletniego sługi i spytał:

- Czy moja garderoba rzeczywiście wygląda aż tak źle?

Służący odchrząknął.

- Tego nie powiedziałem, wasza lordowska mość. Jednak usuwanie bryłek błota i łatanie dziur na kolanach to chyba nie najlepszy sposób na wykorzystanie moich rozlicznych talentów.

- Wiem - westchnął dramatycznie Gerard. - Wielokrotnie już się zastanawiałem, czy nie zwolnić cię ze służby.

- Ależ wasza lordowska mość!

- Ponieważ jednak poza dręczeniem cię nie miałem częstokroć żadnej innej rozrywki, zwalczyłem w sobie tę pokusę.

Służący prychnął, na co Gerard wybuchnął śmiechem, po czym wyszedł z pokoju, układając w myślach plan dnia. Na początek chciał omówić z Pel kwestię zmiany wystroju gabinetu, a na koniec znów znaleźć się z nią w łóżku. Taki porządek mu w pełni odpowiadał, póki nie postawił nogi na marmurowej posadzce holu.

- Wasza lordowska mość...

Odwrócił się do kłaniającego się lokaja.

- Tak?

- Markiza wdowa do pana.

Gerard cały się zjeżył. Przeżył cudowne cztery lata bez jej widoku i gdyby to od niego zależało, najchętniej w ogóle przestałby utrzymywać z nią kontakty.

- Gdzie jest?

- W salonie, wasza lordowska mość.

- A lady Grayson?

- Jaśnie pani wyszła pół godziny temu z lordem Trentonem.

W normalnych okolicznościach Gerard miałby za złe Trentonowi, podobnie jak każdej innej osobie, że bez uprzedzenia pozbawia go towarzystwa jego żony, ale dziś cieszył się, że oszczędził w ten sposób Isabel spotkania z jego matką. Za powód swojej wizyty matka mogła podać sto różnych wymówek, ale prawda była taka, że chciała go po prostu zbesztać. Sprawiało jej to ogromną przyjemność, a przez cztery lata u matki zdążyło się zapewne nagromadzić sporo jadu. Spotkanie nie będzie miłe i Gerard przygotował się wewnętrznie na czekającą go próbę sił.

Uświadomił też sobie coś, czego do tej pory usilnie starał się nie zauważać, a mianowicie: zawsze był trochę zazdrosny o uwagę Pel. Rosnące zainteresowanie jej osobą sprawiało, że robił się coraz bardziej zaborczy.

Nie miał jednak teraz czasu zastanawiać się, co to oznacza, więc skinął służącemu, odetchnął głęboko i poszedł do salonu. Zatrzymał się na chwilę w otwartych drzwiach i spojrzał na siwe kosmyki wplecione tu i ówdzie w niegdyś czarne pukle. W przeciwieństwie do matki Pel, która zachowała urodę dzięki radości życia, matka Gerarda wyglądała po prostu na znużoną i zmęczoną życiem.

Wyczuła jego obecność i odwróciła się. Zmierzyła go spojrzeniem swoich bladoniebieskich oczu. Kiedyś potrafiła zmiażdżyć go tym wzrokiem. Teraz jednak Gerard znał już swoją wartość.

- Grayson - powitała go surowo.

Skłonił się, zauważając, że mimo upływu tylu lat nadal nosi żałobę.

- Wyglądasz koszmarnie w tym stroju.

- Też się cieszę, że cię widzę.

- Nie kpj ze mnie - westchnęła donośnie i usiadła na sofie. - Musisz mnie tak dręczyć?

- Dręczy cię już sam fakt, że chodzę po tej ziemi, ale nie mam zamiaru zmieniać tego tylko po to, by cię zadowolić. Mogę po prostu trzymać się od ciebie z daleka.

- Siadaj. Nie każ mi zadzierać głowy, by na ciebie spojrzeć, bo to niegrzeczne.

Gerard opadł na pobliski fotel z drewnianymi oparciami. Zajmował miejsce naprzeciwko matki i mógł się jej dokładnie przyjrzeć. Siedziała sztywno, wyprostowana aż do bólu, i zaciskała ręce na podolku tak, że zbieleły jej kłykcie. Wiedział, że odziedziczył po niej karnację - portret ojca przedstawiał mężczyznę o brązowych włosach i oczach - ale podczas gdy ją cechowała do-głębna sztywność, on sam w razie potrzeby potrafił się ugiąć.

- Co cię trapi? - spytał z udawanym niepokojem. Jego matkę trapiło dosłownie wszystko. Była po prostu chodzącym nieszczęściem.

Uniosła głowę.

- Twój brat Spencer.

To przykuło jego uwagę.

- O co chodzi?

- Pozbawiony jakiegokolwiek męskiego autorytetu, postanowił pójść w twoje ślady. -
Wdowa zacisnęła mocno swoje i tak wąskie usta.

- W jakim sensie?

- W każdym możliwym: źle się prowadzi, za dużo pije, nie ma ni krzty odpowiedzialności. W dzień śpi, a nocą hula. Od ukończenia szkół nie robi właściwie nic, żeby się utrzymać.

Przesuwając dłoń wzdłuż twarzy, Gerard spróbował połączyć odmalowany przez nią obraz z niewinną twarzą brata sprzed czterech lat. Wiedział, że to właśnie on jest temu winny. Każde dziecko zostawione pod opieką takiej matki musiało w końcu znaleźć jakiś sposób na odreagowanie.

- Musisz z nim pomówić, Grayson.

- Rozmowa nic tu nie da. Przyślij go do mnie.

- Słucham?

- Spakuj go i przyślij do mnie. Sprowadzenie go na właściwą drogę zajmie trochę czasu.

- Nie zrobię tego. - Plecy jego matki zeszywniały jeszcze bardziej. Gerard nie miał

pojęcia, jak to możliwe, ale tak właśnie się stało. - Nie pozwolę, by Spencer mieszkał pod jednym dachem z ladacznicą, którą wzięłaś sobie za żonę.

- Licz się ze słowami - ostrzegł, zniżając złowieszczo głos i zaciskając palce na poręczach fotela.

- Dowiodłeś swego i dogłębnie mnie zawstydziłeś. Skończ wreszcie z tą farsą. Rozwiedź się z tą kobietą, podając za powód cudzołóstwo, i zrób, co do ciebie należy.

- *Ta kobieta* - warknął Gerard - jest markizą Grayson. Poza tym wiesz równie dobrze jak ja, że wniosek o rozwód wymaga poświadczenia zgodności pożycia małżeńskiego przed wystąpieniem aktu cudzołóstwa. Równie dobrze można powiedzieć, że doprowadziła ją do tego moja niestałość.

Matka Gerarda wzdrygnęła się.

- Ślub z kokotą! Na litość boską, doprawdy mogłeś mścić się tylko na mnie, a tytuł pozostawić w spokoju. Co za hańba dla twojego ojca!

Gerard zachował kamienną twarz, nie dając po sobie poznać, jak bardzo dotknęły go jej słowa.

- Bez względu na powody, dla których zdecydowałem się na małżeństwo z lady Grayson, jestem zadowolony z dokonanego wyboru. Mam nadzieję, że się z tym pogodzisz, choć w gruncie rzeczy mało mnie to obchodzi.

- Nigdy nie potrafiła uszanować złożonej przysięgi - stwierdziła z rozgoryczeniem wdowa. - Zrobiła z ciebie rogakca.

Gerard syknął urażony.

- Czy nie sam jestem sobie winien? Byłem jej mężem wyłącznie na papierze.

- I dzięki Bogu. Wyobrazasz sobie, jaka by była z niej matka?

- Nie gorsza od ciebie.

- *Touché.*

Jej milcząca duma obudziła w nim poczucie winy.

- Dajmy temu pokój, mam - westchnął. - Prawie nam się udało dotrzeć do końca twojej przemiłej wizyty bez rozlewu krwi.

Ale jego matka nie potrafiła się powstrzymać, gdy raz już zaczęła.

- Twój ojciec nie żyje od lat, a mimo to pozostałam mu wierna.

- Myślisz, że tego by chciał? - spytał Gerard, autentycznie ciekawy.

- Jestem przekonana, że nie chciałby, żeby matka jego synów parzyła się na prawo i lewo.

- Zgadza się, ale oddany towarzysz, mężczyzna zdolny zapewnić kobiecie to, czego

potrzebuje...

- Wiem, do czego się zobowiązałam, składając przysięgę małżeńską: że nie splamię jego nazwiska i tytułu, że dam mu synów, z których będzie dumny.

- To ci się akurat nie udało - stwierdził ironicznie Gerard. - Jak sama często powtarzasz, nieustannie przynosimy mu ujmę.

Wdowa zmarszczyła brwi i spojrzała na niego z wściekłością.

- Musiałam być dla was jednocześnie matką i ojcem, nauczyć was, jak stać się takimi jak on. Mam świadomość, że twoim zdaniem mi się to nie udało, ale zrobiłam, co w mojej mocy.

Gerard powstrzymał się od odpowiedzi, ale wraz z jej słowami wróciły wspomnienia przykrych słów i wymierzanych skórzanym pasem razów. Nagle bardzo zapragnął zostać sam.

- Bardzo chętnie wezmę Spencera pod swoje skrzydła, ale wyłącznie we własnym domu. Muszę dopilnować też swoich spraw.

- Chyba raczej romansów - mruknęła.

Położył sobie rękę na sercu, odpowiadając sarkazmem na jej sarkazm.

- Jesteś wobec mnie niesprawiedliwa. Mam żonę.

Matka spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

- Zmieniłeś się, Graysonie. Czy na lepsze, czy na gorsze, to się jeszcze okaże.

Gerard podniósł się z niewyraźnym uśmiechem.

- Muszę poczynić przygotowania na przyjazd Spencera, jeśli więc to już wszystko...

- Ależ naturalnie. - Wdowa wstała i otrzepała suknię. - Nie jestem do końca przekonana do tego rozwiązania, ale porozmawiam ze Spencerem i jeśli on się zgodzi, ja też nie będę oponować. - Głos jej wyraźnie stwardniał. - Tylko trzymaj od niego z daleka tę kobietę.

Gerard uniósł brwi.

- Moja małżonka nie roznosi zarazy.

- To akurat kwestia sporna - odparła ze złością i wyszła z pokoju, powiewając wyniośle ciemną suknią.

Gerardowi z miejsca ulżyło i nagle zatęsknił za żoną.

* * *

- Ostrzegałam.

Rhys zerknął na czubek głowy swojej siostry. Stali pod drzewem na tyłach rezydencji Marleyów, w bezpiecznej odległości od kłębiącego się tłumu gości.

- Jest idealna.

- Aż za bardzo, jeśli chcesz znać moje zdanie.

- Nie chcę - odpowiedział kpiąco, ale w duchu zgadzał się z oceną Isabel. Wytworna i opanowana, lady Susannah była prawdziwą pięknoscią, ale gdy z nią rozmawiał, miał wrażenie, że mówi do posągu, tak mało było w niej życia.

- Rhys. - Isabel odwróciła się do brata i zmarszczyła ciemnorude brwi schowane pod słomkowym kapeluszem. - Uważasz, że byłbyś w stanie się z nią zaprzyjaźnić?

- Zaprzyjaźnić?

- Tak, zaprzyjaźnić. Ze swoją przyszłą żoną będziesz dzielił życie, czasem z nią sypiał, omawiał sprawy związane z domem i dziećmi. Przyjaźń bardzo to ułatwia.

- Czy tak to właśnie wygląda między tobą i Graysonem?

- No cóż... - Zmarszczka pomiędzy jej brwiami pogłębiła się znacząco. - Byliśmy kiedyś bliskimi znajomymi.

- Znajomymi? - Zarumieniła się, co w jej przypadku było rzadkim widokiem.

- Tak. - Wyraźnie odpłynęła myślami, nagle bardzo daleka. - A właściwie - stwierdziła miękko - był bardzo bliskim przyjacielem.

- A teraz? - Rhys nie pierwszy raz zastanawiał się nad układem łączącym siostrę z jej drugim mężem. Wydawali się ze sobą szczęśliwi. Często się śmiali i wymieniali znaczące spojrzenia, które wskazywały na dużą zażyłość. Bez względu na to, dlaczego zdecydowali się na stosunki pozamałżeńskie, przyczyna nie leżała we wzajemnej obojętności. - Podobno wkrótce twoje małżeństwo może stać się bardziej... tradycyjne.

- Nie chcę tradycyjnego małżeństwa - burknęła i skrzyżowała ręce na piersi, powracając myślami do terażniejszości.

Rhys uniósł dłonie w obronnym geście.

- To nie powód, żeby na mnie warczeć.

- Nie warczę.

- Warczysz. Jak na osobę, która niedawno wstała z łóżka, jesteś wyjątkowo drażliwa.

Isabel mruknęła coś pod nosem, a Rhys uniósł brwi.

W jej oczach jeszcze przez chwilę malowała się wściekłość, która szybko jednak

przekształciła się w zawstydzenie.

- Przepraszam.

- Czy powrót Graysona aż tyle cię kosztuje? - spytał łagodnie. - Nie jesteś sobą.

- Wiem - westchnęła z wyraźną frustracją. - Poza tym od kolacji nic nie jadłam.

- To by wiele wyjaśniało. Zawsze robiłaś się zrzędliva, gdy byłaś głodna. - Podał jej ramię. - Jesteś gotowa zmierzyć się z tłumem posępnych staruch, żeby zdobyć coś do jedzenia?

Isabel nakryła usta obleczoną w rękawiczkę dłonią i parsknęła śmiechem.

Chwilę później stała naprzeciwko niego przy długim bufecie i nakładała sobie na mały talerzyk nieprzystojnie dużą porcję. Rhys pokręcił głową i odwrócił się, żeby ukryć pobłażliwy uśmiech. Odszedł kilka kroków i wyciągnął z kieszeni zegarek, zastanawiając się, jak długo jeszcze będzie musiał wytrzymać w tym okropnym miejscu.

Była dopiero trzecia. Zatrzasnął złote wieczko i jęknął.

- To skrajny nietakt robić taką minę, jakby pan chciał stąd jak najszybciej zniknąć.

- Słucham? - Odwrócił się gwałtownie w poszukiwaniu właścicielki li-rycznego głosu.

- Gdzie pani jest?

Nie odpowiedziała.

Ale poczuł nagłe mrowienie na karku.

- Znajdę panią - zapowiedział, wpatrując się w niski żywopłot ciągnący się po jego lewej stronie i z tyłu, za plecami.

- Znaleźć można tylko coś, co zostało ukryte lub zagubione, a do mnie nie pasuje ani jedno, ani drugie.

Do diaska! Mówiła głosem słodkim jak anioł i zmysłowym jak syrena. Nie dbając o swoje jasnobrażowe bryczesy, Rhys przedarł się przez sięgające bioder krzaki, minął rozłożysty wiąz i znalazł się na niewielkiej polance. Na półkolistej marmurowej ławce siedziała drobna brunetka z książką w ręku.

- Kawalek dalej była ścieżka - poinformowała go, nie podnosząc oczu znad lektury.

Rhys zmierzył wzrokiem szczupłą postać, zauważając zdarte noski pantofelków, lekko wypłowiały rąbek sukni w kwiatowy rzucik i zbyt ciasny stanik. Skłonił się i powiedział.

- Lord Trenton, do usług, panno...?

- Wiem, kim pan jest. - Zamknęła z trzaskiem książkę, podniosła głowę i przyjrzała się mu z podobną uwagą jak on jej przed chwilą.

Rhys nie mógł oderwać od niej wzroku. Nie była szczególnie urodziwa. Jej delikatne rysy niczym się nie wyróżniały. Miała zadarty, piegowaty nosek i całkiem zwyczajne usta.

Nie była ani młoda, ani stara. Wyglądała na niecałe trzy-dzieści lat. Jej oczy były jednak równie niezwykle jak jej głos. Duże, okrągłe, w niezwykłym odcieniu błękitu, upstrzone żółtymi punkcikami. Malowała się też w nich żywa inteligencja i - co znacznie bardziej intrygujące - figlarny błysk.

Dopiero po chwili zorientował się, że mu nie odpowiedziała.

- Gapi się pani na mnie - zauważył.

- Podobnie jak pan - odparła z bezpośredniością, która przypominała mu Bellę. - Ale w przeciwieństwie do pana ja mam powód.

Uniósł brwi.

- A jaki to powód? Być może też będę mógł z niego skorzystać.

Uśmiechnęła się, a jemu zrobiło się nagle nieznośnie gorąco.

- Nie sędzę. Po prostu chyba nigdy nie widziałam piękniejszego mężczyzny. Muszę przyznać, że chwilę mi zajęło, zanim zrewidowałam swoje dotych-czasowe poglądy na męską urodę, aby móc w pełni docenić pańską.

Odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

- Niech pan przestanie - powiedziała i pogroziła mu poplamionym inkaustem palcem.

- Proszę sobie iść.

- Dlaczego?

- Bo zaburza pan moją zdolność logicznego myślenia.

- To proszę przestać myśleć. - Podeszedł bliżej, chcąc się dowiedzieć, jak ona pachnie, czemu ma na sobie znoszony strój i czemu jej palce są brudne. Czemu czytała w samotności podczas spotkania towarzyskiego? Zdumiał go na-gły natłok pytań i przemożna potrzeba, by poznać odpowiedź na nie wszystkie.

Dziewczyna pokręciła głową, muskając policzki lśniącymi, czarnymi loczkami.

- Jest pan dokładnie takim bezwstydnikiem, za jakiego się pana uważa. Co by pan zrobił, gdybym pana w żaden sposób nie hamowała?

Ta impertynentka wyraźnie z nim flirtowała, choć podejrzewał, że robi to zupełnie nieświadomie. Zadała pytanie z autentycznej ciekawości, a jej nieposkromiony głód wiedzy obudził i jego zainteresowanie.

- Nie jestem pewny. Może się przekonamy?

- Rhys! Niech cię szlag - mruknęła gdzieś w pobliżu Isabel. - Pożałujesz, jeśli zostawiłeś mnie tu samą.

Rhys zatrzymał się w pół kroku i zaklął pod nosem.

- Wybawiona przez lady Grayson - powiedziała dziewczyna i mrugnęła do niego.

- Kim pani jest?

- Nikim ważnym.

- Czy to nie ja powinienem o tym zdecydować? - spytał, nie mając naj-mniejszej ochoty się z nią rozstawać.

- Nie, panie. Decyzja w tej kwestii zapadła już dawno temu. - Dziewczyna wstała i wzięła z ławki książkę. - Życzę miłego dnia. - Zanim zdążył wymyślić coś, żeby ją zatrzymać, już jej nie było.

Rozdział 9.

Isabel zatrzymała się w holu na dźwięk męskich głosów. Jeden z nich był go-rączkowy i rozemocjonowany. Drugi - jej męża - brzmiał cicho i z naciskiem. Gdyby nie zamknięte drzwi do gabinetu Graya, na pewno zajrzałyby z ciekawości do środka. Teraz jednak spojrzała tylko na kamerdynera, który odbierał od niej kapelusz i rękawiczki.

- Kto jest u lorda Graysona?

- Lord Spencer Faulkner, jaśnie pani. - Służący umilkł na moment, po czym dodał: - Jego lordowska mość przywiózł ze sobą bagaże.

Isabel zamrugła, ale poza tym nie dała po sobie poznać zaskoczenia. Odprawiła kamerdynera skinieniem głowy i ruszyła do kuchni upewnić się, że kucharka wie o dodatkowej osobie przy stole. Potem udała się do siebie na krótką drzemkę. Była wyczerpana zarówno niewielką ilością snu w nocy, jak i popołudniem spędzonym na nedorzecznych rozmowach z kobietami, które za jej plecami nie wyrażały się o niej pochlebnie. Rhys miał jej służyć wsparciem i zapewniać odrobinę rozrywki, ale wydawał się nieobecny duchem i wodził niespokojnie wzrokiem po twarzach gości, jakby czegoś szukał. Na przykład możliwości ucieczki.

Z pomocą garderobianej Isabel rozebrała się do pończoch i halki, a potem rozpuściła włosy. Usnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki. Śnił jej się Gray.

„Isabel” - szepnął lubieżnym głosem. Gładząca ją ręka była rozpalona, a rozkoszne drapanie szorstkiej skóry dało się wyczuć nawet poprzez spowijający jej nogi jedwab.

Serce ostrzegało ją, by się nie zgadzała na te pieszczoty, a ręka podniosła się, żeby go odepchnąć.

„Pragnę cię” - wychrypiał.

Krew w jej żyłach zaszumiła gorączkowo i Isabel zakwiliła cicho. Czowała wyraźnie każde zakończenie nerwowe, rozbudzone oczekiwaniem na rozkosz, którą mógł jej dać. Chłoneła jego zapach i ciepło. Jego żar promieniował i rozpalał w niej podobny ogień. To był tylko sen i nie chciała się budzić. Przecież to, co zrobi we śnie, nie będzie miało żadnego znaczenia.

Opuściła rękę.

„Grzeczna dziewczynka” - wyszeptał jej pochwałę prosto w ucho. Uniósł jej nogę i ułożył sobie na udzie.

- Brakowało mi dziś ciebie.

Przerażona poderwała się ze snu. I poczuła przy sobie umięśnione i bardzo podniecone

ciało Graysona.

- Nie! - Wyrwała się z jego objęć i usiadła. Rzuciła mu wściekłe spojrzenie. - Co robisz w moim łóżku?

Gray przeturlał się na plecy i założył sobie ręce pod głowę, zupełnie niespieszony ewidentnym wzrodem. Wyglądał zniewalająco: tylko w lekko rozchełstanej koszuli i spodniach, z błękitnymi oczami iskrzącymi się tak złościwością, jak i pożądaniem.

- Kocham się z moją żoną.

- W takim razie przestań. - Skrzyżowała przed sobą ręce, a wzrok Graya zsunął się na jej piersi. Niepokorne sutki zareagowały entuzjastycznie. - Zawarliśmy umowę.

- Na którą nie wyraziłem zgody.

Isabel rozdziawiła buzię.

- Chodź no tu z tymi wargami - mruknął, przymykając powieki.

- Jesteś straszny.

- W nocy mówiłaś co innego. I rano też. Z tego, co pamiętam, szeptałaś: „O Boże, Gray, jak mi dobrze”. - Kąciki ust drgnęły mu lekko.

Isabel rzuciła w niego poduszką, na co on roześmiał się i wsunął ją sobie pod głowę.

- Jak ci minął dzień?

Westchnęła i wzruszyła ramionami. Jej ciało było boleśnie wręcz świadome mężczyzny, który siedzi tuż przy niej.

- Byłam na śniadaniu u lady Marley.

- I jak? Miło było? Przyznam, że jestem zdumiony, że udało ci się zaciągnąć tam ze sobą Trentona.

- W zamian mam mu wyświadczyć przysługę.

- A! Wymuszenie - uśmiechnął się. - To lubię.

- Oczywiście, ty niegodziwcze. - Wzięła sobie poduszkę i ułożyła się obok Graya. - Bądź łaskaw podać mi peniuar.

- Do diaska, ani mi się śni - odparł, kręcąc głową.

- Nie mam zamiaru cię prowokować i podsycać i tak już znacznej chętki na chędożenie - stwierdziła sucho.

Grayson chwycił ją za rękę i zaczął całować opuszki jej palców.

- Rozpala mnie już sama myśl o tobie. A tak przynajmniej mam dodatko-wo cudowny widok.

- A ty miałaś przyjemniejszy dzień niż ja? - spytała, starając się ze wszystkich sił nie zważać na fakt, że jego dotyk parzy jej skórę.

- Mój brat przyjechał na dłużej.

- Słyszałam. - Gray zaczął gładzić wnętrze jej dłoni, na co ciało Isabel pokryło się gęsią skórą. - Coś się stało?

- Stało? Właściwie to nie. Ale najwyraźniej zaczął szaleć.

- No cóż... Taki wiek. - Sądząc po wyrazie twarzy Graya, widziała, że się martwi. - Masz bardzo poważną minę. Ma kłopoty?

- Nie. - Gray opadł znów na plecy i wbił wzrok w ozdobny sufit. - Nie narobił jeszcze okazałych długów ani nie podpadł żadnemu mężowi, ale jest na najlepszej drodze do tego. Powinienem być zostać i nim pokierować, ale jak zwykle postawiłem swoje potrzeby na pierwszym miejscu.

- Nie możesz się obwiniać - zaproponowała. - Jego wybryki są naturalne dla chłopców w tym wieku.

Jej mąż znieruchomiał i spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

- Chłopców w tym wieku?

- Tak. - Odsunęła się lekko, nagle zaniepokojona.

- Ma tyle lat co ja, gdy się pobieraliśmy. Uważałaś mnie wtedy za chłopca? - Gray jednym ruchem znalazł się na niej i przygwoździł ją do materaca. - Teraz też mnie uważasz za chłopca?

Serce zaczęło jej walić jak oszalałe.

- Gray, naprawdę...

- Tak, naprawdę - mruknął i zacisnął złowieszczo zęby, po czym wsunął dłoń pod jej pośladki i dopasował ułożenie jej miednicy do swojej. Poruszył biodrami i zaczął ocierać się kutasem o rozkoszne miejsce między jej nogami. - Chcę wiedzieć. Według ciebie nie jestem w pełni mężczyzną, bo jestem od ciebie młodszy?

Isabel przelknęła z trudem ślinę. Cała się spięła pod naciskiem jego ciała.

- Nie - szepnęła i nabrała powietrza, wypełniając płuca jego upojnym zapachem. Grayson był męski i porywczy. Zdecydowanie *był* mężczyzną.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, a jego kutas twardniał i nabrzmiewał między jej nogami. Gerard pochylił głowę i zamknął jej usta pocałunkiem, przesuwając język pomiędzy jej rozchylonymi wargami.

- Cały dzień chciałem to zrobić.

- Ależ robiłeś to cały dzień. - Zacisnęła ręce na narzucie, żeby nie powędrowały na jego ciało.

Gray przylgnął do niej czołem i roześmiał się.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko wizycie Spencera.

- Skądże - zapewniła go i zmusiła się do uśmiechu, mimo bolesnej niemal żądy. Co u licha ma z nim zrobić? Co ma zrobić ze sobą? Liczyła tylko na to, że lord Spencer odwróci nieco uwagę Graya i każe mu zająć się czymś poza niestrudzonym uwodzeniem własnej żony. Bo jak długo ona będzie mu się w stanie opierać?

- Dziękuję. - Musnął ustami jej wargi i przekreślił się tak, że znalazła się na górze.

Isabel zmarszczyła brwi ze zdziwienia.

- Nie masz mi za co dziękować. To twój dom.

- *Nasz*, Pel. - Ułożył się wygodnie na poduszkach. Gdy chciała się z niego zsunąć, przytrzymał ją w pasie. - Zostań.

Już otwierała usta, by się sprzeciwić, ale jej uwagę przyciągnęła jego zmar-twiona twarz.

- Co się dzieje? - Nie myśląc o tym, co robi, pogładziła go po policzku. Przytulił się do jej dłoni i westchnął.

- Spencer powiedział, że uważa mnie za bohatera.

Uniosła wysoko brwi.

- To miłe.

- Właśnie nie. Ani trochę. Bo w jego oczach jestem taki jak wcześniej. To z tamtego człowieka on i jego przyjaciele chcą brać przykład. Piją bez umiaru, zadają się z ludźmi wątpliwej reputacji i nie zważają w najmniejszym nawet stopniu na wpływ swojego postępowania na innych. Powiedział mi, że tymczasem nie stać go jeszcze na dwie kochanki jednocześnie, ale stara się jak może.

Isabel skrzywiła się i poczuła ucisk w żołądku na wspomnienie hulawczego trybu życia swojego męża. Być może nieco złagodniał, ale wciąż był niebez-pieczny. Czekał na nową garderobę i na razie zadowalał się tylko nią, Isabel, ale wkrótce miał wyjść do ludzi. A wtedy wszystko się zmieni.

Gray zaczął skubać zębami wewnątrz jej dłoni i skupił na sobie jej wzrok.

- Powiedziałem mu, że lepiej zrobi, jeśli znajdzie sobie taką żonę jak ty. Jesteś co prawda kosztowniejsza w utrzymaniu niż dwie kochanki, ale zdecydowanie warta swojej ceny.

- Grayson!

- Kiedy to prawda. - Uśmiechnął się szelmowsko.

- Nie ma dla ciebie nadziei, mój panie. - Musiała jednak zagryźć wargę, żeby zachować powagę.

Gray puścił ją i przesunął dłońmi wzdłuż jej kręgosłupa.

- Brakowało mi ciebie, najdroższa Pel, przez te cztery lata. - Złapał ją za ramiona i przycisnął delikatnie, ale zdecydowanie do swojej piersi. - Chcę zacząć wszystko od nowa. Jesteś teraz wszystkim, co mam, i z radością mogę powiedzieć, że starczasz mi aż nadto.

Serce wezbrało jej czułością.

- Jeśli potrzebujesz czegokolwiek... - Gray parsknął, a ona spojrzała na niego, spłoszona. - W związku z wizytą brata. A nie z... - Zmarszczyła nos, a on roześmiał się. - Ty potworze.

- A nie z rozkoszami cielesnymi. Pojmuję, w czym rzecz. - Przyłgął ustami do jej włosów, a jego pierś uniosła się wyraźnie. - Ale teraz ty musisz zrozumieć, o czym *ja* mówię. - Złapał ją za pośladki i przycisnął do swojego sztywnego kutasa. Przysuwając usta do jej ucha, szepnął: - Pragnę cię ponad wszystko: twojego ciała, zapachu, odgłosów, które wydajesz, gdy się pieprzymy. Jeśli uważasz, że zrezygnuję z tych rozkoszy, to chyba jesteś szalona. To chyba zupełnie postradałaś zmysły.

- Przestań. - Mówiła głosem tak słabym, że prawie niedosłyszalnym. Leżące pod nią ciało Graya przypominało rozgrzany marmur: twardy, kanciasty, solidny. Była niemal skłonna uwierzyć, że zapewni jej oparcie, że stanie się jej ostoją, ale zbyt dobrze знаła mężczyznę jego pokroju. Nie miała mu tego za złe, przyjmowała to zwyczajnie, jako fakt.

- Zawrzyjmy umowę, najdroższa żono.

Isabel uniosła głowę i aż wstrzymała oddech na widok ognia w jego oczach i zarumienionych policzków.

- Ale ty nie dotrzymujesz umów, Grayson.

- Tej dotrzymam. W dniu, w którym przestaniesz mnie pragnąć, ja przestanę pragnąć ciebie.

Wpatrywała się w niego, zauważając szelmowsko uniesioną brew, po czym westchnęła dramatycznie.

- Czy mógłbyś wyhodować sobie brodawkę?

Gray zamrugał oczami.

- Słucham?

- Albo zacząć się objadać? A może chociaż zaprzestać kąpieli?

Roześmiał się.

- Nie licz, że zrobię cokolwiek, by stracić na atrakcyjności w twoich oczach. - Jego delikatne palce wsunęły się w jej włosy, a na twarzy pojawił mu się pełen czułości uśmiech. - Ja tobie też nie potrafię się oprzeć.

- Nigdy wcześniej nie zwracałeś na mnie uwagi.

- To nieprawda i dobrze o tym wiesz. Jestem równie mało odporny na two-je wdzięki jak inni. - Jego twarz stężała. - I z tego właśnie powodu Spencer dotrzyma ci dziś wieczorem towarzystwa.

- Twój brat nie jest zainteresowany udzielaniem się w ugrzeczionych kręgach towarzyskich, w których ja się obracam - stwierdziła ze śmiechem.

- Od dziś jest.

Isabel przez chwilę chłonęła przyciszony i intensywny głos męża, po czym zsunęła się z niego i wstała z łóżka. Zaskoczył ją fakt, że jej na to pozwolił.

- Mam może jeszcze wrócić o określonej porze? - spytała cierpko.

- O trzeciej. - Usiadł wyżej i skrzyżował ręce na piersi. Tonem głosu i po-stawą rzucił jej nieme wyzwanie.

Podjęła je.

- A jeśli nie wrócę na czas?

- Wówczas musisz liczyć się z tym, że po ciebie przyjdę, lisiczko - odparł podejrzenie łagodnym głosem. - Nie mam zamiaru cię stracić, skoro wreszcie mam cię przy sobie.

- Nie możesz tego zrobić, Gray. - Zaczęła chodzić niespokojnie po sypialni.

- Mogę i zrobię, Pel.

- Nie jestem twoją własnością.

- Należysz do mnie.

- Czy mam do ciebie analogiczne prawa?

Zmarszczył brwi.

- Co masz na myśli?

Zatrzymała się przy łóżku i wzięła się pod boki.

- Czy ty też będziesz wracał o trzeciej, gdy będziesz wychodził beze mnie?

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się.

- Czy jeśli nie wrócisz na czas, będę miała prawo sprowadzić cię do domu? Będę mogła wtargnąć do gniazda rozpusty, które raczysz akurat zaszczycać swoją obecnością, i wyrwać cię z ramion kochanki?

Gray podniósł się z łóżka z powolną, drapiezną lekkością.

- Czy taki właśnie miałaś zamiar? Iść do kochanka?

- Nie mówimy o mnie.

- Owszem, mówimy. - Boso przeszedł na drugą stronę łóżka i podszedł do niej. Z jakiegoś powodu widok ten ją podniecił, co tylko wzmogło jej wściekłość. Ten człowiek

uosabiał wszystko, czego nie chciała, a mimo to niczego nie pragnęła bardziej niż jego.

- Nie mam obsesji na punkcie rozkoszy cielesnych, Grayson, jak mogłoby sugerować twoje pytanie.

- Nie mam nic przeciwko, żebyś miała obsesję. Na *moim* punkcie.

- Nie jestem w stanie dotrzymać ci tempa - zadrwiła i odsunęła się od niego. - W którymś momencie będziesz musiał uzupełnić braki gdzie indziej.

- Po co martwić się teraz tym, co będzie w *którymś momencie*? - Podążył za nią, nie spuszczać z niej przenikliwego spojrzenia. - Nie myśl o przeszłości ani o przyszłości. Ostatnie cztery lata nauczyły mnie, że liczy się tylko chwila obecna.

- Czym to się w takim razie różni od twojego wcześniejszego stylu życia? - Isabel zrobiła szybki zwrot i rzuciła się niemal biegiem do drzwi prowadzących do buduaru. Krzyknęła głucho, gdy Gray pochwyił ją w pasie. Dotyk jego umięśnionego, podnieconego ciała natychmiast przywołał falę wspomnień.

- Wtedy uważałem - odezwał się chrapliwie tuż przy jej uchu - że na wszystko będzie czas później. Na objazd majątku, rozmowę z zarządcami, spotkanie z lady Sinclair. Tyle że czasem nie ma żadnego „później”, Pel. Czasem jest tylko chwila obecna.

- Sam widzisz, jak bardzo się od siebie różnimy. Bo ja zawsze będę myśleć o przyszłości i o tym, w jaki sposób skutki mojego obecnego postępowania będą do mnie później wracać.

Jedną ręką objął jej kibić, drugą zaczął gładzić jej piersi. Mimo woli jęknęła.

- *Ja* będę do ciebie wracać. - Gray otoczył ją, zdominował, rozdrażnił swoimi zmysłowymi pieszczotami. - Nie jestem aż takim głupcem, żeby za-mykać cię w domu, Isabel. Nie w sytuacji, gdy i tak jesteśmy ze sobą związani. - Zaklął i wypuścił ją z objęć. - Będę ci o tym przypominał tak często, jak będzie trzeba.

Odwróciła się do niego gwałtownie, czując, że jej skóra już tęskni za jego ciałem.

- Nie pozwolę traktować się jak więźnia.

- Nie mam zamiaru ograniczać twojej swobody.

- W takim razie o co chodzi?

- Wkrótce rozejdzie się wieść, że odprawiłaś Hargreavesa. Mężczyźni ruszą twoim tropem, a w tej chwili nie jestem w stanie temu zaradzić.

- Chcesz oznaczyć teren? - spytała lodowato.

- Chcę cię chronić. - Gray założył ręce na kark i przeciągnął się, nagle wyraźnie znużony. - Wróciłem w konkretnym celu, a mianowicie, żeby być twoim mężem. Powtarzam to od początku.

- Litości. Już to przerabialiśmy.

- Pójdź mi na rękę, lisiczko - poprosił miękko. - Żyj dniem dzisiejszym, o nic więcej nie proszę. Na tyle chyba jesteś w stanie się zdobyć?

- Już...

- Bo jak inaczej mamy razem żyć? No sama powiedz. - Jego głos nabrał szorstkości, a ręce opadły wzdłuż ciała. - Pragniemy się nawzajem... Pożąda-my... Łaknę cię do bólu. Jestem wygłodniały.

- Wiem - szepnęła, czując dzielącą ich przepaść, mimo że stali tak blisko siebie. Zadrzała i z pożądania stwardniały jej sutki. Mimo że była obolała, zrobiła się mokra z podniecenia. - Ale ja nie potrafię cię w pełni zaspokoić.

- Ani ja ciebie. Spędziliśmy razem ledwie kilka godzin. To zdecydowanie za mało. - Gray podszedł do drzwi.

- Nie ustaliliśmy jeszcze, co z wyznaczoną przez ciebie godziną powrotu, Grayson.

Zatrzymał się, ale nie odwrócił. W świetle świec jego włosy lśniły witalnością, której był ucieleśnieniem.

- Masz na sobie cienką haleczkę i pończochy, a twoje ciało zwilgotniało i błaga, żeby je zerznąć. Jeśli zostanę choć chwilę dłużej, nasza rozmowa tym właśnie się skończy, Pel.

Zawahała się chwilę i wyciągnęła rękę w kierunku jego napiętych pleców. Chwila słabości, nad którą niemal natychmiast zapanowała.

Bo jak inaczej mamy razem żyć?

Inaczej się nie dało. A przynajmniej nie długo.

Opuściła rękę.

- Najpóźniej o trzeciej będę w domu.

Gray skinął głową i wyszedł, nie oglądając się na nią.

* * *

Gerard spojrział zza biurka na Spencera i westchnął ze znużeniem. W jego życiu panował w tej chwili zdecydowanie zbyt duży zamęt. Tylko podczas rozmów z Pel jego powrót do Londynu zdawał się mieć jakiś sens.

Nie podczas kłótni, podczas rozmów.

Na Boga, chciałby ją zrozumieć. Dlaczego tak jej zależało na zakończeniu związku, który właściwie jeszcze na dobre się nie zaczął? W jego opinii miało to równie duży sens co zakładanie w ciepły dzień podszytego futrem płaszcza tylko dlatego, że któregoś dnia może zepsuć się pogoda.

- Nie tego oczekiwałem, gdy zgadzałem się na przyjazd - zrzędził Spencer, kręcąc głową. Włosy miał trochę za długie i Gerard wiedział, że gruby kosmyk, który opadł właśnie bratu na czoło, będzie stanowił dla kobiet nieodpartą pokusę, by go odgarnąć. Wiedział o tym, bo sam się kiedyś tak czesał dokładnie z tego samego powodu. - Myślałem, że zabawimy się razem.

- Ależ zabawimy, gdy tylko będę stosownie ubrany. Tymczasem zazdrozczę ci wieczoru w towarzystwie lady Grayson. Zapewniam, że będziesz się bawił znakomicie.

- Liczyłem jednak na wieczór w towarzystwie kobiety, którą będę mógł później zerznąć.

- Odwiesz moją żonę do domu najpóźniej o trzeciej, a potem możesz robić, co ci się żywnie podoba. - Gerard omal mu nie poradził, by dobrze wykorzystał tę szansę, bo to jego ostatnie nocne wyjście w najbliższym czasie. Powściągnął jednak język.

- Matka jej nienawidzi - powiedział Spencer, zatrzymując się na moment przed biurkiem. - Szczerze jej nie znosi.

- A ty?

Spencer zrobił wielkie oczy.

- Naprawdę chcesz znać moje zdanie?

- Naturalnie. - Gerard rozsiadł się w bardzo niewygodnym fotelu i zanotował w myśli, żeby się go pozbyć podczas remontu gabinetu. - Ciekawi mnie, co sądzisz na temat mojej żony. Ostatecznie będziesz z nią mieszkał pod jednym dachem. Twoja opinia ma zatem dla mnie znaczenie.

Spencer wzruszył ramionami.

- Ciągle się waham, czy ci zazdrozczę, czy mi cię żal. Nie mam pojęcia, jakim cudem arystokratka dorobiła się takiego ciała. Uroda Pel nie ma z wy-twornością nic wspólnego. Te włosy. Ta skóra. Te piersi. I - na litość boską - skąd ona u licha wzięła takie usta? Oddałbym majątek, żeby trafić z taką kobietą do łóżka. Ale brać ją za żonę? - Pokręcił głową. - A mimo to obaj z Pelhamem nie ograniczaliście się do małżeńskiego łoża. Można spytać, czemu?

- Z głupoty.

- Ha! - Spencer wybuchnął śmiechem i podszedł do szeregu karafek. Nalał sobie trunku, odwrócił się i wsparł biodrem o mahoniowy stolik. Miał szczy-pkę, chłopięce jeszcze

ciało i Gerard spróbował spojrzeć na brata wzrokiem, którym w dniu ślubu musiała patrzeć na niego samego Pel. Być może zobaczywszy na własne oczy różnicę między nim i Spencerem, jego żona spojrzy na niego przychylniejszym okiem? Teraz będzie musiała zauważyć, jak bardzo się zmienił.

- I nie jest moim zamiarem cię prowokować, Gray. Ale osobiście zwykle gustuję w kobietach, które gustują we mnie.

- Mogłoby tak być i w moim przypadku, gdybym był cały czas na miejscu i się nią zajmował.

- To prawda. - Spencer opróżnił kieliszek, odstawił go i skrzyżował ręce. - Będziesz chciał ją teraz przywołać do porządku?

- Nigdy nie postępowała nie w porządku.

- Skoro tak uważasz - skwitował sceptycznie Spencer.

- Tak uważam. Dobrze, oczekuję zatem, że przez cały wieczór pozostaniesz u boku lady Grayson. Trzymaj się z dala od kart i pohamuj swoje lubieżne zapędy do czasu, aż moja małżonka znajdzie się bezpiecznie w domu.

- A twoim zdaniem co niebezpiecznego mogłoby ją spotkać?

- Nic, bo będziesz jej towarzyszył.

Gerard wstał, bo w drzwiach pojawiła się ponętna postać. Pel miała na sobie blad różową toaletę. Powinna wyglądać słodko i niewinnie, ale kolor podkreślał tylko jej dojrzałą cielesność i jawną zmysłowość. Suknia z wysokim stanem wybornie uwydatniała jej pełne piersi, zamykając je w swych czułych objęciach. Całość kojarzyła się Gerardowi z posypanym cukrem ciasteczkiem. Takim, który miał ochotę się zająć, póki go nie zemdli.

Wypuścił głośno powietrze z płuc. Na sam jej widok reagował w sposób pierwotny i zarazem instynktowny. Miał ochotę przerzucić ją sobie przez ramię, wbiec po schodach na górę i parzyć się z nią jak królik. Wizja ta była tak niedorzeczna, że parsknął śmiechem wymieszonym z jękiem udręki.

- Nie przesadzaj - mruknęła i uśmiechnęła się lekko. - Nie mogę aż tak źle wyglądać.

- Dobry Boże! - wykrzyknął Spencer i podszedł, by złożyć pocałunek na jej dłoni. - Bez szpady ich nie odgonię. Ale nie obawiaj się, najdroższa brato-wo, będę cię bronił do samego końca.

W gabinecie rozległ się cichy, ochrypły śmiech Isabel, który osłabił i tak już wątplą zgodę Gerarda na jej wyjście. Gerard z natury nie był zazdrosny, ale Isabel opierała się bliskości, której pragnął, a jego niepewne miejsce w jej życiu budziło w nim wyjątkowo silny

niepokój.

- Jest pan niezwykle rycerski, lordzie Spencer - odparła, uśmiechając się olśniewająco.

- Już dawno nie miałam okazji cieszyć się towarzystwem bez-wstydneho rozpustnika.

Na widok zachwytu w oczach brata Gerard zacisnął mocno zęby.

- Wypełnienie tej luki poczytam za swój osobisty obowiązek.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że wywiąże się pan z niego znakomicie.

Gerard poczuł, że coś ściska go za gardło, i odchrząknął, chcąc zwrócić na siebie ich uwagę. Udało mu się przywołać na twarzy uśmiech, który zapalił w oczach Pel namiętny błysk. Głos uwiązał mu w krtani, zdławiony, nim zdążył wydobyć z siebie choć słowo. Chciał za wszelką cenę powiedzieć coś, co kazałoby jej zostać w domu - cokolwiek, byle nie musiał spędzać wieczoru w samotności. Poprzedni wieczór, w którym wyszła, był straszny. Powietrze w ich pokojach było przesycone zapachem jej skóry, co jeszcze wyraźniej uświada-miało mu, jak zimny i pusty był dom bez jej tryskającej życiem osoby.

Gerard westchnął z rezygnacją i wyciągnął rękę. Wszystkie mięśnie napięły się, gdy obleczone w rękawiczkę palce spoczęły lekko na jego dłoni. Odeskorto-wał Pel do drzwi, pomógł jej założyć pelerynę i wrócił do okna w gabinecie, by odprowadzić wzrokiem odjeżdżający powóz.

Pel była jego prawowitą własnością w równym stopniu co przekazany mu na zasadzie majoratu majątek. Nic ani nikt nie mógł mu jej odebrać. Ale nie chciał zatrzymywać jej przy sobie na siłę. Chciał zaskarbić sobie jej względy, podobnie jak zapracował wcześniej na szacunek swoich dzierżawców. Duma z posiadanej własności tyczyła się obu stron i póki nie zaczął pracować z dzierżawcami na własnych licznych folwarkach, póki nie zaczął się tak samo ubierać, razem z nimi świętować i jadać przy ich stołach - nie mieli o nim dobrego zdania. W ich oczach był marnotrawnym panem, którego nie obchodził ich los i który się z nimi w żaden sposób nie utożsamiał.

Działał w niewątpliwie skrajny sposób i za każdym razem, gdy przenosił się do nowego folwarku, musiał na nowo zaskarbiać sobie zaufanie i szacunek. Ale wpływało to na niego uzdrawiająco. Miał wreszcie szansę znaleźć dom, swoje miejsce na ziemi - coś, czego nigdy nie posiadał.

Teraz wiedział, że wszystko to przygotowywało go do tej chwili. Tu był jego prawdziwy dom. I jeśli znajdzie sposób, by dzielić go z Isabel na każdy możliwy sposób, jeśli uda mu się ostudzić nieco swoje żądze i pohamować pierwotne instynkty, to być może uda mu się zaznać z nią szczęścia.

Był to cel wart jego dążeń.

- Zostawiła pana dla niego, prawda, lordzie Hargreaves? - spytał tuż obok dziewczęcy głosik.

John odwrócił wzrok od stojącej po przeciwnej stronie sali balowej Isabel i skłonił się uroczej brunetce, która się do niego odezwała.

- Lady Stanhope, jestem zaszczycony.

- Grayson zniszczył pańskie przytulne gniazdko - mruknęła, odwracając się od niego, by poszukać wzrokiem Pel. - Niech pan spojrzy, jak zagorzale strzeże jej lord Spencer. Wie pan równie dobrze jak ja, że zjawił się tu na wyraźne polecenie Graysona, bo z własnej woli by nie przyszedł. Ciekawe, czemu Grayson sam się nie zjawił.

- Nie mam ochoty rozmawiać na temat lorda Graysona - stwierdził cierpko John. Nie mógł się powstrzymać i spojrzął na swoją byłą kochankę. Wciąż nie pojmował, jak to możliwe, że w tak krótkim czasie sytuacja uległa tak drastycznej zmianie. Owszem, zauważył rosnący niepokój Pel, ale łączyła ich przecież przyjaźń i potrafili dawać sobie rozkosz.

- Nawet jeśli rozmowa na jego temat pozwoli przywrócić pana do łask lady Grayson?

Odwrócił się do niej gwałtownie. W toalecie z krwistoczerwonej satyny nie sposób było nie zauważyć wdowy Stanhope, nawet w tłumie. Tego wieczoru John kilkakrotnie już zwracał na nią uwagę, zwłaszcza że najwyraźniej przez długi czas bacznie go obserwowała.

- Co pani chce przez to powiedzieć?

Wypomadowane usta lady Stanhope uśmiechnęły się znacząco.

- Ja chcę Graysona. Pan chce jego żonę. Współpraca przyniosłaby obopólne korzyści.

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. - Ale zaintrygowała go. Było to po nim widać.

- Nic nie szkodzi, mój drogi - odparła przeciągle. - Ja mam, i to wystarczy.

- Lady Stanhope...

- Jesteśmy sprzymierzeńcami. Proszę mi mówić po imieniu.

Zdeterminowany ruch brody i spojrzenie równie twarde jak jasek, do którego podobne były jej oczy, powiedziały Johnowi, że Barbara ma plan. Zerknął znów na Pel i zauważył, że ona też na niego patrzy, zagryzając ze zmartwienia wydatną dolną wargę. Poczł bolesne ukłucie urażonej dumy.

Barbara wzięła go pod ramię.

- Przejdźmy się, to przedstawię ci swój plan...

Rozdział 10.

Isabel siedziała przy sekretarzyku w buduarze i zamasztyłym ruchem ręki wy-pisywała ostatnie zaproszenie, próbując zagłuszyć dręczące ją obawy. Grayson nie należał do ludzi, którzy przełknęliby lekko tego rodzaju machinacje. Był przebiegły i pozbawiony typowych dla większości osób skrupułów i choć po-dziwiał podobną zmyślność u innych, nie miał zrozumienia dla tych, którzy próbowali z nim swoich sztuczek.

W pełni świadoma, że wchodzi w paszczę lwa, przeżyła chwilę rozterki i spojrzała na równy stosik kremowych bilecików.

- Mam je wysłać natychmiast? - spytał usłużnie sekretarz.

Isabel zawahała się krótko i pokręciła głową.

- Jeszcze nie. Na razie jesteś wolny.

Isabel wstała od sekretarzyka ze świadomością, że wstrzymując poszukiwania kochanki dla Graya, odsuwa tylko w czasie nieuniknione, zadanie to wymagało jednak od niej większej siły wewnętrznej. Napięcie między nimi i wza-jemne przyciąganie zagrażało jej zdrowiu psychicznemu.

Minionej nocy nie spała dobrze. Jej ciało, choć obolałe, tęskniło za jego do-tykiem. Gdyby tylko wiedziała, z jakiego powodu ich wzajemna relacja uległa tak diametralnej zmianie, być może udałoby się jej znaleźć sposób, by zawrócić ją na poprzednie tory.

Gray poprosił ją wcześniej o rozmowę, więc poszła do jego pokoju. Na sa-mą myśl o tym, że go zobaczy, czuła nerwowe podniecenie. Zdażyła zaledwie uchylić drzwi, gdy zamarała na dźwięk rozeźlonych głosów.

- Martwi mnie, co ludzie gadają, Gray. Zwykle nie bywam na tego typu ugrzecznionych spotkaniach towarzyskich i nie miałem pojęcia, że jest aż tak źle. Wręcz fatalnie.

- Moja reputacja to nie twoja sprawa - odparł kwaśno Grayson.

- Właśnie że moja, do diabła! - krzyknął Spencer. - Noszę to samo nazwisko. Ganisz mnie za hulaszczce życie, podczas gdy twoja własna żona ma dużo gorszą reputację. Ludzie zastanawiają się, czy zdołasz przywołać ją do porządku. Ciekawi ich, czemu wyjechałeś. Szepczą między sobą, że może ta krnąbrna małżonka okazała się ponad twoje siły. Że nie jesteś wystarczająco męski, aby...

- Lepiej nic więcej nie mów. - W głosie Graya pobrzmiwała groźba.

- Udawanie, że o niczym nie wiesz, tu nie pomoże. Nie było jej ledwie kilka minut, bo wyszła się odświeżyć, a ja w tym czasie usłyszałem rzeczy, które zmroziły mi krew w żyłach.

Matka ma rację. Powinieneś wystąpić o rozwód. Bez trudu znajdziesz dwóch świadków, którzy potwierdzą cudzołóstwo. Co tam dwóch! Całe setki.

- Stąpasz po cienkim lodzie, bracie.

- Nie dam hańbić naszego nazwiska i przeraża mnie, że ty na to pozwalasz!

- Spencerze - rzucił Gray, zniżając ostrzegawczo głos. - Nie rób głupstw.

- Zrobię to, co będzie trzeba. Ta kobieta to kokota, Grayson, a nie żona.

Rozległo się głośne stęknienie, a ściana, przy której stała Isabel, aż się zatrzęsała. Isabel stłumiła okrzyk dłonią.

- Jeszcze jedno złe słowo na temat Pel - warknął Gray - a nie ręczę za siebie. Nie mam zamiaru tolerować oszczerstw pod adresem mojej żony.

- Do diaska! - zawołał głucho Spencer. Jego głos rozległ się w takiej bliskości uchylonych drzwi, że Isabel była niemal pewna, iż zostanie nakryta. - Zaatakowałeś mnie! Co z tobą? Zmieniłeś się.

Odgłos chwiejnych kroków kazał jej się domyślić, że Gray odepchnął od siebie brata.

- Mówisz, że się zmieniłem. Czemu? Bo postanowiłem dotrzymywać obietnic i zobowiązań? To się nazywa dojrzałość.

- Ona nie odwdzięcza się podobnym szacunkiem.

Isabel przeraziła się, słysząc niski pomruk Graysona.

- Zejdź mi z oczu. Nie jestem teraz w stanie na ciebie patrzeć.

- Jesteśmy w takim razie kwita, bo ja też nie jestem w stanie na ciebie patrzeć.

Rozległy się gniewne kroki, a zaraz potem trzaśnięcie drzwi prowadzących na korytarz.

Serce Isabel waliło jak oszalałe. Osunęła się na ścianę i poczuła, że robi jej się niedobrze. Doskonale zdawała sobie sprawę z gadania, które zaczęło się zaraz po ślubie i przybrało na sile, gdy żadne z nich nie porzuciło dawnego życia. Pozycja Graya zagwarantowała, że nikt nie odważył się bojkotować jej towarzystwo, natomiast ona sama uznała plotki za cenę, którą musi zapłacić za swoje decyzje i za upragnioną wolność. Gray wydawał się na nie odporny, więc uznała, że się nimi nie przejmuje. Teraz wiedziała, że się przejmował. I to bar-dzo. Świadomość, że go zraniła, była dla niej tak przykra, że przez chwilę nie mogła oddychać.

Stała bez ruchu, niepewna, co zrobić lub powiedzieć, by choć w niewielkim stopniu naprawić wyrządzone szkody, aż doszło ją znużone westchnienie Graya. Ten cichy dźwięk poruszył ją do głębi, budząc w niej coś, co od dawna pozostawało uśpione. Złapała za klamkę, otworzyła drzwi...

...i stanęła jak wmurowana.

Gray miał na sobie tylko spodnie - wyglądały na nowe, co przypomniało jej, że wcześniej tego dnia odwiedził ich krawiec. Grayson stał przy łóżku i wspierał się o rzeźbioną kolumnienkę, napinając przy tym plecy i pięknie wysklepione pośladki.

- Graysonie - odezwała się cicho, czując, że na sam jego widok robi się jej gorąco.

Wyprostował się, ale nie odwrócił.

- Tak, Pel?

- Chciałeś ze mną mówić?

- Wybacz, ale to nie najlepszy moment.

Isabel zaczerpnęła powietrza i zrobiła kilka kroków naprzód.

- To ja powinnam cię prosić o wybaczenie.

Odwrócił się twarzą do niej, a ona musiała aż przytrzymać się oparcia pobliskiego fotela. Na widok jego nagiej piersi zakręciło jej się w głowie.

- Słyszałaś - stwierdził chłodno.

- Nie miałam zamiaru podsłuchiwać.

- Nie będziemy teraz o tym dyskutować. - Zaciśnął zęby. - Nie jestem w nastroju do rozmów.

Isabel pokręciła głową, puściła oparcie fotela i podeszła bliżej.

- Jak mogę ci pomóc?

- Nie spodoba ci się moja odpowiedź, więc lepiej wyjdź. Jak najszybciej.

Isabel westchnęła ciężko i opanowała przyływ mdłości.

- Jakim cudem aż tak pobładziliśmy? - powiedziała, niemal do siebie.

Odwróciła się lekko i przeszła na drugą stronę pokoju.

- Zapewne przez nieświadomość. I arogancję. Jak mogliśmy sądzić, że możemy żyć po swojemu i jednocześnie oczekiwać, że spotkamy się z powszechną aprobatą?

- Isabel, wyjdź.

- Nie chcę cię skłócić z rodziną, Gray.

- Niech diabli porwą moją rodzinę! - odparł. - I ciebie, jeśli zostaniesz tu choć chwilę dłużej.

- Nie podnoś na mnie głosu. - Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek. - Kiedyś dzieliłeś się ze mną problemami. Ponieważ teraz to *ja* stałam się problemem, uważam to za tym ważniejsze. I przestań patrzeć na mnie w ten sposób... Co robisz?

- Ostrzegalem cię. - Gray znalazł się przy niej tak szybko, że nie miała czasu się przed nim schować. Złapał ją wpół i zaniósł do pokoju kąpielowego. Skórę miał rozpaloną, a uścisk

mocny. Postawił ją na ziemi, wepchnął do środka i zatrzasnął drzwi, odgradzając się od niej.

- Gray! - krzyknęła zza drzwi.

- Nie panuję nad sobą, a twój zapach mnie podnieca. Jeśli nie przestaniesz gadać, zaraz będziesz leżała na plecach, a twoje usta znajdą dużo lepsze zastosowanie.

Zszokowana, zamrużyła oczami. Jego grubiaństwo miało ją zniechęcić i odstraszyć, co prawie się udało. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie przemawiał do niej równie wulgarnie i z równą wściekłością. Jego słowa miały jednak na nią dziwny wpływ: wywoływały drzenie i tamowały oddech.

Oparła dłoń o drzwi i zaczęła nasłuchiwać odgłosów z drugiej strony. Nie miała pojęcia, co zrobić, ale wydawało jej się tchórzostwem zostawić go tak wzburzonego. Ale... Nie była głupia. Znała mężczyzn dużo lepiej niż kobiety i wiedziała, że gdy się wściekają, lepiej zejść im z drogi. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co się stanie, jeśli wróci do tamtego pokoju.

- Grayson?

Nie odpowiedział.

Nie mogła nic dla niego zrobić, w żaden sposób zmienić zaistniałych fak-tów ani poprawić mu samopoczucia inaczej jak za pomocą przynoszącej chwilową ulgę ekstazy. Ale być może tego właśnie potrzebował po tym, jak podważono jego męskość? Być może ona też tego potrzebowała, by choć na chwilę zapomnieć o swoich dwóch nieudanych małżeństwach? Za pierwszym razem była młoda i naiwna. Ale tym razem nie była głupia. Jak mogła pomyśleć, że Gray nie dojrzeje z wiekiem? Najwyraźniej stało się inaczej, skoro wziął pod swoje skrzydła lorda Spencera, co doprowadziło ją z kolei do refleksji, że Pelham z czasem też by się pewnie zmienił.

- Nawet przez drzwi słychać, że głowa ci pracuje - stwierdził cierpko Gray tuż zza dzielącej ich przegrody.

- Wciąż jesteś zły?

- Naturalnie, ale nie na ciebie.

- Tak bardzo mi przykro, Grayson.

- Z jakiego powodu? - spytał przyciszonym głosem. - Że za mnie wyszłaś?

Przełknęła z trudem ślinę, bo w gardle uwięzło jej słowo „nie”, którego nie chciała wypowiedzieć na głos.

- Isabel?

Westchnęła i odsunęła się od drzwi. Gray miał rację. To nie była najlepsza pora na taką rozmowę, nie w sytuacji, gdy ona nie potrafi jasno myśleć. Denerwowały ją dzielące ich

drzwi. Odgradzały ją od jego zapachu, dotyku i widoku pożądania w jego oczach - od rzeczy, których nie powinna pragnąć. Czemu nie była w stanie podejść do małżeństwa praktycznie - jak cała reszta jej rodziny? Dlaczego jej pomieszane uczucia musiały wszystko psuć?

- Tak dla jasności - powiedział szorstko Gray. - Mnie nie jest przykro i ze wszystkiego, co usłyszałem w ciągu ostatniej godziny, najbardziej boli mnie to, że twoim zdaniem zrobiliśmy coś złego.

Isabel zatrzymała się w pół kroku. Jak mógł nie żałować małżeństwa, które przysporzyło mu tylu żmartwień? Jeśli to go nie zniechęcało do związku małżeńskiego z prawdziwego zdarzenia, to chyba nic go nie zniechęci.

Zezłościła ją nagle czułość, jaką w niej wzbudził. Nie powinna się nad nim rozczulać. Jej matka by się nie rozczulała. Ani Rhys. Czerpaliby rozkosz i zapomnieli o całej sprawie, gdy już się nasycą. Uniosła głowę. Też powinna tak postąpić, gdyby tylko umiała podejść do tego pragmatycznie.

Przeszła powoli z pokoju kąpielowego do buduaru. Prawda była taka, że do romansów potrafiła podejść praktycznie, bo zasady od początku były znane, a koniec nieuchronny. W stosunku do kochanków nie miała poczucia przynależności, które odczuwała wobec Pelhama i które właśnie zaczynała odczuwać wobec Graya.

A niech go! Byli kiedyś przyjaciółmi. A potem wrócił zupełnie odmieniony i wszedł w rolę jej męża.

Mąż był kimś na stałe. Kochanek nie.

Serce podeszło jej do gardła.

Ta kobieta to kokota, Grayson, a nie żona.

Lord Spencer podsunął jej rozwiązanie.

Isabel pociągnęła za dzwonek i niecierpliwie czekała na nadejście służącej, po czym rozebrała się z jej pomocą. Do naga. I rozpuściła włosy. Następnie wyprostowała się i szybko wróciła do pokoju Graya. Otworzyła gwałtownym ruchem drzwi i zobaczyła, że jej mąż sięga po leżącą na łóżku koszulę. Wzięła rozbieg i wskoczyła mu na plecy.

- Co do...?

Gray stracił równowagę i upadł twarzą na łóżko. Isabel nie wypuszczała go z objęć. Gray sięgnął do tyłu, z niskim pomrukiem, i zrzucił ją na łóżko.

- W końcu poszłaś po rozum do głowy - mruknął, po czym opuścił głowę i wziął w usta jej sutek.

- Och - jęknęła, wstrząśnięta gorącym, wilgotnym dotykiem. Rany boskie, ależ ten człowiek szybko się regenerował! - Zaczekaj!

Grayson mruknął coś tylko i dalej ssał jej sutek.

- Mam kilka warunków!

Jej wzrok napotkał spojrzenie niebieskich, pożądlivych oczu. Z głośnym cmoknięciem Grayson wypuścił z ust jej sutek.

- Ty. Naga. Zawsze, gdy cię zapragnę. Wszędzie, gdzie cię zapragnę. To jedyne „warunki”.

- Zgoda. - Pokiwała głową, a Gray znieruchomiał. Jego potężne ciało zrobiło się twarde jak kamień. - Spiszemy umowę i...

- Spisaliśmy już umowę, szanowna pani. Akt ślubu.

- Nie. Ja będę twoją kochanką, a ty moim kochankiem. Umowa będzie jasno o tym stanowić i zostanie spisana na papierze, bo inaczej nie będziesz jej przestrzegał.

- Powiedz mi, bo mnie to ciekawi - zaczął, wstając z łóżka. Jego ręce zaczęły majstrować przy zapięciu spodni. - Jesteś przy zdrowych zmysłach?

Isabel wsparła się na łokciach i patrzyła, jak Gray zsuwa ubranie na podłogę i staje przed nią nagi, zniewalający i imponująco podniecony. Na ten widok aż pociekła jej ślinka.

Natarł na nią z niewielką finezją.

- Twoje niedomagania psychiczne nie mają wpływu na moją wydolność w łożu, więc nie musisz się martwić. Gdy będę cię posuwał, możesz pleść dowolne bzdury. W ogóle mi to nie przeszkadza.

- Gray, doprawdy...

Złapał ją za kolano, rozsunął szeroko jej nogi i wcisnął się między nie szczupłymi biodrami.

- Do żony podchodzi się z uczuciem i delikatnością. Kochanka to tylko cipka do chędożenia. Jesteś pewna, że chcesz zmienić swoją pozycję w alkowie?

Dopiero wtedy zorientowała się, że wciąż jest wściekły, że zaciska niebezpiecznie zęby. Poczula na skórze ciężki, gorący członek, jak uderzenie pioruna. Jej ciało pokryła gęsia skórka, a piersi nabrzmiały boleśnie.

- Nie przestraszysz mnie.

Jego ciało było tak twarde i gorące, że gdy go dotykała, niemal ją parzyło.

- Widzę, że puszczasz przestrogi mimo uszu - mruknął cicho i wszedł w nią bez ostrzeżenia. Jej cipka była jeszcze sucha i odrobinę obolała, więc Isabel krzyknęła i wyprężyła się. Penetracja była zarówno bolesna, jak i niespodziewana.

- Gdy już ze sobą skończymy - szepnęła z niesłabnącą determinacją - rozejdziemy się. Przeprowadzę się do dawnego domu. Pozostaniemy przyjaciółmi i będziesz mógł odzyskać

dobre imię.

Wszedł w nią tak głęboko, że prawie nie była w stanie oddychać.

- Możesz być tylko ze mną - wydusiła z siebie po chwili, czując, że jej srom zalewa fala wilgoci, bo podniecił ją, biorąc od niej to, czego chciał. - Jeśli wskoczysz do łóżka innej kobiety, nasza umowa ulegnie rozwiązaniu.

Gray pochylił się i przyssał mocno do jej szyi. Każdemu głębokiemu pchnięciu jego kutasa towarzyszyło stęknienie, ciężkie jądra uderzały rytmicznie o jej ciało. Odchyliła głowę i wypięła piersi, które zaczęły ocierać się sutkami o szorstkie włosy na jego torsie. Isabel jęknęła z rozkoszy, czując, że szybko traci zdolność logicznego myślenia.

Nie powinno jej być aż tak dobrze. Znajdowała się w niewygodnej pozycji, Gray niemal ją miażdżył, a jego usta i zęby zaciskały się boleśnie na jej szyi. Uderzał o nią biodrami i wbijał rytmicznie nabrzmiałego kutasa w jej opuchnięte ciało... A mimo to absolutna pewność jego ruchów, całkowity brak wahania, skrajna arogancja, z jaką sięgał po nią dla własnej przyjemności, budziły w niej niemal zachwyty.

- Tak... - Zadrzała, bliska orgazmu, i jęknęła cicho, lecz błagalnie. Wpiła palce w jego boki, zapała się piętami o jego pośladki i dawała z siebie równie dużo, ile sama dostawała.

- Isabel - warknął Gray z ustami wciśniętymi w jej ucho. - Na tyle zuchwała, by rzucić się nago na mężczyznę, a jednak szybko ujarzmiona twardym kutasem.

Nie będzie tak jak wcześniej!

- Na moich warunkach - przypomniała i zatopila zęby w jego piersi.

- Chrzanię twoje warunki. - Gray wyszarpnął się z niej, chwycił fiuta wolną ręką i jęcząc gardłowo, zaczął się spuszczać na jej brzuch. Wszystko to było prymitywne i wulgarne, zupełnie różne od miłości, którą uprawiali ledwie dzień wcześniej, skutek był jednak taki, że Isabel skręcała się z pożądania.

- Samolubny drań.

Gray przerzucił jej nad biodrami jedną nogę, siadł na niej okrakiem i doszedł tuż nad jej ciałem. Jego piękne usta były nabrzmiałe, twarz rozplómięta, a oczy zasłane mgłą.

- Kochanki nie trzeba zaspokajać.

- A więc przyjmujesz moje warunki? - wycedziła przez zaciśnięte zęby Isabel. Była panią sytuacji, mimo że Gray bardzo tego nie chciał.

Zaczął wcierać nasienie w jej skórę, uśmiechając się przy tym zimno.

- Jeśli chcesz zawrzeć pakt z diabłem, niech ci będzie. - Ujął jej sutki mokrymi palcami i zaczął je pocierać.

Isabel odepchnęła jego ręce.

- Dostyc!

- Powinienem cie odeslac w takim stanie. Wsciekla i mokra z pozadania. Moze wtedy zrozumialabyś choc troche, jak ja sie czuje.

- Zlituj sie - przerwala mu. - Ty sobie dogodziles.

Zganil ja cichym pomrukiem.

- Naprawde sadzisz, ze moglbym czuc sie zaspokojony, wiedzac, ze ty nie jestes?

- Wydawalo mi sie, ze mam na brzuchu sperme.

Gray odchylił się, zeby nic nie zaslanialo twardego, wyprzonego w calej okazalosci fiuta. Byla tak rozpalona, ze ten widok okazal sie niemal ponad jej sily. Nawet jego bezczelny usmiech w najmniejszym nawet stopniu nie stlumil jej pozadania. Gray byl stworzony do tego, by cieszy kobiece oko, i doskona-le o tym wiedzial.

- Mam wrazenie, ze juz zgodzilismy sie co do twojej kondycji.

Zmruzył oczy, a ona zrobila sie podejrziwa. Widziala, ze sie nad czyms zastanawia. Ze obmysla cos niecnego.

- Na widok twojej wilgotnej cipki kazdy męczyzna jest gotowy do chędozenia.

- Bardzo poetyckie - mruknela kpiaco. - Doprawdy poruszyles moje serce.

- Poezje zostawiam dla zony. - Zsunal sie nizzej i poslal jej szelmowski usmiech, od ktorego cala sie spielala w wyczekiwaniu. - Gdyby to ona lezala ze mna w lozku, nie pozwolilbym jej tak sie męczyć.

- Nie męczę sie.

Polizal skrawek skory tuz powyzej wilgotnych wypuklosci jej sromu. Wes--tchnela.

- Naturalnie - potwierdzil z szerokim usmiechem. - Kochanki nie cze-kaja na orgazm.

- Ja zawsze czekam.

Ignorujac jej odpowiedz, pochylil glowe i przesunal jezykiem pomiedzy wargami jej sromu. Isabel mimowolnie wypielala biodra.

- Powiedzialbym mojej zonie, ze uwielbiam jej zapach i dotyk jej miękkiej jak platek kwiatu skory. Ze upojna mieszanina naszych woni sprawia, iz jestem jeszcze bardziej podniecony i ze staje mi bez względu na to, ile razy przy niej dojde.

Patrzyla, jak jego silne rece ze schludnie przycietymi paznokciami i nieele-ganckimi zgrubieniami na palcach rozchylaja jeszcze szerzej jej nogi. Podniecal ja widok jego ogorzalego ciala przycisnietego do jej jasnej skory, podobnie jak pukiel ciemnych wlosow, który opadal mu na brew i laskotal ja w udo.

- Powiedzialbym jej, ze ubostwiam kolor jej wlosow w tym miejscu, intensywnie czekoladowych z ognistymi przeblyskami. Jak latarnia morska, ktora mnie do niej przyzywa,

obietując niewymowne rozkosze i godziny ekstazy. - Gray pocałował jej lechtaczkę, a gdy Isabel jęknęła cicho, zaczął ją ssać, pieszcząc ją leniwie językiem.

Isabel rozluźniła dłonie mocno zaciśnięte na narzucie i objęła go, przeczesując palcami jego gęste, jedwabiste włosy i pieszcząc je przy samej skórze głowy, wilgotnej od potu. Gray wydał z siebie dźwięk, który tak uwielbiała: coś pomiędzy butnym pomrukiem i entuzjastycznym jękiem, po czym nagroził ją szybszym wirowaniem języka.

Zarzuciła mu nogi na ramiona i przyciągnęła go bliżej, unosząc lekko biodra, by móc przycisnąć się do jego wprawnych warg. Spodziewała się, że Gray lada moment przestanie, że zabawi się okrutnie jej kosztem i zostawi ją niezaspokojoną. Rozpaczliwie potrzebując orgazmu, wykrztusiła:

- Gray... błagam...

Mruknął coś uspokajająco i pogładził ją dużymi dłońmi, doprowadzając do orgazmu delikatnym językiem. Isabel znieruchomiała. Każdy mięsień i ścięgno napelniały się rozkoszą, nabierając powoli intensywności, by na koniec zatrząść jej ciałem w niekontrolowanym dreszczu.

- Uwielbiam to - mruknął, wysuwając się spod niej delikatnie i nakrywając jej ciało całym sobą. - Prawie tak samo bardzo jak to. - Z cichym po-mrukiem zanurzył się w jej wstrząsane spazmami wnętrze.

- O Boże! - Isabel nie mogła otworzyć oczu, nawet po to, by na niego spojrzeć, choć ubóstwiała jego widok do tego stopnia, że często jawnie się na niego gapiała. Upajał ją - swoim zapachem, swoim dotykiem.

Jego widok do reszty by nią wstrząsnął.

- Tak - syknął i zanurzył się w nią głęboko. Jego kutas był znowu twardy jak kamień i tak gorący, że rozplywała się pod jego naciskiem. Wsuwając ręce pod jej łopatki, Gray objął ją całą, od stóp do głów. Przysunął usta do jej ucha i szepnął: - Powiedziałbym mojej żonie, co przy niej czuję. Że jest tak gorąca i mokra, że mam wrażenie, jakbym zanurzał się w ciepłym miodzie.

Isabel poczuła, jak gęsta sieć mięśni na jego brzuchu napina się tuż przy jej ciele, gdy wysunął się z niej powolnym ruchem, sprawiając jej tym istną torturę, po czym zanurkował na powrót w jej głębię.

- Kochałbym się z nią tak, jak przystało na męża, mając na uwadze jej przyjemność i rozkosz.

Dłonie Isabel gładziły wypukłość jego kręgosłupa, zsuwając się na twarde jak stal poślądki. Jęknęła, gdy zacisnęły się pod wpływem idealnego pchnięcia.

- Nie przestawaj - szepnęła i przechyliła na bok głowę.
- W ten sposób? - Wysunął się, po czym wwiercił się w nią na nowo.
- Mmm... Trochę mocniej.

Następny ruch bioder wepchnął go głębiej. Cudownie.

- Jesteś wymagającą kochanką - parsknął, wędrując wargami wzdłuż jej kości policzkowej.

- Wiem, czego chcę.

- Zgadza się. - Poglądził jej kibić, złapał ją za biodro i dopasował idealnie do swoich miarowych ruchów. - Mnie.

- Gray. - Objęła go mocniej, czując, że jej ciało zalewa fala pożądania.

- Powiedz moje imię - poprosił ochryple i z naciskiem, pieprząc ją długimi, rytmicznymi pchnięciami.

Isabel uniosła z wysiłkiem ciężkie powieki i spojrzała mu w oczy. To nie był żart. Jego przystojna twarz była otwarta, młodzieńcza, wyzbyta typowej dla niego arogancji i pewności siebie. Kochanka nie posłużyłaby się jego imieniem. Podobnie jak większość żon. Ich bliskość była wyjątkowa. A także druzgocąca w chwili, gdy posuwał ją z wielką wprawą.

- Powiedz. - Tym razem to był rozkaz.

- Gerard! - krzyknęła i doszła, rozpalona do czerwoności ogniem pożądania.

A on tulił ją, kochał i szeptał jej dźwięcznym głosem słowa uwielbienia.

Dokładnie tak, jak na męża przystało.

Rozdział 11.

- Co ja najlepszego zrobiłam?

Choć Gerard słyszał szept Pel, leżał bez ruchu z zamkniętymi oczami i udawał, że śpi. Jej głowa spoczywała na jego ramieniu, a delikatna krągłość pośladków wtulała się w jego biodro. Powietrze pachniało rozkoszą i egzotycznymi kwiatami i Gerard miał wrażenie, że znalazł się w raju.

Ale najwyraźniej jego małżonka nie.

Westchnęła żałośnie i przyłgnęła ustami do jego skóry. Ogarnęło go prze-możne pragnienie, żeby się odwrócić i mocno ją przytulić, ale się powstrzymał. Chciał ją zrozumieć. Gdzieś był do niej klucz, musiał tylko go znaleźć.

Targować się z nim o wierność... To przecież właśnie zrobiła. Pochlebiło mu to i poruszyło go oraz zdecydowanie rozbudziło jego ciekawość co do jej motywacji. Czemu zwyczajnie nie poprosiła, żeby był jej wierny? Dlaczego aby osiągnąć swój cel, posuwała się aż do tego - do groźby, że go zostawi?

Nie znał czegoś takiego jak stałość. Jego potrzeby przejawiały się czasem bardzo brutalnie, jak na przykład dzisiaj, i choć niektóre kobiety potrafiły je zaspokoić, to inne, takie jak jego żona, były stworzone do miłości. Nawet bez otwierania oczu wiedział, że jego żądza odcisnęła się siniakami na jej ciele. Jeśli takie traktowanie będzie się powtarzać, ona zacznie się go bać, a tego by nie zniósł.

Ale na razie obiecała być jego. Zyskiwał dzięki temu trochę czasu na lepsze rozeznanie się w sytuacji. Żeby zrozumieć Pel, musiał lepiej ją poznać. Zrozumienie natomiast pozwoli mu dać jej szczęście. Taką miał przynajmniej nadzieję.

Odczekał, aż Pel zaśnie, i dopiero wtedy wstał z łóżka. Mimo że miał wielką ochotę jeszcze poleżeć, musiał odszukać Spencera i spróbować mu wszystko wyjaśnić. Może go zrozumie, a może nie, ale nie mógł pozostawić spraw z bratem ich własnemu biegowi.

Westchnął. Dopiero uczył się radzić sobie ze złością. Jeszcze cztery lata temu nic nie budziło w nim na tyle silnych uczuć, żeby się z tego powodu złościć.

Przechodząc obok dużego zwierciadła, Gerard dostrzegł swoje odbicie i przystanął. Odwrócił się i popatrzył na siebie, zauważając na piersi ślady zębów. Okręcił się w pasie i przyjrzał się swoim plecóm, podrapanym po obu stronach kręgosłupa. Tuż powyżej pośladków majaczyły dwa okrągłe cienie, które niedługo miały zamienić się w siniaki - ślady pozostawione przez niecierpliwe pięty jego małżonki.

- A niech mnie - westchnął w osłupieniu. Wyglądał równie kiepsko jak Pel.

Zdecydowanie nie była w łóżku bierna. Trafił swój na swego.

Poczuł cudowne łaskotanie w piersi, któremu musiał dać upust stłumionym parsknięciem.

- Dziwny z ciebie człowiek - odezwał się za jego plecami ochryply z rozespania głos. - Śmiech jest ostatnią rzeczą, na którą mam ochotę, gdy widzę cię nago.

Zrobiło mu się gorąco. Podeszedł z powrotem do łóżka, zauważając ślady własnych zębów na jej szyi. Widok ten wzburzył w nim krew. Był brutalny, ale przynajmniej o tym wiedział.

- A co jest *pierwszą*?

Pel podciągnęła się na łokciach i usiadła. Rozzochrana i zarumieniona, wyglądała oszałamiająco. Spowijała ją aura sytości, która miała jej towarzyszyć przez resztę wieczoru jako niemy znak przynależności.

- Uważam, że masz boski tyłek, i mam ochotę cię w niego ugryźć.

- *Ugryźć?* - Zamrugał oczami. - W tyłek?

- Tak. - Owinęła sobie kołdrę wokół piersi, a na jej twarzy nie było widać rozbawienia, które wskazywałoby, że się z nim droczy.

- Czemu u licha miałabyś mieć ochotę na coś takiego?

- Bo twój tyłek jest jędrny i umięśniony. Jak brzoskwinia. - Oblizła wargi i uniosła wyzywająco brwi. - Chciałabym się przekonać, czy będzie równie twardy, gdy zacisnę na nim zęby.

Gerard mimowolnie zakrył pośladki dłońmi.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej.

- Jak najbardziej. - Gerard przyglądał się swojej żonie spod przymrużonych powiek. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że Isabel także mogłaby mieć pewne... *upodobania* w łóżku. Ponieważ jednak godziła się na jego nietypowe zachcianki, stwierdził, że sprawiedliwość wymaga, by on zgodził się na jej, na-wet jeśli na samą myśl całe jego ciało tężało z niepokoju.

Jej bursztynowe oczy pociemniały i zapłonęły pożądaniem, zapraszając zmysłowo do zabawy. Nie mógł odmówić. Nie w sytuacji, gdy dopiero co ska-pitulowała. Chciał tego, chciał jej entuzjazmu, a jeśli w tym celu musiał jej pozwolić ugryźć się w tyłek, jakoś to zniesie. To przecież nie potrwa długo. Potem się ubierze i pójdzie porozmawiać ze Spencerem.

- Dziwna rzecz - mruknął i położył się obok niej na brzuchu.

- Nie chodziło mi o to, żeby zrobić to w tej chwili - zauważyła kąpiąc. - Ani nawet o to, żeby w ogóle wcielić tę myśl w czyn. Odpowiedziałam tylko na twoje pytanie.

Gerard westchnął z ulgą.

- Dzięki Bogu. - Kiedy jednak chciał wstać z łóżka, Pel zsunęła z siebie kołdrę i odsłoniła piersi. Jęknął na ten widok:

- Jak u licha człowiek może się czymś zająć, kiedy wystawiasz go na taką pokusę?

- Nie może. - Pel wyswobodziła się z pościeli i oszołomiła go swoim pięknym ciałem kusicielki do tego stopnia, że nie zdążył zareagować, gdy wdrapała się na niego. - A może odpowiada ci tylko taki układ, w którym to ty gryziesz?

Siadła na nim okrakiem tak, że jej stopy znalazły się na wysokości jego dłoni, biodra na barkach, a piersi na wysokości krzyża. Jej bujne kształty i uwodzicielski żar rozgrzanego snem ciała sprawiły, że znów mu stanął.

A już myślał, że na jakiś czas ma dość.

Złapał ją niespokojnie za kostki i czekał. Nagle poczuł na sobie jej ręce, drobne i delikatne, które zaczęły gładzić wypukłości jego pośladków, po czym ścisnęły je lekko. Fakt, że nie mógł jej widzieć, spotęgował jedynie niespodziewanie erotyczny efekt jej zabiegów. Mimo absurdalności całej sytuacji, zdenerwowała go nagle myśl, że Pel mogłaby podziwiać w taki sposób innego mężczyznę.

- Zawsze miałaś taką fantazję?

- Nie. Masz wyjątkowo ładny tyłek.

Czekał, aż powie coś więcej, ale nie kontynuowała tematu. Zamiast tego mruknęła z uznaniem, na co jego kutas wyprężył się tak mocno, że leżenie na brzuchu zaczęło sprawiać Gerardowi ból. Pieściła go opuszkami palców, głaszcząc i ugniatając jego pośladki tak, że włosy na całym ciele stanęły mu dęba. Dostał gęsiej skórki. Zamknął oczy i wcisnął twarz w łóżko.

Jej dłoń przesunęła się delikatnie wzdłuż miejsca, w którym pośladki łączą się z udami. Zaraz potem poczuł na skórze jej gorący oddech. Napiął całe ciało - najpierw pośladki, a potem resztę. Czas ciągnął się niemiłosiernie.

Nagle Pel pocałowała go. Najpierw w jeden pośladek, potem w drugi. Delikatnie, rozchylonymi wargami. Poczuł na plecach jej sztywniejące sutki i pocieszyła go świadomość, że nie jest w tym sam. Cokolwiek *to* było.

Wtem ugryzła go, bardzo delikatnie, a on aż zapiszczał z rozkoszy.

Zapiszczał, do diabła, z rozkoszy!

- Jezu, Isabel - wychrypiął, poruszając niespokojnie biodrami i wciskając obolałego

kutasa w pościel. Miał pełną świadomość, że żadna inna kobieta nie byłaby w stanie ugryźć go w tyłek i podniecić przy tym do granic wytrzymałości. Był przekonany, że gdyby na miejscu Pel znajdował się ktoś inny, śmiałyby się teraz na całe gardło. Nie było mu jednak do śmiechu. To była najbardziej zmysłowa z tortur.

Wzdrygnął się, bo poczuł na skórze coś mokrego i gorącego.

- Czy ty mnie *polizalaś*?

- Cii... - mruknęła. - Spokojnie, nie zrobię ci krzywdy.

- Znęcasz się nade mną!

- Mam przestać?

Gerard zacisnął zęby i zastanawiał się chwilę. Potem odparł:

- Tylko jeśli sama tego chcesz. Czuję się jednak w obowiązku przypomnieć, że moje ciało należy do ciebie zawsze, gdy tego chcesz.

- Teraz chcę.

Uśmiechnął się, słysząc zdecydowanie w jej głosie.

- W takim razie nie przeszkadzaj sobie.

Gerard stracił rachubę czasu, oszołomiony zmysłowym zapachem swojej żony i zadowoleniem płynącym z faktu, że stał się obiektem tak jawnego zachwyty. Pel porzuciła w końcu jego pośladki na rzecz nóg. Gdy znalazła się przy jego stopach, roześmiał się, bo jej delikatne pieszczoty łaskotały go. Musiał jednak westchnąć, gdy przesunęła się na wysokość jego ramion, a jej włosy opadły mu na plecy.

Pewnego ranka, nie tak dawno temu, siedział na niskim kamiennym murku okalającym jeden z jego folwarków i usiłował sobie przypomnieć, jak to jest uśmiechać się z nieklamany zadowoleniem. To istny dar niebios, że mógł odnaleźć ten uśmiech tutaj, we własnym domu. Przy Pel.

Nagle Isabel kazała mu się odwrócić, po czym usiadła na nim okrakiem i wsunęła go w siebie powoli. Była rozpalona do czerwoności i cała mokra, on zaś patrzył z drżeniem, jak jego kutas zanurza się, cał za całem, w zaczerwienionych, lśniących wargach jej sromu.

- O Boże... - szepnęła. Uda jej drżały, a na wpół przesłonięte powiekami oczy wpatrywały się w niego. Ciche pojękiwanie zastąpił przyspieszony oddech. Uwielbiała jego kutasa, co było dla niego nie tylko najzupełniej oczywiste, ale też aż nadto wystarczające, by jądra skurczyły mu się z rozkoszy.

- Nie wytrzymam - ostrzegł i przycisnął ją niecierpliwie do siebie. Brał już ją kilka razy, ale nigdy nie odwrócili się rolami, choć była kobietą dojrzałą, świadomą własnych pragnień. Od zawsze podziwiał jej opanowanie i pewność siebie. Teraz był urzeczony faktem,

że mogą dzielić się w łóżku inicjatywą. - Zaraz dojdę.

- Nie zrobisz tego.

Faktycznie, nie zrobił. Była jego żoną i czuł wobec niej respekt - chciał ją zadowolić, cieszyć się nią, chronić ją. Nie straci jej tak, jak stracił Em.

Należała do niego. *Do niego.*

Teraz musiał ją tylko do tego przekonać.

* * *

Gdy Gerard zmobilizował się w końcu i wstał z łóżka, natychmiast skierował się do pokoju Spencera, ale go w nim nie zastał. Pobieżne poszukiwania reszty domu też nie przyniosły rezultatów. Dopiero wtedy dowiedział się, że brat wkrótce po ich sprzeczce wyszedł. Powiedzieć, że go to zmartwiło, to mało. Nie miał pojęcia, co właściwie słyszał Spencer i kto był autorem słów, które tak go wzburzyły.

Nie dam hańbić naszego nazwiska... Zrobię to, co będzie trzeba.

Gerard warknął, poszedł do swojego gabinetu i skreślił dwa krótkie liściki. Jeden odłożył dla Isabel, a drugi kazał natychmiast wysłać. Wcześniej planował, że uda się z żoną wszędzie tam, gdzie jej oczekiwano, i cieszył się zarówno na myśl o jej towarzystwie, jak i o możliwości zadania kłamu krążącym o nich plotkom. Teraz jednak musiał zacząć przeszukiwać kluby, burdele i tawerny, by mieć pewność, że Spencer nie napyta sobie poważnej biedy, jak według matki miał w zwyczaju.

„A niech to zaraza” - pomyślał Gerard, czekając, aż osiodłają i przyprowadzą mu konia. Popołudnie wypełnione wysiłkiem fizycznym sprawiło, że nogi mu trochę drżały. Wiedział, że nie był w najlepszej formie, gdyby przyszło co do czego i musiał wdać się w bójkę. Dlatego miał nadzieję, że Spencer nie udał się szukać zwady, ale że poszedł zwyczajnie pić lub znaleźć sobie dziwkę. Z dwojga złego Gerard wolał tę drugą opcję. Zaspokojony, brat będzie być może bardziej skłonny posłuchać głosu rozsądku.

Dosiadł konia i oddalając się od miejsca, które stało się dla niego prawdziwym domem, zastanawiał się, ile jeszcze decyzji z przeszłości będzie krzywdzić bliskich mu ludzi.

- Co ty tu robisz, Rhys? - spytała Isabel, wchodząc do salonu. Mimo usilnych starań nie była w stanie zamaskować irytacji w głosie. Pobudka bez Graya była wystarczająco

nieprzyjemna, a tymczasem jej niezadowolenie spotęgował dodatkowo jego oschły i enigmatyczny liścik.

Muszę się zająć Spencerem.

Twój

Grayson

Wiedziała, w jaki sposób mężczyźni załatwiają sprawy - kłócą się, a po-tem godzą przy piwie i kobietach. Znając jurność swojego męża, nie zdziwiłaby się, gdyby sobie pofolgował.

Z niebieskiej aksamitnej kanapy podniósł się jej brat i skłonił się szybko. Wystrojony w wieczorową czerń prezentował się doskonale.

- Jestem do twych usług, pani - rzekł żartobliwie usłużnym głosem.

- Do moich usług? - Isabel zmarszczyła brwi. - A do czego miałabym cię potrzebować?

- Grayson po mnie posłał. Napisał, że nie może ci dziś towarzyszyć, i spy-tał, czy nie zechciałbym go zastąpić. Bo jeśli tak, to z pewnością rano będę zbyt zmęczony, by spotkać się z nim na ringu w Remingtonie. A wdzięczny za wyświadczoną mu przysługę, z łatwością mi wybaczy.

Isabel zrobiła wielkie oczy.

- Groził ci?

- Mówiłem ci chyba, że może spuścić mi lanie za to, że cię wczoraj upro-wadziłem.

- Absurd - mruknęła.

- Zgadzam się - potwierdził kpiąco. - Szczęśliwym jednak trafem i tak miałem zamiar udać się na bal u Hammondów, bo swoją obecnością ma go zaszczyścić lady Margaret Crenshaw.

- Kolejna ofiara z twojej listy? Czy przynajmniej z nią miałeś okazję rozmawiać?

Rhys spojrzał na nią nieprzyjemnie.

- Owszem, i była bardzo miła. Jeśli więc jesteś gotowa...

Choć Isabel ubrała się wieczorowo, zastanawiała się, czy nie zostać w domu i nie zaczekać na Graya. Ale to nie byłoby mądre. Najwyraźniej chciał, że-by wyszła, skoro zadał sobie tyle trudu, by znaleźć dla niej asystę. Nie była już młodką i nie była też naiwna. Nie powinno ją boleć, że Grayson przez wiele godzin rozkoszował się jej ciałem, po czym

porzucił ją na cały wieczór. Powta-rzała sobie, że kochanka nie miałaby nic przeciwko temu.

Podczas wieczoru Isabel starała się cały czas sobie o tym przypominać. Szyb-ko jednak wyleciało jej to z pamięci, gdy w zatłoczonej sali balowej Hammon-dów mignęła jej znajoma twarz. Kochanka nie kochanka, poczuła nagły ciężar w sercu, który szybko przerodził się we wściekłość.

- Lord Spencer Faulkner - zauważył jakby nigdy nie Rhys, gdy na salę balową wszedł młodszy brat Graya, przechodząc ledwie kilka stóp od miejsca, w którym stali.

- Zgadza się. - Ale nie było z nim Graysona. A więc ją okłamał. Dlaczego ją to zdziwiło?

Przyglądała się uważnie szwagrowi, zauważając zarówno podobieństwa, jak i różnice między nim i jej małżonkiem. W przeciwieństwie jednak do niej i do Rhysa Gray i lord Spencer nie byli do siebie specjalnie podobni pod względem fizycznym, co dawało jej niewielkie wyobrażenie o tym, jak wyglądał ich ojciec.

Jakby wyczuwając jej badawczy wzrok, Spencer odwrócił głowę i spojrzał prosto na nią. Przez jedną krótką chwilę zobaczyła w jego oczach coś zdecydowanie nieprzyjemnego, ale zaraz potem ukrył to wymuszonym spokojem.

- Proszę, proszę - mruknął Rhys. - Chyba w końcu znalazł się mężczyzna naprawdę odporny na twoje wdzięki.

- Widziałeś to?

- Niestety tak. - Przebiegł wzrokiem po otaczających ich twarzach. - Mam tylko nadzieję, że nikt poza nami nie... Dobry Boże!

- Co? - Zaniepokojona jego wstrząśniętym głosem Isabel wspięła się na palce i rozejrzała po sali. *Gray?* Serce zaczęło jej walić jak szalone. - Co się dzieje?

Rhys wcisnął jej w rękę swój kieliszek z szampanem z takim impetem, że omal nie rozlał chlupoczącego trunku i nie zniszczył jej satynowej sukni.

- Wybacz - rzucił i zniknął, pozostawiając Isabel mrugającą w osłupieniu oczami.

* * *

Rhys ruszył za szczupłą postacią lawirującą z łatwością między licznymi gośćmi. Nikt nie zwracał na nią uwagi, jakby była zjawą - niepozorna kobie-ta w niepozornym stroju. Ale

Rhys ją zauważył. Znał te ciemne włosy. Słyszał we śnie ten głos.

Kobieta opuściła salę balową i ruszyła szybko korytarzem. Poszedł za nią. Gdy wyszła przez gabinet z rezydencji, przestał się kryć ze swoją pogonią i zła-pał za klamkę, gdy tylko zaczęły się zamykać za nią drzwi. Odwróciła do niego swoją drobną, żywą twarzyczkę. Rozszerzyła ze zdumienia oczy i zamrugła.

- Lord Trenton.

Wyszedł za nią na taras i z cichym trzaskiem zasuwki odciął dobiegające z sali balowej odgłosy. Skłonił się lekko, po czym ujął jej obleczoną w rękawiczkę dłoń i złożył na niej pocałunek.

- Panna Tajemnica.

Roześmiała się, a on przytrzymał ją mocniej. Przekrzywiła lekko głowę w wyrazie zaskoczenia.

- Podobam się panu, prawda? Ale nie rozumie pan czemu. Szczerze mówiąc, ja też nie rozumiem.

Rhys parsknął cicho.

- Pozwoli mi pani zbadać tę sprawę? - Nachylił się powoli, by dać jej czas się odsunąć, ale gdy tego nie zrobiła, musnął lekko wargami jej usta. Delikatny dotyk dziwnie go poruszył, podobnie jak jej zapach - tak subtelny, że ledwo wyczuwalny w chłodnym, wieczornym powietrzu. - Myślę, że pora na kilka eksperymentów.

- Ojej - szepnęła. Nakryła sobie wolną ręką brzuch. - Aż mi coś zatrze-potało w środku.

W piersi Rhysa zaczęło narastać dziwne ciepło, które przesuwało się coraz niżej, by w końcu osiąść mu w kroczu. Dziewczyna w ogóle nie była w jego typie. Szara myszka. Sawantka. Jej bezpośredniość z pewnością sprawiała, że rozmowa z nią była dla niego jak powiew świeżości, ale zupełnie nie pojmował, dlaczego miał ochotę zedrzeć z niej suknię. Była zbyt szczupła jak na jego gust i brak jej było kobiecych krągłości, które tak lubił. A mimo to nie dało się zaprzeczyć, że jej pragnie i że chce poznać jej sekrety.

- Czemu tu pani przyszła?

- Bo wolę być tu niż tam.

- Zapraszam w takim razie na przechadzkę - mruknął, biorąc ją pod ramię.

- Będzie pan ze mną bezwstydnie flirtował? - spytała, gdy zrównała z nim krok.

Weszli na krętą ogrodową ścieżkę. Nie była oświetlona, więc szli powoli.

- Naturalnie. Zanim się rozstaniemy, wydobędę też z pani jej imię.

- Bardzo pan tego pewny.

Spojrzał w jej roziskrzone światłem księżycy oczy i uśmiechnął się.

- Mam swoje sposoby.

Chrząknęła z wyraźnym sceptycyzmem.

- Jestem przekonana, że będzie się pan dobrze bawił, mierząc się ze mną na słowa.

- Nie przeczę, że pani elokwencja robi wrażenie, ale to nie pani intelekt mam zamiar zapędzić w kozi róg.

Skarciła go lekkim uderzeniem w ramię.

- Bardzo to nieładnie z pańskiej strony, że zwraca się pan w ten sposób do kobiety równie niedoświadczonej co ja. Przyprawia mnie pan o zawrót głowy.

Rhys skrzywił się, odrobinę rozczarowany.

- Przykro mi.

- Wcale nie jest panu przykro. - Jej ręka pogładziła miejsce, w które przed chwilą go uderzyła, burząc w nim krew i zakłócając krok. Jakim cudem mógł go tak podniecać dotyk przesłoniętej rękawiczką dłoni, i to przez materiał fra-ka i koszuli?

- Czy tak właśnie droczą się mężczyźni z kobietami, z którymi łączy ich zażyłość? Lady Grayson często śmieje się z tego, co mówią jej mężczyźni, choć moim zdaniem nie są to zbyt zabawne rzeczy.

Rhys stanął jak wmurowany i spiorunował ją wzrokiem.

- Nie miałam nic złego na myśli! - pospieszyła z wyjaśnieniem. - Lady Grayson jest kobietą o wielu twarzach, ale w jak najbardziej pozytywnym sensie.

Rhys przyglądał się jej uważnie i doszedł do wniosku, że mówi szczerze, więc kontynuował przechadzkę.

- Zgadza się. Gdy człowiek zaprzyjaźni się już z przedstawicielem płci przeciwnej i czuje się swobodnie w jego towarzystwie, rozmowa często przybiera poufały ton.

- Poufały pod względem erotycznym?

- Niejednokrotnie tak.

- Nawet jeśli rozmowa nie ma doprowadzić do zbliżenia cielesnego i służy tylko przyjemnemu spędzeniu czasu?

- Ależ pani ciekawska. - Uśmiechnął się z pobłażaniem. Pomyśleć, że tak zwyczajna rzecz jak flirt stawała się fascynująca, gdy spojrzeć na nią jej oczami. Miał ochotę siedzieć przy niej godzinami i odpowiadać na wszystkie jej pytania.

- Obawiam się, że brak mi wiedzy potrzebnej, by przekomarzać się z panem w sposób, do którego pan przywykł. Mam więc nadzieję, że mi pan wybaczy, gdy poproszę go wprost, żeby mnie pocałował.

Rhys potknął się i zaszurał na zwirowanej ścieżce.

- Co takiego?

- Słyszał mnie pan. - Uniosła głowę. - Bardzo bym chciała, żeby mnie pan pocałował.

- Czemu?

- Bo nikt inny tego nie robi.

- Czemu nie? Nie docenia się pani.

Posłała mu figlarny uśmiech, który przepełnił go absolutnym zachwytem.

- Doceniam się wystarczająco.

- W takim razie musi pani wiedzieć, że znajdzie się mężczyzna, który panią pocałuje. -

Rhys poczuł nagle, jak niemiła jest mu ta myśl. Jej wargi były delikatne jak płatki róży i cudownie pulchne. Gdy ją wcześniej pocałował, poczuł ich miękkość i uznał, że to najśliczniejsze usta na świecie. Na myśl, że miałby ich skosztować inny mężczyzna, ręce same zaciskały mu się w pięści.

- Być może się znajdzie, ale tego nie robi. - Podeszła do niego i wspięła się na palce, by mógł łatwiej sięgnąć jej ust. - Bo mu na to nie pozwolę.

Wbrew własnej woli Rhys przygarnął ją do siebie. Była wiotka jak trzcina, niemal pozbawiona krągłości, ale wpasowała się idealnie w jego ramiona. Znie-ruchomiał, zdumiony tym faktem.

- Pasujemy do siebie - szepnęła, robiąc wielkie oczy. - Czy to normalna rzecz?

Rhys przełknął z trudem ślinę i pokręcił głową, obejmując dłonią jej policzek.

- Nie mam pojęcia, co z panią zrobić - przyznał.

- Niech mnie pan po prostu pocałuje.

Pochylił się i zatrzymał tuż przy jej ustach.

- Jak pani na imię?

- Abby.

Polizał jej dolną wargę.

- Chciałbym się jeszcze z tobą zobaczyć, Abby.

- Żebyśmy mogli zaszyć się w ogrodzie i wywołać skandal?

Co miał jej odpowiedzieć? Nic o niej nie wiedział, ale jej strój, wiek i fakt, że chodziła swobodnie sama, wskazywały na osobę bez znaczenia. Przyszedł czas na ożenek, a nie mógł starać się o taką kobietę jak ona.

Uśmiechnęła się do niego tak, jakby o tym wszystkim wiedziała.

- Proszę mnie pocałować i po prostu się pożegnać, lordzie Trenton. Dzięki panu mogłam przynajmniej sobie wyobrazić, że mam przystojnego, zniewalającego konkurenta.

Nie potrafił znaleźć odpowiednich słów, więc pocałował ją, głęboko i z uczuciem. Wtuliła się w niego w uniesieniu i jęknęła cichutko, przez co on całkiem stracił dla niej głowę. Chciał móc pozwolić sobie na więcej. Chciał rozebrać ją do naga, nauczyć wszystkiego, co sam wiedział, spojrzeć na rozkosz jej oczami, ze świeżym zachwytem.

Kiedy więc rozstawała się z nim w ogrodzie, nie był w stanie wydusić z siebie słów pożegnania. A gdy zachowując pozory normalności, wrócił na salę balową, zdał sobie sprawę, że ona też się nie pożegnała.

Rozdział 12.

- Dziwne, że przyjechała bez Graysona - mruknęła Barbara, wsparta lekko na ramieniu Hargreavesa. Odwróciła się i zaczęła znów się przyglądać zgromadzonym gościom.

- Może później do niej dołączy - odparł hrabia, zdecydowanie zbyt nonszalancko jak na jej gust. Jeśli Hargreaves nagle uzna, że jednak nie zależy mu na Isabel, Barbara będzie musiała liczyć tylko na siebie i sama zwabić Graysona do swojego łóżka.

Puściła ramię hrabiego i odsunęła się trochę.

- Nie widać przy niej Trentona. To dobry moment, żeby podejść.

- Nie. - Hargreaves spojrzał na nią wyniośle. - To *nie jest* dobry moment. Ludzie zaczną gadać.

- Ale to właśnie o plotki nam chodzi - sprzeciwiła się.

- Grayson nie jest człowiekiem, z którym można sobie pogrywać.

- To prawda, ale ty też nie.

Wzrok Hargreavesa powędrował na drugą stronę sali balowej i zatrzymał się na byłej kochance.

- Nie wygląda na zadowoloną - nie dawała za wygraną Barbara. - Może już żałuje podjętej decyzji? Nigdy się jednak tego nie dowiesz, jeśli z nią nie porozmawiasz.

Dopiero jej ostatnie słowa wywołały pożądany efekt.

Hargreaves zaklął pod nosem, z determinacją wyprostował szerokie ramiona i ruszył w kierunku Isabel.

Barbara uśmiechnęła się i odwróciła w przeciwną stronę w poszukiwaniu młodego lorda Spencera. Odnalazła go i udając, że chce go wyminąć, otarła się piersiami o jego ramię, kiedy zaś spojrzał na nią ze zdumieniem, zarumieniła się.

- Proszę o wybaczenie. - Spojrzała na niego spod rzęs.

Uśmiechnął się do niej pobłaźliwie.

- Nie ma czego wybaczać - odparł gładko i ujął podaną mu dłoń. Chciał zrobić jej przejście, ale przytrzymała go. Uniósł brew. - Czego pani sobie życzy?

- Chciałabym się napić, ale ten ścisk przy stoliku mnie onieśmiela. Zupełnie zaschło mi w gardle.

Lord Spencer uśmiechnął się znacząco półgębkiem.

- Będę zaszczycony, mogąc pani usłużyć.

- Bardzo to uprzejme z pańskiej strony - powiedziała, idąc u jego boku. Przyglądała

się mu ukradkiem. Był dość przystojny, ale różnił się od starszego brata. Grayson miał w sobie niebezpieczny rys, którego nie wolno było lekceważyć mimo pozornej niefrasobliwości markiza. Nonszalancja lorda Spencera natomiast nie była jedynie fasadą.

- Staram się usługiwać pięknym kobietom jak najczęściej.

- Cóż za szczęście dla lady Grayson, że ma na swoje zawołanie dwóch równie czarujących braci.

Obejmowane przez nią ramię wyraźnie zeszywniało, wywołując na jej twarzy mimowolny uśmiech. W domu Graysona coś było nie w porządku - oko-liczność wyjątkowo dla niej korzystna. Będzie musiała wydobyć za pomocą swoich sztuczek z młodego Faulknera, w czym rzecz. Perspektywa ta niezmiernie ją cieszyła.

Zerknęła szybko przez ramię, chcąc sprawdzić, czy Hargreaves podszedł do Isabel Grayson. Zadrzała lekko z niecierpliwości i postanowiła przez resztę wieczoru dotrzymywać towarzystwa lordowi Spencerowi.

* * *

- Isabel.

John przystanął w stosownej odległości. Ogarnął wzrokiem jej postać, zauważając wplecione w kasztanowe włosy perły i twarzową, ciemnozieloną suknię, której głęboki odcień idealnie harmonizował z mlecznobiałą, porcelanową skórą. Potrójny sznur pereł doskonale się sprawdzał w roli przesłony białych sińców na jej szyi, które jednak i tak nie umknęły jego uwadze.

- Wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się do niego z czułością i smutkiem jednocześnie.

- Na tyle, na ile to możliwe. - Nachyliła się w jego kierunku. - Paskudnie się czuję, Johnie. Jesteś dobrym człowiekiem i nie zasłużyłeś sobie na takie traktowanie.

- Tęsknisz za mną? - odważył się spytać.

- Tęsknię. - Zwróciła na niego swoje bursztynowe oczy. - Choć pewnie inaczej, niż ty tęsknisz za mną.

Kąciki jego ust wygięły się w uśmiechu. Jak zawsze podziwiał jej szczerość. Isabel była kobietą, która nie bawiła się w podchody.

- Gdzie Grayson?

Uniosła lekko brodę.

- Nie będę z tobą rozmawiać na temat mojego męża.

- Czy to znaczy, że nie jesteśmy już przyjaciółmi, Pel?

- Z pewnością nie będziemy, jeśli będziesz się wtrącał w moje małżeństwo - stwierdziła ze złością. Zaraz potem zarumieniła się i spuściła wzrok.

John już chciał ją przeprosić, ale powstrzymał się. Z biegiem czasu Isabel coraz częściej bywała przy nim nie w humorze. Może ich związek zaczął się rozpadać jeszcze przed powrotem Graysona, tylko on po prostu nie umiał tego zauważyć?

Powoli wypuścił powietrze z płuc, zamierzając rozważyć taką ewentualność. Jego uwagę zwróciło jednak nagle poruszenie na sali i znieruchomiała postać Pel. Podniósł głowę i zobaczył po przeciwnej stronie sali Graysona. Markiz wbił wzrok w Isabel, a po chwili przeniósł spojrzenie na Johna.

John zadrżał, zmrożony jego spojrzeniem. Grayson odwrócił się nagle.

- Przyjechał twój mąż.

- Tak. Widzę. Przepraszam cię, ale...

Pel zaczęła już się oddalać, gdy John przypomniał sobie plan Barbary.

- Wyjdę z tobą na taras, jeśli chcesz.

- Dziękuję - odparła i skinęła głową, wprawiając w ruch swe ogniste pukle. Zawsze ubóstwiał jej włosy: zniewalające połączenie ciemnego, czekolado-wego odcienia z rudawymi błyskami.

Ich widok wystarczył niemal, by zapomnieć o wbijającym się mu w plecy lodowatym spojrzeniu błękitnych oczu.

Niemal.

* * *

- Grayson!

Gerard odprowadził żonę wzrokiem, próbując pojąć przyczynę jej niezadowolenia. Była wyraźnie na niego zła, choć nie miał pojęcia, co takiego zrobił. Wcale go to jednak nie dziwiło. Poza cudownym popołudniem w łóżku, cała reszta dnia była fatalna.

Westchnął i odwrócił się.

- Słucham cię, Bartley.

- Wygląda na to, że twój brat mówił poważnie, gdy wspominał, że tu będzie. Przyjechał przed godziną i według lokaja jeszcze nie wyszedł.

Gerard obejrzał się znów przez ramię na tłum gości. Nie dostrzegł wśród nich Spencera, za to zobaczył, że Isabel wychodzi z Hargreavesem na zatłoczony taras. Chciał z nią pomówić, ale przekonał się już, że najlepiej załatwić sprawy po kolei, a Spencer stanowił w tej chwili poważniejszy problem. Gerard ufał Pel, czego nie mógł powiedzieć o swoim w gorącej wodzie kąpanym bracie.

- Zacznę od pokoju karcianego - mruknął wdzięczny, że natknął się na Bartleya, gdy ten wychodził z tawerny Nonnie. Nie wpadłoby mu do głowy, żeby szukać Spencera na sali balowej Hammondów.

- Czy to nie Hargreaves towarzyszy lady Grayson? - spytał Bartley, marsz-cząc brwi.

- Tak. - Gerard odwrócił się.

- Nie powinienesz jakoś zareagować?

- A co miałbym zrobić? To porządny człowiek, a Isabel jest rozsądną kobietą. Nie dojdzie do niczego niestosownego.

- Tyle to nawet ja wiem - stwierdził Bartley ze śmiechem. - Typowe, że w ogóle się tym nie przejmujesz. Ale jeśli naprawdę chcesz zdobyć względy swojej małżonki, sugerowałbym zachować choć pozory zazdrości.

Gerard pokręcił głową.

- Absurd. I jestem pewny, że Pel byłaby tego samego zdania.

- Kobiety są dziwne, Gray. Może jednak wiem na temat piękniejszej płci coś, czego ty nie wiesz - zarechotał Bartley.

- Nie sądzę. - Gerard ruszył w kierunku pokoju karcianego. - Mówisz, że mój brat był tylko trochę nie w humorze?

- Takie odniosłem wrażenie. Ale z pewnością wie, że się przyjaźnimy. Być może to kazało mu milczeć.

- Miejmy tylko nadzieję, że wykazywał się równą dyskrecją przez resztę wieczoru.

Bartley podążył za Gerardem.

- Co zrobisz, kiedy już go odszukasz?

Gerard zatrzymał się gwałtownie, z łatwością wytrzymując ciężar Bartleya, który wpadł mu z impetem na plecy.

- Co u licha? - mruknął Bartley.

Gerard odwrócił się i powiedział:

- Poszukiwania przebiegną dużo sprawniej, jeśli się rozdzielimy.

- Ale nie będą równie zabawne.

- Nie przyszedłem tu dla zabawy.

- Jak cię znajdę, jeśli uda mi się go odszukać?

- Mądry z ciebie chłop, dasz radę. - Gerard ruszył przed siebie, zostawiając Bartleya z tyłu. Sztywny fular ocierał się mu o szyję, Pel była blisko, a mimo to przeraźliwie daleko, nieuchronna konfrontacja z bratem ciążyła mu niemiłosiernie... Wszystko razem wzięwszy, nie był w najlepszym humorze.

A w miarę jak poszukiwania się wydłużały, jego nastrój tylko się pogarszał.

* * *

Isabel wyszła na zatłoczony taras i usiłowała nie myśleć o tym, jak bardzo zranił ją Grayson. Wydawało jej się to niewykonalne, ale zobaczyła nagle znajomą siwiejącą głowę i jej myśli natychmiast skierowały się na inne tory. Wes-tchnęła. Puściła ramię Hargreavesa i powiedziała:

- Powinniśmy się już pożegnać.

Hargreaves podążył za jej wzrokiem, skinął głową i szybko się wycofał, by mogła przywitać się z wdową Grayson. Starsza kobieta wyszła jej naprzeciw i wzięła ją pod rękę, oddalając się od pozostałych gości.

- Czy ty w ogóle nie masz wstydu? - szepnęła.

- Naprawdę mam odpowiedzieć? - odcięła się Isabel. Cztery lata nie zmniejszyły jej niechęci do tej kobiety.

- Nie pojmuję, jak kobieta z twoją pozycją może okazywać równie duży brak poszanowania dla noszonej godności. Grayson zawsze robił, co mógł, by wyprowadzić mnie z równowagi, ale małżeństwo z tobą przekroczyło wszelkie granice.

- Byłaby pani łaskawa znaleźć sobie inny powód do narzekań? - Isabel pokręciła głową i wyrwała rękę. Skoro znalazły się poza zasięgiem ciekawskich oczu, można było porzucić pozory zażyłości. Wdowie, co najzupełniej zrozumiała, bardzo zależało na tym, by nazwiska i rodowodu Graysona nie spotkał despekt, ale starała się je przed tym chronić w

sposób, który dla Isabel był nie do przyjęcia.

- Zanim zejdziesz z tego świata, dopilnuję, żeby się ciebie pozbył.

- Powodzenia - mruknęła Isabel.

- Słucham? - Wdowa wyprostowała się.

- Od powrotu Graysona wielokrotnie poruszałam temat separacji. Nie zgadza się na nią.

- To ty nie chcesz być jego żoną? - Kompletne zaskoczenie wdowy rozbawiłoby zapewne Isabel, gdyby nie przejmowała się tak zachowaniem Graya od chwili wyjścia z łóżka. Tak łatwo odstawił ją na boczne tory... Tak jawnie ją zignorował... Okłamał ją, choć mu zaufała...

Zranił ją, a obiecała sobie, że nie pozwoli się już zranić żadnemu mężczyźnie.

- Nie chcę. - Uniosła głowę. - Z perspektywy czasu mam wrażenie, że pobraliśmy się z niemądrych i nieprzemyślanych powodów. Jestem przekonana, że nigdy nie było inaczej, tylko nasz upór nie pozwalał nam tego dostrzec.

- Isabel... - Wdowa zacisnęła usta, spojrzała na nią z namysłem spod przymrużonych powiek i zaczęła się bawić ciężkim szafirowym naszyjnikiem. - Mówisz poważnie?

- Tak.

- Grayson twierdzi z uporem, że wniosek o rozwód spotka się z odmową. Tak czy inaczej wybuchnie potworny skandal.

Isabel zsunęła jedną ze swoich długich rękawiczek i pogładziła płatkę rosnącej w pobliżu róży. A więc Gray rozważał zerwanie łączących ich więzów. Powinna się była tego domyślić.

Miała to nieszczęście, że była niezwykle towarzyska. Wśród ludzi rozkwitała. W innych okolicznościach być może nie potrzebowałaby aż tak bardzo, by ktoś się o nią troszczył, a wtedy nie znalazłaby się w takim położeniu. Wiele kobiet potrafiło się zdobyć na wstrzeźliwość. Ona nie.

Westchnęła. Potępienie, z jakim się spotkają, jeśli wniosą o rozwód, będzie straszne, ale o ile straszniejsze okaże się małżeństwo z Graysonem? Jej poprzedni mąż omal nie stał się przyczyną jej zguby, a człowiek, w którego zamienił się Gray, pociągał ją równie mocno co niegdyś Pelham.

- Co mam pani powiedzieć? - spytała rozgoryczona. - Że jestem gotowa zgodzić się na rolę kobiety rozwiedzionej z powodu cudzołóstwa? Otóż nie jestem.

- Ale widzę po twojej minie, że jesteś zdecydowana. Pomogę ci.

Isabel odwróciła się na te słowa.

- *Co takiego?*

- Nie przesłyszalaś się. - Surowo ściągnięte usta wdowy złagodniały pod wpływem niewyraźnego uśmiechu. - Nie wiem jeszcze, *jak* ci pomogę. Wiem tylko, że zrobię w twojej sprawie tyle, ile będę mogła. Być może uda mi się zabezpieczyć cię na przyszłość.

Isabel poczuła nagle, że wydarzenia tego dnia ją przerastają.

- Przepraszam. - Musiała odszukać Rhysa i poprosić, by odwiózł ją do domu. Faulknerowie zadawali jej ciosy z każdej możliwej strony i chciała już tylko znaleźć się we własnej sypialni z butelką madery. Potrzebowała tego bar-dziej niż powietrza.

- Wrócimy do tej rozmowy, Isabel - zawołała za nią markiza wdowa.

- Wspaniale - mruknęła Isabel, przyspieszając kroku. - Wprost nie mogę się doczekać.

Sfrustrowany brakiem powodzenia w poszukiwaniach Spencera Gerard miał wielką ochotę zrobić komuś krzywdę. Wyszedł z za rogu i stanął jak wmurowany, bo drogę zagrodziła mu jakaś kobieta wykradająca się z ciemnego pokoju.

Odwróciła się i aż podskoczyła.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła lady Stanhope, kładąc na sercu obleczoną w rękawiczkę dłoń. - Ależ mnie przestraszyłeś, Grayson.

Przyglądał się jej z uniesioną brwią. Zarumieniona i lekko rozczochrana, najwyraźniej zakończyła właśnie jakąś schadzkę. W tej samej chwili drzwi znów się otworzyły i stanął w nich Spencer w pomiętym fularze. Druga brew Gerarda dołączyła do pierwszej.

- Szukam cię od kilku godzin.

- Tak?

Jego brat był najwyraźniej dużo bardziej odprężony niż wcześniej. Gerard wcale się temu nie dziwił, dobrze znał apetyt Barbary. Uśmiechnął się. Miał nadzieję zastać Spencera w takich właśnie okolicznościach.

- Chciałbym z tobą pomówić.

Spencer wygładził frak i zerknął na czekającą w pobliżu Barbarę.

- Czy to nie może poczekać do jutra?

Gerard przyjrzał się bratu uważnie, po czym spytał:

- Jakie są twoje plany na dzisiejszy wieczór? - Nie miał zamiaru czekać, aż jego brat wda się w jakąś awanturę.

Uspokoiło go kolejne znaczące spojrzenie rzucone w kierunku Barbary. Jeśli Spencer zajmie się chędożeniem, nie będzie się awantuował.

- W takim razie przyjdź na śniadanie u mnie w gabinecie.

- Doskonale.

Spencer uniósł obnażoną dłoń Barbary do ust, skłonił się elegancko i oddalił, chcąc zapewne zorganizować powóz.

- Zaraz do ciebie dołączę, kochanie. - Barbara nie spuszczała wzroku z Gerarda.

Gdy zostali sami, Gerard odezwał się:

- Bardzo mnie cieszy twoja zażyłość z lordem Spencerem.

- Tak? - Nadała się lekko. - Odrobina zazdrości byłaby wskazana, Grayson.

Gerard parsknął.

- Nie łączy nas nic, co by ją uzasadniało. I nigdy nie łączyło.

Położyła mu dłoń na brzuchu, a jej skryte za zasłoną rzęs zielone oczy zaiskrzyły się figlarnie.

- Mogłoby łączyć, gdybyś tylko zechciał znów zagrzeć mi pościel. Choć nasza niedawna schadzka skończyła się zdecydowanie za szybko, przypomniała mi, jak wybornie do siebie pasujemy.

- O! Lady Stanhope - odezwał się za jego plecami cierpki głos Pel. - Jak miło, że udało się pani zlokalizować mojego męża.

Gerard nie musiał się odwracać, żeby wiedzieć, iż wieczór przybrał możliwie najgorszy obrót.

* * *

Hrabina, w wyraźnym nieładzie, oddaliła się, Isabel natomiast stała w milczeniu z zaciśniętymi pięściami. Grayson patrzył na nią niepewnie, napinając w niespokojnym wyczekiwaniu wszystkie mięśnie, podczas gdy ona zastanawiała się, co zrobić. Kiedyś walczyła zaciekle o Pelhama, ale tylko ją to wyczerpało, nie przynosząc żadnego efektu. Mężowie kłamali i zdradzali. Pragmatyczne żony zdawały sobie z tego sprawę.

Z sercem zamkniętym w lodowej skorupie, którą zdążyła przed laty w sobie wykształcić, odwróciła się po prostu, chcąc odejść - opuścić bal, dom Gra-ya, *Graya*. W myślach zaczęła się już pakować, przeglądając pospiesznie swój dobytek.

- Isabel.

Ten głos. Zadrżała. Dlaczego musiał mówić tak ochryłym, zmysłowym głosem, oczekającym pożądaniem i lubieżnością?

Ruszyła pewnym krokiem, a gdy złapał ją za łokieć, by ją zatrzymać, zaczęła myśleć o swoim dawnym, niemodnie już umeblowanym domu.

Obleczona w rękawiczkę dłoń Graya spoczęła na jej policzku. Zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. Zwróciła uwagę na ich niezwykle błękitny odcień i po-myślała o swojej kanapie, która była w zbliżonym kolorze. Będzie musiała się jej pozbyć.

- Chryste - mruknął ochryple Gray. - Nie patrz na mnie w ten sposób.

Opuściła wzrok i spojrzała na miejsce, w którym jego duża dłoń ścisnęła ją za przedramię.

Nim zdążyła się połapać, Gray zaciągnął ją do ciemnego, przesyconego zapachem rozkoszy pokoju i zamknął drzwi. Poczowała ucisk w żołądku i przemożną potrzebę ucieczki. Przebiegła przez spowity poświatą księżycą pokój i wpadła do pomieszczenia znajdującego się po jego drugiej stronie. Była to biblioteka zaopatrzona w prowadzące na zewnątrz przeszklone drzwi. Zatrzymała się i złapała oparcie skórzanego fotela, wciągając chciwie nieskażone żadną wonią powietrze.

- Isabel. - Gray złapał ją za ramiona, po czym przesunął w dół dłonie, oderwał jej ręce od oparcia fotela i splótł razem ich palce. Jego rozgrzane ciało przyciskało się do jej pleców. Isabel zaczęła się pocić.

Może zielona? Nie, lepiej nie. Gray miał zielony gabinet. W takim razie lawendowa? Lawendowa kanapa stanowiłaby pewną odmianę. Albo różowa. Żaden mężczyzna nie zechce siedzieć w różowym salonie. Czy to nie cudowna perspektywa?

- Powiedz coś - powiedział przymilnie Gray. Potrafił być przymilny. Umiał też naprawdę dobrze przekonywać, czarować i pieprzyć. Kobieta mogła stracić dla niego głowę, jeśli nie miała się na baczności.

- Frędzle.

- Co?

Odwrócił ją twarzą do siebie.

- Różowa ze złotymi frędzlami. W salonie - wyjaśniła.

- Dobrze. Lubię różowy.

- Nie będziesz miał wstępu do mojego salonu.

Gray zacisnął usta i zmarszczył mocniej brwi.

- Nie ma mowy. Nie zostawisz mnie, Pel. To, co przypadkiem usłyszałaś, to nie to, co myślisz.

- Ja nic nie myślę, markizie - stwierdziła spokojnie. - A teraz wybac mi, proszę... - Zrobiła krok, żeby go wyminąć.

Gray pocałował ją.

Pocałunek, jak łyk brandy, spłynął jej najpierw do żołądka, a potem rozlał się ciepłem po całym ciele. Odurzył ją. Spowolnił myśli i krew. Brakło jej powietrza, więc odetchnęła głęboko przez nos i poczuła zapach Graya. Zapach wykrochmalonego płótna. Zapach czystej skóry.

Gray objął ją mocniej i uniósł lekko, tak że muskała chiński dywan tylko mrowiącymi z rozkoszy koniuszkami palców stóp. Poczwała na brzuchu, że jego kutas budzi się do życia, ale jego usta całowały ją łagodnie, a język smakował jej wargi i oblizywał je, zamiast wdzierać się siłą do środka. Skute lodem serce zaczęło topnieć pod wpływem jego żaru. Jęknęła. Jego usta były takie piękne, takie miękkie. Jak usta anioła... Anioła, który potrafił zwodzić i oszukiwać jak diabeł.

Czysta skóra.

Wargi Graya powędrowały wzdłuż jej kości policzkowej i zatrzymały się przy jej uchu.

- Choć może się to wydawać niewiarygodne, znów cię pragnę. - Przeszedł na drugą stronę fotela i usiadł, tuląc ją do siebie na kolanach jak dziecko. - Po naszym dzisiejszym popołudniu moja żądza powinna tylko tlić się lekko, a mimo to mam wrażenie, że nigdy nie była silniejsza.

- Nie przesłyszałam się - szepnęła Isabel, nie chcąc uwierzyć w prawdę, którą podpowiadało jej powonienie, bo nie wyczuła u Graya zapachu rozkoszy.

- Mój brat jest bezecnikiem - ciągnął Gray, nie zważając na jej słowa. - A ja zmarnowałam cały wieczór na jego poszukiwania. A jednak mimo świadomości, że mogła mu się stać krzywda lub że on mógł poważnie kogoś skrzywdzić, straciłem cierpliwość dlatego, że pragnąłem być z tobą.

- Miałeś z nią schadzki. W ostatnim czasie.

- Ulżyło mi, gdy okazało się, że dał upust swojej wcześniejszej wściekłości szybkim numerkiem w sąsiednim pokoju.

Isabel zamarła.

- Lord Spencer?

- A ucieszyłem się jeszcze bardziej, widząc, że wychodzi z lady Stanhope z balu, by w stosowniejszym miejscu kontynuować to, co zaczęli. W ten sposób pozostała część wieczoru mogę poświęcić tobie.

- Ona cię pragnie.

- Ty też - odparł bez zająknięcia. - Jestem atrakcyjnym mężczyzną z atrakcyjnym

portfelem i atrakcyjną pozycją społeczną. - Odsunął ją delikatnie od siebie i spojrzał jej w oczy. - Mam też atrakcyjną żonę.

- Pieprzyłeś się z nią od czasu powrotu?

- Nie. - Musnął wargami jej wargi. - Choć wiem, że trudno ci w to uwierzyć.

Co zaskakujące, wcale nie było jej trudno.

- Na twoim miejscu, Pel, też bym chyba nie wierzył takiemu draniowi jak ja, zwłaszcza mając twoje doświadczenia.

Isabel wyprostowała się.

- Moje doświadczenia nie mają tu nic do rzeczy. - Żałowano jej tak bardzo, że starczy jej na całe życie. Nie potrzebowała więcej litości. A już na pewno nie ze strony Graya.

- Ależ mają i zaczynam coraz wyraźniej zdawać sobie z tego sprawę. - Jego twarz była szlachetna w swojej doskonałości, a w przymrużonych oczach malował się namysł. Usta znów zaciskały się mocno, tak jak w chwili powrotu. Wyrażały głęboki smutek.

- Nie jestem dobrym mężczyzną dla ciebie, Pel. Nie jestem dobrym człowiekiem. Każdy ma jakieś wady, ale obawiam się, że ja składam się z samych wad. Mimo to należę do ciebie i musisz nauczyć się ze mną żyć, bo jestem egoistą i nie pozwolę ci odejść.

- Czemu?

Wstrzymała oddech, ale w głowie zakręciło się jej nie z braku powietrza, tylko na dźwięk jego następnych słów.

- Bo mnie uzdrawiasz.

Zamknął oczy i przytulił się do niej policzkiem, a ten czuły gest poruszył ją do głębi serca. Markiz Grayson mógł się poszczycić wieloma rzeczami, ale na pewno nie czułością. Isabel przerażał fakt, że coraz częściej ją u niego zauważała. Nie mogła być balsamem na jego duszę i uleczyć go dla innej.

- Może ja też mógłbym cię uzdrowić - wyszeptał jej prosto w usta - jeśli mi tylko pozwolisz.

Na jedno mgnienie przyłgnęła do niego ustami. Wyczerpana nerwowym dniem, pragnęła wtulić się w jego ramiona i przespać tak wiele następnych dni. Zamiast tego wyswobodziła się z jego objęć i wstała.

- Nie chcę zdrowieć, jeśli oznacza to niepamięć.

Gray westchnął ze znużeniem równym jej własnemu.

- Błędy popełnione w przeszłości wiele mnie nauczyły, Gray, i bardzo się z tego cieszę. - Zaplotła nerwowo palce. - Nie chcę zapomnieć. *Nigdy*.

- Naucz mnie w takim razie, jak żyć ze świadomością popełnionych błędów, Pel. -

Podniósł się z fotela.

Patrzyła na niego. Przyglądała się mu.

- Powinniśmy wyjechać z Londynu - stwierdził z przekonaniem. Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Co? - Rozszerzyła ze zdumienia oczy i zadrżała. *Sam na sam z Grayem.*

- Nie możemy tu funkcjonować jako para.

- Jako para? - Pokręciła gwałtownie głową.

Oboje podskoczyli na dźwięk otwieranych drzwi. Gray przyciągnął Isabel do siebie z prędkością błyskawicy, zamykając ją w bezpiecznych objęciach swoich ramion.

W drzwiach stanął zaskoczony lord Hammond, właściciel biblioteki, w której przebywali.

- Najmocniej przepraszam. - Zaczął się wycofywać, ale wtem przystanął. - Lordzie Grayson, czy to pan?

- Tak - potwierdził cicho Gray.

- Z lady Grayson?

- A z kim innym miałbym przesiadywać w ciemnym pokoju?

- Cóż... Och... - Hammond odchrząknął. - Z nikim innym oczywiście.

Drzwi zaczęły się znów zamykać, a Gray skorzystał z okazji i złapał pierś Pel. Nachylił się do jej ust, bezwzględnie wykorzystując fakt, że nie mogła się mu wyrwać.

- Ekhm, lordzie Grayson... - odezwał się Hammond.

Gray westchnął i uniósł głowę.

- Tak?

- Lady Hammond zaprosiła na koniec tygodnia towarzystwo do naszej wiejskiej posiadłości w okolicach Brighton. Będzie zaszczycona, jeśli zechce się pan do nas przyłączyć wraz z małżonką. Ja także będę zachwycony, mogąc odnowić znajomość.

Isabel jęknęła głucho, bo dłoń Graya zaciskała się rytmicznie na jej piersi. Bez zapalonych kandelabrow i kominka nie było ich wyraźnie widać. Mimo to świadomość, że świadkiem tak intymnych pieszczot jest stojący ledwie kilka kroków dalej mężczyzna, sprawiała, że serce zaczęło jej walić jak oszalałe.

- Jak liczne będzie towarzystwo?

- Obawiam się, że niezbyt liczne. Na razie obecność potwierdziło dwanaście osób, ale lady Hammond...

- Doskonale - przerwał mu Gray, skubiąc palcami stwardniały sutek Isabel. - Przyjmujemy zaproszenie.

- Naprawdę? - Korpulentna postać Hammonda wyprężyła się na tyle, na ile pozwalał jej na to jego nieznaczny wzrost.

- Naprawdę. - Gray załapał Isabel za rękę i wyprowadził z pokoju, przeciskając się obok wicehrabiego, zbyt zaskoczonego, by w porę się odsunąć.

Zupełnie rozbita emocjonalnie Isabel tylko trochę się ociągała.

Hammond wyszedł pospiesznie za nimi.

- Wyruszamy w piątek rano. Czy taki termin państwu odpowiada?

- *Pan* jest organizatorem, Hammond.

- No tak... to prawda... A zatem w piątek.

Gray skinął szybko na stojącego w pobliżu lokaja i kazał przynieść płaszcz i sprowadzić powóz, po czym odwrócił się do drugiego służącego.

- Przekaż lordowi Trentonowi, że zwalniam go z posterunku.

Isabel nie omieszkała zauważyć, z jaką łatwością jej małżonek uprowadza ją z balu. Chciała się zezłościć, ale była zbyt zszokowana.

Jej mąż nie okłamał jej i nie zdradził.

Na razie nie potrafiła jednak stwierdzić, czy było to przekleństwem, czy błogosławieństwem.

Rozdział 13.

Gdy powóz Graysona zajechał na zatłoczony podjazd przed rezydencją Hammondów, Isabel nie była w stanie powstrzymać jęku. Jedna z zaproszonych osób napawała ją szczególnym przerażeniem.

Siedzący naprzeciwko Gray uniósł pytająco brew.

- *Twoja matka* - powiedziała bezgłośnie, uważając, by nie rozzłościć lorda Spencera, który siedział obok jej męża.

Gray złapał się za nos i westchnął głośno.

Isabel straciła nagle cały entuzjazm dla kilkudniowej wizyty. Wysiadając z pomocą Graya z powozu, zmusiła się do uśmiechu i spojrzała na twarze zebranych gości. Zadrżała, gdy wdowa Grayson mrugnęła do niej konspiracyjnie. Nie dało się ukryć, że Isabel pałała do niej większą sympatią, gdy prowadziły otwartą wojnę.

- Bello...

Ulga, jaka ogarnęła ją na dźwięk znajomego głosu za plecami, przyprawiła ją niemal o zawrót głowy. Isabel odwróciła się i ujęła wyciągnięte ręce Rhysa niczym rzuconą tonącemu linę. Uśmiechał się do niej olśniewająco, a gęste mahoniowe włosy miał przesłonięte eleganckim kapeluszem.

- Co ty tu robisz? - spytała, w pełni świadoma, że jej brat raczej nie gustuje w spokojnych wyjazdach na wieś.

Wzruszył ramionami.

- Zapraǳnęłem nagle spędzić trochę czasu w bardziej szacownym towarzystwie.

Zmrużyła oczy.

- Źle się czujesz?

Roześmiał się i pokręcił głową.

- Nie, choć mam wrażenie, że dopadła mnie lekka melancholia. Jestem jednak pewny, że kilka dni na świeżym wiejskim powietrzu zdziała cuda.

- Melancholia? - Isabel ściągnęła rękawiczkę i przyłożyła bratu rękę do czoła.

Rhys przewrócił oczami.

- Od kiedy zły humor objawia się gorączką?

- Ty przecież nie bywasz w złym humorze.

- Kiedyś musi być ten pierwszy raz.

Poczuła wokół swojej kibici czyjąś silną rękę, co odwróciło jej uwagę od rozmowy.

- Grayson - przywitał się jej brat, spoglądając ponad jej głową.

- Trenton - odpowiedział Gray. - Nie spodziewałem się tu ciebie.

- Chwilowy przyływ niepoczytalności.

- Aha. - Gray przytulił Isabel mocniej, na co ona spojrzała na niego ze zdziwieniem.

Drogą milczącego porozumienia unikali kontaktu fizycznego w miejscach publicznych, bo rozpałał w nich pożądanie, nad którym żadne z nich nie było w stanie zapanować. - Cierpię chyba na tę samą przypadłość.

- Grayson. Isabel. Cieszę się, że was tu widzę - odezwała się wdowa, podchodząc do nich.

Isabel już chciała odpowiedzieć, ale nagle Gray ścisnął ją za pośladek. Pod-skoczyła, wprawiając tym w osłupienie jego matkę. Odepchnęła rękę męża.

- Dobrze się czujesz? - spytała wdowa, marszcząc z dezaprobatą brwi. - Nie powinnaś była przyjeżdżać, jeśli jesteś chora lub niedomagasz.

- Jest zdrowa jak ryba - odezwał się gładko Gray. - Mogę o tym osobiście zaświadczyć, bo sam ją zbadałem.

Isabel przydepnęła mu stopę, ale on chyba nawet tego nie zauważył. *Co on wyczynia?* Nie miała pojęcia. Jawnie prowokował swoją matkę.

- Grubiaństwo jest ordynarne - skarciła go matka. - I nie przystoi człowiekowi o twojej pozycji.

- Ale jest źródłem wielkiej radości, mamo.

- Lordzie i lady Grayson! Jak miło państwa widzieć.

Isabel odwróciła się i zobaczyła lady Hammond, która właśnie schodziła po frontowych schodach.

- Cała przyjemność po naszej stronie. Dziękujemy za zaproszenie - odpowiedziała.

- Skoro już wszyscy są - ciągnęła wicehrabina - to możemy wyruszać. Piękny dzień na wycieczkę, nieprawdaż?

- Oczywiście - mruknęła Isabel, chcąc jak najszybciej znaleźć się znów w powozie.

- Dosiądę się do was - powiedziała wdowa.

Isabel skrzywiła się, a perspektywa całodziennej przejażdżki zaczęła ją nagle przerażać.

Gray pogładził ją uspokajająco po plecach, ale nie na wiele się to zdało.

Reszta poranka i popołudnia upłynęła im w ciasnym wnętrzu powozu na wysłuchiwanie nieustannych utyskiwań jego matki, która krytykowała ich za takie czy inne przewinienia. Isabel mogła sobie jedynie wyobrażać, jak koszmarnie musiało być życie z rodzicem, który we wszystkim doszukiwał się winy, i zaczęła ukradkowo gładzić Graya po

udzie, szczerze mu współczując. Gray milczał przez całą drogę i ożywił się tylko wtedy, gdy zatrzymali się, by zmienić konie i zjeść wystawny obiad.

Oboje z wielką ulgą powitali przyjazd do uroczej rezydencji wiejskiej Hammondów. Gdy tylko powóz się zatrzymał, Grayson wyskoczył i pomógł Isabel wysiąść. Dopiero wtedy zauważyła Hargreavesa i pojęła, dlaczego jej mąż okazywał taką zaborczość. Nawet teraz, mimo pozornego znudzenia, wyczuwała, że ma się na baczności: nie odstępował jej na krok i lustrował uważnie podjazd.

- Cóż za czarująca rezydencja! - wykrzyknęła wdowa, wywołując swoimi słowami uśmiech zadowolenia na twarzy wicehrabiny. Dom był rzeczywiście przepiękny, z elewacją z jasnej cegły i morzem wielobarwnych kwiatów oraz pnączy.

W innych okolicznościach tygodniowy pobyt w tym miejscu byłby czystą przyjemnością. Isabel powątpiewała jednak, czy tym razem tak będzie, zważywszy na zebrane towarzystwo, w tym lady Stanhope pożerającą Graya wzrokiem w niezwykle wymowny sposób.

- Szkoda, że nie zostaliśmy w Londynie - mruknęła.

- Chcesz stąd jechać? - spytał Gray. - Mam niedaleko posiadłość.

Popatrzyła na niego wielkimi oczami.

- Oszalałeś? - Intensywne spojrzenie jego błękitnych oczu powiedziało jej jednak, że był gotów wyjechać. Choć czasem zdawało jej się, że z dawnego Graysona nic nie zostało, to niekiedy pojawiały się ślady człowieka, którego niegdyś знаła. Gray był teraz bardziej układowy, poważniejszy, ale nie mniej bezwzględny niż kiedyś. - Nie.

Westchnął i podał jej ramię.

- Wiedziałem, że tak powiesz. Mam jednak nadzieję, że dasz się chociaż namówić na to, by większość czasu spędzić w naszych pokojach.

- W tym celu nie musieliśmy w ogóle wyjeżdżać z domu. Zachowamy się niegrzecznie.

- Trzeba było od razu tak mówić, oszczędzilibyśmy sobie ambarasu.

- Nie przerzucaj na mnie odpowiedzialności - szepnęła i zadrżała lekko, czując pod palcami naprężone mięśnie jego ramienia. - Sam jesteś sobie winien.

- Naprawdę chciałem wyjechać - odparł tylko, a rzucone kątem oka spojrzenie wyraźnie mówiło, że jest doskonale świadomy swojego wpływu na nią. - Chciałem spędzić trochę czasu z tobą i Spencerem. Nie miałem pojęcia, że spotkamy tu wszystkich, przed którymi najbardziej chcieliśmy uciec.

- Isabel!

Jej uwagę odwrócił okrzyk Rhysa. Brat szedł tyłem, ze spojrzeniem utkwionym w zupełnie inną stronę, przez co omal nie stratował Isabel. Grayson zastąpił mu jednak drogę swoim imponującym ciałem i osłonił ją.

- Najmocniej przepraszam - rzucił pospiesznie Rhys, po czym spojrzał na siostrę wyraźnie rozgorączkowany. - Kim jest tamta kobieta? Wiesz może?

Za wysoką postacią brata Isabel dostrzegła niewielką grupkę pań zajętych rozmową z lady Hammond.

- Która?

- Brunetka po prawej stronie lady Stanhope.

- Aha... Znam ją, ale zapomniałam, jak się nazywa.

- Abby? - podsunął. - Abigail?

- A! Racja! Abigail Stewart. Siostrzenica lorda Hammonda. Jego siostra i jej przedsiębiorczy mąż z Ameryki osierocili pannę Stewart, ale zostawili jej podobno spory majątek.

- Dziedziczka - szepnął Rhys.

- Biedaczka - pokręciła ze współczuciem głową Isabel. - W ubiegłym sezonie rzucili się na nią nicponie i nędzarze z całej Anglii. Zamieniłam z nią kiedyś parę słów. Jest bardzo inteligentna. Brak jej trochę ogłady, niemniej jednak jest czarująca.

- Nigdy wcześniej nie zwróciłem na nią uwagi.

- A czemu miałbyś zwrócić? Unika raczej towarzystwa i nie jest w twoim typie. Jest dla ciebie za mądra - zażartowała.

- Tak... Co do tego nie mam wątpliwości. - Rhys zmarszczył brwi i odszedł.

- Chyba miałaś rację - zauważył przyciszonym głosem Gray, stając na tyle blisko, że rozbudził wszystkie jej zmysły. - Wygląda na to, że twój brat faktycznie jest chory. Może pójdziemy za jego przykładem? Będziemy udawać niedyspozycję i zostaniemy w łóżku przez cały tydzień. Razem. Nago.

- Jesteś niemożliwy - stwierdziła ze śmiechem.

Goście zostali sprawnie rozlokowani w pokojach, by mogli się odświeżyć przed kolacją. Gerard upewnił się, że Isabel niczego nie brakuje i że ma przy sobie służącą, po czym zszedł na dół do panów.

Mimo niefortunnie dobranego towarzystwa dopatrywał się w tym pewnych zalet. Dziwna zbieranina, na którą składała się i jego matka, i Hargreaves, pozwalała mu pozbawić ich do reszty złudzeń co do możliwości rozpadu jego małżeństwa z Pel. Nie da nikomu wtrącać się w swoje sprawy. Wykazali się doprawdy dużą nieroztropnością, zapominając, że

rzadko miewał skrupuły. Nie bez przyjemności im o tym przypomni.

Wszedł do dolnego salonu, który zwrócił jego uwagę swoim wystrojem: duże okna obramowane były ciemnoczerwonymi zasłonami z chwostami, a wokół stało całe mnóstwo skórzanych bordowych foteli. Prawdziwa ostoja mężczyzn. Idealne miejsce, by powiedzieć to, co miał do powiedzenia.

Skinął krótko Spencerowi, podziękował lordowi Hammondowi za proponowane cygaro i podszedł do okna, przez które wyglądał Hargreaves. Stąpając po chińskim dywanie, Gerard przyglądał się dumnej postawie i nienagannemu strojowi hrabiego. Ten mężczyzna spędził z Pel dwa lata i znał ją dużo lepiej niż Gerard.

Gerard pamiętał Pel z czasów jej związku z Markhamem: rozpromienioną, pewną siebie, z błyskiem w oku. Uderzał go i niepokoił kontrast z wyrachowanym, czysto cielesnym stosunkiem do niego. Swobodna przyjaźń, która ich dawniej łączyła, została naznaczona napięciem. Gerard tęsknił za lekkością, którą kiedyś odczuwał w towarzystwie Pel, i pragnął, by poświęcała mu równie dużo uwagi i uczucia co innym.

- Hargreaves - mruknął.

- Lordzie Grayson. - Hrabia zwrócił na niego chłodne spojrzenie swoich ciemnych oczu. Prawie dorównywali sobie wzrostem, z niewielką tylko przewagą na korzyść Gerarda. - Zanim pan zechce powstrzymać moje rzekome zakusy względem Isabel, proszę pozwolić sobie powiedzieć, że nie mam zamiaru próbować jej odzyskać.

- Nie?

- Nie, ale jeśli zechce wrócić, nie odmówię.

- Mimo ryzyka, jakie będzie się z tym dla pana wiązać? - Gerard nie był człowiekiem, który rzucał słowa na wiatr. Hargreaves skinął lekko głową, dając do zrozumienia, że zdaje sobie z tego sprawę.

- Kobiety takiej jak Isabel nie da się zamknąć w klatce, Grayson. Isabel ponad wszystko ceni sobie wolność. Na pewno złości ją, że poślubiła pana z nadzieją na wolność, a koniec końców znalazła się w potrzasku. - Wzruszył ramionami. - Poza tym ostatecznie i tak albo pan się nią znudzi, albo ona panem, a pożądanie, za pomocą którego w tak prymitywny sposób podkreśla pan swoje roszczenie względem niej, wygaśnie.

- Moje *roszczenie* - stwierdził oschle Gerard - nie jest jedynie prymitywne. Jest też wiążące z punktu widzenia prawa.

- Zawsze pragnął pan kobiet, które nie należały do pana.

- W tym przypadku jednak kobieta, której pragnę, należy do mnie.

- Czyżby? Czy rzeczywiście? Dziwne, że zobaczył to pan dopiero po pięciu latach

małżeńskiej ślepoty. Podobnie jak inni, widziałem was razem po pańskim powrocie. Prawdę mówiąc, wygląda na to, że z trudem tolerujecie własne towarzystwo.

Usta Gerarda rozciągnęły się w powolnym uśmiechu.

- Mogę pana zapewnić, że nie ograniczamy się jedynie do tolerowania własnego towarzystwa.

Twarz hrabiego pokrył rumieniec.

- Nie będę pana uczył, jak postępować z kobietami, Grayson, bo nie mam na to czasu. Powiem tylko, że dla kobiet orgazm to za mało. Isabel pana nie pokocha, bo nie jest do tego zdolna, a nawet gdyby potrafiła się zdobyć na wyższe uczucia, mężczyzna tak zmienny jak pan nigdy jej do siebie nie przekona. Jest pan zbyt podobny do Pelhama. On też nie potrafił dostrzec, jaki skarb ma w swoich rękach. Nie zliczę, ile razy Isabel opowiadała mi anegdoty o pańskich wyczynach, które zawsze kwitowała słowami: „Jest taki sam jak Pelham”.

Cios w brzuch nie byłby boleśniejszy niż te słowa. Choć Gerard zachował kamienną twarz, poczuł ściskające go macki niepokoju. Markham mówił to sa-mo. Nic nie mogło napiętnować go bardziej niż podobieństwo do zmarłego mę-ża Pel. Jeśli nie uda mu się dowieść, że jest inny, nigdy nie zdobędzie jej serca.

Ale przecież pisała do niego regularnie co tydzień i podtrzymywała wątłą więź. To musi o czymś świadczyć.

Do diaska! Czemu zignorował te listy?

- Mówi pan, że jest niezdolna do głębszych uczuć, a mimo to sądzi, że mogłaby do pana wrócić, choć powszechnie wiadomo, że zawsze definitywnie zrywa ze swoimi kochankami?

- Jesteśmy przyjaciółmi. Wiem, jaką pije herbatę, jakie są jej ulubione książki... - Hargreaves wyprostował się. - Przed pańskim powrotem była ze mną szczęśliwa...

- Nie była. Wie pan o tym równie dobrze jak ja. - Isabel nie dałaby się uwieść, gdyby Hargreaves spełniał jej oczekiwania. Nie była zmienna. Ale została zraniona i Gerard postanowił, że uleczy jej rany.

Hrabia zacisnął zęby.

- Chyba się rozumiemy. Powiedzieliśmy sobie już wszystko. Pan jest świadomy mojego stanowiska, a ja pańskiego.

Gerard skłonił się lekko na znak zgody.

- Tylko czy *rzeczywiście* jest pan świadomy mojego stanowiska? Niech pan nie zapomina, Hargreaves, że jestem człowiekiem wybuchowym i szcze-rze mówiąc, nie mam ochoty wracać do tej rozmowy. Jeśli stwierdzę, że muszę znów panu przypomnieć o moim

małżeństwie, podkreślę co ważniejsze punkty naszej dyskusji ostrzem szpady.

- Panowie, zechciecie może wysłuchać moich opowieści z podróży do Indii? - wtrącił się lord Hammond, wodząc między nimi niespokojnym wzrokiem. - To doprawdy fascynujący kraj.

- Dzięki, Hammond - odparł Gerard. - Może wieczorem przy kieliszku porto?

Wycofał się i podszedł do Spencera, który na jego widok uniósł wysoko brwi.

- Tylko ty potrafisz być równie bezwstydnym, Gray.

- Przekonałem się, że czas to cenna rzecz. Nie widzę sensu go trwonić, skoro bezpośrednie podejście skutkuje bardziej.

Spencer wybuchnął śmiechem.

- Muszę przyznać, że szykowałem się na raczej nieciekawą tygodnię. Z przyjemnością widzę, że nie będę mógł narzekać na brak atrakcji.

- Zdecydowanie nie. Zadbam o to, żebyś się nie nudził.

- Doprawdy?

Blask w oczach Spencera mógł śmiało konkurować z jego uśmiechem. Gerard znów uświadomił sobie, jak duży wpływ ma na swojego młodszego brata. Miał tylko nadzieję, że odpowiednio to wykorzysta.

- Tak. Ledwie godzinę drogi stąd jest jedna z naszych posiadłości. Jutro się tam wybierzemy.

- Kapitalnie!

Gerard uśmiechnął się.

- A teraz pozwolisz, że cię opuszczę...

- Nie jesteś w stanie długo bez niej wytrzymać, co? - Spencer pokręcił głową. - Chyba nigdy ci nie dorównam pod tym względem. Nie ukrywam, że mówię to z przykrością.

- Uważasz, że gdy zostajemy sami, nie wychodzimy z łóżka?

Spencer parsknął śmiechem.

- Chcesz powiedzieć, że jest inaczej?

- Nic nie chcę powiedzieć.

* * *

Isabel zanurzyła się głębiej w stygnącej kąpeli, wiedząc, że powinna już wyjść z wanny, na co nie potrafiła się jednak zdobyć. Niezależnie od tego, jak często mu się oddawała, Grayson najwyraźniej nie potrafił się nią nasycić. Sen był luksusem, z którego musiała korzystać, gdy tylko pojawiała się taka możliwość.

Chętnie by ponarzekła, ale była tak nasyciona, że nie chciało jej się zadawać sobie takiego trudu. Jak tu się złościć, gdy mężczyzna dbał o to, by na każdy jego orgazm przypadało kilka jej własnych? A Gray miał ich całkiem sporo.

Zaczął się zabezpieczać, bo nie był już dłużej w stanie w porę z niej wyjść. Osłabienie jego doznań oznaczało, że mógł pieprzyć się dłużej, co Isabel doceniała uprzednio w towarzystwie kochanków, z którymi widywała się raz czy dwa razy w tygodniu. W przypadku jej ognistego męża okazywało się to jednak niemal ponad jej siły. Uwielbiał, gdy wiła się pod nim, błagając go o litość, i nie przerywał zmysłowych tortur, dopóki była w stanie już tylko jęczeć z rozkoszy i brać wszystko, co jej dawał.

Ten mężczyzna był istną bestią - kasał ją i zostawiał na jej ciele sińce, a ona uwielbiała każdą wspólnie spędzoną chwilę. Namietność Graysona była autentyczna, a nie wystudiowana, jak w przypadku Pelhama.

Isabel westchnęła. Chcąc nie chcąc, wróciły wspomnienia ostatniej wizyty na wsi, jaką odbyła ze swoim zmarłym mężem, i w konsekwencji poczuła aż nazbyt znajome skręcanie w żołądku. Chyba nigdy nie latał za spódniczkami tyle co wtedy. Flirtował po kątach z kobietami i wymykał się nocą ze swojego pokoju. To były koszmarne dwa tygodnie. Cały czas zastanawiała się, która z towarzyszących jej przy herbacie kobiet dogodziła minionej nocy jej mężowi. W momencie wyjazdu była prawie pewna, że zrobiły to wszystkie najładniejsze.

Od tego czasu nie chciała dzielić łóża z Pelhamem, na co on miał czelność zaprotestować, póki nie zorientował się, że Isabel wyrządzi mu fizyczną krzywdę, jeśli nie przestanie nalegać. Ostatecznie całkowicie zaprzestali wspólnych wyjazdów.

Drzwi do sąsiedniego pokoju otworzyły się i urzekający głos Graya odesłał jej pokojówkę. Grayson jak zawsze nadchodził pewnym i zdecydowanym krokiem. Towarzyszył mu swoisty rytm, melodia, dźwięk dominacji. Grayson czuł się panem sytuacji wszędzie, gdzie się pojawiał.

- Zmarzłaś - zauważył. Jego głos dochodził z tak bliska, że Isabel wiedziała, iż musiał przy niej przykucnąć. - Pomogę ci wyjść.

Isabel otworzyła oczy i zobaczyła wyciągniętą do niej rękę, nachyloną nad nią twarz, wpatrzone w nią oczy. Zawsze ją zaskakiwało jego intensywne spojrzenie. Naturalnie bardzo

często sama wpatrywała się w niego w podobny sposób.

Coraz częściej jego widok budził w niej nagłą chęć posiadania, bolesną i dokuczliwą. Każda inna kobieta zrobiłaby wszystko, by móc uznać takiego mężczyznę jak Grayson za swoją własność, ale ona, jedyna, która miała do tego pra-wo, nie mogła tego zrobić. Za nic.

Gray rozebrał się wcześniej i miał teraz na sobie tylko płaszcz kąpielowy z grubego jedwabiu. Nim zdążyła się powstrzymać, dotknęła jego ramienia i zobaczyła, jak w niebieskich tęczęwkach zapala się ogień. Jej dotyk, uśmiech, oblizanie warg - wszystko to w mgnieniu oka wyzwalalo w nim żądze.

- Jestem zmęczona - zastrzegła.

- Do diabła, Peł, za każdym razem to ty zaczynasz. - Pomógł jej wstać i podał jej ręcznik.

- Nieprawda!

Otulił ją ręcznikiem i pocałował wrażliwe miejsce na styku barku i szyi - tym razem zamiast namiętnie przylgnąć do jej ciała rozchylonymi wargami, do czego zdążyła już przywyknąć, musnął je czule.

- Prawda. Robisz to celowo. Chcesz, żebym płonął z pożądania.

- Twoje pożądanie jest niestosowne.

- Zdążyłem się już zorientować, że lubisz niestosowność. Lubisz, jak mi staje, zarówno przy ludziach, jak i na osobności. Lubisz, jak żądza zaślepia mnie do tego stopnia, że mógłbym się z tobą pieprzyć zawsze i wszędzie, na oczach wszystkich.

Prychnęła na to, ale zadrżała, słysząc ton jego głosu i czując na wilgotnej skórze jego oddech.

Czy to prawda? Czy naprawdę starała się go sprowokować?

- Zawsze zaślepia cię pożądanie, Gray. Nigdy nie było inaczej.

- Nie. Zawsze byłem pożądlivy, ale nigdy zaślepiiony pożądaniem. Czasem naprawdę myślę, że byłbym zdolny wziąć cię na oczach wszystkich, Isabel, bo pragnę cię tak bardzo. Jeśli mi teraz odmówisz, rzucę cię na stół podczas kolacji i urządzę wieczorne przedstawienie.

- Skubnął zębami płatek jej ucha.

Roześmiała się.

- Nie ma dla ciebie nadziei. Jesteś prawdziwą bestią.

Warknął żartobliwie i potarł nosem jej policzek.

- Wiesz, jak mnie ujarzmić.

- Wiem? - Z uśmiechem odwróciła się w jego ramionach i przejechała palcem po gołej skórze widocznej pod płaszczem kąpielowym.

- Wiesz. - Gray chwycił jej dłoń i przesunął niżej, w miejsce, w którym szlafrok rozchyłał się na wysokości ud, żeby poczuła, jaki jest twardy.

- To niemal absurdalne, że tak szybko się podniecasz - zauważyła karcąco i pokręciła głową.

A Gray się tym chełpił, w ogóle się z tym nie krył. Owszem, była nim oczarowana, ale to nie on był uwodzicielem. Być może to jego zniewalająca aparycja sprawiała, że nie musiał jej uwodzić. A może wielkość jego kutasa pulsującego w jej dłoni? To zdecydowanie mogło być to.

Grayson stwardniał w jej uścisku jeszcze bardziej i uśmiechnął się szelmowsko.

Odpowiedziała uśmiechem, przyznając w duchu, że nawet lubi prymitywizm. Żadnych gier, nieszczerości, domysłów.

- Nie wyglądasz na *ujarzmionego*. - Isabel jednym ruchem zrzuciła z siebie ręcznik. Poglądziła jego gorącego fiuta i oblizła wargi.

- Wiedzma. - Podeszedł do niej, zmuszając ją do cofnięcia się, a gdy się zachwiała, zaskoczona, przytrzymał ją za biodra. - Zniewoliłaś mnie swoim ciałem.

- To nieprawda. - Rzadko kiedy pozwalał jej na przejęcie inicjatywy, bo zwykle sam wolał być górą.

- Chciałem tylko się zdrzemnąć. Ale teraz przez ciebie muszę zrobić naj-różniejsze rzeczy, żeby zaspokoić moje żądze na tyle, by móc się trochę przespać.

Uda Isabel natrafiły na wysokie łóżko. Gray podniósł ją, rzucił na materac, po czym zdjął z siebie płaszcz kąpielowy i położył się na niej.

Odurzał ją jego uśmiech, błysk w oczach, ciemne, jedwabiste pukle opadające na czoło. To nie był ten sam człowiek, który niedawno stał zamyślony i ponury w jej buduarze. *Czy to ona spowodowała tę przemianę? Czy miała na niego aż taki wpływ?*

Spojrzała niżej.

- To właśnie przez ten wzrok spędzamy tyle czasu w takiej konfiguracji - stwierdził kpiąco Grayson.

- Przez jaki wzrok? - Isabel zatrzepotała figlarnie rzęsami, zadowolona, że droczą i przekomarzają się ze sobą tak jak dawniej, bo bardzo jej tego brakowało. Miała wrażenie, że cały czas towarzyszy im ogromne napięcie. Miło było poczuć, że zniknęło.

Gray pochylił głowę i polizął czubek jej nosa, po czym przylgnął wargami do jej ust.

- Przez wzrok, który mówi: „Zerznij mnie, Gerard. Rozchyl mi szeroko nogi, wejdź we mnie, spraw, bym z rozkoszy straciła siły i głos”.

- Wielkie nieba - prychnęła. - Cud, że równie gadatliwe oczy w ogóle dopuszczają

mnie do słowa.

- Hmm... - zniżył głos do poziomu, który - jak dobrze wiedziała - zwiastował kłopoty.

- Ja z pewnością nie jestem w stanie wydobyć z siebie ani słowa, gdy patrzysz na mnie w ten sposób. Ten wzrok doprowadza mnie do obłędu.

- Może w takim razie nie powinieneś na mnie patrzeć? - podsunęła i pogładziła jego szczupłe biodra.

- Przecież ty nie pozwolisz mi o sobie zapomnieć, Peł. Robisz wszystko, żebym coraz bardziej się w tobie zakochawał.

Zakochawał? Zadrżała. Czy to możliwe, że mu na niej zależało? Czy chciała, żeby mu zależało?

- Czemu niby miałabym coś takiego robić?

- Bo nie chcesz, żeby ktoś odwrócił moją uwagę od ciebie. - Pocałował ją, zanim zdążyła rozważyć jego słowa.

Leżała nieruchomo, zniewolona pocałunkiem, który wypełniał ją bezbrzeżną rozkoszą. Język Graya splatał się z jej językiem, wsuwał się pod niego, sma-kował ją jak najwyborniejszy trunek. Przez cały ten czas rozważała w myślach to, co powiedział. *Czy chciała przywiązać go do siebie za pomocą swojego ciała?*

Gray podniósł głowę, oddychając równie ciężko jak ona.

- Nawet przez sekundę nie pozwalasz mi pomyśleć o innej kobiecie. - Przymknął powieki, zamykając dostęp do swoich myśli. - Przy każdej możliwej okazji idziesz ze mną do łóżka. Doprowadzasz mnie do stanu wyczerpania...

- Ha! Przecież twojego apetytu nie da się wyczerpać. - Ale riposta, która miała uciąć temat, wypadła niepewnie i pytająco. *Czy przestała już chcieć, by znalazł sobie kogoś innego, i zapragnęła nagle mieć go tylko dla siebie?*

Jednym płynnym, pełnym gracji ruchem Gray przeturlał się tak, że Isabel znalazła się na górze.

- Jak każdy człowiek muszę spać. - Nakrył palcami jej usta, bo już chciała zaprotestować. - Nie jestem już na tyle młody, by móc obchodzić się zupełnie bez snu, więc nawet nie próbuj stosować tej wymówki. Poza tym nie jesteś dla mnie za stara. A ja nie jestem dla ciebie za młody.

Złapała go za nadgarstek i odsunęła jego dłoń.

- Zawsze możesz sypiać we własnym łóżku.

- Nie bądź niemądra. Pomyliłaś zwykłą konstatację z narzekaniem, z którym nie ma ona nic wspólnego. - Gray pogładził ją po plecach i przycisnął do siebie mocno, by jej piersi

bardziej przyłgnęły do jego torsu. - Przeszło mi może raz czy dwa razy przez myśl, że powinienem rozumować głową, a nie fiu-tem. Ale zawsze wtedy przypomina mi się twoja cipka podczas orgazmu, jak mocno się wokół mnie zaciska, jak wyprężasz się cała i wykrzykujesz moje imię. I mówię wtedy swojej głowie, żeby przestała gadać i dała mi święty spokój.

Isabel oparła się czołem o jego pierś i wybuchła śmiechem.

Gray przytulił ją mocniej.

- Jeśli potrzebny ci fizyczny dowód moich uczuć, z ogromną chęcią go przedłożę. Nie możemy przecież pozwolić, żebyś zamartwiała się moim słabnącym zainteresowaniem. Peł, zrobię wszystko, żebyś mi zaufała. Powinienem chyba powiedzieć to otwarcie na samym początku i rozwiązać wszelkie wątpliwości. Nie jestem Pelhamem.

W jego oczach malowała się czułość, a na jej obrzeżach piętrzyło się pożądanie - było to spojrzenie mężczyzny, któremu równą przyjemność sprawiało tulenie jej do swego boku, jak i chędożenie jej.

Poczuła, że coś ściska ją za gardło i że ma łzy w oczach.

- Od kiedy to zacząłeś się zastanawiać nad motywami mojego postępowania? - spytała cicho. Grayson, którego poślubiła, był zbyt zaprzątnięty sa-mym sobą, by dostrzegać takie rzeczy.

- Mówiłem ci już, że koncentruję się wyłącznie na tobie. - Jego palce wsunęły się w jej włosy i zaczęły wyciągać przytrzymujące fryzurę spinki, a następnie rzucać je na podłogę. - Z nikim nie pragnę być bardziej niż z tobą. I mam tu na myśli zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Potrafisz mnie rozśmieszyć. Zawsze potrafiłaś. Wiesz, jak mnie utemperować. Znasz wszystkie moje wady i większość uważasz za urocze. Nie potrzebuję nikogo innego. Wiesz co, zostaliśmy dziś wieczorem w pokoju.

- I kto tu jest niemądry? Jeśli nie zejdziemy na kolację, wszyscy pomyślą, że uprawiamy miłość.

- I będą mieli rację - mruknął, wyciskając pocałunek na jej czole. - To nasz miesiąc miodowy, więc czego innego mieliby się spodziewać?

Miesiąc miodowy. Te dwa słowa wystarczyły, by wróciły dawne marzenia o namiętym, monogamicznym małżeństwie. Ależ była wtedy optymistką! Ależ była naiwna! Z wiekiem powinna porzucić takie mrzonki.

Powinna. Ale było inaczej.

- Poprosimy, żeby przysłali nam kolację na górę - ciągnął Gray. - I zagramy w szachy. Opowiem ci o...

- Nienawidzisz grać w szachy - przypomniała mu i odsunęła się, by móc na niego spojrzeć.

- Prawdę rzekłszy, przekonałem się do nich. I całkiem nieźle mi idzie. Przygotuj się na porażkę.

Isabel nie spuszczała z niego wzroku. Tylekroć miała już wrażenie, że wrócił do niej zupełnie obcy mężczyzna. Mężczyzna, który z wyglądu bardzo przypominał jej męża, ale był kimś innym. *Jak głęboko sięgały zmiany?* Był taki nieobliczalny! Nawet teraz wydawał się inny od człowieka, który wyszedł z tego pokoju ledwie godzinę temu.

- Kim ty jesteś? - szepnęła i dotknęła jego twarzy, przesuając palcami wzdłuż linii brwi. Tak bardzo podobny. Tak bardzo różny.

Gray przestał się uśmiechać.

- Jestem twoim mężem, Isabel.

- Nie jesteś. - Przyciągnęła go znów do siebie. Jego ciało było tak niesamowicie jędrne - twarde krawędzie i płaszczyzny, warstewka włosów na ogorzałej od słońca skórze.

- Jak możesz tak mówić? - wychrypiął, gdy poczuł na sobie jej ciało. - Stałaś przede mną przed ołtarzem. Wypowiedziałaś słowa przysięgi i słyszałaś, jak robię to samo.

Pochyliła głowę i zamknęła jego usta w namiętym pocałunku, nagle bardzo go pragnąc. Nie dlatego, że fizycznie nie była w stanie się mu oprzeć, ale dlatego, że dostrzegła w nim coś, czego nie widziała wcześniej - oddanie. Był jej oddany, chciał ją poznać i zrozumieć. Świadomość ta sprawiła, że zadrzała i wtuliła się mocniej w jego objęcia. Upajały ją jego silne ramiona zamknięte wokół niej.

Gray odwrócił głowę, by uciec od jej wędrujących ust.

- Nie rób tego - wydyszał.

- Czego? - Pogładziła go po piersi, złapała za biodro i przesunęła się lekko, żeby móc sięgnąć mu między nogi.

- Nie mów mi, że nie jestem twoim mężem i nie zamykaj mi ust rozkoszą cielesną. Koniec z tym, Pel. Koniec tych nonsensów o kochankach i tym podobnych bredni.

Gładziła jego kutasa pewnym, zdecydowanym ruchem. Niepodważalnym dowodem na to, że Gray stał się innym człowiekiem, był fakt, że nie chciał się kochać, bo bardziej mu zależało na głębszej więzi. Choć rozum przypominał jej, że wcześniejsze doświadczenia słusznie nakazywały jej odrzucić wiarę w małżeństwo oparte na wierności i miłości, jakiś cichutki głosik kazał jej uwierzyć w taką możliwość.

Gray złapał ją za nadgarstki i zrzucił z siebie, klnąc pod nosem i odzyskując panowanie nad sytuacją. Nachylił się nad nią i przycisnął jej rękę do łóżka. Jego twarz stężała,

a w oczach zalśniła determinacja, przejawiająca się również w mocno zaciśniętych zębach.

- Nie chcesz mnie wychędożyć? - spytała niewinnym głosem.

Gray warknął i powiedział:

- Kutas, którego tak lubisz, występuje w komplecie z sercem i umysłem. Razem tworzą człowieka - twojego męża. Nie możesz porąbać go na kawałki i wziąć sobie z niego tylko to, czego chcesz.

Jego słowa wstrząsnęły nią i przeważały szalę. Pelham... Grayson, którego znała kiedyś... Żaden z nich nigdy nie powiedziałby czegoś takiego. Kimkolwiek był górujący nad nią mężczyzna, chciała go poznać. Chciała się dowiedzieć, kim jest i kim jest kobieta, w którą się przy nim zamieniała.

- Nie jesteś mężczyzną, któremu ślubowałam. - Zauważyła, że Gray chce już coś powiedzieć, więc szybko dodała: - Nie chciałam go, Gerardzie. Dobrze o tym wiesz.

Dźwięk własnego imienia przeszył go wyraźnym dreszczem. Zmrużył oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Wyprężyła się pod nim, przeciągnęła, zaczęła kusić. Rozłożyła szeroko nogi. Otworzyła się dla niego.

- Chcę ciebie.

- Isabel...? - Oparł się o nią spoconym czołem, przylgnął do niej biodrami i poczuł, że zrobiła się mokra z podniecenia, choć nie wykonał jeszcze żadnego ruchu. - Chryste, wpędzisz mnie do grobu.

Głowa opadła jej na bok, gdy wszedł w nią powoli. Bardzo powoli. Naga skóra przy nagiej skórze. Tęskniła za takim dotykiem, za tym, by nic ich od siebie nie oddzielało.

To zbliżenie wyraźnie różniło się od wcześniejszych. Zaraz po swoim powrocie Gray był delikatny, ale widać było, że się hamuje. Teraz, gdy wchodził coraz głębiej w jej rozpalone ciało, wiedziała, że robi to bez pośpiechu, bo chce jak najdłużej rozkoszować się tą chwilą.

- Kogo pragniesz? - szepnął jej prosto w ucho.

Odpowiedziała głosem drżącym z rozkoszy.

- Ciebie...

Rozdział 14.

Rhys mógł przebywać późnym wieczorem w ogrodzie Hammondów z setek różnych powodów. Ale tylko jeden był prawdziwy. I szedł właśnie w jego kierunku z nieśmiałym uśmiechem.

- Miałam nadzieję, że cię tu znajdę - powiedziała Abby, wyciągając do niego gołą rękę.

Rhys chwycił zębami rękawiczkę i ściągnął ją, by móc poczuć skórę jej dłoni. Zwykły, niewinny dotyk rozpałił mu skórę i sprawił, że zrobił coś, co zupełnie nie uchodziło dzentelmenowi - przyciągnął ją do siebie.

- Ojej - szepnęła zaskoczona. - Podoba mi się, gdy udajesz drania.

- Nie ograniczę się do udawania - ostrzegł - jeśli nie przestaniesz mnie tropić.

- Myślałam, że to *ty* tropisz *mnie*.

- Powinnaś trzymać się ode mnie z daleka, Abby. Przy tobie najwyraźniej tracę zdolność logicznego myślenia.

- Ale ja jestem kobietą, która cieszy się, gdy przystojny mężczyzna traci przy niej zdolność logicznego myślenia, a może nawet tego potrzebuje. Nigdy wcześniej nic takiego mi się nie przydarzyło.

Jego sumienie znalazło się na przegranej pozycji i Rhys przyciągnął Abby za kark, po czym zamknął jej usta pocałunkiem. Była drobniotka i szczuplutka, ale wspięła się na palce i odwzajemniła pocałunek z takim zapalem, że omal nie przewrócił się z wrażenia. Subtelny zapach jej perfum mieszał się z wonią wieczornych kwiatów i Rhys miał ochotę pławić się w nim, nurzać w jego od-mętach, leżąc na łóżku.

Abby ubrała się dziś inaczej: w piękny złoty jedwab, który idealnie otulał jej ciało. Wiedząc, że została zaszczuta przez łowców posagów, rozumiał jej chęć wtapiania się w tło za pomocą niedopasowanych, nieatrakcyjnych sukni i ukrywania się w ogrodowych zakamarkach.

Uniósł głowę i mruknął:

- Zdajesz sobie sprawę, do czego prowadzą te spotkania?

Pokiwała głową. Jej przyciśnięta do jego torsu pierś unosiła się i opadała w ciężkim oddechu.

- Ale czy zdajesz też sobie sprawę, do czego *nie mogą* zaprowadzić? Moja pozycja społeczna narzuca mi pewne ograniczenia. Powinienem zaakceptować je z godnością i odejść,

ale jestem zbyt słaby...

Uciszyła go, kładąc mu palec na usta, i rozpromieniła swoją uroczą twarz w olśniewającym uśmiechu.

- Cieszę się, że nie masz zamiaru się ze mną żenić. Dla mnie to zaleta, a nie wada.

Rhys zamrugał oczami.

- Słucham?

- Nie mam dzięki temu wątpliwości, że pragniesz *mnie*, a nie moich pieniędzy. Szczerze mówiąc, to dość niezwykle.

- Tak? - wykrztusił, czując, że jego kutas zrobił się sztywny jak pogrzebacz. Nie pojmował, czemu ta kobieta miała na niego taki wpływ.

- Oczywiście. Mężczyźni o twojej aparycji nie interesują się kobietami takimi jak ja.

- Banda głupców. - Powiedział to z autentycznym przekonaniem.

Abby oparła się policzkiem o jego pierś i roześmiała się cicho.

- Oczywiście. To dla mnie zagadka, czemu mężczyźni pokroju lorda Graysona są zaabsorbowani kobietami pokroju lady Grayson, gdy jestem w pobliżu.

Rhys znieruchomiał, zdumiony niezaprzeczalnym ukłuciem zazdrości.

- Grayson ci się podoba?

- Co? - Odsunęła się. - Oczywiście, że uważam go za atrakcyjnego mężczyznę. Nie sądzę, żeby znalazła się kobieta, która byłaby innego zdania. Ale nie pociąga mnie osobiście. Nie.

- Aha... - Rhys odchrząknął.

- Co masz zamiar ze mną zrobić?

- Kruszyńko. - Pokręcił głową, ale nie mógł powstrzymać pobłażliwego uśmiechu. Pogładził grzbietem dłoni jej wysklepiony policzek, zachwycony odbijającym się w jej oczach blaskiem księżyca. - Musisz wiedzieć, że nie zamierzam ograniczać się tylko do kilku pocałunków i niestosownych pieszczot. Rozbiorę cię do naga, rozchylę ci uda i skradnę to, co powinno się dostać twojemu mężowi.

- Wszystko to brzmi bardzo nieprzyzwoicie - szepnęła, wpatrując się w niego jak urzeczona.

- I takie jest. Ale zapewniam cię, że będziesz zachwycona.

On natomiast przez resztę życia zapewne będzie czuł się winny. Pragnął jej jednak na tyle mocno, by uznać, że przyszłe męczarnie są tego warte.

Pocałował ją delikatnie, a obejmująca ją w talii ręka zsunęła się na wypukłość jej kształtnego pośladka.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Tak. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Mam dwadzieścia siedem lat. Poznałam już setki różnych mężczyzn i żaden nie wywarł na mnie takiego wrażenia jak ty. A jeśli poza tobą już nigdy nikogo takiego nie spotkam? Wtedy zawsze będę żałować, że nie wykorzystałam w pełni twoich atencji.

Rhys poczuł w sercu bolesny ucisk.

- Jeśli stracisz dziewictwo z takim łajdakiem jak ja, w noc poślubną będziesz się czuła bardzo dziwnie.

- Nie będę - zapewniła go z przekonaniem. - Jeśli wyjdę za mąż, to tył-ko za mężczyznę, który będzie mną na tyle zauroczony, by nie dbać o kolację, jak lord Grayson.

- To, co czuje Grayson do lady Grayson, to nie „zauroczenie”, kwiatuszku - stwierdził kpiąco.

Abby zbyła jego słowa machnięciem ręki.

- Zwał jak zwał, przeszłość lady Grayson nie ma dla niego żadnego znaczenia. W przypadku mojego przyszłego męża będzie tak samo.

- Mówisz to z dużym przekonaniem.

- Owszem. Bo widzisz, ktoś będzie mnie musiał bardzo kochać, żebym zgodziła się oddać mu swoją rękę, i taki drobiazg jak skrawek rozerwanego ciała nie będzie miał dla niego znaczenia. Zamierzam wręcz powiedzieć o tym mojemu przyszłemu mężowi i...

- Wielkie nieba!

- Nie dosłownie - pospieszyła z wyjaśnieniami. Wyraźnie się rozmarzyła i uśmiechnęła z czułością. - Opowiem mu tylko o mężczyźnie, który jednym uśmiechem potrafił sprawić, że miałam motyle w brzuchu i że serce waliło mi jak oszalałe. Opowiem o tym, jaki był wspaniały, ile szczęścia mi dał po śmierci moich rodziców. A on to zrozumie, lordzie Trenton, bo to właśnie się robi, gdy się kogoś kocha: wykazuje się zrozumieniem.

- Ależ z ciebie romantyczka - parsknął Rhys, nie chcąc dać po sobie poznać, jak mocno poruszyły go jej słowa.

- Tak? - Odsunęła się i zmarszczyła brwi. - Zapewne masz rację. Mama ostrzegła mnie kiedyś, że romans to kwestia pragmatyzmu, a nie romantyzmu.

Rhys uniósł pytająco brwi, po czym złapał ją za rękę i pociągnął na pobliską ławkę.

- Twoja mama tak mówiła?

- Mówiła, że kobiety są głupie, skoro myślą, że romans to wielka namiętność, a małżeństwo to obowiązek. Powiedziała, że powinno być dokładnie na odwrót. Romans powinien sprowadzać się wyłącznie do zaspokojenia pewnych potrzeb. Małżeństwo natomiast

musi opierać się na wieloletnim przywiązaniu i poświęceniu swojego życia głęboko zakorzenionym żądzom. Moja mama by-ła bardzo postępową kobietą. Ostatecznie wyszła za mąż za Amerykanina.

- No tak. To prawda. - Rhys usiadł i posadził sobie Abby na kolanach. Była lekka jak piórko. Przyciągnął ją bliżej i oparł się brodą o jej głowę. - A więc to ona nakładła ci do głowy wszystkich tych głupstw na temat miłości?

- To nie są głupstwa - sprzeciwiła się. - Moi rodzice kochali się do sza-leństwa i byli ze sobą bardzo, bardzo szczęśliwi. Żebyś widział uśmiechy na ich twarzach po okresie rozłąki... Ten blask, który z nich bił, gdy uśmiechali się do siebie przy kolacji... Coś cudownego.

Rhys przesunął językiem wzdłuż jej odsłoniętej szyi, a gdy dotarł do ucha, szepnął:

- Coś cudownego to ja ci mogę pokazać, Abby.

- Ojej. - Zadrżała. - Mogłabym przysiąc, że mój żołądek zaczął wyczyniać jakieś dziwne akrobacje.

Był zachwycony, że robił na niej takie wrażenie, że reagowała tak otwarcie i jednocześnie niewinnie. Miała niezwykle czyste serce. Ale nie dlatego, że była naiwna, bo doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak wygląda świat, tylko dlatego, że nie czuła się rozczarowana życiem z powodu mniej chwalebnych cech ludzkości. Owszem, stała się obiektem niecznych zakusów różnych osobników, ale potraktowała to tak, jak należało to potraktować - jako głupotę i chciwość garstki mężczyzn. Reszcie świata należało dać jej zdaniem szansę.

To właśnie ten optymizm tak go w niej pociągał. Najpewniej czeka go wiecz-ne potępienie, jeśli ją uwiedzie, ale nie mógł postąpić inaczej. Nie mógł znieść myśli, że miałby jej nigdy nie posiadać, nigdy nie poczuć żaru jej namiętności.

- W którym skrzydle masz pokój? - mruknął, bo chciał *od razu* zabrać ją do łóżka.

- Ja do ciebie przyjdę.

- Czemu?

- Bo z nas dwojga to ty jesteś bardziej doświadczony i cyniczny.

- A jakie to ma znaczenie? - *Czy ta kobieta przestanie go kiedykolwiek konfundować?*

- Bardzo ponętnie pachniesz, mój panie. Wodą kolońską, mydłem i kroch-malem. Uwielbiam ten zapach i gdy twoja skóra się rozgrzewa, przyprawia mnie on czasem wręcz o zawrót głowy. Mogę sobie jedynie wyobrazić, o ile intensywniej będziesz pachnieć po wysiłku fizycznym związanym z rozkoszami cie-lesnymi. Wątpię, czy byłabym w stanie zmrużyć oko, gdyby cała moja pościel była przesycona tą wonią. Dla ciebie jednak zapach

ekstazy to nic nowego. Dla-tego to *ja* zostawię swój zapach w *twojej* pościeli, a nie ty w mojej.

- Rozumiem. - Zanim zdążył nad sobą zapanować, ułożył ją na chłodnej kamiennej ławie i zamknął jej usta pocałunkiem z taką namiętnością, jakiej nie czuł od... od... *do diaska!* Co za różnica, kiedy to było? Ważne, że czuł to teraz.

Ujął w dłonie niewielkie krągłości jej piersi i zacisnął na nich palce, wydobywając z niej narastający powoli jęk, który rozległ się z pełną siłą w zajmowanym przez nich zakątku ogrodu. Zachodziło poważne ryzyko, że zostaną nakryci, a mimo to nie potrafił się zdobyć na to, by przestać. Upajał go jej zapach, jej reakcja, sposób, w jaki wyprężyła pierś, by znaleźć się bliżej niego, po czym cofnęła się przerażona.

- Boli mnie cała skóra - szepnęła, zwijając się konwulsyjnie.

- Spokojnie, kwiatuszku - wyszeptał jej w usta kojąco.

- Gorąco... jest mi strasznie gorąco.

- Ciii, zaraz ci ulżę. - Poglądził ją delikatnie po ciele, starając się załagodzić coś, co szybko przeradzało się w wybuch dzikiej żądz.

Abby wsunęła ręce pomiędzy jego frak i kamizelkę i wpiła mu palce w plecy. Drapanie odezwało się pulsowaniem w jego kutasie, więc odwzajemnił się jej tym samym i krótko przyciętymi paznokciami zaczął drażnić jej stwardniałe sutki. Na jednej dłoni miał rękawiczkę, a na drugiej nie i wiedział, że dwojaka pieśczota doprowadzi ją do obłędu.

- Jezu Chryste - westchnęła. Zaraz potem złapała go za tyłek i przycisnęła do swoich lędźwi.

Rhys wypuścił z sykiem powietrze. Abigail krzyknęła.

- Abby, przestań. Musimy znaleźć bardziej ustronne miejsce.

Wtulila twarz w jego szyję i zaczęła wędrować rozgrzankowanymi wargami po wilgotnej od potu skórze.

- Zróbmy to tutaj.

- Nie kuś - mruknął, pewny, że jeszcze kilka minut i rzeczywiście to zrobi. Nie mieli nic na swoje usprawiedliwienie, jeśli ktoś by się teraz na nich natknął. Nachylał się nad nią z wyraźnie nieczystymi intencjami. Ona była niewinna i nie umiała odmówić awansom wytrawnego lubieżnika.

Jakim cudem doprowadzili do takiej sytuacji? Kilka ukradkowych chwil w jej towarzystwie i już był gotów złamać swoją kardynalną zasadę: zakaz defloracji. Swoją drogą, co to za przyjemność? To nie byłby krótki numer. Po-jawiłaby się krew i łzy. Musiałby ją uwodzić, starać się, zapomnieć na jakiś czas o własnej przyjemności...

- Mój panie, błagam!

A niech to piekło pochłonie. Jej słowa zabrzmiały jak niebiańska muzyka.

- Abigail... - Miał zamiar kazać jej odejść, żeby mogli spotkać się nago... jak należy. Zupełnie jednak nie potrafił oderwać palców od jej stwardniałych sutków. Owszem, piersi miała małe, ale nie sutki. Nie mógł się doczekać, kiedy...

Jej śliczna suknia puściła w szwach, gdy pociągnął za rękaw i obnażył jej pierś. Z jej ust znów wydobył się okrzyk, gdy pochylił się i zaczął ssać jej sutek. Duży, rozkoszny sutek. Obracał go na języku jak słodką jagodę.

- O Boże, o Boże. - Wyprężyła kręgosłup, chcąc wcisnąć pierś mocniej w jego usta, przez co Rhys niemal doszedł, bo aksamitna krągłość jej piersi pobudzała jego bliskiego eksplozji kutasa w nieznośny wręcz sposób.

Od zhańbienia na ogrodowej ławce ocalił ją dźwięk śmiechu. Ktoś nadchodził.

- Jasna cholera! - Poderwał się i pomógł jej wstać, naciągając jednocześnie na właściwe miejsce stanik jej sukni. Sutek, którego przed chwilą ssał, przebijał nieprzystojnie przez jedwab, a Rhys nie mógł się opanować i potarł go kciukiem.

- Nie przerywaj! - poprosiła głośno Abby, przez co musiał nakryć jej usta dłonią.

- Ktoś idzie, kwiatuszku. - Zaczekał, aż pokiwa głową. - Wiesz, który pokój zajmuję?

- Znów przytaknęła. - Zaraz tam będę. Tylko się nie ociągaj, bo po ciebie przyjdę.

Zrobiła wielkie oczy i skinęła zdecydowanie głową.

- Zmykaj.

Abby poszła boczną ścieżką w kierunku domu i zniknęła z pola widzenia. Odprowadziwszy ją wzrokiem, Rhys skrył się za pobliską obrosniętą pnącza-mi altaną i czekał. Nie byłoby dobrze, gdyby wrócili do domu w tym samym czasie. Nawet jeśli nikt ich nie zobaczy, lepiej dmuchać na zimne.

- Ale żeby zaraz występować z wnioskiem do parlamentu, Celeste? - odezwał się z pobliskiego rozdroża głos lady Hammond. - Wybuchnie skandal!

- O niczym innym nie myślę od pięciu lat - odpowiedziała wdowa Gray-son. - W życiu nie byłam równie zażenowana co dziś, gdy nie zjawili się na kolacji. Która była wyśmienita, muszę nadmienić.

- Dziękuję. - Zapadła dłuższa chwila ciszy. - Wydaje się, że Grayson jest pod ogromnym urokiem swojej małżonki.

- Ale tylko w najbardziej powierzchownym tych słów znaczeniu, Iphiginio. Poza tym ona nie chce być jego żoną. Nie tylko dowiodła tego przez ostatnie cztery lata, ale sama mi o tym powiedziała.

- Niemożliwe!

Rhys zamrugał oczami, myśląc dokładnie to samo. Isabel w życiu nie powiedziałaaby czegoś takiego matce Graysona.

- Ale tak było - odpowiedziała wdowa. - Ustaliśmy, że wzajemnie sobie pomożemy.

- Nie mówisz poważnie!

Dobry Boże! Rhys mruknął gardłowo. Bella nie będzie zadowolona, gdy z nią porozmawia. Do licha, znów będzie musiał wyciągać ją z tarapatów!

Odczekał, aż kobiety oddały się, po czym opuścił kryjówkę i przemknął ukradkiem przez ogród do rezydencji, w której czekały na niego grzeszne przyjemności.

* * *

Abby zatrzymała się na chwilę przed drzwiami Trentona, niepewna, czy idąc na schadzkę, należy pukać, czy po prostu wejść. Wciąż rozważała tę kwestię, gdy drzwi otworzyły się nagle i została wciągnięta do środka.

- Co tak długo, u licha? - zapytał z wyrzutem Trenton, po czym przekręcił klucz i uroczo spiorunował ją wzrokiem.

Jej żołądek znów zaczął wyczyniać akrobacje.

Trenton był ubrany w bordowy jedwabny płaszcz kąpielowy, który odsłaniał ciemne kędziory na jego piersi i owłosione łydki zdradzające, że pod spo-dem nic na sobie nie miał. Ujął się pod boki i brakowało tylko wybijającej nerwowo rytm stopy, by zamienił się w istne wcielenie zniecierpliwienia.

Z jej powodu.

W brzuchu znów poczuła radosne podrygi.

Trenton był taki piękny! Chodząca doskonałość! Westchnęła głośno. Musiał mieć oczywiście problemy ze wzrokiem, skoro nie zauważał jej ewidentnych braków w urodzie, ale nie miała zamiaru się na to skarżyć.

Chciał ją do siebie przyciągnąć, ale odsunęła się szybko.

- Czeka!

- Na co? - Zmarszczka na jego czole pogłębiła się wyraźnie.

- Chcę... Chcę ci coś pokazać.

- Jeśli nie siebie naga, zwijającą się z rozkoszy, to nie jestem zainteresowany - mruknął.

Roześmiała się.

Obserwowała go podczas kolacji i zwróciła uwagę na jego cięty język i zabawne komentarze. Siedzące przy nim panie słuchały go jak zaczarowane, ale Abby czuła, że jego zainteresowanie zwraca się często w jej stronę.

- Daj mi chwilkę. - Uniosła jedną brew, gdy zaczął już otwierać usta, by zaprotestować. - To *mój* pierwszy raz. W łóżku przekażę ci w całości dowodzenie. Grę wstępną chciałabym jednak przeprowadzić według własnego scenariusza.

Usta Trentona zadrgały, a w oczach zabłysnął żar, który przeszył Abby dreszczem. Jeśli uznać jego zachowanie w ogrodzie tylko za próbkę jego możliwości, to jeszcze chwila i pożre ją w całości.

- Jak sobie życzysz, kwiatuszku.

Abby schowała się za parawanem i zaczęła się rozbierać. Nie tak wyobrażała sobie swój pierwszy raz. Nie czekał na nią czuły, cierpliwy mąż, który obchodziłby się z nią jak z jajkiem. Na palcu nie miała obrączki i nie nosiła cudzego nazwiska.

- Co ty do diabła wyprawiasz? - mruknął, jakby była najpiękniejszą kobietą na świecie, wartą równie żywego zainteresowania.

Patrzył na nią tak, że naprawdę *czuła się* piękna.

- Już prawie skończyłam. - Założyła suknię, którą najłatwiej było zdjąć bez pomocy, w dalszym ciągu wymagało to jednak pewnego wysiłku. W końcu wyswobodziła się z niej i była gotowa. Odetchnęła głęboko i wyszła zza parawanu.

- Najwyższy... - Przystanął w pół kroku i odwrócił się do niej, a słowa zamarły mu na ustach.

Przestąpiła nerwowo z nogi na nogę, czując, że ogień w jego spojrzeniu nagle odbiera jej siły.

- To ja.

- Abby. - Jedno słowo, ale przepelnione bezbrzeżnym podziwem i zachwytem. - Dobry Boże...

Palce jej prawej dłoni przesunęły się nerwowo wzdłuż mocno wyciętego dekoltu czerwonej halki.

- Moja mama miała większe piersi, więc nie jestem niestety w stanie oddać w pełni sprawiedliwości temu strojowi.

Trenton podszedł do niej z typowym dla siebie wdziękiem. Policzki miał

zarumienione, a usta rozchylone lekko w przyspieszonym oddechu.

- I tak twój wygląd powala mnie na kolana.

Zaczerwieniła się i spuściła wzrok, rozkoszując się dreszczem podniecenia, który przeszył jej ciało, gdy Trenton podszedł do niej i pogładził ją delikatnie po ramieniu.

- Dziękuję.

- Nie, kwiatuszku - mruknął ochryłym, niskim głosem, wywołującym drżenie wzdłuż jej kręgosłupa. - *To ja ci dziękuję.* Doceniam to, co chcesz mi dać.

Ujął ją pod brodę i przekręcił jej twarz tak, by móc przylgnąć do niej ustami. Pocałunek zaczął się niewinnie, ale szybko przybrał na intensywności, aż w końcu jego wargi wpijały się gorączkowo w jej usta, sprawiając, że zaparło jej dech w piersiach i zakręciło jej się w głowie. Zadrżała, a on przycisnął ją mocniej do swojego napiętego ciała, wziął na ręce i zaniósł do łóżka.

A potem czuła jego dotyk już wszędzie. Głaskał ją i pieścił. Jego palce ścisnęły ją i podszczypywały. Usta były wilgotne i chciwe. Zęby kąsały jej ciało. Ochryple słowa wyrażały zachwyt i entuzjazm.

- Trenton! - krzyknęła błagalnie, pewna, że dłużej tego nie znieśie, bo jej ciałem wstrząsały żądze, które on chciał najwyraźniej podsycać, a nie miał zamiaru ich zaspokoić. Mimo wcześniejszego zniecierpliwienia, teraz nie działał w pośpiechu.

- Rhys - poprawił ją.

- *Rhys...*

Niepewna, co ma robić i mówić, gładziła go tylko po ramionach, pięknych włosach, napiętych, spoconych, muskularnych plecach. Ten mężczyzna był prawdziwym dziełem sztuki, podniecał ją już sam widok jego ciała. Nie wszyscy byli równie zachwycający co on i Abby wiedziała, iż spotkało ją wielkie szczęście, że ma szansę dzielić łożę z równie wspaniałym okazem męskości.

- Powiedz, co mam zrobić, żeby dać ci rozkosz.

- Jeśli dasz mi choć odrobinę więcej rozkoszy, kwiatuszku, oboje tego pożałujemy.

- Jak to?

- Uwierz mi na słowo - mruknął, po czym zamknął jej usta pocałunkiem i pogładził jej nogę od kolana aż po biodro. Zanim zdążyła zaoponować, jego palce rozchylały już wargi jej sromu.

Jęknął, gdy poczuł zebraną tam wilgoć.

- Jesteś mokra.

- Przepraszam. - Poczwała, że czerwieni się aż po korzonki włosów.

- Dobry Boże, nie masz za co. - Rhys położył się na niej i rozchylił szerzej jej uda. - Jest idealnie. Ty jesteś idealna.

Nie była. W najmniejszym nawet stopniu. Ale dotykał ją z takim nabożeństwem, że wiedziała, iż przynajmniej w tej chwili naprawdę tak uważał.

Dlatego zagryzła wargi i powściągnęła szloch, gdy szeroka główka jego ku-tasa wdarła się w nią, a potem przebiła ją i rozciągnęła nielitościwie. Mimo że bardzo chciała, żeby był z niej zadowolony w łóżku, zaczęła się szamotać.

Rhys przycisnął mocniej jej biodra, przytrzymał w miejscu i wsunął się głębiej.

- Spokojnie... Jeszcze troszeczkę... Wiem, że boli...

Nagle coś w niej ustąpiło mu miejsca i pozwoliło osadzić się w pełni nabrzmiałą, pulsującą obecnością.

Ujął jej policzki w dłonie i starł kciukami łzy. Jego usta wyrażały uwielbienie dla jej ust.

- Kruszyńko... Wybacz, że sprawiłem ci ból.

- Rhys. - Wtuliła się w niego, wdzięczna, że jest przy niej. Miała świadomość, że zaufanie, jakim go darzyła, było czymś rzadkim i cennym. Nie pojmowała, czemu ten mężczyzna, zupełnie przecież obcy, miał na nią taki wpływ. Cieszyła się tylko, że należy do niej choć przez tę jedną krótką chwilę.

Rhys tulił ją, koił słowami zachwyty. Mówił, że jest tak delikatna, że idealnie do niego pasuje, że jest do głębi poruszony tą chwilą. Nawet mąż nie zachwycałby się nią bardziej.

Gdy się trochę uspokoiła, zaczął się poruszać. Z okrutną powolnością wysuwał swój twardy jak skała członek z jej nabrzmiałego sromu, po czym po-wracał gładko do środka. Ból zniknął, a w jego miejsce pojawiła się rozkosz niczym rozwijający płatki kwiat. Póki Rhys się nie odezwał, nie zorientowała się nawet, że wyprężyła się, by wyjść na spotkanie jego pchnięciom.

- Dokładnie tak - mruknął. Skóra ociekała mu potem. - Poruszaj się razem ze mną.

Słuchając jego ponaglących poleceń, zaplotła nogi wokół jego rytmicznie opadających bioder i poczuła, że Rhys wsuwa się w nią jeszcze głębiej, choć wcześniej wydawało się to niemożliwe. Każde doskonale pchnięcie docierało teraz w takie miejsce, że z rozkoszy zaciskała palce, wiała się, wpijała paznokcie w jego plecy.

- Dzięki Bogu - mruknął, gdy z okrzykiem zdumienia odpłynęła w rozkoszny niebyt.

Rhys zadrzał gwałtownie i zalał ją płynnym żarem. Objął ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać, i westchnął

- Abby!

Przytuliła go i uśmiechnęła się jak kobieta, która właśnie poznała mężczyznę.
Nie. Zdecydowanie nie tak wyobrażała sobie swój pierwszy raz.
Rzeczywistość była dużo lepsza.

* * *

Rhys obudził się na dźwięk stłumionego przekleństwa i otworzył oczy. Odwrócił głowę i przed oczami zamajaczyła mu niewyraźnie postać Abby, która podskakiwała na jednej nodze i trzymała się ręką za drugą.

- Co ty tam do diaska wyczyniasz po ciemku? - szepnął. - Wracaj do łóżka.

- Muszę już iść. - Przy słabym świetle padającym z przygaszonego kominka zauważył, że była ubrana tak samo jak w chwili, gdy otworzył drzwi.

- Nie musisz. Chodź tu. - Odchylił zachęcająco kołdrę.

- Ale wtedy znów zasnę i nie wrócę na czas do swojego pokoju.

- Obudzę cię - obiecał, tęskniąc już za dotykiem jej szczupłego ciała.

- To bez sensu, żebym znów kładła się spać tylko po to, by za kilka godzin się budzić i przenosić do swojego pokoju, gdzie znów położę się spać i znów zostanę obudzona przez pokojówkę.

- Kwiatuszku - westchnął. - Po co masz robić coś z sensem w pojedynkę, skoro możemy robić coś bez sensu we dwoje?

Zobaczył w ciemności, że kręci głową.

- Mój panie...

- Rhys.

- Rhys.

Od razu lepiej. Uwielbiał ten delikatny, rozmarzony ton, który pobrzmiwał w jej głosie, gdy wymawiała jego imię.

- Chciałbym móc jeszcze chwilę zatrzymać cię przy sobie, Abby - nie dawał za wygraną, poklepując materac.

- Muszę iść. - Podeszła do drzwi, a Rhys leżał zdumiony, osamotniony i zły, że zostawiała go z taką łatwością, podczas gdy on rozpaczliwie pragnął, by nie wychodziła.

- Abby.

Zatrzymała się.

- Tak?

- Pragnę cię. - Jego głos był ochryply z rozespania, więc miał nadzieję, że nie będzie słycać, iż coś ściska go za gardło. - Możemy się znów spotkać?

Zazgrzytał zębami w przeciągającej się ciszy. W końcu odpowiedziała takim tonem, jakby przyjmowała zaproszenie na herbatę.

- Z przyjemnością.

Zaraz potem wyszła, jak kobieta kierująca się rozsądkiem, a nie uczuciem. Bez czulego pocałunku czy tęsknego uścisku.

A Rhys, człowiek, który zawsze podchodził do swoich romansów z dużą dozą zdrowego rozsądku, zupełnie nierozsądnie poczuł się tym urażony.

* * *

- Nie tak to sobie wyobrażałem, gdy zaproponowałeś mi wspólny wyjazd - burknął Spencer i dźwignął duży głaz.

Gerard uśmiechnął się i cofnął o kilka kroków, żeby ocenić postępy w budowie niskiego kamiennego murka. Początkowo nie miał zamiaru pracować fizycznie, kiedy jednak natknęli się na dużą grupę dzierżawców wnoszących ogrodzenie, postanowił skorzystać z nadarżającej się sposobności. Ciężka praca i obolałe mięśnie nauczyły go znajdować satysfakcję w samym sobie i cieszyć się prostymi rzeczami, takimi jak dobrze wykonane dzieło. Bardzo chciał przekazać bratu tę mądrość.

- Nas już dawno nie będzie na tym świecie, Spencerze, a ten mur pozostanie. Tworzysz coś trwałego. Czy zrobiłeś kiedykolwiek coś, co pozostawiło po sobie trwały ślad?

Jego brat wyprostował się i zmarszczył brwi. Z zakasanyimi rękawami, w za-kurzonych, zdartych butach w znikomym stopniu przypominali wielkich panów.

- Błagam, tylko mi nie mów, że zacząłeś filozofować. Wystarczająco niedobrze, że masz bzika na punkcie własnej żony.

- Byłoby lepiej, jak mniemam, gdybym miał bzika na punkcie cudzej? - zakpił Gerard.

- No pewnie, że tak. Dzięki temu, gdy już z nią skończysz, przed kim innym będzie wyplakiwać oczy.

- Masz o mnie bardzo dobre zdanie, drogi bracie, zważywszy na to, że to zwykle moja żona doprowadza mężczyzn do łez.

- No tak, trudna sprawa. Nie zazdroszczę ci. - Spencer otarł sobie grzbieciem dłoni pot z czoła i uśmiechnął się szeroko. - W takim razie kiedy Pel rozgniecie cię już obcasem jak uciążliwego robaka, z przyjemnością pomogę ci się pozbierać. Trochę wina, kilka kobiet i będziesz jak nowy.

Gerard pokręcił głową i odwrócił się ze śmiechem. Jego uwagę zwróciła przepychanka między dwoma młodzieńcami stojącymi w pobliżu na trawiastym zboczu. Ruszył w ich stronę zaniepokojony.

- Proszę się nie martwić, wasza lordowska mość - odezwał się u jego boku czyjś szorstki głos. Gerard odwrócił się i zobaczył obok siebie postawnego mężczyznę. - To tylko mój syn Billy z kolegą.

Gerard przyjrzał się znów całemu zajściu i zobaczył, że chłopcy zbiegają na wyścigi z pagórka na płaską łąkę u jego podnóża.

- Ech, pamiętam takie dni z czasów młodości.

- Chyba wszyscy pamiętamy, wasza lordowska mość. Widzi pan tę młodą dziewczynę przy płocie?

Gerard podążył wzrokiem we wskazanym kierunku. Serce zamarło mu na widok ładnej blondynki, która patrzyła ze śmiechem na biegnących do niej chłopców. W jej jasnych włosach połyskiwało słońce, przez co oślepiały w równej mierze co jej olśniewający uśmiech.

Była prześliczna.

I niezwykle podobna do Emily.

- Obaj od lat rywalizują o jej względy. Dziewczyna ma słabość do mojego chłopaka, ale prawdę mówiąc, mam nadzieję, że pójdzie po rozum do głowy i wybierze tego drugiego.

Gerard oderwał wzrok od młodej piękności i uniósł brwi.

- Czemu?

- Bo Billy'emu tylko się *wydaje*, że się w niej kocha. Ze wszystkimi o wszystko rywalizuje, musi być zawsze najlepszy i mimo że wie, że ona nie jest tą jedyną, nie może znieść myśli, że mógłby stracić jej uczucie. Samolub z niego. Na-tomiast ten drugi naprawdę ją kocha. Zawsze jej pomaga, odprowadza ją do domu. Troszczy się o nią.

- Rozumiem. - I Gerard faktycznie zrozumiał, z taką jasnością, jak nigdy dotąd.

Emily.

Nie myślał o niej podczas Grand Tour. Ani razu. Był zbyt zajęty łajdaczeniem się, żeby pamiętać o cudownej dziewczynie, którą zostawił w rodzinnych stronach. Podjął starania

dopiero, gdy wrócił i dowiedział się o jej zamążpójściu. Czy był taki jak Billy? Zazdrosny o względy, których nie doceniał, póki nie został nimi obdarzony ktoś inny?

„Zawsze pragnął pan kobiet, które nie należały do pana”.

Dobry Boże...

Gerard zawrócił pod skończony fragment niskiego murka i usiadł z niewidzącym wzrokiem, bo jego spojrzenie kierowało się do środka, a nie na zewnątrz.

Kobiety. Nagle pomyślał o nich - o wszystkich tych, które spotkał na swojej drodze.

Czy to wyłącznie rywalizacja z Hargreavesem sprawiała, że tak bardzo pragnął Pel?

Na myśl o żonie zrobiło mu się ciepło na sercu. „Chcę ciebie”. Uczucia, jakie wzbudziły w nim te słowa, nie miały nic wspólnego z Hargreavesem. Nie miały nic wspólnego z nikim poza samą Isabel. A teraz, gdy ktoś niejako postawił przed nim lustro, Gerard uświadomił sobie, że Pel była jedyną kobietą, która wzbudzała w nim takie uczucia.

- Skończyliśmy?

Gerard podniósł głowę i zobaczył przed sobą Spencera.

- Skądże.

Targany poczuciem winy względem Emily, Gerard zabrał się do działania i zaczął robić to, co robił przez cztery długie lata - wypędzać demony ciężką pracą.

* * *

- Lady Grayson.

Siedząc na tylnym tarasie rezydencji Hammondów, Isabel podniosła wzrok znad czytanej książki i zobaczyła zbliżającego się do niej Johna. Uśmiechnęła się do niego łagodnie. W pobliżu po jej prawej stronie siedział Rhys z panną Abigail i Hammondami. Po lewej hrabia i hrabina Ansell pili popołudniową herbatę z lady Stanhope.

- Dzień dobry, wasza lordowska mość - przywitała go, z uznaniem patrząc na jego szczupłą postać w ciemnoszarym fraku i na jego roziskrzone oczy.

- Mogę się przysiąc?

- Ależ naturalnie. - Mimo niedopowiedzeń między nimi cieszyła się z jego obecności. Zwłaszcza po herbacie w towarzystwie matki Graysona, która na szczęście właśnie sobie poszła.

Isabel odłożyła powieść i kazała przynieść coś do picia.

- Jak się miewasz, Isabel? - spytał John, wpatrując się w nią uważnie, gdy usadowił się już naprzeciwko niej.

- Dobrze, Johnie - zapewniła. - Bardzo dobrze. A ty?

- Ja też dobrze.

Rozejrzała się, po czym zniżyła głos:

- Powiedz mi prawdę. Bardzo cię zraniłam?

Jego szczery uśmiech przyniósł jej ogromną ulgę.

- Owszem, uraziłaś moją dumę. Ale prawdę rzekłszy, nasz związek już od jakiegoś czasu zmierzał powoli ku końcowi, nieprawdaż? Byłem na to ślepy, podobnie jak na większość rzeczy od czasu śmierci lady Hargreaves.

Serce Isabel wezbrało współczuciem. Ponieważ sama też kiedyś straciła miłość, rozumiała po części, co czuł. Johnowi musiało być jednak dużo trudniej, bo stracił kogoś, kogo kochał z wzajemnością.

- Wspólnie spędzone lata były dla mnie ogromnie ważne, Johnie. Wiesz o tym, prawda? Mimo że nasz związek zakończył się tak raptownie...

John usiadł wygodniej, spojrzał w jej szczere oczy i powiedział:

- Wiem o tym, Isabel, a dzięki temu, że się o mnie troszczysz, dużo łatwiej dostrzec mi sens naszego romansu i zakończyć go tak, jak na to zasługuje. Byliśmy razem, bo potrzebowaliśmy pocieszenia. Dla obojga z nas małżeństwo okazało się bolesne - dla mnie, bo straciłem ukochaną żonę, dla ciebie, bo straciłaś niezbyt kochanego męża. Nie chcieliśmy zobowiązań, oczekiwań, planów na przyszłość... tylko towarzystwa. Jak mógłbym mieć do ciebie żal o to, że chcesz odejść, bo w twoim życiu pojawiło się coś głębszego?

- Dziękuję - powiedziała z uczuciem i spojrzała z tkliwością na jego przystojną twarz.

- Za wszystko.

- Prawdę mówiąc, zazdroścę ci. Gdy Grayson do mnie przyszedł...

- Co? - Isabel zamrugła z zaskoczeniem oczami. - Co rozumiesz przez „przyszedł”?

John roześmiał się.

- A więc nic ci nie powiedział? Mam dla niego w takim razie podwójnie duży szacunek.

- Co mówił? - spytała zżerana ciekawością.

- Nieważne, co mówił. Zazdrościłem mu uczucia, z jakim to mówił. Też chcę czegoś takiego doświadczyć i chyba wreszcie jestem na to gotów. Nie bez twojej pomocy oczywiście.

Miała ochotę złapać go za rękę, która spoczywała od niechcienia na stoliku. Zamiast tego poprosiła:

- Obiecuj, że zawsze będziemy przyjaciółmi.

- Isabel. - W jego głosie pobrzmiwał uśmiech. I nuta zdecydowania. - Za nic nie zrezygnowałbym z twojej przyjaźni.

- Naprawdę? - Uniosła brew. - A jeśli zabawię się w swatkę? Mam przy-jaciółkę...

John wzdrygnął się żartobliwie.

- Właściwie to mógłby być powód.

Zaraz po powrocie do rezydencji Hammondów Gerard i Spencer udali się prosto do swoich pokojów, żeby pozbyć się nagromadzonych w ciągu dnia pokładów zapachów, potu i brudu.

Gerard bardzo chciał się zobaczyć z Isabel i siłą musiał się powstrzymać, by nie zrobić tego od razu po powrocie. Musiał z nią porozmawiać i powiedzieć jej o swoich przemyśleniach. Chciał znaleźć w niej ukojenie i uspokoić jej obawy zapewnieniem, że żadna kobieta nie znaczyła dla niego nigdy tyle co ona. Co ważniejsze jednak, podejrzewał, że nie miało się to nigdy zmienić, i chciał, żeby o tym wiedziała.

Ale chciał też wziąć ją w ramiona, a w tym celu musiał być czysty.

Zanurzył się więc w gorącej kąpieli, oparł głowę o brzeg wanny i odprawił Edwarda.

Kiedy po dłuższej chwili otworzyły się drzwi, uśmiechnął się, ale nie otworzył oczu.

- Dobry wieczór, lisiczko. Tęskniłaś za mną?

Uśmiechnął się szerzej, słysząc gardłowe potwierdzenie.

Isabel podeszła bliżej, a serce Gerarda zabiło szybciej w niecierpliwym wyczekiwaniu. Zmęczenie i ciepła kąpiel przytępiły mu zmysły na tyle, że dopiero po kilku chwilach zarejestrował zapach obcych perfum. Isabel pochyliła się nad nim, a drzwi otworzyły się ponownie...

Co u...?

...na chwilę przed tym, jak równie obca ręka zanurzyła się w wodzie i zacisnęła wokół jego kutasa.

Poderwał się zaskoczony, rozchlapując wodę z wanny i otwierając oczy, które napotkały przestraszony wzrok Barbary. Zauważył wcześniej uwodzicielskie spojrzenia, które mu posyłała, ale sądził, że miała wystarczająco dużo rozumu, by nie lekceważyć grymasu niezadowolenia na jego twarzy podczas balu u Hammondów. Najwyraźniej ją przecenił.

Złapał ją za nadgarstek w tej samej chwili, w której podniosła wzrok. Na jej twarzy odmalowało się bezbrzeżne przerażenie.

- Jeśli nie chce pani stracić tej ręki - odezwał się spod drzwi głos Pel - sugerowałabym, żeby wyciągnęła ją pani z wanny mojego męża.

Lodowaty ton Pel zmroził go mimo ciepłej kąpieli.

A niech to piekło pochłonie!

Rozdział 15.

Czemu moja żona musi mnie zawsze zastawać w najbardziej kompromitujących sytuacjach?

Gerard obnażył zęby i warknął na nieproszonego gościa, który cofnął się w przerażeniu. Następnie sam wyszedł z kąpieli i owinał się ręcznikiem pozostawionym na krześle przez pokojowego. Isabel tymczasem z groźną miną wyprowadziła Barbarę z pokoju i krzyknęła za nią na odchodne:

- A my sobie jeszcze porozmawiamy!

Gerard wyprostował ramiona i czekał, aż jego lwica odwróci się do niego. Gdy wreszcie na niego spojrzała, cała wzburzona, aż się skrzywił. Wpatrywała się w niego przez chwilę swoimi bursztynowymi oczami z trudnym do odczytania wyrazem. Włosy opadały jej luźno na pierś, a zmysłowe krągłości przesłaniał peniuar. Nagle odwróciła się i poszła szybko do swojego pokoju.

- Isabel.

Gerard w biegu złapał płaszcz kąpielowy i ruszył za nią, przytrzymując za-mykające się szybko drzwi, by uniknąć zderzenia. Znalazłszy się w środku, narzucił na siebie okrycie, przyglądając się przy tym niespokojnie żonie. Chodziła nerwowo po pokoju, podczas gdy on zastanawiał się, od czego zacząć.

- Ani jej nie zachęcałem, ani nie uczestniczyłem w jej awansach.

Pel spojrzała na niego kątem oka, ale nie zatrzymała się.

- Myślę, że wiesz, że mówię prawdę - mruknął. Nie obrzuciła go inwektywami ani tym bardziej niczym ciężkim.

- To nie jest takie proste.

Gerard podszedł do niej i przytrzymał ją w miejscu za ramiona. Dopiero wtedy zauważył, że oddycha ciężko, na co jego serce zareagowało przyspieszonym biciem.

- Właśnie że *jest* proste. - Potrząsnął nią lekko. - Spójrz na mnie. Zobacz *mnie*!

Isabel podniosła na niego te same niewidzące, oszołomione oczy co na balu u Hammondów.

Gerard ujął jej twarz w dłonie i uniósł lekko.

- Isabel, najdroższa. - Przytulił się do niej policzkiem i odetchnął głęboko, napawając się jej wonią. - Nie jestem Pelhamem. Może kiedyś... Gdy byłem młodszy...

Isabel zacisnęła pięści na połach jego płaszcza.

Z piersi Gerarda wydobyło się westchnienie.

- Ale nie jestem już takim człowiekiem, a Pelhamem nie byłem nigdy. Nigdy cię nie okłamałem, nigdy nic przed tobą nie zataiłem. Od pierwszej chwili byłem z tobą szczery jak z nikim innym. Poznałaś mnie od najgorszej strony. - Przechylił głowę i pocałował jej chłodne usta, zachęcając ją delikatnym muśnięciem języka, by je rozchyliła. - Czy nie mogłabyś się zdobyć na to, by poznać mnie od najlepszej?

- Gerardzie... - szepnęła, splatając niepewnie swój język z jego językiem i uzyskując w odpowiedzi jęk.

- Właśnie tak. - Przytulił ją mocniej i wykorzystał bez pardonowo ów drobny przejaw jej słabości. - Zaufaj mi, Pel. W tak wielu sprawach chciałbym ci zawierzyć. Tak wieloma rzeczami chciałbym się z tobą podzielić. Błagam, daj mi - daj *nam* - szansę.

- Boję się - wyznała. Wiedział o tym już wcześniej, ale czekał, aż sama mu powie.

- Jesteś niezwykle silną kobietą, skoro o tym mówisz - powiedział z uznaniem. - A ja niezwykłym szczęściarzem, skoro akurat ze mną dzielisz się swoimi obawami.

Isabel pociągnęła za pasek przy jego płaszczu kąpielowym, rozwiązała swój peniuar i przyłgnęła do Gerarda nagim ciałem. Nic ich już nie dzieliło. Oparła policzek o jego pierś i Gerard wiedział, że Pel wsłuchuje się w miarowe bicie jego serca. Wsunął rękę pod jej peniuar i pogładził ją po plecach.

- Nie wiem, jak się do tego zabrać, Gray.

- Ja też nie. Ale nie wątpię, że nam się uda łączną siłą doświadczeń, jakie każde z nas ma z przedstawicielami płci przeciwnej. Zawsze potrafiłem wyczuć, gdy kochanka zaczynała się mną nudzić. Z pewnością...

- Zmyślasz. Nie ma kobiety, która straciłaby zainteresowanie tobą.

- Chyba że nie jest przy *zdrowych zmysłach* - dodał. - A ciebie nic nie zaniepokoiło w zachowaniu Pelhama? Czy może po prostu obudził się któregoś pięknego dnia i okazało się, że stracił rozum?

Isabel wtuliła twarz w jego pierś i parsknęła śmiechem. Zabrzmiał niepewnie, niemniej jednak wyrażał autentyczne rozbawienie.

- Owszem, pewne rzeczy mnie niepokoiły.

- W takim razie zawrzyjmy jeszcze jedną umowę. Gdy tylko coś cię zaniepokoi, powiesz mi o tym, ja natomiast zobowiązuję się rozwiązać twoje obawy w sposób niepozwalający na dalsze wątpliwości.

Odsunęła się odrobinę i spojrzała na niego. Usta miała pełne i szerokie, a oczy przesłonięte zasłoną rzęs w kolorze czekolady. Gerard wpijał w nią wzrok, oczarowany jej

urodą, której daleko było do arystokratycznej wytworności i subtelności. Isabel była olśniewająco, bezwstydnie wręcz piękna.

- Dobry Boże, jakaś ty śliczna - wymamrotał. - Czasem już samo patrzenie na ciebie sprawia mi ból.

Jej mlecznobiała skóra zaróżowiła się w niezwykle wymowny sposób. Pel była doświadczoną kobietą, a mimo to Gerard potrafił przyprawić ją o rumieniec godny pensjonarki.

- Sądysz, że twój plan zadziała? - spytała.

- Ale co? Że będziemy ze sobą rozmawiać? Że będziemy tłumić w zarodku wszelkie wątpliwości? - Westchnął dramatycznie. - A może to zbędny trud? Może powinniśmy po prostu w ogóle nie wychodzić z łóżka, tylko parzyć się na okrągło jak króliki?

- Gerardzie!

- Och, Pel! - Gerard uniósł ją i zawirował w obrotach. - Szaleję za tobą. Nie widzisz tego? Boisz się stracić moje zainteresowanie, a ja równie mocno boję się stracić twoje.

Isabel objęła go za szyję szczupłymi ramionami i cmoknęła w policzek.

- Ja też za tobą szaleję.

- Wiem - parsknął.

- Jesteś impertynentem i lubieżnikiem.

- Och, ale jestem *twoim* impertynentem i lubieżnikiem i nie chciałabyś, żeby było inaczej. Nie wrywaj się. Teraz będziemy się kochać, a potem porozmawiamy.

Pokręciła głową.

- Nie możemy znów opuścić kolacji.

- Ubrałaś się, żeby mnie uwieść, a gdy twoje ponętne krągłości wtulają się w moje ciało, chcesz zmienić zdanie? Znęcasz się nade mną?

- Zważywszy na to, że do chędożenia nie trzeba cię specjalnie namawiać, dobrze wiesz, że nie taki miałam zamiar. Jestem w negliżu, bo ucięłam sobie drzemkę. - Kąciki jej ust wygięły się w cudownym figlarnym uśmiechu. - Śniłeś mi się.

- Teraz masz mnie na jawie. Wykorzystaj mnie wedle woli, błagam.

- Mówisz, jakbyś cierpiał niedosyt. - Odstąpiła od niego o krok, a on wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie ma ochoty jej puścić.

- Chciałbym móc powiedzieć, że przyjazd tu był błędem, ale wcale tak nie uważam - mruknął.

- Ja też nie. - Rzuciła mu przez ramię uwodzicielskie spojrzenie. - A... cierpliwość zwykle popłaca.

- Chętnie dowiem się czegoś więcej na ten temat - wymruczał, podążając za nią.

- Pomóż mi się przebrać, to wyjaśnię szczegóły. Ale najpierw rzecz ważniejsza: niech ta kobieta trzyma się od ciebie z daleka, Grayson. Jeśli znów cię z nią przyłapię, zdecydowanie mnie to zaniepokoi.

- Bez obaw, lisiczko - mruknął i objął jej kibić, gdy Pel zatrzymała się przed szafą. - Jaśniej wyrazić się nie mogłaś.

Zaplotła palce wokół spoczywających na jej brzuchu dłoni.

- Hmmm. To się jeszcze okaże.

* * *

- Myślałam, że wydrapie mi oczy!

Spencer pokręcił głową i spojrzał na drugą stronę dolnego salonu Hammon-dów, gdzie Isabel stała nieco na uboczu, pogrążona w rozmowie z lady Ansell.

- Co ty sobie u licha wyobrażałaś?

Barbara zmarszczyła nos.

- Wychodząc z pokoju, zobaczyłam, że Grayson idzie do siebie, i myślałam, że Pel jest jeszcze na dole z resztą gości.

- Tak czy siak, głupio się zachowałam. - Spencer zauważył, że brat patrzy na niego wymownie. „Zrób coś z nią” - mówiło jego rozgniewane spojrzenie.

- Wiem - odparła ponuro Barbara.

- No i doprawdy, myślałem, że wyraźnie ci pokazałem, że kutasy obu Faulknerów są równie dobre.

- Chyba masz rację.

- Wyciągnęłaś wnioski? Trzymaj się od Graysona z daleka.

- Dobrze. Ale obiecaj, że mnie przed nią obronisz.

- Może...

Pojęła go w lot.

- Zaraz u ciebie będę - powiedziała i powoli się oddaliła.

Spodziewając się nocy pełnej uciech, Spencer odprowadził wzrokiem rozkołysane biodra Barbary.

- Nie przesłyszałam się? Lady Stanhope naprawdę powiedziała to, co powiedziała? - warknął ktoś za jego plecami.

- Mamo. - Spencer przewrócił oczami. - Naprawdę powinnaś przestać podsłuchiwać.

- Czemu kazałaś jej trzymać się od Graysona z daleka? Niech go sobie weźmie.

- Najwyraźniej lady Grayson uznała to za swoją wyłączną domenę. Do tego stopnia, że lady Stanhope drży o swoje życie.

- *Słucham?*

- Natomiast lord Hargreaves taktownie ustąpił pola. Nic już zatem nie stoi na drodze nowo odnalezionemu szczęściu małżeńskiemu Graysonów.

Wdowa spojrzała z wściekłością na Isabel i mruknęła:

- Zgodziła się go zostawić. Powinnaś się była domyślić, że kłamie.

- Nawet jeśli nie kłamała, Gray zapalał do niej tak wielkim uczuciem, że wątpliwe, by dobrowolnie z niej zrezygnował. Spójrz, jak pożera ją wzrokiem. Powiem ci jeszcze, że rozmawiałem dziś z nim dość długo i otwarcie mi powiedział, że jest z nią szczęśliwy. Może powinnaś dać sobie spokój choć ten jeden raz?

- Za nic! - odparła szorstko i strzepnęła ciemnopopielatą suknię obleczonymi w rękawiczki dłońmi. - Nie będę żyła wiecznie, a nim wydam ostatnie tchnienie, chciałabym mieć pewność, że Grayson doczekał się godnego potomka.

- Ach... - Spencer wzruszył ramionami. - Być może właśnie to przeważy szalę na twoją korzyść. W mojej opinii, zgodnej z opinią większości, Pel nigdy nie wykazywała się przesadnym pociąganiem do macierzyństwa. Gdyby chciała mieć dzieci, już dawno byłaby brzemienna. Ma swoje lata i ciąża jest już zapewne w jej wieku niewskazana.

- Spencerze! - Matka złapała go za rękaw i spojrzała na niego rozpromienionym wzrokiem. - Jesteś genialny! To jest to.

- Ale co dokładnie?

Zdażyła się już jednak oddalić. Wyprostowała swoje drobne ramiona z taką determinacją, że Spencer cieszył się, iż to nie on zalazł matce za skórę. Zrobiło mu się jednak żal brata, więc podszedł do niego, gdy tylko lord Ansell pozbawił Graya swojego towarzystwa.

- Wybacz - mruknął Spencer.

- Po co ją ze sobą przywiozłeś? - spytał Gray, źle pojmując powód jego przeprosin.

- Już ci tłumaczyłem. Byłem przekonany, że wyjazd na wieś okaże się po-twornie nudny. Nie możesz chyba oczekiwać ode mnie dobrowolnego celibatu. Zaproponowałbym, że wymęcę ją tak, że nie będzie już miała siły na swoje matactwa, ale do kroćset, wszystko

mnie boli! Tyłek, nogi, ręce. Niewiele będzie miała ze mnie pożytku, choć obiecuję, że dam z siebie wszystko.

Jego brat roześmiał się i poklepał go po łopatkach, po czym stwierdził:

- No cóż, jej „matactwa” okazały się najwyraźniej niezwykle fortunate.

- Zaczynam sądzić, że prosisz się o wizytę w Bedlam[1]. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uznałby za fortuną sytuacji, w której żona przyłapała inną kobietę z kutasem męża w dłoniach.

Grayson uśmiechnął się, a Spencer poprosił natarczywie:

- Dalejże, braciszku. Musisz mi to wyjaśnić, żeby w przyszłości analogiczna sytuacja też obróciła się na moją korzyść.

- Nikomu bym nie rekomendował analogicznej sytuacji. W tym konkretnym przypadku jednak zyskałem możliwość rozproszenia największych obaw mojej żony.

- To znaczy?

- To znaczy tych, o których nikt poza mną nie wie, bracie - odparł wy-mijająco Gray.

* * *

- Proszę szanownych państwa o uwagę! - zawołała lady Hammond i dla lepszego efektu przebiegła palcami po klawiaturze fortepianu.

Gerard spojrział na gospodynię, po czym przeniósł wzrok na Pel akurat wtedy, gdy ona zwróciła na niego oczy. Jej promienny uśmiech nappełnił go zadowoleniem. Jeszcze godzina czy dwie i będą mogli zostać sami.

- W ramach małej rozgrzewki przed jutrzejszą grą w poszukiwanie skarbów ukryliśmy z Hammondem w rezydencji dwa przedmioty: złoty zegarek z dewizką i grzebień z kości słoniowej. Z wyłączeniem pomieszczeń zamkniętych na klucz i sypialni szanownych państwa mogą znajdować się wszędzie. Jeśli znajdziecie któryś z przedmiotów, należy o tym zawiadomić pozostałych. Dla zwycięzców przewidziałam nagrody.

Gerard podszedł do żony, chcąc podać jej ramię, ale ona uniosła tylko figlarnie brew i cofnęła się odrobinę.

- Zabawa będzie dużo lepsza, jeśli zamiast zegarka i grzebienia to mnie będziesz szukał, mój panie.

Krew w żyłach Gerarda w jednej chwili popłynęła szybciej, nagle gorętsza.

- Bałamutka - szepnął tak, by nikt poza nią go nie usłyszał. - Przed ko-lacją wylewa mi na głowę kubek zimnej wody, a później każe mi się rzucać za sobą w pościg.

Kąciki jej pełnych ust wygięły się mocniej.

- Och, ale jestem *twoją* bałamutką i nie chciałbyś, żeby było inaczej.

Z jego gardła wydobył się niski pomruk, którego nawet przy największych staraniach nie byłby w stanie pohamować. Otwarte potwierdzenie, że do niego należy, obudziło w nim wszystkie najbardziej pierwotne instynkty. Miał ochotę przerzucić ją sobie przez ramię i udać się prosto do najbliższej alkowy, co jednocześnie zawstydzało go i podniecało. Oczy Pel pociemniały nagle, wskazując wyraźnie, że wie, jaką bestię w nim obudziła, i że jest tym zachwycona. Że jest *nim* zachwycona. Jak to możliwe, że udało mu się znaleźć żonę, która nie dość, że dobrze urodzona, była na dodatek tygrysiwą w łóżku?

Uśmiechnął się drapieźnie.

Mrugnęła do niego, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła z salonu z resztą gości, kręcąc przy tym przesadnie biodrami.

Dał jej kilka minut przewagi, po czym ruszył z zapalem w pogoń.

* * *

Isabel podążała ukradkiem za Grayem, kryjąc się zarówno przed nim, jak i przed pozostałymi gośćmi. Powinna pozwolić mu się złapać już pół godziny temu, ale uwielbiała obserwować jego zmysłowe ruchy i mięśnie prężące się na pośladkach. Dobry Boże, jej małżonek miał naprawdę wspaniały tyłek. A ten chód! Krok mężczyzny, któremu towarzyszy niezachwiana pewność, że wkrótce sobie poużywa. Niespieszny i miękki. Zniewalający.

Grayson znów zawrócił i tym razem miała zamiar zaciągnąć go do pokoju. Była pewna, że krew w jego żyłach buzuje równie mocno jak w jej. Skoncentrowana całkowicie na Grayu, nie zauważyła czającej się za nią postaci, która nagle nakryła jej usta dłonią i zaciągnęła ją znów do kryjówki.

Dopiero gdy rozpoznała swojego porywacza po głosie i zobaczyła, że to Rhys, przestała się wrywać, choć serce nadal biło jej jak szalone. Brat puścił ją i mogła się do niego odwrócić.

- Co ty do kroćset wyrabiasz? - szepnęła ze złością.

- Miałem spytać dokładnie o to samo - odparował Rhys. - Usłyszałem przypadkiem, jak wdowa Grayson mówi lady Hammond o waszym porozumieniu.

Isabel skrzywiła się. *Jak mogła o tym zapomnieć?*

- Dobry Boże.

- Otóż to. - Rhys spiorunował ją z dezaprobatą wzrokiem, jak na starszego brata przystało. - Wystarczająco niedobrze, że w ogóle mówiłaś na głos o odejściu od Graysona, ale mówić to jego matce, która rozpowiada teraz o tym na prawo i lewo? Co ty sobie właściwie myślałaś?

- W ogóle nie myślałam - przyznała. - Byłam rozżalona i nie zastanawiałam się nad tym, co mówię.

- Sama wybrałaś go sobie na męża. Musisz teraz z tym jakoś żyć, jak wszystkie kobiety o twojej pozycji społecznej. Nie możecie wypracować jakiegoś sposobu na współistnienie?

Pokiwała szybko głową.

- Chyba możemy. Postanowiliśmy spróbować.

- Oj, Bello - westchnął Rhys i pokręcił głową z wyraźnym rozczarowaniem, przez co ona natychmiast poczuła się winna. - Czy Pelham nie nauczył cię pragmatyzmu? Pożądanie to nie miłość ani nawet nie wstęp do niej. Cze-mu z takim uporem dążysz do romantycznego związku?

- Nie dążę - sprzeciwiła się, odwracając wzrok.

- Ech... - Złapał ją pod brodę i zmusił, by znów na niego spojrzała. - Nie mówisz prawdy, ale jesteś dorosła i sama podejmujesz decyzje. Na tym zakończymy ten temat. Ale martwię się o ciebie. Moim zdaniem jesteś zbyt wrażliwa.

- Nie wszyscy możemy mieć serce z kamienia - mruknęła.

- Ani ze złota. - Z jego twarzy zniknął uśmiech, a w jego miejsce pojawił się niepokój. - Nie lekceważ matki Graysona. Ta kobieta jest zdeterminowana, choć nie mam pojęcia dlaczego. Jesteś córką księcia i dla każdego stanowisz doskonałą partię. Nie rozumiem, skąd jej obiekcje, jeśli zaczniesz żyć z Graysonem jak prawdziwa żona.

- Ona jest wiecznie z wszystkich niezadowolona, Rhys.

- No cóż, jej życie zdecydowanie straci na uroku, jeśli wdowa nadejście na odcisk naszemu ojcu. A ojciec *na pewno* będzie interweniował, Bello.

Isabel westchnęła. Jakby ich doświadczenia z przeszłości i osobiste problemy nie wystarczyły: musieli jeszcze z Graysonem mierzyć się z zewnętrznymi przeciwnikami.

- Pomówię z nią, choć zapewne na niewiele się to zda.

- Dobrze.

- Tu jesteś - wymruczał za jej plecami Gray na chwilę przed tym, zanim jego dłonie pochwyciły jej kibić. - Trenton... Nie powinienes przypadkiem szukać zegarka?

Rhys skłonił się lekko.

- Chyba powinienem. - Na odchodne zerknął wymownie na Isabel, na co ona odpowiedziała lekkim skinieniem głowy. Zaraz potem Rhys odwrócił się i zniknął w głębi korytarza.

- Czemu mam wrażenie, że nastrój przysł? - spytał Gray, gdy zostali sami.

- Nie przysł.

- To dlaczego jesteś taka zdenerwowana, Pel?

- Możesz temu zaradzić. - Odwróciła się przodem do niego.

- Niewątpliwie bym mógł, gdybym tylko znał przyczynę - szepnął.

- Chcę zostać z tobą sam na sam.

Gray pokiwał głową i ruszył w stronę ich skrzydła. Kiedy jednak usłyszeli zbliżające się głosy, Isabel zaciągnęła go do najbliższego pokoju.

- Zamknij drzwi na klucz.

Przy zaciągniętych zasłonach w pomieszczeniu panowała taka ciemność, że nic nie było widać, co na tę chwilę w pełni jej odpowiadało. Usłyszała szcęk zamka.

- Gerardzie. - Odwróciła się do niego pospiesznie i objęła pod frakiem jego szczupłą talię.

Zaskoczony Gray cofnął się chwiejnie i uderzył plecami w drzwi.

- Chryste, Isabel.

Wspięła się na palce i wtuliła twarz w jego szyję. *Ależ cudownie było się do niego przytulić!*

- Co się dzieje? - spytał ochryple i przygarnął ją do siebie.

- Czy tylko to nas łączy? Pożądanie?

- O czym ty do kroćset mówisz?

Polizala go po szyi, czując, jak krew zaczyna w niej wrzeć z pożądania. Nigdy w pełni mu nie uległa. Być może to właśnie ów ostatni bastion oporu kazał mu dalej za nią gonić. Jeśli tak, to chciała o tym wiedzieć. Zanim będzie za późno.

Złapała Graya za tyłek i otarła się o niego.

Grayson zadrżał.

- Pel, nie prowokuj mnie w ten sposób. Chodźmy do naszej sypialni.

- Wcześniej miałaś ochotę na zabawę. - Podążała palcami wzdłuż jego kręgosłupa, masując go przez cienką satynową kamizelkę. Napierała przy tym na niego całym ciałem: przyciskała piersi do jego torsu, a brzuch do sztywnej męskości.

Ciemność oznaczała wyzwolenie. W tej chwili w jej życiu nie istniało nic poza potężnym ciałem, którego pożądała, poza zapachem Graya, poza jego cudownie chropawym głosem, jego ciepłem. Żarem. Pożądaniem.

- Ale wtedy byłaś figlarna! Myślałem, że poobściskujemy się trochę, że skradnę ci kilka całusów. - Odetchnął gwałtownie, gdy pogładziła go przez materiał spodni, ale nie powstrzymał jej. - A teraz jesteś... jesteś... Do kroćset, sam nie wiem jaka, ale twój stan wymaga naszej alkowy, mojego fiuta i mnóstwa czasu.

- A jeśli nie jestem w stanie dłużej zwlekać? - szepnęła i ścisnęła szeroką główkę jego kutasa poprzez podwójną warstwę materiału swojej rękawiczki i jego płóciennych spodni.

- Pozwolisz mi się tu posiąść? - Jego głos był aż ochryply z pożądania. - A jeśli ktoś wejdzie? Nie mamy pojęcia, gdzie się właściwie znajdujemy.

Jej palce zaczęły majstrować przy jego spodniach.

- Pokój jest wyłączony z użytku, skoro nie pali się w kominku. - Mruknęła z zadowoleniem, gdy jego męskość wyskoczyła ze spodni, twarda i wyprężona. - Masz szansę wziąć mnie w miejscu publicznym, do czego, jak zapowiadałeś, jesteś zdolny.

Przytrzymał ją za nadgarstek, ale jej druga ręka, niezrażona, ścisnęła go za tyłek. Płonąc z pożądania, Grayson jęknął, po czym okręcił się szybko, tak że Isabel znalazła się przy drzwiach.

- Jak sobie życzysz.

Sięgnął ręką pod jej spódnicę i jednocześnie zacisnął mocno zęby na jej ramieniu.

Głowa Isabel opadła na bok, gdy Gray rozchylił jej nogi i zaczął pieścić łechtaczkę. Isabel bezwstydnie zrobiła większy rozkrok i poddała się z rozkoszą wprawnym zabiegom męża. Już kiedyś pieprzył ją przez wiele godzin palcami i językiem, chcąc dokładnie poznać jej upodobania.

- Co w ciebie wstąpiło? Co ci powiedział Trenton? - Jego długie palce wsunęły się w nią, poruszając się z wielkim kunsztem. Poczowała wilgoć w miejscu, w którym jego nagi członek napierał niecierpliwie na jej ciało. - Jezu, Pel. Jesteś cała mokra.

- A ty zmoczyłeś mi właśnie nogę swoim podnieceniem. - Zadrżała, czując pierwsze drgnienia ekstazy, ale każdy skrawek jej ciała chciał więcej. - Weź mnie, błagam! Pragnę cię.

Tak jak liczyła, jej ostatnie słowa skłoniły go do działania. Złapał ją za uda i podniósł bez najmniejszego wysiłku. Isabel sięgnęła mu między nogi i naprowadziła go, jęcząc jak w

malignie, gdy nasadził ją na sterczącego kutasa.

Gray nachylił się, a jego pierś falowała przy jej piersi w nierównym, ciężkim oddechu. Tuliła go do siebie, wdychała zapach jego skóry, rozkoszowała się naciskiem jego ciała, jego nabrzmiałą męskością w swoim wnętrzu.

Czy Pelham nie nauczył cię pragmatyzmu?

- Czy tylko to nas łączy?

- Isabel. - Gray wtulił się w jej szyję, po czym przyłgął do jej ust gorącymi, wilgotnymi wargami. Zacisnęła się mocniej wokół niego, czując, jak wstrząsa nim silny dreszcz. - Mam nadzieję, że tylko to, bo więcej bym nie zniósł.

Przytuliła się policzkiem do jego twarzy i zaczęła pojękiwać cicho w rytm jego ruchów. Wysuwał się, a potem znów wsuwał. Powoli. Delektując się każdą chwilą.

- Głębiej. - Zwykle to nie ona wychodziła z taką prośbą.

Znieruchomiał.

- A niech cię - mruknął w końcu, wpijając boleśnie palce w jej ciało. - Czy jestem w ogóle w stanie wejść w ciebie wystarczająco głęboko? Czy jestem w ogóle w stanie wystarczająco dobrze cię wychędożyć? Wystarczająco cię zaspokoić? Czy w ogóle kiedykolwiek ci *wystarczy*?

Ugiął kolana i przyspieszył, wykonując mocne, głębokie pchnięcia w górę, aż miała niemal wrażenie, że przebił ją na wylot. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa, zaskoczona jego nagłą brutalnością.

- Pytasz, czy tylko to nas łączy? Tak! - Przygwoździł ją do drzwi, objając jej kręgosłup, miażdżąc jej ciało, wydobywając cichy okrzyk ekstazy i bólu. Znieruchomiał i czuła tylko rozpaloną, pulsującą sztywność w swoim ciele. Bliska obłądu zaczęła się więc, orać jego ciało paznokciami. Złapała go za ramiona, za biodra, starając się poruszyć, choć nie miała jak. - Ty, ja i nikt więcej, Isabel. Choćby miało mnie to wpędzić do grobu, znajdę sposób, byś nie potrzebowała niczego ani nikogo poza mną.

Isabel poczuła, że robi jej się ciepło na sercu. Gray nie był taki jak Pelham. Był szczerzy i uczciwy. Jego namiętność była autentyczna.

Być może Isabel nie umiała podejść pragmatycznie do małżeństwa, ale przy swoim obecnym mężu nie musiała tego robić.

- Ja też chcę, byś nie potrzebował niczego poza mną. Bardzo tego chcę. - Mówiła to bez obaw.

- Nie potrzebuję. - Przytulił się spoconym policzkiem do jej twarzy. - Mój Boże, jesteś dla mnie wszystkim.

- Gerardzie. - Wsunęła palce w jego jedwabiste włosy. - Zlituj się.

Gray nadał swoim ruchom stały rytm, którego już nie zmienił. Pozwoliła mu przejąć stery i z wyjątkiem wewnętrznych mięśni, które zaciskała na jego pracującym kutasie, poddała mu całkowicie swoje bezwładne ciało. Grayson stękał za każdym razem, gdy czuł mocniejszy ucisk. Isabel jęczała przy każdym głębokim pchnięciu. Nie spieszyli się, oddawali się sobie nawzajem, robiąc użytek z posiadanej wiedzy, by zapewnić sobie największą rozkosz.

W końcu Gray wydyszał jej prosto do ucha:

- Chryste! Nie wytrzymam... Peł! Nie jestem w stanie przestać! Zaraz dojdę...

- Tak! Tak... - jęknęła na to ona.

Złapał ją za uda i rozchylił je szeroko, po czym wszedł po samą nasadę i jęknął z udręką tak głośno, że usłyszała go mimo huczącej w uszach krwi. Wstrząsnął nim potężny orgazm, jego silne ciało drżało, kutas drgał spazmatycznie, pierś falowała, gdy dawał jej to, czym kiedyś wzgardziła. Wypełniona po brzegi samą jego istotą, zacisnęła się na nim mocno i doszła, pozbawiona tchu, w ekstazie.

- Isabel! Dobry Boże, Isabel. - Niemal ją zmiażdżył w objęciach. - Wybacz. Chciałbym uczynić cię szczęśliwą. Pozwól mi spróbować.

- Gerardzie... - Zaczęła wyciskać na jego twarzy gorączkowe pocałunki. - *To* zdecydowanie wystarczy.

[1] Bedlam - dawna nazwa londyńskiego szpitala psychiatrycznego Bethlem Royal Hospital - najstarszego ośrodka tego typu w Europie - *przyp. tłum.*

Rozdział 16.

Po rozstaniu z Bellą Rhys był tak pogrążony w zadumie, że nie patrzył nawet, gdzie idzie. Wychodząc zza zakrętu, wpadł na jakąś rozgorączkowaną postać i tylko refleks pozwolił mu przytrzymać ją na tyle szybko, żeby się nie przewróciła.

- Lady Hammond! Najmocniej przepraszam!

- Lordzie Trenton - odparła pani domu, wygładzając dół sukni i poprawiając złote loczki, na których widać już było pierwsze ślady siwizny. Spojrzała na niego z promiennym uśmiechem, co go zaskoczyło, zważywszy na to, że o mały włos jej nie stratował. - Ja również przepraszam. Tak mi było pilno, by zapewnić gościom zabawę, że w ogóle nie uważałam.

- Wszyscy bawią się znakomicie.

- Tak się cieszę, że pan to mówi! Przy okazji chciałabym wyrazić wdzięczność za to, że zajął się pan siostrzenicą Hammonda. Zdaje się, że wszystkie łachudry w kraju przypuściły szturm na tę biedaczkę. Jestem pewna, że odetchnęła, mogąc porozmawiać z mężczyzną, który nie chce jej usidlić małżeństwem. Dawno nie widziałam jej w tak doskonałym humorze, co cieszy mnie niepomiarnie. Jestem wdzięczna, że był pan łaskaw poświęcić jej tak dużo czasu na rozmowę.

Rhys stłumił pomruk oburzenia. Wizja jego samego w roli dobrotliwego człowieka, któremu Abby jest w istocie najzupełniej obojętna, rozgniewała go w niepojętym wręcz stopniu. Chciał coś odrzec, zaprzeczyć, zauważyć, że Abby jest niezwykła i wyjątkowa nie tylko przez wzgląd na swój majątek. Nie pojmował jednak, czemu pragnie tak zaciekle jej bronić. Może czuł się po prostu winny?

- Nie ma za co dziękować - zapewnił gładko.

- Dobrze się pan bawi?

- Owszem, dobrze. Teraz jednak wycofam się z poszukiwań i pozwolę innym gościom pławić się w blasku chwały.

- Czy ma pan jakieś zastrzeżenia? - spytała lady Hammond, wcielając się na powrót w rolę troskliwej gospodyni.

- Skądże. Tyle że jestem doskonałym poszukiwaczem i nie postąpiłbym honorowo, gdybym dziś zwyciężył, skoro mam zdecydowany zamiar zwyciężyć jutro. - Mówiąc to, mrugnął filuternie do lady Hammond.

Roześmiała się.

- Wyśmienicie. W takim razie dobranoc. Do zobaczenia jutro przy śniadaniu.

Lady Hammond poszła w swoją stronę, a Rhys w swoją: najkrótszą drogą do swoich pokoi. Rozebrał się, odprawił pokojowego i usiadł przed kominkiem z karafką i szklaneczką w dłoni.

Po niedługim czasie miał już dość mocno w czubie i odżałował do pewnego stopnia utratę Abby. Przynajmniej do chwili, gdy otworzyły się drzwi.

- Precz - mruknął, nie starając się nawet zakryć nóg widocznych spod rozchylonego płaszcza kąpielowego.

- Rhys?

Ach, jego anioł.

- Idź sobie, Abby. Nie jestem w formie, aby przyjmować twoją wizytę.

- Jak dla mnie jesteś w doskonałej formie - stwierdziła łagodnie, po czym weszła w głąb pokoju i okrążając fotel, stanęła pomiędzy Rhysem i kominkiem.

Dla wygody pozbyła się wcześniej halek, więc przez materiał sukni prześwi-tywały jej nogi. Przy swoim skąpym ubiorze Rhys nie był w stanie ukryć wzrodu.

Abby chrząknęła, nie mogąc oderwać wzroku od jego męskości.

Rhys poczuł nagle przemożną potrzebę, by ją czymś zbulwersować. Szarpnął za poły płaszcza kąpielowego i odsłonił sterczącego sztywno kutasa.

- Możesz już iść, skoro zobaczyłaś to, co chciałaś.

Abby usiadła naprzeciwko niego, prosta jak struna. W jej oczach malowało się zaniepokojenie, brwi miała badawczo zmarszczone. Była tak piekielnie urocza, że Rhys musiał odwrócić wzrok.

- Nie przyszłam tu po to, żeby patrzeć na to, czego chcę, i tego nie dostać - rzuciła. - W życiu nie słyszałam nic bardziej nedorzecznego.

- Z chęcią podsunę ci coś bardziej nedorzecznego - odparł nieprzyjemnie Rhys. Odstawił na wóół opróżnioną szklaneczkę, w której odbijało się padające z kominka światło.

- Usilnie starasz się zapracować na niechcianą ciążę.

- Czy to stąd ten nastrój?

- Mój „nastrój” nosi miano „poczucie winy”, Abigail, a ponieważ po raz pierwszy mam okazję zetknąć się z tą akurat emocją, nie czuję się w pełni komfortowo.

Abby umilkła na dłuższą chwilę. Na tyle długą, by Rhys zdążył opróżnić i na nowo napełnić szklanę.

- Żałujesz tego, co między nami zaszło?

Uparcie odwracał od niej wzrok.

- Tak.

Kłamał, bo żadną miarą nie żałował spędzonych z nią chwil, ale lepiej, by o tym nie wiedziała.

- Rozumiem - odparła cicho, po czym wstała i podeszła do niego. Przystanęła przed jego fotelem. - Przykro mi, że pan żałuje, lordzie Trenton. Musi pan wiedzieć, że ja nigdy nie będę tego żałować.

Jej głos podszyty był drzeniem, które kazało mu ruchem szybkim jak błyskawica złapać ją za nadgarstek. Gdy zmusił się w końcu, by na nią spojrzeć, zobaczył w jej oczach łzy, które poruszyły go tak głęboko, że wypuścił trzymaną w drugiej ręce szklankę. Nie usłyszał nawet łoskotu, z jakim spadła na ziemię, bo zagłuszyła go hucząca mu w uszach krew. Dotyk dłoni Abby, tego jednego maleńkiego, drobnutkiego skrawka jej ciała, przypominał mu chwile, gdy mógł się rozkoszować nią całą. Zaczął się przeraźliwie pocić.

Abby spróbowała mu się wyrwać, ale on trzymał ją mocno. Wstał i złapał ją dość brutalnie za kark.

- Sama widzisz, że zadaję ci ból. Że nie możesz ode mnie oczekiwać niczego poza bólem.

- Ale było mi z tobą niezmiernie! - wykrzyknęła, ocierając z wściekłością łzy. - To, co ze mną robiłeś... To, jak mnie dotykałeś... To, co wtedy *czułam*!

Znow zaczęła się szamotać, ale Rhys nie rozluźnił uścisku. Spojrzała na niego wściekle przez łzy. Na policzki wystąpił jej rumieniec, a czerwone usta rozchyliły się lekko.

- Teraz widzę, że moja mama miała rację. Romans to tylko sposób na to, by ciało mogło sobie pofolgować, i nic poza tym. Zapewne każdy stosunek jest taki sam. Każdy i z *każdym*! Bo w przeciwnym razie czemu aż tylu by sobie pobażowało?

- Dostyc! - warknął Rhys. Serce zaczęło mu walić jak oszalałe, gdy zorientował się, w jakim kierunku zmierza jej wywód.

Abby podniosła głos.

- Bo w przeciwnym razie czemu to, co się między nami wydarzyło, nic dla ciebie nie znaczy? A ja, głupia, myślałam, że połączyło nas coś wyjątkowego, podczas gdy ty bez trudu możesz mnie zastąpić kimś równie dobrym. Wniosek z tego taki, że każdy inny mężczyzna zapewni mi równie wspaniałe doznania!

- Do kroćset! Nie będzie innych mężczyzn!

- Niech cię piekło pochłonie, mój panie! - krzyknęła, wspaniała w swej furii. - Nie grzeszę urodą, ale na pewno znajdą się mężczyźni, którzy zechcą się ze mną kochać i nie będą tego później żałować.

- Zapewniam cię - warknął wściekle - że każdy, kto odważy się cię dotknąć, gorzko tego pożałuje.

- Och. - Zamrugła z zaskoczeniem oczami i dotknęła ręką szyi. - Ojej. Jesteś zazdrosny?

- Nie bywam zazdrosny.

- Groziłeś właśnie wszystkim mężczyznom, którzy mnie dotkną. Cóż to jest, jeśli nie zazdrość? - Zadrzała. - Nieistotne. Zwał jak zwał, uwielbiam, gdy taki jesteś.

- Abby - warknął Rhys, wściekły, że żołądek ściska się mu tak boleśnie. *Czy ta kobieta kiedykolwiek przestanie doprowadzać go do obłędu?*

- Warknąłeś... - Zrobiła wielkie oczy, ale po chwili uspokoiła się. - Wiesz, że twoje szelmostwo sprawia, że w środku cała się rozpływam?

- Wcale nie warknąłem! - Rhys mimowolnie przyciągnął Abby bliżej do siebie.

- Ależ warknąłeś. Co robisz? - wydyszała, gdy polizał sam skraj jej ust. - Chcesz mnie osiąść, nieprawdaż?

Ciepło jej smukłego ciała, jej delikatny zapach i ten cudowny głos oszałały ją na wpół zamroczony alkoholem umysł. Już samo to, gdy krzyczała w ekstazie, sprawiało, że jego kutas ronił łzy szczęścia. Nawet teraz był wilgotny, bo Rhys zdążył się już bardzo podniecić, choć Abby nie zrobiła nic, by doprowadzić go do takiego stanu. Wystarczyła sama jej *obecność*. Było w niej coś niezwykłego.

- Nie - szepnął jej do ucha. - Chcę cię *zerznąć*.

- Rhys!

Puścił jej nadgarstek i złapał ją za pierś. Nie był wcale zdziwiony naciskiem stwardniałego sutka. Te jej rozkoszne sutki... Pociągnął ją za sobą na podłogę.

- Jak to? Tutaj? - Jej zdumienie zapewne by go rozśmieszyło, gdyby w takim skupieniu nie walczył właśnie z jej suknią. - Na *ziemi*? Czemu nie w łóżku?

- W łóżku później.

Abby była już mokra i rozpalona, więc Rhys zaczął wchodzić w nią z jękiem. Kwiliła cichutko.

- Tym razem też będziesz żałować? - spytała, drżąc pod nim na całym ciele.

Wiedział, że jest obolała. Czuł, że jest opuchnięta, ale nie potrafił się po-hamować. Patrzył, jak Abby nakazuje swojemu ciału zrobić mu dostęp, i omal nie zatonął w jej błękitnych, usianych złotymi drobinkami oczach.

- Żadną miarą - poprzysiął.

- Okłamałeś mnie wcześniej. - Uśmiechnęła się olśniewająco, a w jej oczach na nowo

zalsniły łzy. - Nigdy nie byłam równie szczęśliwa dlatego, że ktoś mnie okłamał.

Rhys też nigdy nie był równie szczęśliwy.

I przyprawiało go to o katusze gorsze od mąk piekielnych.

* * *

Mając w pamięci wczorajsze zdenerwowanie Isabel, Gerard nie chciał jej zostawiać samej i szedł kilka kroków za nią, gdy całe towarzystwo oddało konie pod opiekę stajennych i ruszyło w stronę miejsca przygotowanego do pikniku na świeżym powietrzu. W sukni z kwiecistego muślinu, przyozdobionej z tyłu dużą satynową kokardą, i w szerokim słomkowym kapeluszu jego żona wyglądała elegancko i młodo. Roziskrzony wzrok i promienny uśmiech potęgowały tylko to wrażenie.

Zdumiewało go, że to on jest autorem malującego się na jej twarzy ukontentowania. Jeszcze cztery lata temu potrafił zadowolić tylko siebie, a poza stosunkiem cielesnym nie dał nigdy żadnej kobiecie szczęścia. Nie miał pojęcia, jak dokonał tego teraz. Wiedział tylko, że za wszelką cenę będzie się starał zapewnić Pel równie błogi stan w przyszłości.

Cudownie było obudzić się przy Isabel, która wyciskała ze śmiechem pocałunki na jego piersi. Cudownie było poczuć, jak Pel się do niego odwraca, jak się w niego wtula, jak szuka jego objęć, żeby się rozgrzać... Nie miał pojęcia, że tego rodzaju bliskość jest w ogóle możliwa, a odnalazł ją przy własnej żonie, najpiękniejszej i najwspanialszej z kobiet. Nikt nie zasługiwał na taką intymność w mniejszym stopniu niż on, niemniej jednak to jemu się ona dostała. I miał zamiar to docenić. Wypełnienie Pel nasieniem było lekkomyślne i taki błąd nie miał prawa się już nigdy powtórzyć. Gerard nie chciał ryzykować, że uczyni żonę brzemienną.

Przyjrzał się idącemu obok Trentonowi i rzekł:

- Widzę, że ponury nastrój cię nie opuszcza. Wiejskie powietrze jednak nie poskutkowało?

- Nie - mruknął Trenton z marsem na czole. - Na moją przypadłość nie pomoże ani świeże powietrze, ani nic innego.

- A cóż to za przypadłość?

- Kobieta.

- Mam nadzieję, że właśnie powoli opracowuję lekarstwo na tę dolegliwość. Obawiam się niestety, że w twoim przypadku nie zadziała - roześmiał się Gerard.

- Gdy Isabel odkryje, że się do kogoś zalecasz, nawet wszyscy święci i aniołowie ci nie pomogą - ostrzegł ponuro Trenton.

Gerard zatrzymał się w pół kroku i zczekał, aż Trenton na niego spojrzy. Cała reszta towarzystwa poszła naprzód i zostali sami.

- Czy to właśnie powiedziałeś wczoraj wieczorem mojej żonie? Że zacznę się łajdaczyć?

- Nie. - Trenton podszedł bliżej. - Powiedziałem jej tylko, żeby była praktyczna.

- Isabel jest jedną z najbardziej praktycznych kobiet, jakie znam.

- To znaczy, że słabo ją znasz.

- Słucham?

Trenton uśmiechnął się kpiąco i pokręcił głową:

- Isabel to romantyczka, Grayson. Zawsze taka była.

- Czy my na pewno rozmawiamy o *mojej żonie*? O kobiecie, która rzuca mężczyzn, bo zaczyna im na niej za bardzo zależeć?

- Chyba zgodzisz się ze mną, że kochankowie i mężowie to dwa różne gatunki? Jak tak dalej pójdzie, mojej siostrze zaczniesz na tobie zależeć. A kobiety zamieniają się w istne harpie, gdy ich uczucia zostają wzgardzone.

- Zaczniesz jej na mnie zależeć? - spytał cicho Gerard, nie mogąc ukryć zdumienia. Jeśli dzisiejszy poranek z żartobliwymi wyrazami czułości był pro-bierzem tego, jak zachowuje się Pel, gdy jej na kimś zależy, to Gerard pragnął więcej. To pragnął tego cały czas. To był najpiękniejszy dzień w jego życiu. A jeśli wszystkie dni mogłyby być takie? - Nie mam zamiaru gardzić jej uczuciami. Pragnę jej, Trenton. Chcę ją uczynić szczęśliwą.

- I jesteś w tym celu gotów zrezygnować ze wszystkich innych kobiet? Bo nic innego jej nie zadowoli. Z bliżej nieznanego mi powodu Isabel ma przedziwne poglądy na kwestie miłości i wierności w małżeństwie. Z pewnością nie wyniosła ich z domu rodzinnego. Już prędzej z bajek, bo na pewno nie z okrutnej rzeczywistości.

- Nie będzie innych kobiet - odparł rozkojarzony Gerard. Spojrzał przed siebie, bardzo pragnąc ujrzeć swoją żonę. Pel jakby wyczuła jego nieme żądanie i ukazała się nagle na widoku. Gerard zrobił mimowolnie krok w jej stronę.

- Ależ cię do niej ciągnie - zauważył Trenton.

- Jak mam zdobyć jej serce? - spytał Gerard. - Winem i różami? Co kobiety uważają za romantyczne?

Bukiet polnych kwiatów i układane na poczekaniu strofy uwiodły Em, ale tym razem Gerardowi chodziło o coś innego, dużo ważniejszego. Nie mógł zdawać się na los. Dla Isabel wszystko musiało być idealne.

- *Mnie* o to pytasz? - Trenton wytrzeszczył oczy ze zdumienia. - Skąd u licha mam wiedzieć? W życiu nie chciałem, żeby jakaś kobieta się we mnie zakochała. To diablo nieporęczne.

Gerard zmarszczył brwi. Pel umiałaby mu powiedzieć i najchętniej ją właśnie by o to spytał, bo zawsze zwracał się do niej po radę i chętnie wysłuchiwał jej opinii. Ale tym razem musiał liczyć na siebie.

- Jakoś sobie poradzę.

- Cieszę się, że ją cenisz, Gerardzie. Często mnie zastanawiało, czego Pel-ham szukał poza małżeństwem, skoro Isabel była w nim tak zakochana. Na początku uważała go niemal za boga.

- Pelham był idiotą. Mnie Pel nie uważa za boga. Doskonale zdaje sobie sprawę ze wszystkich moich wad. To będzie istny cud, jeśli zdoła przymknąć na nie oko. - Gerard ruszył znów przed siebie i Trenton zrównał z nim krok.

- Powiedziałbym, że miłość jest głębsza wtedy, gdy kocha się kogoś pomimo jego wad, a nie dlatego, że się ich nie dostrzega.

Gerard rozważał przez chwilę tę myśl, po czym uśmiechnął się szeroko. Ale uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy tylko wyszli z za dużego drzewa i zobaczył Isabel w towarzystwie Hargreavesa. Śmiała się z czegoś, co powiedział jej hrabia, ten natomiast patrzył na nią zarówno ze swobodą, jak i czułością. Wyraźnie było widać łączącą ich zażyłość.

Gerard poczuł, że coś mu się ścisną boleśnie w żołądku. Zaciśnął pięści. Nagle Isabel dostrzegła go, przeprosiła swojego rozmówcę i podeszła szybkim krokiem do męża.

- Co tak długo? - spytała i wzięła go pod ramię, otwarcie podkreślając swoje prawo do niego.

Ucisk w żołądku zelżał i Gerard wypuścił głośno powietrze z płuc. Chciałby móc zostać teraz z Pel sam na sam, jak poprzedniego wieczora, gdy wrócili wreszcie do swoich pokojów. Leżeli w łóżku przytuleni, ich splecione dłonie spoczywały na jego piersi, a Gerard opowiadał Pel o Emily. Opowiadał jej o tym, czego się o sobie dowiedział, po czym wysłuchiwał uważnie jej uspokajających słów i głosu rozsądku.

- Nie jesteś złym człowiekiem - powiedziała mu. - Byłeś po prostu młody i potrzebowałeś uznania, bo całe życie spędziłeś u boku matki, która wiecz-nie cię za wszystko krytkowała.

- Mówisz, jakby to wszystko było takie proste.

- Jesteś skomplikowany, Gerardzie, co nie oznacza, że nie możesz uciec się do prostych rozwiązań.

- Takich jak...?

- Takich jak pożegnanie z Emily.

- Jak miałbym tego dokonać? - spytał zdumiony.

Uniosła się wtedy na łokciu, a jej oczy zaśniły w blasku padającym z kominka.

- We własnym sercu. Osobiście. W dowolny sposób.

Gerard pokręcił głową.

- Powinieneś to zrobić. Może wybierzesz się na długi spacer? Albo napiszesz list?

- A mogę pojechać na jej grób?

- Oczywiście. - Uśmiech Pel sprawił, że zaparło mu dech w piersiach. - Zrób cokolwiek, co pozwoli ci się z nią pożegnać i pozbyć się poczucia winy.

- Pojedziesz ze mną?

- Naturalnie, jeśli tylko będziesz chciał.

W ciągu godziny sprawiła, że w miejsce wcześniejszej pogardy dla samego siebie pojawiła się większa świadomość i akceptacja. Przy Pel wszystko nabierało sensu, każde strapienie wydawało się znośne, każde trudne zadanie możliwe do wykonania. Gerard pragnął móc się odwdziżyć tym samym, stać się dla żony równie cennym partnerem.

- A ty? - zagaił. - Pozwolisz mi sobie pomóc i pogodzisz się wewnętrznie z Pelhamem?

Oparła się policzkiem o jego pierś. Jej włosy rozsypały się na jego ramieniu.

- Wściekłość na niego dodawała mi sił przez tyle lat - szepnęła Isabel.

- Dodawała sił *tobie*, Pel? Czy może karmiła twoje lęki?

Poczuł na skórze jej gorący oddech.

- Czemu wypytyujesz mnie o takie rzeczy?

- Powiedziałaś, że to, co nas łączy, wystarczy, ale to nieprawda. Pragnę mieć cię całą. Nie będę się tobą dzielił z żadnym innym mężczyzną, czy to żywym, czy umarłym.

Pel wstrzymała oddech na tak długo, że zaniepokojony Gerard musiał nią potrząsnąć. Westchnęła wtedy i przytuliła się do niego mocniej. Zaplotła wokół niego nogi i chwyciła go za ramiona. Gerard objął ją równie gwałtownie.

- Możesz mnie skrzywdzić - szepnęła. - Masz tego świadomość?

- Ale nie skrzywdzę - obiecał z ustami wtulonymi w jej włosy. - W końcu się o tym przekonasz.

Po jakimś czasie zasnęli. Gerard od lat nie spał równie twardym snem. Życie nie było już męczarnią i nie oczekiwał z niecierpliwością na koniec każdego dnia. Zasympiał z myślą, że rano coś na niego czeka.

- Isabel - odezwał się teraz, prowadząc ją nieco dalej od pozostałych gości. Rozważał w myślach różne sposoby na pozyskanie jej względów. - Chciałbym cię zabrać jutro do jednej z moich posiadłości.

Pel zerknęła na niego kątem oka spod kapelusza, przekrzywionego zawadiacko, tak że poza zarysem ust niewiele więcej było widać.

- Gerardzie, możesz mnie zabrać, gdziekolwiek zechcesz.

Dwuznaczność jej odpowiedzi nie uszła jego uwadze. Dzień był piękny, jego małżeństwo układało się tak, jak powinno, a on sam był romantycznie usposobiony. Nic nie mogło zwarzyć mu humoru. Gerard miał już odpowiedzieć coś żonie, której żartobliwy ton sprawiał, że było mu lekko na duszy.

- *Grayson*.

Wyrażający rozdrażnienie głos nie mógł odezwać się w mniej sprzyjającym momencie.

Gerard wypuścił z rozczarowaniem powietrze i odwrócił się niechętnie do matki.

- Tak?

- Nie możesz z takim uporem unikać towarzystwa. Dziś po południu mu-sisz wziąć udział w poszukiwaniu skarbów.

- Dobrze.

- I zjawić się wieczorem na kolacji.

- Naturalnie.

- A jutro wybrać się na zaplanowaną wycieczkę.

- Wybacz, matko, ale w tym akurat względzie nie będę mógł cię zadowo-lić - rzucił gładko Gerard, zdumiony, że jej apodyktyczne zapędy nie irytowały go w takim stopniu jak zawsze. Dziś nawet matka nie była w stanie po-psuć mu humoru. - Jutrzejszy dzień zarezerwowałem już dla lady Grayson.

- Czy ty w ogóle nie masz wstydu? - warknęła wdowa.

- Nie bardzo. Powinnaś już chyba o tym wiedzieć.

Isabel stłumiła parsknięcie i szybko odwróciła głowę. Gerardowi jakimś cudem udało się zachować kamienną twarz.

- Co może być tak ważne, że chcesz znów uchybić swoim gospodarzom?

- Wybieramy się jutro do Waverly Court.

- Och. - Jego matka patrzyła na niego przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami. Wyraz ten gościł na jej obliczu tak często, że wrył się na nim trwałymi bruzdami. - Też bym pojechała. Nie byłam już tam tyle lat.

Gerard milczał przez chwilę, bo przypomniał sobie nagle, że jego rodzice przez jakiś czas tam właśnie mieszkali.

- Możesz się do nas przyłączyć, jeśli chcesz.

Obdarzyła go zaskoczonym uśmiechem, który odmienił jej twarz w niepokojącym wręcz stopniu. Ale uśmiech zniknął niemal równie szybko, jak się pojawił.

- Wracaj do gości, Grayson, i zachowuj się stosownie do swojej pozycji.

Grayson odprowadził matkę wzrokiem i pokręcił głową.

- Mam nadzieję, że jakoś z nią wytrzymasz.

- Z tobą u boku wytrzymam - odparła szybko Isabel, nie będąc świadomą, że właśnie powiedziała coś, co wstrząsnęło nim do głębi.

Gerard potrzebował krótkiej chwili, żeby przyjść do siebie. Zaraz potem na jego twarz powrócił uśmiech.

Otóż to. Nic nie mogło dziś zwarzyć mu humoru.

* * *

- Lady Hammond musiała oczywiście połączyć nas w parę - mruknął Rhys, krocząc szybko leśną ścieżką.

- Myśl o wspólnym poszukiwaniu skarbów przyprawiła mnie o zawrót głowy - zażartowała Abby. - Bardzo mi przykro, że moja obecność nie budzi w tobie podobnych odczuć.

Rzucone jej z ukosa spojrzenie było tak pożądliwe, że niemal parzyło jej skórę.

- Nie, zdecydowanie nie nazwałbym moich odczuć „zawrotem głowy”.

Suche liście na ścieżce szeleściły wraz z każdym ciężkim krokiem jego obu-tych w kamasze stóp. Ubrany w ciemną zieleń, wyglądał zniewalająco. Abby po raz kolejny zastanawiała się ze zdumieniem, jak to możliwe, że równie śmiały, równie męski człowiek mógł uznać ją za atrakcyjną. Nie miała jednak wątpliwości, że w przypadku markiza tak właśnie było. I że bardzo go to niepokoiło.

- Gdyby to ode mnie zależało - mruknął Rhys - zaciągnąłbym cię na tamtą polankę i wycalował od stóp do głów.

Abby wbijała wzrok przed siebie, bo nie miała pojęcia, co powinna odpowiedzieć kobieta na takie dictum. Spojrzała więc na trzymaną w drżącej dłoni kartkę i stwierdziła:

- Musimy znaleźć gładki kamień. Za zakrętem jest rzeczka.

- Suknia, którą masz na sobie, nie pozwala mi się skupić.

- Skupić? - To była jedna z jej najbardziej twarzowych toalet: delikatny różowy muślin z bordową satynową wstążką, podkreślającą głęboki dekolt. Założyła ją specjalnie dla niego, choć nie miała na tyle dużych piersi, by w pełni wykorzystać walory sukni.

- Wiem, że wystarczy jeden ruch ręką, by twoje sutki wyskoczyły z ukrycia i znalazły się w moich ustach.

Abby przesłoniła ręką rozszalałe serce.

- Ojej... Niegrzeczny z ciebie chłopiec.

Rhys wybuchnął śmiechem.

- Nie tak niegrzeczny, jak bym sobie życzył. W pełni by mi jednak odpowiadało, gdybym przycisnął cię do drzewa i zadarł ci spódnice.

- Gdybyś zadarł mi... - Przystanęła gwałtownie, bo każdy skrawek jej ciała zareagował z mocą na przywołany jego słowami obraz. - Jest środek dnia.

Pogrążony we własnych myślach Rhys zrobił jeszcze kilka kroków, zanim zorientował się, że Abby została z tyłu. Odwrócił się do niej, a w jego pięknych włosach załśniły przebijające się przez korony drzew promienie słońca.

- Czy twoje sutki wyglądają inaczej za dnia? Czy twój zapach się zmienia? Czy twoja skóra jest mniej delikatna, a cipka mniej ciasna i mokra?

Abby pokręciła gwałtownie głową, nie będąc w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

Rhys wpatrywał się w nią intensywnie.

- Abby, muszę rano wyjechać. Nie mogę zostać i w dalszym ciągu sprowadzać cię na złą drogę. To niemal perwersja, że pozwolono mi zostać z tobą sam na sam. To jakby powierzyć wilkowi opiekę nad jagnięciem.

Abby nie była w stanie zastosować się do rad matki, choć bardzo się starała. Poczowała ból w sercu. Miała tylko nadzieję, że nie da nic po sobie poznać.

- Rozumiem - powiedziała bezbarwnym głosem. Nagle opuściła ją cała wcześniejsza radość.

Czemu ten mężczyzna miał na nią tak przemożny wpływ?

Gdy się wczoraj rozstali i wróciła do swojego łóżka, przez wiele godzin leżała i

usiłowała znaleźć odpowiedź na to pytanie. Ostatecznie uznała, że chodziło o kombinację wielu czynników. Część z nich była zewnętrzna, jak jego atrakcyjny wygląd i urok osobisty, a część wewnętrzna, jak umiejętność cieszenia się jej odkryciami na temat zależności damsko-męskich. Przy Rhysie nie czuła się nieporadna. Czuła się pożądana, dowcipna i inteligentna. Rhys zachwycał się jej upodobaniem do rozwiązywania równań matematycznych. Całował jej zaplamione inkaustem palce, jakby to było coś pięknego.

Rhys był zblazowany i cyniczny, co nie oznaczało jednak wewnętrznej mar-twoty, a jedynie uśpienie. Abby marzyła o tym, by być iskrą, która go przebudzi, ale wiedziała, że nie pozwoli jej nigdy na to jego poczucie obowiązku względem noszonego tytułu.

Rzeczywiście będzie najlepiej, jeśli on wyjedzie.

- Rzeczywiście będzie najlepiej, jeśli wyjedziesz.

Przyglądał się jej dłuższą chwilę, znieruchomiały, więc gdy przyskoczył do niej zniemacka i złapał brutalnie, kompletnie ją tym zaskoczył. Wsunął dłoń w jej włosy i zaczął ją całować z dziką żądzą. Jego zaborczy język zapierał jej dech i odbierał zdolność logicznego myślenia.

- Przy tobie kompletnie się zapominam - wymamrotał Rhys chrapliwie prosto w jej zmalretowane usta. - Świadomość, że tak beztrąsko się ze mną żegnasz, doprowadza mnie do obłądu.

- Coś rzeczywiście doprowadziło cię do *obłądu* - warknął dobrze im znany kobiecy głos.

Rhys jęknął.

- A niech to diabli!

- Bardzo ci dziękuję, Trenton, że właśnie zepsułeś mi dzień - stwierdziła kwaśno lady Grayson.

Rozdział 17.

- Doprawdy nie wiem, co ci powiedzieć, Rhys - rzekła karcąco Isabel. Stała na wąskiej ścieżce, piorunując brata wzrokiem.

Gray nachylił się i szepnął:

- Odprowadzę siostrzenicę Hammonda do domu, żebyś mogła pomówić z Trentonem na osobności.

- Dziękuję. - Spojrzała mu w oczy i ścisnęła z wdzięcznością jego dłoń. Patrzyła, jak Gray bierze pod rękę wyraźnie podenerwowaną dziewczynę. Od-czekała, aż trochę się oddalą, po czym przypuściła atak na Rhysa. - Do reszty postradałeś rozum?

- Na Boga, tak! - Rhys kopnął z ponurą miną wystający korzeń.

- Wiedziałaś, że w chwili wyjazdu z Londynu byłeś nie w humorze, ale żeby wykorzystywać to biedne dziecko jako lekarstwo na twoje...

- To „dziecko” jest w wieku twojego męża - zauważył sarkastycznie, na co ona aż się zatchnęła.

- Oooch... - zagryzła dolną wargę i zaczęła chodzić tam i z powrotem nerwowym krokiem.

Ostatnio łatwo zapominała, że jest starsza od swojego małżonka. Zaraz po ślubie z Graysonem dzieląca ich różnica wieku była niewyczerpanym źródłem plotek, na które udawało jej się jednak nie zwracać szczególnej uwagi. Obecnie natomiast zdecydowanie cieszyła się z tego, że dzieli łożę z młodszym mężczyzną.

Ale nie mogła teraz o tym myśleć.

- Ani się waż ich porównywać. - Uniosła brodę. - Grayson jest dużo bardziej doświadczony, podczas gdy panna Abigail najwyraźniej nie.

- Ale prawie udało jej się cię zwieść - mruknął Rhys.

- Ha! - Isabel pokręciła głową, po czym dodała bardziej posępnie: - Błagam, tylko nie mów, że poszedłeś z nią do łóżka.

Jej brat zwiesił ramiona.

- Dobry Boże. - Isabel zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na Rhysa tak, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Rhys, którego znała, nie zain-te-resowałby się niewinną sawantką. - Od jak dawna to trwa?

- Spotkaliśmy się na tym przekłętym śniadaniu, na które mnie zaciągnęłaś - mruknął. - To wszystko *twoja* wina.

Isabel zamrugała oczami. A więc to kwestia tygodni, a nie kilku ostatnich dni.

- Usiłuję zrozumieć... Co nie równa się współczuciu, powiedzmy to sobie jasno - dodała spiesznie. - Staram się to po prostu pojąć. Ale nie jestem w stanie.

- Nie każ mi wyjaśniać. Wiem tylko jedno: gdy Abby znajduje się w pobliżu, tracę zdolność rozumowania. Zamieniam się w grubianina, który myśli tylko o jednym.

- Za sprawą *Abigail Stewart*?

Jej spojrzenie mówiło samo za siebie.

- Owszem, za sprawą Abigail Stewart. Do kroćset, czemu nikt nie widzi, jaka ona jest wspaniała? Jaka jest piękna?

Isabel przyglądała się bratu wielkimi oczami, zauważając rumieniec na szczękach policzków i błyszczące oczy.

- Czy ty się w niej zakochałeś?

Zdumienie na jego twarzy wydałoby się jej komiczne, gdyby nie dręczący ją niepokój.

- Pożądam jej. Podziwiam ją. Uwielbiam z nią rozmawiać. Czy to miłość? - Pokręcił głową. - Niedługo zostanę księciem Sandforth i muszę przedkładać interesy tytułu ponad własne pragnienia.

- To co w takim razie robiłeś z nią sam na sam w ogrodzie? To bardzo uczęszczana ścieżka. Każdy z gości mógł się na was natknąć. A gdyby to był Hammond? Co byś mu powiedział, gdyby to on was nakrył w czułych objęciach? Jak byś mu wytłumaczył, że za jego gościnność i zaufanie odpłacasz się mu czymś takim?

- Do kroćset, Bello! Skąd mam wiedzieć? Co mam ci jeszcze powiedzieć? Popełniłem błąd.

- Popełniłeś *błąd*? - Isabel wypuściła z sykiem powietrze z płuc. - Czy po to właśnie tu przyjechałeś? Dla niej?

- Klnę się, że nie miałem pojęcia, że ona tu będzie. Chciałem zająć czymś głowę, żeby o niej nie myśleć. Pamiętasz, że zaraz po przyjeździe pytałem, kim ona jest?

- Chcesz uczynić tę dziewczynę swoją kochanką?

- Nie! Nigdy! - zaprzeczył stanowczo. - Jest zbyt podobna do ciebie: marzy o wielkiej miłości i uczuciu w małżeństwie. Nie chcę jej tego odbierać.

- Ale odebrałeś jej dziewictwo przeznaczone dla tego, kogo obdarzy wielką miłością?

- Isabel uniosła brew. - Czy może nie była dziewicą?

- Była! Oczywiście, że była. Jestem jej jedynym kochankiem.

Isabel nic na to nie powiedziała. Oboje mieli świadomość, że w jego głosie zabrzmiała duma i zaborczość.

Rhys jęknął i pomasował się po karku.

- Rano wyjeżdżam. Najlepsze, co mogę zrobić, to trzymać się od niej z daleka.

- Zawsze puszczasz moje rady mimo uszu, ale i tak coś ci powiem. Przyjrzyj się uważnie swoim uczuciom do panny Abigail. Jako że zaznałam w małżeństwie zarówno szczęścia, jak i rozpaczy, radziłabym ci znaleźć sobie małżonkę, z którą będziesz lubił przebywać.

- Nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby Amerykanka została księżną Sandforth? - spytał z niedowierzaniem Rhys.

- Spójrz na to inaczej: Abigail jest wnuczką hrabiego. I prawdę rzekłszy, musi mieć w sobie coś zupełnie wyjątkowego, skoro do tego stopnia straciłeś dla niej głowę. Przy odpowiednim staraniu na pewno uda ci się pokazać ją światu od tej właśnie niezwyklej strony.

Rhys pokręcił głową.

- Pleciesz romantyczne androny, Bello.

- Pragmatyzm w dokonywanych wyborach z pewnością się sprawdza, gdy w grę nie wchodzi serce; kiedy jednak jest inaczej, trzeba wziąć pod rozwagę pozostałe względy.

Rhys zmarszczył brwi i spojrzał w kierunku, w którym poszedł Grayson z Abigail.

- Ojciec był bardzo wściekły, gdy zdecydowałaś się wyjść za Pelhama?

- Nawet nie w połowie tak wściekły jak później, gdy poślubiłam Graysona. Ale w końcu zaakceptował mój wybór. - Isabel podeszła do brata i położyła mu rękę na ramieniu. - Nie wiem, czy cię to pocieszy, czy zaboli, ale wyraźnie widać, że ta dziewczyna cię uwielbia.

Rhys skrzywił się i podał siostrze ramię.

- W tej kwestii też nie wiem, co powinienem czuć. Wracajmy. Każę pokojowemu pakować kufry.

* * *

Wśród zebranych w salonie gości Hammondów panował tego wieczora dość ponury nastrój. Rhys nie tryskał jak zwykle humorem i szybko udał się na spoczynek. Abigail trzymała się dzielnie i z pozoru wszystko było w porządku, ale Isabel widziała, że usta dziewczyny zaciskają się z napięciem. Siedząca u boku Isabel lady Ansell wyglądała na równie przynębną, choć to ona zwyciężyła we wcześniejszej grze.

- Ma pani prześliczny naszyjnik - szepnęła Isabel z nadzieją, że uda jej się rozchmurzyć wicehrabinę.

- Dziękuję.

Znały się od lat, choć raczej pobieżnie, ale od czasu niedawnego zamążpójścia lady Ansell dość często towarzyszyła swojemu mężowi w zagranicznych podróżach. Mimo że nie dało się jej nazwać piękną, nie można jej było odmówić uroku: była wysoka i nosiła się z godnością. Nikt nie miał wątpliwości, że wyszła za Ansell z miłości, dzięki czemu jej oczy lśniły blaskiem, który z niewistką uzupełniał braki w klasycznej urodzie. Tego wieczora jednak jej spoj-rzenie było przygaszone.

Lady Ansell odwróciła się do Isabel, demonstrując zaczerwieniony nos i drżące usta.

- Proszę mi wybaczyć, że się naprzykrzam, ale czy nie zechciałaby pani przejść się ze mną po ogrodzie? Jeśli pójdę sama, będzie mi chciał towarzyszyć Ansell, a nie zniosę teraz jego obecności.

Zdziwiona i zaniepokojona tą prośbą Isabel pokiwała głową i podniosła się z kanapy. Posłała Grayowi uspokajający uśmiech, po czym wyszła przez przeszklone drzwi na taras, zostawiając męża w środku. Ruszyła oświetloną żwirowaną ścieżką u boku posągowej blondynki i milczała, bo już dawno przekona-ła się, że niekiedy bardziej potrzebna jest sama obecność niż zbędne słowa.

Wicehrabina przerwała wreszcie ciszę.

- Tak mi żal lady Hammond! Biedaczka jest przekonana, że mimo jej sta-rań towarzystwo śmiertelnie się nudzi. Staralam się dobrze bawić, naprawdę, ale obawiam się, że w moim obecnym stanie ducha żadne atrakcje nie pomogą.

- Spróbuję jeszcze raz rozwiązać jej obawy - mruknęła Isabel.

- Jestem pewna, że będzie pani za to bardzo wdzięczna. - Lady Ansell westchnęła, po czym dodała: - Brak mi tej aury szczęścia, jaką widać u pani. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek ją odzyskam.

- Zauważyłam, że zadowolenie to rzecz cykliczna. W końcu każdy wycho-dzi z otchłani rozpacz. Pani także z niej wyjdzie. Obiecuję.

- A może mi pani obiecać dziecko?

Isabel zamru-gała oczami. Nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć.

- Proszę mi wybaczyć, lady Grayson. Niech mi pani daruje obcesowość. Jestem naprawdę wdzięczna za pani troskę.

- Może ulży pani, jeśli opowie mi pani o swoim kłopotcie? - zapropono-wała Isabel. - Znajdzie pani we mnie życzliwą i dyskretną słuchaczkę.

- Dręczy mnie żal. Nie sędzę, żeby cokolwiek mogło mi w nim ulżyć.

Isabel wiedziała z własnego doświadczenia, że to prawda.

- W młodości - zaczęła wicehrabina - byłem pewna, że nigdy nie znajdę odpowiedniego małżonka. Będąc osobą ekscentryczną, zostałem starą panną. Ale potem poznałem Ansella, który uwielbiał podróżować, tak samo jak moi rodzice. Podobała mu się moja ekstrawagancja. Pasujemy do siebie.

- To prawda - zgodziła się Isabel.

Blady uśmiech złagodził wyraźny smutek jej rozmówczynie.

- Gdybyśmy poznali się wcześniej, być może ciąża byłaby realna.

Isabel poczuła, że wokół serca zaciskają się jej lodowate macki.

- Bardzo mi przykro. - Wiedziała, że te słowa to za mało, ale na więcej nie potrafiła się zdobyć.

- Mam dwadzieścia dziewięć lat i doktorzy mówią, że być może za długo zwlekałem.

- Dwadzieścia dziewięć? - spytała Isabel, czując w gardle dziwny ucisk.

Wieczorną ciszę rozdarł z trudem hamowany szloch.

- Pani jest w podobnym wieku, więc być może mnie pani zrozumie.

Aż za dobrze.

- Ansell próbuje mnie przekonać, że ożeniłby się ze mną nawet wówczas, gdybym była nieplodna. Ale widzę, jak patrzy na małe dzieci, widzę tęsknotę w jego oczach. W pewnym momencie mężczyzna pragnie spłodzić potomka, a pragnienie to staje się tak silne, że nie uchodzi uwadze postronnych. Jako wicehrabina miałam mu dać potomka, ale zawiodłam.

- Nie wolno pani myśleć w ten sposób. - Isabel objęła się rękami, bo przejął ją nagły chłód. Uszła z niej cała towarzysząca jej tego dnia radość. Czy mogła mieć nadzieję na szczęście, skoro to raczej dużo młodsze od niej kobiety dawały nowe życie?

- Dziś rano znów wystąpiło krwawienie miesięczne i Ansell musiał aż wyjść z pokoju, żeby ukryć swoje rozczarowanie. Twierdził, że chce się wybrać na poranną przejażdżkę, ale wiem, że tak naprawdę wstrętny mu był mój widok.

- Ależ on panią uwielbia!

- Nawet ci, których uwielbiamy, mogą sprawić nam zawód - zaproponowała lady Ansell.

Isabel odetchnęła głęboko, uświadamiając sobie, że jej czas na macierzyństwo ucieka z prędkością przesypującego się w klepsydrze piasku. Z chwilą, gdy zakazała Pelhamowi wstępu do swojej alkowy, pożegnała się z marzeniami o własnej rodzinie. Oplakiwała tę stratę przez wiele miesięcy, lecz później znalazła w sobie dość siły, by zrezygnować z tego akurat

marzenia.

Teraz, gdy przyszłość znów stała przed nią otworem, miała coraz mniej czasu, a sytuacja wymagała od niej zwłoki. Względy przyzwoitości i zdrowego rozsądku nakazywały, by nie zachodziła w ciążę do czasu, aż nikt nie będzie mógł zakwestionować, że dziecko należy do Graysona.

- *Lady Grayson.*

Głęboki, ochryply głos jej męża powinien ją przestraszyć, ale tak się nie stało. Ogarnęła ją natomiast tęsknota tak wielka, że omal nie powaliła jej na kolana.

Odwróciły się z lady Ansell i zobaczyły, że zza zakrętu obramowanego cisowym żywoplotem wylaniają się ich małżonkowie w towarzystwie pana domu. Z rękami splecionymi za plecami Gray był wcieleniem drapieżnego wdzięku. Zawsze obnosił się ze swoją siłą z budzącą zazdrość swobodą. Teraz, gdy Isabel potrafiła zaspokoić jego żądze, Gray wydawał się nieco łagodniejszy i mniej groźny, a przez to jeszcze bardziej zniewalający. Na widok jego zmysłowego kroku i na wpół przymkniętych powiek miała ochotę go schrupać, jak zresztą większość kobiet. Świadomość, że Gray należy do niej, że może spędzić z nim życie i być matką jego dzieci, sprawiła, iż do oczu napłynęły jej łzy. Tak długo z tego rezygnowała, że teraz perspektywa ta niemal ją obezwładniała.

- Panowie - przywitała się ochryple, a u boku lady Ansell trzymały ją wyłącznie względy grzeczności. Gdyby to od niej zależało, natychmiast padłaby Grayowi w ramiona.

- Posłano nas z misją, by panie odszukać - powiadomił lord Hammond z nieśmiałym uśmiechem.

Krótkie, badawcze spojrzenie rzucone wicehrabinie powiedziało Isabel, że jej towarzyszka doszła do siebie, więc Isabel skinęła tylko głową i powróciła z ulgą do rezydencji, w której kwestia dzieci i żalów mogła zostać tymczasowo zapomniana.

* * *

Chrzęst żwiru oznajmił Rhysowi, że nie jest sam. Jeśli miał jeszcze jakieś wątpliwości co do słuszności swojej decyzji, to rozwiały się one w chwili, gdy jego oczom ukazała się Abby, skąpana w księżycowej poświacie. Szalone bicie serca i przemożna wręcz chęć, by zamknąć ją w swoich objęciach, powiedziały mu jednoznacznie, że Bella miała rację - to

Abby była kobietą, z którą chciał przejść przez życie.

- Szukałam cię w twoich pokojach - powiedziała Abigail cicho, ze zwykłą sobie bezpośredniością.

Uwielbiał ją za to! Po latach mówienia wyłącznie tego, co wypada, i otrzy-mywania równie pustych odpowiedzi przyjemnie było znaleźć się w towarzystwie kobiety, której zupełnie brakowało towarzyskiej ogłady.

- Tego się właśnie spodziewałem - odparł szorstko i cofnął się, gdy Abby podeszła bliżej. W ciemności nie było widać koloru jej oczu, ale znał go równie dobrze jak barwę własnych. Pamiętał, jak ciemnieją, gdy w nią wchodził, i jak błyszczą, gdy się śmiała. Znał wszystkie plamy inkaustu na jej palcach i był w stanie powiedzieć, które pojawiły się po ich ostatnim spotkaniu. - Gdybym tam był, zaciągnąłbym cię do łóżka.

Abby pokiwała głową na znak, że rozumie.

- Jutro wyjeżdżasz?

- Muszę.

Determinacja i ostateczność w głosie Rhysa zadały Abigail cios równie bolesny co pchnięcie rapierem.

- Będzie mi ciebie brakowało - wyznała.

Choć same słowa były szczerze, towarzyszący im ton nie mówił całej prawdy. Poraziła ją myśl o życiu bez Rhysa: bez jego dotyku i pożądania. Choć od początku wiedziała, że tak to się skończy, okazało się, że ból rozstania i tak ją zaskoczył.

- Wrócę po ciebie, gdy tylko będę mógł - powiedział łagodnie Rhys.

Jej serce zatrzymało się na chwilę, po czym zabiło mocniej.

- Słucham?

- Jadę jutro do ojca. Wyjaśnię mu sytuację, a po powrocie do Londynu zacznę zabiegać o twoje względy tak, jak powinienem zrobić od początku.

Wyjaśni *sytuację*.

- Ojej. - Abby podeszła powoli do pobliskiej marmurowej ławki, usiadła i wbiła wzrok w splecione palce. Właśnie tego się obawiała od chwili, gdy głos lady Grayson przerwał ich pocałunek. Coś, co dla niej było wyłącznie źródłem radości i miłości, dla Rhysa miało się stać życiowym obowiązkiem. Nie mogła mu pozwolić na takie poświęcenie, zważywszy szczególnie na to, że wyraźnie złościło go, iż tak jej pożąda.

Spojrzała na niego i zmusiła się do niefrasobliwego uśmiechu.

- Wydawało mi się, że oboje podchodzimy pragmatycznie do naszego romansu.

Rhys zmarszczył brwi.

- Jeśli ci się wydaje, że od chwili, kiedy się poznaliśmy, w jakimkolwiek stopniu kierowałem się pragmatyzmem, to chyba postradałaś rozum.

- Wiesz, co mam na myśli.

- Wszystko się zmieniło - sprzeciwił się szorstko Rhys.

- Ale nie dla mnie. - Wyciągnęła do niego ręce, ale natychmiast się zmi-tygowała i znów zaplotła palce. Nie może okazać najmniejszej nawet oznaki słabości, bo Rhys natychmiast to wyczuje. - Lord i lady Grayson z pewnością zgodzą się zachować dyskrecję, jeśli ich o to poprosisz.

- Oczywiście. - Rhys skrzyżował przed sobą ręce. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie chcę, żebyś się o mnie starał, Rhys.

Spojrzał na nią z rozdziawionymi ustami.

- Czemu nie, u licha?

Zdobyła się na nonszalanckie wzruszenie ramion.

- Ustaliliśmy coś na początku. Nie mam ochoty zmieniać na tym etapie zasad gry.

- Zmieniać zasad gry...?

- Przeżyłam z tobą cudowne chwile i zawsze będę ci za to wdzięczna.

- Wdzięczna? - powtarzał jak papuga Rhys, wpatrując się w Abby w zdumieniu i oszołomieniu. Chciał do niej podejść, wziąć ją w ramiona, przebić się przez mur, który niespodziewanie przed nimi wyrósł, ale to by było zbyt ryzykowne. Istniało poważne zagrożenie, że ją wtedy zniewoli.

- Tak. Bardzo. - Jej uśmiech był wręcz porażająco piękny.

- Abby, ja...

- Błagam, nic więcej nie mów. - Wstała, podeszła do niego i dotknęła leciutko palcami jego napiętego ramienia. Jej dotyk parzył go przez aksamitny materiał fraka. - Zawsze będę cię traktować jak drogiego memu sercu przyjaciela.

- Jak przyjaciela? - Rhys zamrugał gwałtownie płonącymi z wściekłości oczami. Wypuścił powietrze z płuc, napawając się jej widokiem: ciasno skręconymi ciemnymi lokami, wysokim stanem bladozielonej sukni, delikatną wypukłością piersi rysującą się ponad okrągłym dekoltem. Wszystko to należało do niego. Nic, nawet jej zdumiewająca reakcja, nie było w stanie przekonać go, że jest inaczej.

- Jak przyjaciela. Obiecuj, że ze mną zatańczysz przy najbliższej okazji.

Rhys poczuł, że coś go dławi. W głowie kłębiły mu się setki rzeczy, które chciał jej powiedzieć, setki pytań, które chciał zadać, setki obietnic, które chciał złożyć... ale wypowiedzenie ich uniemożliwiało jego ściśnięte gardło. Podczas gdy on się w niej

zakochiwał, jej chodziło tylko o łóżko? Nie mógł w to uwierzyć. Żadna kobieta nie byłaby w stanie rozplýwać się w męskich objęciach tak, jak Abby rozplýwała się w jego, i nie czuć przy tym czegoś więcej niż tylko przyjaźń.

Mimowolnie parsknął ostrym śmiechem. Jako niepoprawny lubieżnik nie mógł chyba bardziej dostać za swoje.

- A więc do zobaczenia - pożegnała się Abby. Zaraz potem odwróciła się i oddaliła w wielkim pośpiechu.

Zdruzgotany i dezorientowany Rhys opadł na ławkę, jeszcze rozgrzaną ciepłem ciała Abby, i schował twarz w dłoniach.

Plan. Musiał opracować plan działania. To nie mogło się tak skończyć. Każdy ciężki oddech mówił, że Rhys nie zgadza się z utratą miłości. Coś tu było nie tak, musiał tylko odkryć co. Miał w życiu wystarczająco dużo kobiet, by wiedzieć, że Abby darzyła go uczuciem. Nawet jeśli nie była to miłość, z pewnością można to było w nią zamienić. Skoro Isabel dała się przekonać, to tym bardziej Abby.

Pogrążony w myślach, walcząc z ogarniającą go rozpaczą, nie zauważył, że jego prywatność została zakłócona. Zorientował się dopiero wtedy, gdy zza drzewa wyszedł Grayson. Będący w nieładzie i przyozdobiony wplątanymi we włosy liśćmi markiz stanowił osobliwy widok.

- Co ty wyczyniasz? - spytał Rhys.

- Masz pojęcie, że w całym ogrodzie nie jestem w stanie znaleźć ani jednej czerwonej róży? Są różowe i białe, a nawet pomarańczowe, ale nie widziałem ani jednej czerwonej.

Rhys przeczesał ręką włosy i pokręcił głową.

- Czy w ten właśnie sposób chcesz zdobyć serce Isabel?

- A dla kogo innego miałbym to robić? - westchnął ciężko Grayson. - Czemu twoja siostra nie może być kobietą pragmatyczną, za jaką zawsze ją uważałem?

- Przekonałem się właśnie, że pragmatyzm u kobiet jest zdecydowanie zbyt okrzyczany.

- Tak? - Grayson uniósł brew i podszedł bliżej, otrzepując się po drodze. - Rozumiem zatem, że sytuacja z panną Abigail nie rozwija się pomyślnie?

- Najwyraźniej nie ma żadnej sytuacji - odparł gorzko Rhys. - Jestem „drogim jej sercu” przyjacielem.

- Dobry Boże - skrzywił się Grayson.

Rhys podniósł się z ławki.

- Tak więc zważywszy na opłakany stan mojego życia miłosnego, wcale się nie

zdziwię, jeśli odrzucisz moją ofertę pomocy.

- Przyjmę każdą pomoc. Nie mam ochoty spędzić całej nocy w ogrodzie.

- A ja nie mam ochoty całą noc umierać z rozpacz, więc wszelkie zajęcia są mile widziane.

Ruszyli razem w głąb ogrodu. Pół godziny i kilka kolców różanych później Rhys mruknął zrzędliwie:

- Ta cała miłość to coś paskudnego.

Zaplątany w krzak pnącej róży Grayson burknął:

- Co prawda, to prawda.

Rozdział 18.

Stojąc w drzwiach, które oddzielały jego pokój od sąsiedniego saloniku, Gerard patrzył, jak jego żona zerka na mały orzechowy zegar na kominku, potupuje ze zniecierpliwieniem stopą, po czym klnie pod nosem.

- Taki język u damy - odezwał się Gerard, rozkoszując się przyjemnym ciepłem, które dawała mu świadomość, że Pel za nim tęskni. - Od razu nabieram chęci na chędożenie.

Odwróciła się do niego gwałtownie i wzięła się pod boki.

- Ty zawsze masz chęć na chędożenie.

- Nieprawda - sprzeciwił się i wszedł do pokoju z szelmowskim uśmiechem. - Zawsze *przy tobie* mam chęć na chędożenie.

Pel uniosła brew.

- Czy twój niechlujny wygląd i przedłużająca się nieobecność powinny mnie zaniepokoić? Wyglądasz, jakbyś obściskował się z pokojówką po krzakach.

Gerard pogładził się po sztywnym kutasie i powiedział:

- To powinno uśmierzyć twoje obawy. Oto dowód, że nikt poza tobą mnie nie interesuje. - Zaraz potem wyciągnął przed siebie trzymaną z tyłu rękę, prezentując przepiękną różę na bardzo długiej łodydze. - Ale ten dowód uznasz zapewne za bardziej romantyczny.

Gerard patrzył na osłupiałą twarz Pel i wiedział, że w kwestii róż nic nie mogło się równać z trzymanym przez niego okazem. Ostatecznie jego żona zasługiwała na to, co najlepsze.

Jej uśmiechnięte usta drżały lekko, a w bursztynowych oczach lśniły łzy. Swędzące zadrapania na dłoniach Gerarda przestały mieć nagle jakiegokolwiek znaczenie.

Gerard znał to spojrzenie. Był to zakochany wzrok, jakim od lat obrzucały go młode debiutantki. Fakt, że obdarzyła go nim teraz Isabel, jego przyjaciółka i kobieta, której pożądał całym sobą, wyjaśnił mu nagle wszystko, co do tej pory w kwestii zalotów stanowiło dla niego tajemnicę. Być może jego prymitywnym metodom brakowało finezji, ale przynajmniej zawsze umiał być wobec Pel szczery.

- Chcę cię uwieść, zdobyć, oczarować.

- Jak to możliwe, że w jednej chwili jesteś grubiański, a w następnej czarujący? - spytała i pokręciła głową.

- To są chwile, gdy nie jestem czarujący? - Złapał się za serce. - To straszne!

- Do tego wyglądasz rozkosznie z gałązkami we włosach - wymruczała. - I to wszystko dla mnie, a na dodatek bez związku z alkoholem. Chyba zemdleję z wrażenia.

- Nie krępuj się. Złapię cię.

Jej śmiech sprawiał, że życie nabierało sensu. Zawsze miał taką moc.

- Wiesz, że twój widok, w ubraniu czy bez, na jawie czy we śnie, zawsze mnie uspokaja? - spytał Gerard.

Isabel wysunęła mu różę z dłoni i powąchała ją.

- "Spokój" to ostatnie słowo, jakie mi się z tobą kojarzy.

- Tak? A jakie ci się w takim razie ze mną kojarzy?

Isabel poszła włożyć różę do stojącego nieopodal wazonu, a Gerard tymczasem zdjął frak. Jej odpowiedź uniemożliwiło niespodziewane pukanie do drzwi. Gerard słuchał, jak żona nakazuje służącemu przygotować gorącą kąpiel, i po-kiwał z aprobatą głową. Isabel zawsze umiała zadbać o komfort mężczyzny.

- Olśniewający - odezwała się, gdy znów zostali sami. - Absorbujący. Zdeterminowany. Nieustępliwy. Te słowa najlepiej cię opisują.

Stanęła przed nim i zaczęła powoli rozpinąć rzeźbione guziki przy jego ka-mizelce.

- Bezwstydny. - Pel oblizła dolną wargę. - Uwodzicielski. Niewątpli-wie uwodzicielski.

- Żonaty? - podsunął.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Owszem. Niezaprzeczalnie żonaty. - Przesunęła dłonie w górę wzdłuż jego ciała, aż do ramion, i zsunęła z niego ubranie.

- Oczarowany - powiedział Gerard ochryplym nagle głosem, taki bowiem efekt wywierała na niego woń Pel i poświęcana mu uwaga.

- Słucham?

- Słowo „oczarowany” doskonale do mnie pasuje. - Wsunął dłonie w jej piękne, kasztanowe włosy i przyciągnął ją mocno do siebie. - Zniewolony.

- Czy nasza nagła wzajemna fascynacja nie wydaje ci się osobliwa? - spytała Pel takim tonem, jakby błagała, by jej zaprzeczył.

- Czy rzeczywiście jest taka nagła? Odkąd sięgam pamięcią, zawsze uważałem, że idealnie do mnie pasujesz.

- Ja zawsze uważałam cię za ideał, ale nigdy nie uważałam, że pasujesz idealnie *do mnie*.

- Owszem, uważałaś, bo inaczej byś mnie nie poślubiła. - Przyłgnął do niej ustami. - Nie uważałaś jedynie, że idealnie nadają się do kochania, choć tak jest.

- Zdecydowanie musimy popracować nad twoim brakiem wiary w siebie - szepnęła

kpiąco.

Gerard przekrzywił lekko jej głowę, żeby znalazła się w dogodniejszej pozycji do pocałunku, po czym przesunął językiem wzdłuż jej warg. Gdy Isabel wyszła mu na spotkanie ze swoim językiem, Gerard wymruczał tylko cicho:

- Pozwól, żebym to ja cię całował. Ty masz tylko brać. Otworzyć się na mnie.
- Daj mi zatem coś więcej.

Uśmiechnął się, nie odrywając od niej ust. Nie odrywając ust od kobiety tak bardzo do siebie podobnej.

- Chcę scałować z twoich ust wszystkie wcześniejsze pocałunki. - Przytrzymał ją za kark w geście wyraźnej dominacji, po czym przesunął koniuszkiem języka po jej miękkiej jak aksamit górnej wardze. - Chcę, żeby to był twój pierwszy pocałunek.

- Gerardzie... - jęknęła i zadrżała.
- Nie bój się.
- Jak mam się nie bać? Niszczysz mnie.

Zacisnął delikatnie zęby na jej pełnej dolnej wardze i zaczął ją ssać rytmicznie, przymykając powieki, gdy jego usta chłonięły zmysłowy smak Pel.

- Tworzę cię na nowo, tworzę *nas* na nowo. Chcę, by tylko moje pocałunki zostały ci w pamięci.

Zsunął jedną rękę na jej krągłe pośladki i przycisnął ją mocniej do siebie. Jego ramiona wypełniała zniewalająca miękkość, nos wdychał zapach egzotycznych kwiatów i kobiecego podniecenia, kubki smakowe rozkoszowały się głębią smaku, a Gerard nie miał najmniejszych wątpliwości, że kocha Isabel ponad życie. Nigdy nie żywił do nikogo podobnych uczuć i nic nigdy nie dawało mu więcej szczęścia. Nie sądził też, by kiedykolwiek coś mogło mu je dać. Czuł smak jej łez i wiedział to, czego Pel nie była mu jeszcze zdolna powiedzieć.

Miał jej właśnie to wyznać, gdy delikatne stukanie do drzwi kazało im się odsunąć od siebie. Przygotowanie kąpeli i odprawienie służby trwało zdecydowanie za długo, ale kiedy Gerard poczuł, jak palce Pel namydlają mu włosy i plecy, wiedział, że warto było czekać. Nagle zauważył, że jej dłonie drżą, i uznał, że musi zająć jej czymś myśli, póki oboje nie znajdą się w alkowie. W łóżku nigdy nie mieli trudności z nawiązaniem intymnej więzi. Z tym za-miarem powiedział spieszenie:

- Zechcesz mi powiedzieć, po co poszłaś z lady Ansell do ogrodu? - Za-wiązał pasek od płaszcza kąpielowego, a zaraz potem wziął do ręki podaną mu brandy.
- Żeby zażyć świeżego powietrza - Isabel usiała na pobliskim fotelu.

Gerard podszedł do okna.

- Wystarczy, że powiesz, abym nie wtrącał się w nie swoje sprawy.

- Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy - odparła ze śmiechem.

- Teraz mnie zaintrygowałaś.

- Wiedziałam, że tak się stanie - westchnęła. - Ansellowie mają najwyraźniej problem z poczęciem dziecka, co jest przyczyną napięć między nimi.

- Lady Ansell jest bezpłodna?

- Tak. Jej doktor mówi, że przyczyną jest wiek.

Gerard pokręcił ze współczuciem głową.

- Co za pech, że Ansell jest jedynakiem i obowiązek zapewnienia potomka spoczywa wyłącznie na jego barkach. - Gerard upił duży łyk brandy i po-myślał, że to wielkie szczęście, iż ma rodzeństwo. - My nie musimy się tym martwić.

- Chyba nie.

W jej głosie pobrzmiwało coś, co odcisnęło się niepokojem w jego żołądku. Gerard stał odwrócony do Pel plecami i mówił dalej lekkim tonem, żeby nie dać nic po sobie poznać.

- Myślisz o macierzyństwie?

- Czy to nie ty mówiłeś, że chciałbyś stworzyć coś trwałego? Cóż może być bardziej trwałego od potomka?

- Mając dwóch braci, nie muszę się aż tak bardzo tym kłopotać - powiedział ostrożnie, powstrzymując gwałtowny dreszcz, który wstrząsnął całym je-go ciałem. Na samą myśl o brzemiennej Isabel ogarniało go przerażenie o nieznanym mu dotąd rozmiarach. Ręce zaczęły mu się trząść tak, że trunek w kieliszku niebezpiecznie zachlupotał. Gerard cieszył się tylko, że ze swojego miejsca Isabel nie mogła widzieć jego zdenerwowania.

Emily.

Jej śmierć i śmierć ich wspólnego dziecka omal go nie zabiły, a nie kochał Em nawet w połowie tak bardzo jak Isabel. Gdyby coś się stało jego żonie, gdyby ją stracił...

Zacisnął mocno powieki i siłą woli rozluźnił rękę zaciśniętą na kielichu, zanim go zmiążdży.

- Czy to oznacza, że nie chcesz mieć dzieci? - spytała za jego plecami Isabel.

Gerard odetchnął głęboko. *Co ma u licha na to odpowiedzieć?* Oddałby wszystko, żeby móc założyć z nią rodzinę. Wszystko oprócz *niej*. Choć w perspektywie mogłoby go czekać wielkie szczęście, to nieodłącznie związane z nim ryzyko było zbyt przerażające, by w ogóle rozważać taką możliwość.

- Czy jest jakiś pośpiech? - spytał w końcu i odwrócił się do Pel, chcąc odczytać z

wyrazu jej oczu, jak silne są jej pragnienia w tym względzie. Isabel siedziała w pobliżu, prosta jak struna. Nogi miała skromnie skrzyżowane, peniuar zarzucony luźno na ramiona i rozchylony lekko na piersiach. Idealna dychotomia nienagannego wychowania i cielesnej zmysłowości. Idealna dla niego. Niezastąpiona.

Pel wzruszyła ramionami, a Gerard odetchnął z ulgą. Żona prowadziła po prostu luźną rozmowę, nic ponadto.

- Nie twierdzą wcale, że jest pośpiech.

Gerard machnął ręką, starając się, by wypadło to niedbale, i z pozorną bez troską zmienił temat.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się Waverly Park. To jedna z moich ulubionych posiadłości, a przy tym położona najbliżej Londynu. Jeśli się zgodzisz, możemy się tam urządzić na jakiś czas.

- Byłoby cudownie - stwierdziła Isabel.

Pojawiła się między nimi pełna napięcia rezerwa, jak między dwoma szermierzami, którzy krążą wokół siebie nieufnie. Gerard nie był w stanie tego znieść.

- Chodźmy się położyć - mruknął, przyglądając się Pel znad kielicha. W łóżku wszelka rezerwa zawsze znikwała.

Na ustach Pel zadrgał niewyraźny uśmiech.

- Nie jesteś zmęczony przedzieraniem się przez krzaki?

- Nie. - Podszedł do niej z jednoznacznym zamiarem.

Oczy Pel wyraźnie się rozszerzyły, a efemeryczny półuśmiech przekształcił się w uwodzicielski uśmiech syreny.

- To wyśmienicie.

- Masz ochotę pokosztować męzowskiego ciała? - Odstawił kielich na blat mijanego stolika.

Isabel roześmiała się, gdy złapał ją w pasie.

- Masz oczywiście świadomość, że zawsze wiem, kiedy kierują tobą jakieś ukryte motywy? - Poprowadziła palce wzdłuż łuków jego brwi. - Masz cho-chliki w oczach, gdy usiłujesz odwrócić moją uwagę.

Gerard pocałował ją w czubek nosa.

- Przeszkadza ci to, lisiczko?

- Nie. Rzeczywiście mam wielką ochotę na twoje ciało. - Jej zwinne palce zręcznie rozwiązały pasek jego płaszcza kąpielowego i rozchyliły poły. - Tyle pokus, że nie wiem, od czego zacząć.

- Mam ci podpowiedzieć?

Pel przesunęła leciutko opuszki palców wzdłuż jego klatki piersiowej, przechyliła lekko głowę, jakby w namyśle, i odparła:

- Nie ma takiej potrzeby. - Kutas Gerarda wyprężył się nagle. - Myślę, że to oczywiste, która część twojego ciała jest najbardziej spragniona mojego dotyku.

Każda komórka jego organizmu, choć napięta w oczekiwaniu, westchnęła zachwycona bliskością Pel. Zawsze tak reagował. Obecność jego żony sprawiała, że świat wokół niego stawał się lepszy, niezależnie od tego, jak ckliwie mogłoby to zabrzmieć w uszach innych.

Usta Isabel, pełne i gorące, przylgnęły do jego szyi, a język wysunął się, by posmakować jego skóry.

- Mmm... - mruknęła, zachwycona jego ciałem. Jej dłonie wsunęły się pod płaszcz i zaczęły gładzić go po plecach. - Dziękuję za różę. Nikt nigdy własnoręcznie nie zerwał dla mnie róży.

- Dla ciebie zerwałbym i sto - odparł Gerard ochryple, a wspomnienie ostrych kolców i rzucanych pod nosem przekleństw odeszło w niepamięć. - Albo i tysiąc.

- Najdroższy, jedna starczy aż nadto. Jest idealna.

Wszędzie, gdzie go dotykała, robił się twardy i rozpalony. W życiu nikt nigdy go tak nie kochał. Miłość dawała się odczuć pod opuszkami jej palców, w muśnięciu oddechu na jego gołej skórze, w drzeniu i podnieceniu na sam jego widok. Na całym ciele czuł jej drobne dłonie: gładziły go i masowały. Pel uwielbiała jego wyraźnie zarysowane mięśnie, choć tak niemodne.

Wędrowała ustami w dół jego torsu, leciutko go przy tym kęsając, czym tak go podnieciła, że na koniuszku jego wyprężonego kutasa zabrały się kropelki płynu, które zaraz zaczęły spływać do jego nasady. Pel uklękła i polizła lśniący ślad, na co Gerard zadrżał i jęknął.

- Twoje usta nawet świętego sprowadziłyby na złą drogę - mruknął i wsunął palce w jej płomienne loki. Przyglądał się z góry, jak bierze do ręki jego członek i przysuwa go sobie do czekających nań ust.

- A jaki mają wpływ na mężczyznę, któremu daleko do świętości?

Zanim Gerard zdołał zaczerpnąć powietrza, by móc jej odpowiedzieć, zanurzyła wyprężony czubek jego kutasa w żywym ogniu swoich ust. Powieki Gerarda zrobiły się ciężkie, a oddech wytężony, gdy zaczęła pieścić jego członek swoimi pełnymi, mięsistymi wargami. W odpowiedzi na miarowe ruchy jego kutas nabrzmiał jeszcze bardziej. Na skórze Gerarda zaperlił się pot, a jego ciałem wstrząsnęła fala czystego pożądania.

Żadna kobieta, która dogadzała mu dawniej w ten sposób, nie mogła się równać z jego żoną. Dla Isabel to nie był obowiązek ani wstęp do stosunku. Dla niej to była przyjemność sama w sobie, coś, co lubiła w równej mierze jak on. Coś, od czego jej skóra zaczynała płonąć, srom wilgotnieć, a sutki twardnieć. Pel jęczała w rytm jego jęków, oddawała mu hołd swoim językiem, pieściła zaciśnięte pośladki.

Kochała go.

W miejscu, w którym jego kutas nie mieścił się w jej ustach, skóra była gorąca i napięta do granic możliwości. Jądra ciążyły, gotowe przekazać dar życia. Nowego życia, którego Gerard nigdy jej nie ofiaruje.

Ta ostatnia myśl skłoniła go, by skończyć w jej spragnionych ustach. Isabel uwielbiała, gdy dochodził w ten sposób, uwielbiała, gdy trząsał się na całym ciele, gdy nogi odmawiały mu posłuszeństwa, a on wykrzykiwał jej imię. Uwielbiała też jednak, gdy był twardy i nabrzmiały. Uwielbiała, gdy wchodził w nią głęboko i w tej chwili tam właśnie chciał się znaleźć - chciał połączyć się z nią, stworzyć jedność. Póki śmierć ich nie rozłączy, pozostaną tylko we dwoje. Nie potrzebował nikogo poza nią. Miał nadzieję, że ona była tego samego zdania.

- Starczy. - Odepchnął lekko jej głowę i odsunął się od źródła pokusy. Jego fiut był wściekle czerwony i drgał w spazmach.

Isabel skrzywiła się w ramach protestu.

Gerard zrobił kilka kroków w tył i opadł na kanapę, z której całkiem niedawno wstała Pel. Niecierpliwym skinieniem ręki nakazał jej do siebie dołączyć. Isabel wyswobodziła się z peniaru i podeszła z burzą płomienistych włosów i uwodzicielsko rozkołysanymi biodrami. Wdrapała się na niego i usiadła okrakiem, wspierając się o jego ramiona. Jej pełne piersi chygotały się na wysokości jego oczu.

Rozpalony żądzą, zanurzył twarz w pachnącym zagłębieniu pomiędzy jej piersiami. Głębokimi, rozpaczliwymi wdechami wypełnił swój krwiobieg jej wonią.

- Gerardzie - zamruczała melodyjnie Isabel i wsunęła palce w jego wilgotne włosy, masując mu głowę. - Ależ ja cię uwielbiam.

Gerard zaniemówił, odwrócił głowę i polizał jej sutek, a zaraz potem zamknął go w swoich ustach i zaczął ssać, znajdując w żonie całą potrzebną jego duszy strawę. Isabel wydała stłumiony, podszyty bólem okrzyk, zaś Gerard ujął od spodu ciepłą krągłość jej piersi i unióś ją nieco, by Pel było wygodniej. Nagle zauważył, że jej piersi są bardzo nabrzmiące i wrażliwe, co potwierdzałby jej przejmujący jęk.

Przecież się w niej spuścił!

Nagła panika omal nie sparaliżowała jego męskości. Gdyby Pel nie wybrała sobie tego akurat momentu, by zacisnąć wilgotną cipkę wokół jego kutasa, możliwe, że by mu opadł, co dotychczas nigdy się nie zdarzyło w jego dwudziestosześcioletnim życiu.

- Zadałem ci ból? - wydusił, nie podnosząc głowy, by nie dać po sobie poznać przerażenia. *Na pewno było jeszcze za wcześnie... To nie mogła być...*

Isabel przytuliła go mocniej i zaczęła się poruszać, jęcząc cicho w rytm głębokich pchnięć jego twardej męskości.

- Zbliży mi się krwawienie miesięczne - wydyszała. - Nic się nie stało.

Na te słowa ogarnęła go tak przemożna ulga, że musiał sobie przypomnieć o oddychaniu, bo każdy miesiąc opadł z sił, wyczerpany cofającą się właśnie falą przerażenia. Gerard przyciskał do siebie napięte ciało żony, zagryzając przy tym wargi, by zachować choć pozory spokoju, podczas gdy Pel przeżyła się nad nim rytmicznie. Ich ciała idealnie do siebie pasowały, podobnie jak charaktery, gusta i smaki.

Poza tym Pel go kochała. Miał co do tego całkowitą pewność: dogłębną jasność i pełne przekonanie. Uwielbiała go takim, jakim był, ze wszystkimi jego wadami i niedoskonałościami. Dała mu szczęście, gdy wydawało się mu, że nic już go w życiu nie czeka. Gdyby ją stracił...

Nie przeżyłby tego.

- Isabel. - Jego ręce spoczęły po obu stronach jej kręgosłupa, wyczuwając napinające się z wysiłku mięśnie. Poruszała ich złączonymi ciałami w górę i w dół, w pełni świadoma, co daje mu rozkosz - świadoma tak, jak to tylko możliwe w przypadku kobiety, która kocha. Dzięki temu to było coś więcej niż zwykły stosunek cielesny, coś więcej niż wzajemne zaspokajanie swoich chuci.

- Przesuń się trochę niżej - poinstruowała, chcąc, żeby zmienił pozycję bioder. - O tak.
- Zanurzyła go głęboko w sobie, a śliskie wargi jej sromu objęły jego kutasa aż po samą nasadę. - Aaaaach...

Zacisnęła się na nim rozkosznie i nagle ekstaza zaczęła wypalać swój ślad wzdłuż jego kręgosłupa, każąc mu wyprężyć plecy, oderwać się od haftowanego adamaszku kanapy i przylgnąć do Pel.

- Chryste!

- Tak jest! - pochwaliła i wpiła się paznokciami w jego ramiona. - Cudownie!

- Pel - wydusił z siebie przerażony Gerard, z trudem łapiąc oddech. - Nie wytrzymam.

Nie mógł znów się w niej spuścić...

Pel unosiła się i opadała z wdziękiem. Jej ponętne krągłości cechowały się gibkością i

utajoną kobiecą siłą. Jej cipka była tak ciasna, gorąca i mokra, że Gerard tracił od tego rozum w takim samym stopniu, w jakim wcześniej stracił serce.

- Kończ już - warknął, chwytając żonę za biodra i wbijając się w nią jak oszalały, coraz głębiej. Była jak jedwabista pięść. Jak płonąca rękawiczka. - Kończ już, do diabła!

Przycisnął ją z całych sił do siebie i sam zaczął pracować energicznie biodrami. Słyszał jej cienki pisk, widział, jak głowa opada jej w tył, czuł, jak jej cipka zaciska się mocno wokół niego i zasysa jego udręczonego kutasa w ten sam rytmiczny sposób co wcześniej usta.

Z chwilą, gdy Pel opadła bezwładnie na jego pierś, wyszedł z niej, chwycił swojego fiuta i ściskając go ręką, opróżnił z nasienia poza ciałem żony.

Udręczony oparł się policzkiem o jej pierś i słuchał szybkiego, gwałtownego bicia jej serca, kryjąc łzy w morzu pachnącego słodko egzotycznymi kwiatami potu, które utworzyło się w zagłębieniu pomiędzy jej piersiami.

Rozdział 19.

Mimo obecności teściowej podróż do Waverly była dla Isabel niezwykle przyjemna. Gray z wyraźną dumą pokazywał jej mijane miejsca i opowiadał o nich. Dzięki temu, że mogli spędzić razem ten dzień, wybrać się w to miejsce, zbudować wspólne wspomnienia, łącząca ich więź rosła w siłę i nabierała głębi. Isabel słuchała jak urzeczona ochrypłego głosu Graya, podążała za jego roziskrzonym wzrokiem i obserwowała ożywioną twarz.

Grayson nie był tym samym człowiekiem co ów cyniczny młodzieniec, który opuścił ją tak dawno temu. Tamten został pogrzebany wraz z Emily. Mąż, którego teraz miała u boku, należał wyłącznie do niej i nigdy nie oddał swego serca innej. I choć jeszcze jej tego nie powiedział, domyślała się, że ją kocha.

Świadomość ta sprawiała, że dzień wydawał się piękniejszy, nastrój Isabel pogodniejszy, a jej krok bardziej zdecydowany. Połączeni miłością będą bez wątpienia w stanie stawić czoło wszelkim trudnościom. Prawdziwa miłość oznaczała akceptację ukochanej osoby wraz ze wszystkimi jej niedoskonałościami. Isabel liczyła, że Grayson będzie ją kochał właśnie w ten sposób.

Powóz zajechał przed rezydencją Waverly Park, więc Isabel wyprostowała się i przygotowała na spotkanie ze służbą. Dziś formalność ta nabierała nowej wagi. Dawniej Isabel nie czuła się tak naprawdę markizą Grayson i choć bez trudu odgrywała rolę, do jakiej została przeznaczona, to nie czerpała z tego takiej satysfakcji jak teraz.

W ciągu kilku następnych godzin, oprowadzana przez kompetentną gospodynię, Isabel obejrzała dom. Zwróciła też uwagę na szacunek okazywany matce Graya, która najwyraźniej nie miała problemów, by chwalić służbę za dobrze wykonaną pracę, choć nie potrafiła się zdobyć na to samo w stosunku do swoich synów. Komplementy, które wdowa kierowała z godnością pod adresem służących za dopilnowanie określonych obowiązków, utrudniały jednak Isabel wcielenie się w rolę nowej pani domu.

Po zapoznaniu się z domem Isabel usiadła z wdową w saloniku na piętrze, by napić się herbaty. Pokój, choć nieco już przestarzały, był jednak uroczy i przyjemny, utrzymany w łagodnych odcieniach złota i bladej żółci. Obu paniom Grayson udało się przez chwilę prowadzić całkiem grzeczną, bo ograniczoną do kwestii związanych z prowadzeniem domu, rozmowę. Nie trwało to jednak długo.

- Isabel - odezwała się wdowa takim głosem, że Isabel natychmiast zeszywniała. - Grayson najwyraźniej uparł się, by uczynić cię markizą w pełnym tego słowa znaczeniu.

Isabel uniosła brodę i odpowiedziała:

- A ja z równym uporem wcielę się w tę rolę i dołożę wszelkich starań, by odgrywać ją jak najlepiej.

- I jesteś gotowa w tym celu zrezygnować ze swoich kochanków?

- Moje osobiste sprawy nie powinny pani zajmować. Pozwolę sobie jednak zauważyć, że mojemu małżeństwu nic nie zagraża.

- Pojmuję. - Wdowa obdarzyła Isabel uśmiechem, który nie obejmował jednak jej oczu. - A Graysonowi nie przeszkadza fakt, że nie doczeka się własnego potomstwa?

Isabel znieruchomiała z posmarowanym masłem biszkopcikiem w dłoni.

- Słucham?

Matka Graya zmrużyła swoje bładoniebieskie oczy i uważnie przyjrzała się Isabel znad filiżanki w kwiatowy wzorek.

- Czy Grayson nie ma żadnych obiekcji względem tego, że nie zgadzasz się być matką jego dzieci?

- Skąd przekonanie, że nie chcę mieć dzieci?

- Nie jesteś już młoda.

- Wiem, ile mam lat - odparła Isabel oschle.

- Nigdy wcześniej nie okazywałaś pociągu do macierzyństwa.

- A skąd taka wiedza? Nigdy nie zadała sobie pani trudu, by mnie o to zapytać.

Wdowa niespiesznie odstawiła spodek i filiżankę na stół i dopiero potem spytała:

- A więc: chcesz mieć dzieci?

- Wydaje mi się, że większość kobiet tego pragnie, a ja nie jestem w tym względzie wyjątkiem.

- Miło mi to słyszeć - rozległ się cichy, jakby nieobecny głos wdowy.

Isabel przyglądała się siedzącej naprzeciwko niej kobiecie i usiłowała dociec jej zamiarów. Bo to, że matka Graysona miała jakieś zamiary, nie ulegało najmniejszym wątpliwościom.

- *Isabel!* - Na dźwięk swojego ulubionego ochryplego głosu odczuła ogromną ulgę.

Odwróciła się z promiennym uśmiechem do Graya, który wchodził właśnie do salonu. Miał zmierzwione przez wiatr włosy i zaczerwienione policzki. Nigdy nie widziała piękniejszego mężczyzny. Zawsze tak uważała. Teraz, przy całej miłości przepełniającej jej serce, jego widok zapierał jej dech w piersiach.

- Tak, najdroższy mężu?

- Żona pastora powiła dziś szóste dziecko. - Gray wyciągnął do niej obie ręce i poderwał ją do góry. - Zebrało się sporo osób, by to uczcić. Jedni przy-nieśli instrumenty, inni

jedzenie. W wiosce odbywa się mała uroczystość i bardzo bym chciał cię tam zabrać.

- To chodźmy! - Grayson zaraził ją swoim entuzjazmem i w odpowiedzi na jego czuły uścisk zacisnęła mocniej palce wokół jego dłoni.

- Czy ja też mogę iść? - podniosła się jego matka.

- Wątpię, by ci się tam spodobało - odparł Gerard, odrywając wzrok od rozpromienionego oblicza Pel. Zaraz potem wzruszył jednak ramionami. - Ale nie mam nic przeciwko temu.

- Daj mi tylko chwilę, żebym mogła się odświeżyć - poprosiła miękko Isabel.

- Nie musisz się spieszyć - zapewnił. - Każę przyprrowadzić lando. Wioska nie leży daleko, ale żadna z was nie jest odpowiednio ubrana na pieszą wy-cieczkę.

Isabel wyszła z salonu ze zwykłym sobie wdziękiem. Gerard miał już pójść za nią, ale zatrzymały go słowa matki.

- Skąd będziesz wiedział, że dzieci, które ci da, są naprawdę twoje?

Gerard znieruchomiał i odwrócił się powoli.

- O czym ty u licha mówisz?

- Bo chyba nie wierzysz, że będzie ci wierna? Cały Londyn będzie się zastanawiać, kim jest ojciec dziecka.

Gerard westchnął. *Czy jego matka kiedykolwiek da mu spokój?*

- Ponieważ Isabel nigdy nie będzie brzemienna, twój niewybredny scenariusz nie dojdzie do skutku.

- Słucham?

- Słyszałaś, co powiedziałem, więc nie będę powtarzał. Czy naprawdę sądzisz, że po tym, co przydarzyło się Emily, jeszcze raz zdecydowałbym się na podobne męczarnie? Majątek dostanie się najstarszemu synowi Michaela albo Spencera. Nie będę bez potrzeby narażał życia Isabel.

Matka zamrugła oczami, po czym uśmiechnęła się szeroko.

- Rozumiem.

- Mam taką nadzieję. - Mrużąc oczy, pogroził jej palcem i powiedział: - Ani mi się waży kłaść tego na karb urojonych niedociągnięć mojej żony. To *ja* podjąłem taką decyzję.

Wdowa pokiwała głową z niezwykłą dla siebie potulnością.

- Przyjęłam do wiadomości.

- To dobrze. - Gerard znów ruszył do wyjścia. - Niedługo wyjeżdżamy. Jeśli chcesz jechać, lepiej się zbieraj.

- Bez obaw, Grayson - zawołała za nim matka. - Za nic nie przegapiła-bym takiej

okazji.

* * *

„Uroczystość” to właściwe słowo, by opisać wesołą cizbę zgromadzoną na trawniku przed domkiem pastora i pobliskim kościołem. Pod dwoma dużymi drzewami zebrało się kilka tuzinów rozbawionych, pogrążonych w głośnych rozmowach mieszkańców wioski, którym towarzyszył rozpromieniony pastor.

Isabel witała z szerokim uśmiechem wszystkich, którzy podchodzili do ekwipażu złożyć im wyrazy uszanowania. Grayson z dumą przedstawiał żonę, która spotkała się z wielką życzliwością ze strony hałaśliwego tłumu.

Przez następną godzinę Isabel obserwowała krążącego wśród ludzi Graya. Wdał się w dłuższą rozmowę z mężczyznami, u boku których pracował przy budowie kamiennego muru, i zaskarbił sobie ich szacunek w jeszcze większym stopniu niż wcześniej, bo pamiętał imiona ich bliskich i sąsiadów. Brał na ręce małe dzieci i chwalił wstążki we włosach wyraźnie nim zauroczonych młodych dziewcząt, które chichotały zawstydzone.

Przez cały ten czas Isabel podziwiała z daleka męża i czuła, że zakochuje się w nim tak bardzo, że z miłości wszystko ją aż boli. W klatce piersiowej i w sercu czuła ucisk. Niewinne zauroczenie Pelhamem było niczym, *zupełnie niczym*, w porównaniu z dojrzałym szczęściem, jakie odnalazła u boku Graysona.

- Jego ojciec był równie charyzmatyczny - odezwał się obok głos matki Graya. - Moi dwaj młodszy synowie nie posiadają tej cechy w takim natężeniu, a obawiam się, że ich żony dodatkowo ją osłabią. Wielka szkoda, że Grayson nie przekaze swojemu potomstwu tej charyzmy, skoro ma ją w takiej obfitości.

Dzień był tak wspaniały, że obecność teściowej nie zirytowała Isabel w takim stopniu jak zwykle.

- Któż zna cechy dziecka, które jak dotąd nie zostało nawet poczęte?

- Zważywszy na to, że Grayson, jak zapewnił mnie tuż przed wyjściem z domu, nie ma zamiaru mieć z tobą dzieci, zakładam, że można z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, iż nie przekaze potomności żadnej ze swoich cech.

Isabel zerknęła kątem oka na teściową. Jej niegdyś piękną twarz przesłaniało rondo

kapelusza, więc nikt z kłębiących się dokoła gości nie mógłby dostrzec kryjącej się za tą fasadą brzydoty. Isabel jednak nie widziała nic poza maskowaną zgnilizną.

- O czym pani mówi? - spytała ostro i spojrzała rozmówczyni prosto w oczy. Jakoś znosiła kiepsko zawołowane przytyki, ale czysta, ewidentna podłość była ponad jej siły.

- Chciałam powinszować Graysonowi, że w końcu postanowił zadbać należycie o przekazanie tytułu potomkowi. - Wdowa pochyliła głowę, ukrywając oczy, ale na widoku pozostały jej wąskie usta, wykrzywione w triumfalnym uśmiechu. - On jednak bezzwłocznie mnie zapewnił, że nie pozwoli, by żadna inna kobieta poza Emily dała mu kiedykolwiek dziecko. Powiedział, że ją kochał i że nikt nie może jej zastąpić.

Isabel przypomniała sobie nagle entuzjazm Graya na wieść o ciąży Em i poczuła, że robi jej się słabo na tę myśl. Z perspektywy czasu stwierdziła, że od swojego powrotu Grayson ani razu nie wspominał, że chciałby mieć dzieci z *nią*, z Isabel. Nawet wczorajszego wieczoru raczej unikał tego tematu i zaznaczył tylko wyraźnie, że jego bracia dopilnują kwestii dziedziczenia.

- Nie wierzę.

- Po co miałabym kłamać, skoro tak łatwo mogłoby to wyjść na jaw? - spytała wdowa z miną niewiniątka. - Doprawdy, Isabel, nie wyobrażam sobie pary bardziej niedobranej niż wy. Oczywiście jeśli zrezygnujesz z marzeń o posiadaniu własnych dzieci i będziesz umiała żyć ze świadomością, że spadkobierca Graysona jest owocem łona innej kobiety, to może uda wam się jakoś dogadać i zachować coś na kształt zadowolenia.

Isabel mimowolnie zacisnęła pięści i choć miała ochotę syczeć i drapać jak wściekła kotka, jakoś się pohamowała. Powstrzymała też łzy. Sama nie wiedziała, który odruch był silniejszy. Wiedziała jednak, że reagując w którykolwiek z tych dwóch sposobów, dałaby wdowie tylko jeszcze większą satysfakcję. Zdobyła się więc na uśmiech i wzruszenie ramion.

- Z wielką przyjemnością udowodnię pani, że się myli.

Po tych słowach oddaliła się i znalazła schronienie za dużym drzewem. Ukryta bezpiecznie przed wścibskimi spojrzeniami osunęła się wzdłuż szorstkiego pnia na ziemię, nie zważając na brud i na fakt, że mogła zniszczyć sobie suknię. Drżąc na całym ciele, splotła przed sobą ręce i zaczęła głęboko oddychać. Nie mogła dać niczego po sobie poznać. Musiała odzyskać pełen spokój.

Choć wszystko mówiło jej, by nie upadała na duchu, by wierzyła, że jest dla Graysona wystarczająco dobra, by nie wątpiła, że mu na niej zależy i że pragnie jej szczęścia, jakiś głos wciąż przypominał jej, iż według Pelhama czegoś jej brakowało.

- Isabel?

W cieniu drzewa stanął Grayson i z niepokojem spojrzał jej w oczy.

- Tak, mężu?

- Wszystko w porządku? - spytał i podszedł bliżej. - Błado wyglądasz.

Machnęła bez troski ręką.

- Twoja matka znów knuje intrygi. To nic takiego. Daj mi jeszcze chwilę, a wrócę do siebie.

Uspokoił ją groźny pomruk, który wydobył się z jego gardła: pomruk mężczyzny gotowego bronić swojej kobiety.

- Co ci powiedziała?

- Kłamstwa, kłamstwa i jeszcze raz kłamstwa. Cóż jej pozostało? Nie żyje-my już w separacji, dzielimy ze sobą łóżce, więc jedyne, czym może mnie zranić, to rozmowa o dzieciach.

Gray zastygł w bezruchu, co zauważyła nie bez niepokojem.

- I co powiedziała w tym temacie? - spytał szorstko.

- Twierdzi, że nie chcesz mieć ze mną dzieci.

Grayson stał dłuższą chwilę bez ruchu, po czym skrzywił się. Serce Isabel zatrzymało się na moment i podskoczyło jej niemal do gardła.

- Czy to prawda? - Uniosła dłoń do piersi. - Gerardzie? - przynagliła, gdy nie odpowiadał.

Warknął i odwrócił głowę.

- Chcę ci dać wszystko, co możliwe. *Wszystko*. Chcę, byś była szczęśliwa.

- Ale nie dzieci?

Gray zacisnął zęby.

- Dlaczego? - spytała z rozpaczą.

Grayson spojrzał jej w oczy i wykrzyknął:

- Nie chcę cię stracić! *Nie mogę* cię stracić! Połóg i ryzyko z nim związane są absolutnie wykluczone.

Isabel cofnęła się i nakryła dłonią usta.

- Na litość boską, nie patrz tak na mnie, Pel! Możemy być szczęśliwi tylko we dwoje.

- Czyżby? Pamiętam, jak bardzo się cieszyłeś, gdy Emily była brzemienna. Pamiętam twój entuzjizm. - Pokręciła głową i przytrzymała mocno palcami dolną wargę, by powstrzymać jej drżenie. - Ja także chciałam ci to dać.

- A pamiętasz także mój ból? - spytał obronnym tonem. - Nigdy na nikim mi tak nie zależało jak na tobie. Nie przeżyłbym, gdybym cię stracił.

- Uważasz, że jestem dla ciebie za stara. - Widok jego udręki, równej jej własnej, porażał ją, więc odwróciła się.

- Wiek nie ma tu nic do rzeczy.

- Wręcz przeciwnie.

Gray złapał ją za rękę, gdy starała się go wyminąć.

- Obiecałem ci, że poza mną niczego nie będziesz potrzebowała, i tak się stanie. Będziesz ze mną szczęśliwa.

- Puść mnie - rzekła łagodnie i spojrzała mu w oczy. - Chcę zostać sama.

W jego błękitnych oczach malowały się frustracja i strach z domieszką wściekłości. Nie miały one jednak na Isabel żadnego wpływu. Czowała się odrętwiała. Już dawno temu przekonała się, że to najlepsza reakcja w sytuacji, gdy ktoś zadaje ci śmiertelny cios.

Nie będzie miała dzieci.

Przycisnęła dłoń do obolałego serca i wyswobodziła wciąż unieruchomioną w uścisku Graya rękę.

- Nie możesz nigdzie jechać w takim stanie, Pel.

- Nie mam wyboru - odparła. - Nie zatrzymasz mnie tu, na oczach całej wioski, wbrew mojej woli.

- W takim razie pojedę z tobą.

- Chcę zostać sama - powtórzyła.

Gerard wpatrywał się w nieprzystępną postać żony, czując, jak rozpościera się między nimi ogromna przepaść. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek uda im się ją pokonać. W przyptywie paniki serce zaczęło mu walić jak oszalałe, a od-dech zaczął się rwać.

- Na litość boską, nigdy nie mówiłaś, że chcesz mieć dzieci. Kazałaś mi obiecać, że nie zostawię w tobie nasienia!

- Ale to było, zanim zamieniłeś nasz chwilowy układ na prawdziwy związek małżeński!

- Skąd u diabła miałem wiedzieć, że twoje odczucia w tym względzie się zmieniły?!

- Rzeczywiście, idiotka ze mnie. - Jej oczy płonęły bursztynowym ogniem. - Powinnam była powiedzieć: „Tak na marginesie, zanim się w tobie zako-cham i będę chciała mieć z tobą dzieci, pozwól, że spytam, czy nie masz nic przeciwko”.

Zanim się w tobie zako-cham...

W każdym innym momencie byłby wniebowzięty, słysząc te słowa. Teraz jednak dotknęły go do żywego.

- Isabel... - westchnął, przyciągając ją do siebie. - Ja też cię kocham.

Pokręciła głową tak, że naturalnie poskręcane loczki na jej karku pofrunęły do góry.

- Nie. - Ruchem ręki kazała mu zamilknąć. - To ostatnia rzecz, jaką chcę od ciebie teraz usłyszeć. Chciałam być dla ciebie żoną w pełnym tego słowa znaczeniu, byłam gotowa spróbować, ale ty mnie odrzucasz. Teraz nic już nam nie zostało. *Nic!*

- O czym ty do diabła mówisz?! Mamy przecież siebie.

- Nie mamy - powiedziała z takim zdecydowaniem w głosie, że Gerard poczuł, jakby ktoś ścisnął go z całych sił za gardło, odcinając dopływ powietrza. - Nie ma już dla nas powrotu do łączącej nas dawniej przyjaźni. A teraz... - Stłumiła szloch. - Nie mogę się teraz z tobą kochać, więc to również koniec naszego małżeństwa.

Gerard znieruchomiał i serce w nim zamarło.

- *Co takiego?*

- Będę miała do ciebie żal za każdym razem, gdy będziesz się chciał zabezpieczyć albo przerwać stosunek, by dokończyć na zewnątrz. Świadomość, że nie pozwoliś mi urodzić ci dziecka...

Gerard złapał żonę za ramiona i potrząsnął nią, licząc, że się opamięta. Isabel w odpowiedzi kopnęła go w goleń obutą w trzewiczek stopą. Zaskoczony, zaklął i rozluźnił uchwyt. Isabel rzuciła się biegiem do landa, a Gerard ruszył za nią na tyle szybko, na ile pozwalały względy przyzwoitości. W tej sa-mej chwili, w której Pel wdrapała się bez niczyjej pomocy do ekwipażu, matka zastąpiła Gerardowi drogę.

- Ty harpio! - warknął i złapał ją za łokieć, odciągając brutalnie na bok. - Zostawiam cię tu.

- *Grayson!*

- Lubisz ten majątek, więc daruj sobie to przerażone spojrzenie. - Stał tuż obok niej i zmierzył ją takim spojrzeniem, że aż się skuliła. - Zachowaj lepiej przerażenie na dzień, w którym znów mnie ujrysz. Oby nigdy do tego nie doszło, bo będzie to oznaczać, że Isabel nie pozwoliła mi do siebie wrócić. A jeśli tak się stanie, to sam Bóg nie uchroni cię przed moim gniewem.

Odepchnął ją na bok i pospieszył za odjeżdżającym landem, ale drogę zastępowali mu świętujący mieszkańcy wioski. Gdy udało mu się w końcu dotrzeć do rezydencji, Pel wsiadła już w powóz podróżny i odjechała.

Walcząc z paraliżującym lękiem, że nie uda mu się odzyskać miłości Isabel, Gerard dosiadł konia i ruszył w pościg.

Rozdział 20.

Rhys czekał w skrzydle mieszczącym pokoje Abby. Chodził nerwowo po korytarzu i co chwilę poprawiał fular, ale ani na moment nie odrywał wzroku od jej drzwi. Powóz czekał przed domem i służący pakowali już kufry. Czasu było coraz mniej. Zaraz musiał wyjeżdżać, ale nie chciał tego robić, póki nie poroz-mawia z Abigail.

Próbował to zrobić cały ranek, ale bez skutku. Usiłował usiąść przy niej podczas śniadania, ale go uprzedziła i zajęła wolne miejsce pomiędzy dwójką gości. Celowo go unikała.

Westchnął zniecierpliwiony, gdy nagle usłyszał szcęk przekręcanej zam-ka, a zaraz potem w drzwiach pojawiła się Abigail. Aż podskoczył.

- Abby. - Podeszedł do niej szybkim krokiem, dostrzegając błysk radości w jej oczach, który zaraz jednak zniknął, przesłonięty powiekami.

Diablica grała z nim w jakieś gierki, ale Bóg mu świadkiem, że dowie się, w jakie! Kto to widział, żeby najpierw go w sobie rozkochać, a potem odtrącić? Zaraz to sobie wyjaśni.

- Lordzie Trenton. Jak się pan miewa tego... Ojej!

Rhys chwycił ją za łokieć i zaciągnął na schody dla służby. Zatrzymał się na maleńkim podeście i spojrzał na nią: miała lekko rozchylone wargi. Zanim zdążyła się sprzeciwić, przyciągnął ją do siebie i, bliski desperacji, zamknął jej usta w pocałunku, bo równie bardzo jak powietrza potrzebował poczuć, jak na niego reaguje.

Gdy jęknęła i oddała mu pocałunek, musiał aż stłumić zwycięski okrzyk. Smakowała słodką śmietanką i ciepłym miodem: prosty smak, który oczyszczał jego przesycone zmysły i sprawiał, że świat na nowo nabierał świeżości. Musiał się od niej siłą oderwać, na co ledwie potrafił się zdobyć po bezsennej, nieszczęśliwej nocy spędzonej bez niej przy boku.

- Zostaniesz moją żoną - stwierdził szorstko.

Abby westchnęła i nadal stała z zamkniętymi oczami.

- Czemu musisz psuć idealne pożegnanie czymś równie nonsensownym?

- To nie jest nonsens!

- Owszem, jest - upierała się. Pokręciła głową i spojrzała na niego. - Nie zgodzę się, więc skończ z tym, proszę.

- Przecież mnie pragniesz - nie dawał za wygraną, masując kciukiem jej nabrzmiałą dolną wargę.

- W sensie cielesnym.

- To wystarczy. - Nie była to prawda, jeśli jednak będzie mógł ją posiadać zawsze, gdy tego zechce, to być może odzyska zdolność rozumowania. A gdy znów wróci mu zdolność myślenia, będzie mógł zastanowić się, jak zdobyć jej serce. Grayson podążał właśnie tą ścieżką, więc Rhys będzie mógł po prostu pójść jego śladem.

- Nie wystarczy - sprzeciwiła się łagodnie.

- Masz pojęcie, ile małżeństw jest całkowicie pozbawionych namiętności?

- Mam. - Położyła dłoń na jego piersi. - Ale nie sądzę, by namiętność wystarczyła, żeby zmierzyć się ze wszystkim, co ludzie zaczną o tobie gadać, gdy weźmiesz sobie za żonę Amerykankę.

- Do diabła z ludźmi - burknął. - Łączy nas coś więcej niż namiętność, Abby. Dobrze się rozumiemy. Lubimy swoje towarzystwo nie tylko w alkwie. I oboje przepadamy za ogrodami.

Uśmiechnęła się, na co jego serce zabiło mocniej. W następnej chwili roztrzaskała je na kawałki.

- Pragnę miłości i nie zadowolę się niczym innym.

Rhys poczuł, że coś go ściska za gardło. Było dla niego jasne, że go nie kocha, ale wypowiedziane na głos słowa raniły do żywego.

- Miłość może pojawić się z czasem.

Jej wargi pod jego kciukiem zadrżały.

- A jeśli się nie pojawi? Nie chcę ryzykować. Żeby być szczęśliwą, muszę ją czuć, Rhys.

- Abigail - szepnął, przytulając się do niej policzkiem. Uda mu się zdobyć jej serce. Niech tylko da mu szansę.

Niestety, zanim zdołał ją o tym przekonać, piętro niżej otworzyły się drzwi i rozległy się głosy dwóch pokojówek.

- Żegnaj - szepnęła Abby, po czym wspięła się na palce i ofiarowała mu słodko-gorzki pocałunek. - Pamiętaj, że obiecałeś mi taniec.

W następnej chwili już jej nie było, a nagle pustka w jego ramionach odpowiadała pustce w jego sercu.

Isabel zajechała przed rezydencję Hammondów i z ulgą stwierdziła, że czarny lakierowany powóz Rhysa stoi gotowy do drogi. Rozpaczając nad rozpadem swojego małżeństwa i rozwianymi marzeniami, zdążyła w ciągu ostatniej godziny kompletnie przemoczyć chusteczkę i chciała wypłakać się na ramieniu brata i spytać, co ma teraz zrobić.

- Rhys! - zawołała, wysiadając przy pomocy lokaja z powozu i podbiegając do brata.

Rhys odwrócił się do niej. Miał zmarszczone brwi, jedną rękę opierał na boku, a drugą masował się po karku. Stał dumnie wyprostowany, mahoniowe włosy miał przesłonięte kapeluszem, a długie nogi obleczone w eleganckie, dopasowane spodnie. Widok brata był jak balsam na obolałą duszę Isabel.

- Bello? Myślałem, że wybrałaś się na całodzienną wycieczkę. Co się stało? Jesteś zapłakana.

- Wracam z tobą do Londynu - odparła zachrypniętym głosem, bo gardło bolało ją od płaczu. - Za moment będę gotowa.

Rhys spojrział ponad jej ramieniem i spytał:

- A gdzie Grayson?

Zamiast odpowiedzi Isabel pokręciła tylko gwałtownie głową.

- Bello?

- Błagam - szepnęła, odwracając wzrok, bo jego współczucie i niepokój groziły jej nowym potokiem łez. - Nie pytaj, bo rozplaczę się na oczach służby. O wszystkim ci opowiem, gdy tylko się odświeżę i każę służącej szykować się do drogi.

Rhys zaklął pod nosem i pociągnął za fular.

- Tylko się pospiesz - mruknął i zerknął niespokojnie na główne wejście. - Nie myśl, proszę, że jestem bezwzględny i bezduszny, ale mogę dać ci najwyżej dziesięć minut.

Isabel skinęła głową i weszła w pośpiechu do domu. W dziesięć minut nie dało się spakować wszystkiego, co ze sobą miała, więc obmyła twarz wodą, za-brała to, co było jej potrzebne podczas długiej podróży powozem, i zostawiła Graysonowi liścik z prośbą, by zadbał o resztę jej bagaży.

W każdej chwili spodziewała się ujrzeć swojego męża, a niepokój oczekiwania zacisnął się jej w brzuchu zimnym supłem. Czuła, że z pośpiechu kręci jej się w głowie i nie może oddychać. Jej cały świat zaczął nagle wirować jak szalony, pozbawiony stabilnego fundamentu, który, jak myślała, odnalazła w Grayu. Powinna się była domyślić, że okaże się w jakiś sposób niewystarczająca. Sama była sobie winna, że czuła przyprawiający o zawroty głowy ucisk w piersi. Od początku było wiadomo, że jest dla Graya za stara i że on nie wierzy, iż jej ciało może dać mu dzieci, których, jak wiedziała, pragnie. Gdyby była młodsza, jej stan zdrowia na pewno by go nie niepokoił.

- Chodź - zawołała Mary i zeszły razem z lokajem, który zniósł na dół jej sakwojaż.

Rhys chodził nerwowo po podjeździe.

- Do diaska, zajęło ci to całą wieczność - mruknął, wskazał garderobianej stojący w

poblizu powóz dla służby, po czym złapał siostrę za rękę i pociągnął ją w stronę oczekującego powozu. Otworzył drzwiczki i omal nie wepchnął jej do środka.

Isabel z trudem utrzymała się na nogach, a kiedy podniosła głowę i zajrzała do wewnątrz, zrozumiała, skąd u brata taki pośpiech. Znad zakneblowanych ust spojrzały na nią jasnoniebieskie oczy upstrzone złocistymi plamkami.

- Wielkie nieba - wymamrotała Isabel i cofnęła się szybko. Rozejrzała się, by sprawdzić, czy wokół nie ma świadków, po czym szepnęła z wściekłością: - Czemu zamknąłeś w powozie pannę Abigail związaną jak kurczaka?

Rhys westchnął ciężko i wziął się pod boki.

- Bo tej diabelskiej kobiecie nie da się przemówić do rozsądku.

- *Słucham?* - Isabel przybrała tę samą pozę co brat. - A *to* jest według ciebie przejaw rozsądku? Przyszły książe Sandforth porywający niezamężną dziewczynę?

- A co mi pozostało? - Rhys wyciągnął przed siebie rękę i spytał: - Mia-łem tak po prostu pogodzić się z tym, że mnie nie chce?

- A więc chcesz skompromitować dziewczynę, by zmusić ją do ożenku? Myślisz, że to dobra podstawa do trwałego związku?

Rhys znów się skrzywił.

- Kocham ją, Bello. Nie wyobrażam sobie życia bez niej. Sama mi powiedz, co mam w takim razie zrobić.

- Och, Rhys - szepnęła Isabel, czując, że znów zbiera jej się na płacz. - Nie sądzisz, że gdybym wiedziała, jak zmusić kogoś do miłości, to zastosowałabym to w przypadku Pelhama?

Być może nad ich rodziną ciążyła jakaś okrutna klątwa.

Isabel mocno pragnęła, by Rhys znalazł prawdziwą miłość. Jej złamane serce krwawiło jeszcze bardziej, widząc, że brat pokochał kobietę, która nie odwzajemnia jego uczuć.

Ich uwagę przykuło gwałtowne kopanie w ściankę powozu. Rhys zrobił krok w kierunku drzwiczek, ale Isabel zastąpiła mu drogę.

- Ja się tym zajmę. Mam wrażenie, że ty zrobiłeś już aż nadto.

Uniosła suknię i weszła po małym schodku do powozu. Usiadła na wolnej ławeczce, ściągnęła rękawiczki i zaczęła rozwiązywać knebel, spod którego wy-dobywały się przytłumione protesty. Rhys tymczasem mamrotał w kółko, jakie to *kobiety są niemożliwe*.

- Błagam, niech pani nie krzyczy, gdy zdejmę knebel - poprosiła cicho Isabel, rozwiązując supeł. - Mam świadomość, że lord Trenton potraktował panią w niedopuszczalny

sposób, ale naprawdę mu na pani zależy. Postąpił po prostu bezmyślnie. Nie zrobiłby...

Gdy knebel opadł jej wreszcie z ust, Abigail zaczęła się szamotać.

- Moje ręce! Niech pani rozwiąże mi ręce!

- Naturalnie. - Isabel otarła łzy spływające po policzkach Abigail, po czym pociągnęła za delikatną chustę, za pomocą której Rhys skrępował dziewczynie nadgarstki. Gdy tylko węzeł poluzował się trochę, Abigail wyswobodziła się, wyskoczyła z powozu i rzuciła się na Rhysa. Ponieważ był wysoki, wpadająca na niego postać nawet nim nie zachwiała, jedynie straciła mu kapelusz.

- Abby, błagam! - poprosił, gdy zaczęła go bezładnie okładać pięściami. - *Musisz* być moja. Zgódź się! Zrobię wszystko, żebyś mnie pokochała, obiecuję.

- Ja już cię kocham, ty idioto! - zawołała przez łzy.

Rhys odsunął się odrobinę, ze zdumieniem na twarzy.

- *Co?* Mówiłaś przecież, że chcesz tylko... A niech to, *oklamalaś* mnie?

- Przepraszam. - Jej stopy uniosły się ponad ziemią, gdy Rhys wziął ją w objęcia.

- Czemu w takim razie nie chcesz za mnie wyjść?

- Nie wiedziałam, że też mnie kochasz.

Rhys postawił ją na ziemi, przetarł sobie rękami twarz i jęknął.

- A z jakiego innego powodu, jeśli nie z miłości, mężczyzna chciałby wziąć za żonę kobietę, która doprowadza go do obłędu?

- Myślałam, że chcesz się ze mną ożenić tylko dlatego, że zostaliśmy przyłapani na pocałunku.

- Dobry Boże. - Rhys przymknął oczy i znów ją do siebie przyciągnął. - Wpędzisz mnie do grobu.

- Powiedz mi jeszcze raz, że mnie kochasz - poprosiła, przyciskając usta do jego podbródka.

- Kocham cię do szaleństwa.

Isabel odwróciła głowę i przycisnęła świeżą chusteczkę do oczu.

- Proszę wypakować bagaże jego lordowskiej mości - nakazała stojące-mu w pobliżu służącemu, który zaczął pospiesznie wykonywać jej polecenie. Isabel usiadła wygodniej, oparła głowę i przymknęła powieki, co nie zapobiegło jednak łzom.

Może jednak klątwa ciążyła tylko nad nią?

- Bello...

Otworzyła oczy i spojrzała na Rhysa, który stanął w drzwiach powozu.

- Zostań - poprosił łagodnie. - Opowiedz mi o wszystkim.

- Nie, to przecież strasznie irytujące, gdy kobiety zaczynają mówić o uczuciach - odparła, uśmiechając się przez łzy.

- Nie bagatelizuj sprawy. Nie powinnaś być teraz sama.

- Ale chcę, Rhys. Gdybym tu została, gdybym musiała udawać, że wszystko jest dobrze, chociaż nie jest, to skazałabym się na najgorszą możliwą torturę.

- Co się u licha stało? Graysonowi naprawdę zależało na tym, by zdobyć twoje serce. Wiem to na pewno.

- I mu się udało. - Isabel nachyliła się i powiedziała z naciskiem: - Ty podjąłeś ryzyko i wygrałeś. Obiecuj, że zawsze będziesz przedkładał miłość ponad wszystko inne, tak jak dziś. I zawsze doceniaj pannę Abigail.

Rhys zmarszczył brwi.

- Nie baw się ze mną w szarady, Bello. Jestem mężczyzną. Nie rozumiem kobiecej mowy.

Isabel położyła rękę na jego zaciśniętej na drzwiczkach dłoni.

- Muszę wyjechać, zanim zjawi się Gray. Porozmawiamy, gdy wrócisz do Londynu ze swoją narzeczoną.

To ostatnie słowo sprawiło, że Rhys kiwnął głową i odstąpił od powozu. Zostanie i przeprowadzi rozmowę z Hammondami. Bella sobie poradzi, jak zawsze.

- Trzymam cię za słowo, Bello - zapowiedział.

- Naturalnie. - Uśmiechnęła się do niego niepewnie. - Bardzo się cieszę twoim szczęściem. Nie popieram twoich metod działania - zaznaczyła szybko - ale cieszę się, że znalazłeś odpowiednią dla siebie kobietę. Poproś w moim imieniu gospodarzy o wybaczenie. Nie miałam czasu tego zrobić.

Rhys pokiwał głową.

- Kocham cię.

- Oj, mówienie tych słów weszło ci najwyraźniej w krew, co? - Isabel pociągnęła nosem i otarła oczy. - Ja też cię kocham. A teraz pozwól mi już jechać.

Rhys odsunął się i zatrzasnął drzwiczki. Powóz szarpnął i ruszył, pozostawiając za sobą chwile ulotnego szczęścia, a w zamian unosząc wspomnienia o nich.

Isabel wtuliła się w kąt i zaczęła płakać.

Gerard nie oszczędzał wierzchowca, wjeżdżając przez bramę na teren posiadłości Hammondów. Zatrzymał się od frontu, zeskoczył z siodła i rzucił lejce zdumionemu stajennemu. Lekceważąc wszelkie względy przyzwoitości, wbiegł po schodach do swoich pokojów.

Od razu się zorientował, że żona wyjechała i zostawiła mu tylko krótki liścik z prośbą, by odesłał jej bagaże. Czytając go, poczuł, że coś go ściska w żołądku i odcina mu dopływ powietrza, jakby ktoś uderzył go w brzuch.

Dopiero teraz zorientował się, jak bardzo zranił Isabel. Opadł na najbliższy fotel i zgniótł w zaciśniętej pięści liścik Pel. Był wstrząśnięty. Nie potrafił pojąć, gdzie podziało się szczęście, które jeszcze kilka godzin temu było ich udziałem.

- Co się stało? - spytał czyjś głos spod otwartych na korytarz drzwi.

Gerard podniósł głowę i zobaczył opartego o framugę Trentona.

- Sam chciałbym wiedzieć - westchnął Gerard. - Wiedziałeś, że Isabel chce mieć dzieci?

Trenton zacisnął na chwilę usta.

- Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek z nią na ten temat rozmawiał, ale wydaje się to logiczne. Bella ma duszę romantyczki. A dla kobiety nie ma chyba nic bardziej romantycznego od rodziny.

- Jak mogło mi to umknąć?

- Nie mam pojęcia. Ale czemu dzieci stanowią problem? Na pewno też chciałbyś zostać ojcem. - Trenton porzucił stanowisko w drzwiach i wszedł do środka, zajmując fotel naprzeciwko Gerarda.

- Kobieta, na której mi kiedyś zależało, zmarła w położu - mruknął Gerard, wbijając wzrok w obrączkę na swoim palcu.

- Prawda. Lady Sinclair.

Gerard podniósł głowę, a w jego oczach malował się gniew.

- Do diabła, jak Isabel może żądać, bym jeszcze raz przez to wszystko przechodził? Sama myśl o tym, że mogłaby zająć w ciążę, sprawia, że paraliżuje mnie przerażenie. Rzeczywistość by mnie zabiła.

- Pojmuję. - Trenton usiadł wygodniej w fotelu, wsparł stopę jednej nogi o kolano drugiej i mruknął z namysłem: - Pozwolę sobie poruszyć delikatną kwestię, za co z góry przepraszam, ale nie jestem ślepy. W przeciągu tygodni, które minęły od twojego powrotu, nie raz widziałem siniaki na ciele Isabel. Cza-sem ślady zębów. Zadrapania. Ośmielę się stwierdzić, że nie jesteś mężczyzną o umiarkowanych apetytach. Mimo to w którymś momencie nabrałeś przekonania, że Isabel jest w stanie znieść tego rodzaju żądę.

- Do diaska, to rzeczywiście niezręczny temat - mruknął Gerard.

- Ale nie myślę się? - chciał wiedzieć Trenton. Gdy Gerard potwierdził krótkim skinieniem, Trenton dodał: - O ile mnie pamięć nie myli, lady Sinclair była delikatnej

budowy. Prawdę rzekłszy, różnica między ową damą i Bellą jest tak ogromna, że człowiek siłą rzeczy zadaje sobie pytanie, jak to możliwe, że zakochałeś się w obu.

- Za każdym z uczuć stały inne motywy. - Gerard podniósł się z miejsca i zaczął przechadzać się powoli po pokoju, chcąc się przekonać, czy gdzieś w powietrzu nie pozostała woń egzotycznych kwiatów. Em karmiła jego dumę, Pel jego duszę. - Zupełnie różne.

- Do tego właśnie zmierzam.

Gerard odetchnął głęboko, oparł się o gzyms kominka i przymknął oczy. Isabel była tygrysicą, Em kociakiem. Były jak wschód i zachód słońca. Pod każdym względem stanowiły swoje przeciwieństwa.

- Grayson, kobiety co dzień rodzą dzieci i nie umierają. I to kobiety dużo mniej charakterne niż nasza Isabel.

Nie dało się zaprzeczyć, że taka była prawda. Ale choć głowa Gerarda potrafiła odwołać się do rozsądku, jego serce znało tylko wyzbyty rozsądku głos miłości.

- Gdybym ją stracił - odezwał się pełnym bólu głosem Gerard - nie wiem, co bym ze sobą zrobił.

- Mam wrażenie, że już jesteś na najlepszej drodze do tego, by ją stracić. Nie lepiej zaryzykować i mieć szansę na życie z Isabel, niż nie robić nic i stracić ją na pewno?

Logika tego stwierdzenia była bezsprzeczna. Gerard wiedział, że jeśli będzie dalej obstawał przy swoim, straci Pel. Jej dzisiejsza reakcja powiedziała mu o tym aż nadto wyraźnie.

Trenton podniósł się z miejsca, więc Gerard odwrócił się do niego.

- Trentonie, mam prośbę. Czy byłbyś łaskaw użyć mi swojego powozu?

- Bella go wzięła.

- Dlaczego? - Gerard poczuł ogarniające go przerażenie. Czy przez swoje obawy sprawił, że Isabel nie chciała już niczego, co do niego należało?

- Był już zaprzęgnięty i gotowy do drogi. O nic nie pytaj. To długa historia, a ty powinieneś jak najszybciej wyruszyć, jeśli chcesz dotrzeć do Londynu przed świtem.

- A lord i lady Hammond?

- Żyją w błogiej nieświadomości. Przy niewielkich nakładach wysiłku nie musi się to zmienić.

Gerard pokiwał głową, wyprostował się i zaczął się zastanawiać, jak bez wzbudzania niepotrzebnych podejrzeń wytłumaczyć swój wcześniejszy wyjazd, a także zniknięcie Pel.

- Dziękuję, Trentonie - powiedział szorstko.

- Napraw tylko to, co zepsułeś. Chcę, żeby Bella była szczęśliwa. To jedyne

podziękowania, na jakich mi zależy.

Rozdział 21.

Gerard ocenił odległość dzielącą go od drugiego piętra jego londyńskiego domu, odchylił się i wycelował kamykiem w okno. Dopiero gdy usłyszał ciche, ale satysfakcjonujące stuknięcie, zamachnął się jeszcze raz i rzucił następny kamyk.

Zaczynało się właśnie przejaśniać i ciemny grafit nieba zaróżowił się lekko. Gerard przypomniał sobie inny poranek i inne okno. W obu przypadkach jednak przyświecał mu taki sam cel.

Dopiero po kilku rzutach udało mu się uzyskać zamierzony efekt: Pel otworzyła okno i wystawiła rozczochraną, zaspaną głowę.

- Co ty wyczyniasz, Grayson? - spytała niskim, gardłowym głosem, który tak uwielbiał. - Ostrzegam, że nie jestem w nastroju na Szekspira.

- I całe szczęście - odparł i parsknął niepewnym śmiechem.

Najwyraźniej Pel też przypominała sobie tamten poranek. Gerard poczuł przypływ nadziei.

Isabel westchnęła słyszalnie, usiadła na szerokim parapecie i uniosła pytająco brew. Nie dziwiło jej wcale, że ktoś rzuca kamieniami w okno, by zwrócić na siebie jej uwagę. Całe dorosłe życie mężczyźni starali się zyskać wstęp do jej alkowy.

Teraz jednak jej ciało na resztę życia przynależało do *jego* alkowy. Myśl ta sprawiła mu ogromną przyjemność i zalała jego krwiobiegi nagłą falą ciepła. W następnej jednak chwili poczuł równie nagły chłód.

Wschodzące słońce opromieniło ukochaną twarz Pel i Gerard mógł zobaczyć, że jej oczy w kolorze sherry przepelnia smutek, a czubek nosa jest zaczerwieniony. Najwyraźniej płakała, póki nie zmorzył jej sen, a wina za to leżała całkowicie po jego stronie.

- Isabel. - Jego głos wyrażał czyste błaganie. - Wpuść mnie. Zimno mi.

Jej wyrażające ostrożność oblicze zrobiło się jeszcze bardziej nieufne. Isabel wychyliła się mocniej przez okno. Rozpuszczone włosy opadły jej na gołe ramię, odsłonięte przez luźno zawiązany peniuar. Pełne piersi zakołysały się i Gerard wiedział, że Pel jest pod peniurem naga. Jego reakcja była równie oczywista co wschód słońca.

- A z jakiego to powodu nie możesz wejść? - spytała Pel. - Z tego, co pamiętam, to twój dom.

- Ale mnie nie chodzi o dom - wyjaśnił. - Tylko o twoje serce.

Znieruchomiała.

- Błagam. Chcę wszystko ci wytłumaczyć. Chcę wszystko między nami naprawić.

Muszę wszystko między nami naprawić.

- Gerardzie - szepnęła tak cicho, że ledwie usłyszał swoje imię poniesione przez chłodny, poranny wiatr.

- Kocham cię do szaleństwa, Isabel. Nie mogę bez ciebie żyć.

Peł nakryła dłonią drżące usta. Gerard podszedł bliżej, bo każda komórka jego ciała boleśnie się jej domagała.

- Ślubuję ci wierność, moja żono. Nie ze względu na moje potrzeby, jak to było wcześniej, ale ze względu na twoje. Tak wiele mi dałaś: przyjaźń, radość, akceptację. Nigdy mnie nie oceniałaś ani nie krytykowałaś. Gdy nie wiedziałem, kim jestem, tobie i tak na mnie zależało. Gdy się z tobą kocham, jestem szczęśliwy i nie pragnę niczego więcej.

- Gerardzie.

Jego imię, wypowiedziane łamiącym się głosem, poruszyło go do głębi.

- Wpuścisz mnie? - spytał błagalnie.

- Po co?

- Chcę ci dać wszystko, co ci się ode mnie należy. Łącznie z dziećmi, jeśli los okaże się dla nas łaskawy.

Isabel milczała tak długo, że zakręciło mu się w głowie od wstrzymywanego oddechu.

- Zgadzam się na rozmowę. I nic poza tym.

Gerard poczuł w płucach ogień.

- Jeśli nadal mnie kochasz, z całą resztą jakoś sobie poradzimy.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Chodź.

Obrócił się na pięcie, pobiegł do drzwi, a potem po schodach na górę, gnany desperacką wręcz potrzebą ujżenia swojej żony. Kiedy jednak wszedł do wspólnych pokoi, stanął jak wryty. Powitał go widok *domu*, niezależnie od wiszącego w powietrzu napięcia.

W obramowanym marmurem kominku tlił się ogień, na suficie udrapowana była satyna w kolorze kości słoniowej, Isabel zaś stała pod oknem, a jej ponętne krągłości spowijał ciemnoczerwony jedwab. Był to idealny kolor dla jego żony, której bujne kształty wymagały śmiałej oprawy. A pokój, w którym spędzili tak wiele godzin na rozmowach i żartach, stanowił doskonałą oprawę nowego początku. Tu pokonają swoje wewnętrzne demony, które robiły wszystko, by ich rozdzielić.

- Tęskniłem za tobą - powiedział cicho Gerard. - Gdy nie ma cię u mojego boku, czuję się bardzo samotny.

- Ja też za tobą tęskniłam - przyznała Isabel przez zaciśnięte gardło. - Z drugiej jednak strony zastanawiam się, czy kiedykolwiek tak naprawdę byłeś mój. Zastanawiam się, czy jakaś część ciebie wciąż nie należy do Emily.

- Podobnie jak jakaś część ciebie do Pelhama? - Gerard zdjął płaszcz, a następnie frak. Nie spieszył się, bo zauważył, że Pel obserwuje go z dużą dozą nieufności. Odwrócił głowę i spojrzał w oczy Pelhamowi z portretu. - Oboje dokonaliśmy w przeszłości kiepskich wyborów, które pozostawiły w nas trwałe ślady.

- To prawda, i może każde z nas jest na swój sposób okaleczone - stwierdziła ze znużeniem Isabel i przeniosła się na swój ulubiony szezlong.

- Nie wierzę w to. Wszystko ma swój cel. - Gerard przerzucił kamizelkę przez oparcie połączanego krzesła i przykucnął przed paleniskiem, podsycając ogień i dorzucając węgiel, aż w pokoju zaczęło robić się ciepło. - Jestem pewny, że gdyby nie Emily, nie potrafiłbym odpowiednio cię docenić. Nie miałbym punktu odniesienia koniecznego, by uświadomić sobie, że jesteś dla mnie idealna.

Isabel parsknęła lekko.

- Uważałeś mnie za ideał tylko do momentu, gdy sądziłeś, że porzuciłam myśl o macierzyństwie.

- A co do ciebie - ciągnął Gerard, nie zważając na jej słowa - wątpię, czy odpowiadałaby ci moja niepohamowana namiętność, gdyby wcześniej Pelham z pełnym wyrachowaniem cię nie uwiódł.

Milczenie, które zapadło po jego słowach, było ciężkie od możliwości. Gerard poczuł, że isierka nadziei, którą hołubił w głębi serca, rozrasta się w płomień dorównujący temu w kominku.

Wstał.

- Uważam jednak, że czas ograniczyć owo małżeństwo czterech osób do nieco bardziej intymnego grona dwóch.

Odwrócił się do żony, która siedziała wyprostowana na szezlongu. Jej piękna twarz była blada, a w oczach wzbierały łzy. Palce zaplatała tak mocno, że aż zbieleły. Gerard podszedł do niej, usiadł u jej stóp i rozgrzał jej lodowate dłonie ciepłem swoich rąk.

- Spójrz na mnie, Pel. - Gdy zwróciła na niego oczy, uśmiechnął się do niej. - Zawrzyjmy jeszcze jedną umowę, dobrze?

- Umowę? - Jedna z jej pięknie zarysowanych brwi powędrowała w górę.

- Tak. Ja zgodzę się zacząć z tobą wszystko od początku. Pod każdym możliwym względem. Nie będę obciążał naszej miłości zastarzałym poczuciem winy.

- Pod każdym względem?

- Tak. Bez żadnych ograniczeń, przysięgam. W zamian za to ty zdejmiesz ze ściany ten portret. Uwierzysz, że jesteś wcieleniem doskonałości. Że niczego... - głos mu się załamał i Gerard musiał zamknąć oczy i wyrównać oddech.

Rozchylił poły jej peniuaru i przytulił policzek do aksamitnej skóry na jej udzie. Wciągnął w nozdrza jej zapach i uspokoił targające nim uczucia.

Palce Isabel zanurzyły się w jego włosach i zaczęły gładzić go delikatnie w milczącym wyznaniu miłości.

-...że niczego nie chciałbym w tobie zmieniać, Isabel - szepnął, chłonąc dojrzałe piękno i wewnętrzną siłę, które czyniły Isabel tym, kim była. Które czyniły ją wyjątkową i bezcenną. - A już szczególnie twojego wieku. Wyłącznie doświadczona kobieta jest w stanie poradzić sobie z tak aroganckim mężczyzną, jakim czasami bywam.

- Gerardzie. - Zsunęła się z szezlonga i przyciągnęła Gerarda do piersi. Przytuliła go mocno do serca. - Chyba powinnam już wiedzieć, że za każdym razem, gdy rzucasz kamykami w moje okno, moje życie ulega radykalnej zmianie.

- Chyba faktycznie powinnaś.

- Złośliwiec. - Przyłgnęła ustami do jego czoła i uśmiechnęła się.

- Och, ale jestem *twoim* złośliwcem.

- Tak - roześmiała się cicho. - To prawda. Na pewno nie jesteś tym samym mężczyzną, za którego wyszłam, ale pod względem złośliwości na całe szczęście się nie zmieniłeś. Jesteś dokładnie taki, jakim cię pragnę.

Gerard objął ją i ułożył na podłodze.

- Ja też cię pragnę.

Isabel podniosła na niego oczy. Jej włosy przypominały płonąca pochodnię, a skóra w miejscu, w którym wystawała spod rozchylonego peniuaru, była jasna jak kość słoniowa. Opalona dłoń Gerarda odgarnęła niepotrzebną tkaninę i odsłoniła pełne piersi i dojrzałe krągłości, które tak uwielbiał. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął pierścienek z rubinem, który kiedyś kupił dla Pel. Trzęsącymi się rękami nasunął go jej na palec, po czym pocałował klejnot, odwrócił jej dłoń i przyłgnął ustami do jej wnętrza.

Jego skóra zrobiła się gorąca jak od poddmuchu ciepłego wiatru, w całym ciele czuł wyraźne mrowienie, do ust nabiegła mu ślina. Pochylił głowę i polizał najpierw jeden delikatny sutek, a potem drugi. Rozchylił usta i zacisnął je na ciele żony. Przymknął powieki i poczuł w żyłach szum pożądania i miłości. Rozkoszował się smakiem Pel, ssąc jej sutki długo i powoli.

- Tak... - szepnęła, gdy zaczął lekko kąsać stwardniałą wypukłość, odczuwając jak zwykle przemożną potrzebę, by pożreć Pel w całości.

Kochali się leniwie, bez pośpiechu. Każdym dotykiem, każdą pieśczętą, każdym szeptem składali sobie obietnicę. Że wyrzekną się wszystkich innych. Że będą się darzyć miłością, że będą sobie ufać, że pozostawią za sobą przeszłość. Związali się z zupełnie niewłaściwych powodów, by na koniec okazało się, że są dla siebie *stworzeni*.

Pozbywali się ubrań, aż wreszcie mogli przylgnąć do siebie gołą skórą. Gerard chwycił Pel za uda i rozchylił je, po czym zanurzył stwardniałego kutasa w jej ciasnym wnętrzu, łącząc ich dużo pełniej, niż mogły to zrobić noszone na palcach obrączki.

Uniósł głowę i wykonując głębokie pchnięcia, wpatrywał się w Isabel. Powietrze wypełniły jej delikatne pojękiwania, od których jego jądra stwardniały, a ramiona, na których się podpierał, zaczęły drżeć. Isabel odrzuciła głowę do tyłu, wpiła się piętami w jego plecy, a paznokciami w przedramiona. Jej ogniste punkle leżały rozsypane na chińskim dywanie, wydzielając podniecający, odu-rzający zapach.

Dobry Boże, ależ to uwielbiał. Nie sądził, by kiedykolwiek miał mu się znu-dzić widok Pel bezradnej w obliczu pożądania albo dotyk jej ciasnej, wilgot-nej cipki.

- Najmilsza Isabel - jęknął, po raz pierwszy wolny od desperacji, którą naznaczone były ich poprzednie zbliżenia.

- *Gerardzie*.

Jęknął. Jego imię, wypowiedziane jej gardłowym głosem, było jak najczulsza pieśczęta. Pochylił się nad nią i przylgnął do niej ustami, chłonąc jej ury-wany oddech, gdy brał ją dokładnie tak, jak lubiła: długimi, głębokimi, powol-nymi pchnięciami.

- O Boże! - wydyszała. Jej wnętrze zaciskało się spazmatycznie wokół niego, a plecy wyprężyły w ekstazie.

- Kocham cię - szepnął jej do ucha, przyciskając swój tors do jej piersi. W następnej chwili poszedł w jej ślady: zadrżał i wypełnił ją nasieniem, strumieniem pożądania, dając jej tym samym obietnicę życia, które mogli wspól-nie powołać. I zrobił to z sercem przepelnionym bezbrzeżną radością.

Isabel odpowiadała na każde jego pchnięcie: idealna dla niego pod każdym względem.

Epilog

- Przydałoby mu się chyba coś mocniejszego od herbaty - szepnęła lady Trenton.

Gerard stał pod oknem w salonie z dłońmi splecionymi za plecami. Rozstawił szeroko nogi, żeby trzymać się pewniej, a mimo to czuł się słabo i chwiejnie. Jak źrebak, który stawia pierwsze kroki. Wolałby iść na górę do żony, która właśnie wydawała na świat jego dziecko, ale nie pozwalali mu na to licznie przybyli goście. Zjawiła się cała rodzina ze strony Pel, a także Spencer.

- Słuchaj, Grayson - odezwał się Trenton. - Lepiej usiądź, bo zaraz się przewrócisz.

Lady Trenton mruknęła karcąco:

- To nie było taktowne.

Gerard odwrócił się i rzekł:

- Upadek mi nie grozi.

Wierutne kłamstwo. Czuł, że po skroniach i karku spływa mu pot i że musi wyrównywać oddech.

- Jesteś blady jak śmietanka - zażartował lord Sandforth. Podobieństwo księcia i jego syna było zdumiewające. Ojciec różnił się od Trentona tylko siwizną i obecnością głębokich zmarszczek wokół oczu i ust.

Gerard wyprostował się i rozejrzał po zebranych. Kobiety siedziały na ustawionych naprzeciwko siebie szeszlonych, a mężczyźni stali w różnych punktach pokoju wokół nich. Pięć par oczu obserwowało go niespokojnie.

Na piętrze panowała kompletna cisza. Gerard z jednej strony cieszył się, że nie słyszczy okrzyków bólu, ale z drugiej rozpaczliwie pragnął wiedzieć, że z Pel wszystko w porządku.

- Przepraszam - rzucił nagle i wyszedł spieszonym krokiem z pokoju. Gdy tylko znalazł się na korytarzu, przyspieszył jeszcze bardziej. Skręcił przy rzeźbionej poręczy i wbiegł po schodach na trzecie piętro. Zwolnił dopiero pod pokojem dziecinnym. Przygłodził pospiesznie włosy, przekręcił klamkę i wszedł do środka.

- Tatusiu!

Gerard przykucnął zaraz w progu i otworzył szeroko ramiona, by objąć maleńkie, korpulentne ciało, które rzuciło się w jego stronę na pulchnych nóżkach. Tuląc do piersi synka o kasztanowych włosach, przypomniał sobie, że Pel już przecież raz przeszła przez połóg z „godną zazdrości łatwością i szybkością”. Tak przynajmniej twierdziła akuszerka.

- Wasza lordowska mość - dygnęła niania. Spojrzała na niego pytająco. Pokręcił

głową, dając jej tym samym do zrozumienia, że nie ma żadnych wieści. Uśmiechnęła się do niego pokrzepiająco i usiadła z powrotem na stojącym w kącie krześle.

Gerard odsunął się lekko od synka i spojrzał na jego twarz, czując, jak serce zalewa mu znajoma fala miłości. Nigdy nie był szczęśliwszy niż przez ostatnie trzy lata. Zaufanie Pel rozwinęło się jak kwiat, rozkwitając w pełni w miarę, jak czas przekuwał głębokie uczucie Gerarda na niekwestionowaną miłość. Ich pierworodny - Anthony Richard Faulkner, lord Whedon - urodził się dwa lata temu, wnosząc do ich domu radość i szczęście, jakich Gerard nigdy wcześniej nie zaznał. Isabel nigdy nie była piękniejsza. Jej twarz otaczała aura szczęścia, a Gerard dbał, by jego blask nigdy nie przygasł.

Przy otwartych drzwiach rozległo się ciche stukanie. Gerard podniósł głowę i poczuł, jak z barków spada mu cały ciężar tego świata. Lady Trenton nie uśmiechałaby się tak promiennie, gdyby nie przynosiła dobrych wieści.

Wstał i zszedł z synem na drugie piętro. Wpadł do pokoju żony przy akompaniamencie śmiezków Anthony'ego i stanął jak wryty.

Isabel spoczywała wśród mnóstwa poduszek, jej wspaniałe włosy były rozrzucone na białym płótnie, policzki zarumienione, oczy zaś błyszczące. Wyglądała olśniewająco i była bez wątpienia najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widział.

- Wasza lordowska mość - odezwała się akuszerka spod umywalni.

Gerard odpowiedział na powitanie skinieniem głowy, celowo odwracając wzrok od upstrzonych szkarłatnymi plamami ręczników umieszczonych w dużej miednicy przy łóżku. Usiadł ostrożnie na brzegu materaca i objął dłonią udo Isabel. Anthony chciał wdrapać się na matkę, ale zamarł z wielkimi oczami, bo zawiniątko w jej ramionach poruszyło się i zamiauczało jak kociak.

- Najdroższa... - szepnął Gerard, czując łzy w oczach. Zabrakło mu słów.

- Czyż nie jest piękna?

Dziewczynka.

Drżącą dłonią odchylił brzeg obrębianego koronką koca i odsłonił puszyste kępki rudych włosków i twarzyczkę tak śliczną, że z wrażenia ledwie mógł oddychać. Zakochał się szaleńczo w córeczce w tej samej chwili, w której ją ujrzał. Skórę miała delikatną jak płatki kwiatu, lekko zaróżowioną jak...

- Róża.

Isabel uśmiechnęła się do niego.

- Prześliczne imię, Gerardzie. I bardzo do niej pasuje.

Wstał i przeszedł na drugą stronę łóżka. Uklęknął na materacu najpierw jednym, a

potem drugim kolanem, po czym podsunął się do góry, do Pel. Usa-dowił się ostrożnie obok niej, przyciągnął ją do siebie jedną ręką, a drugą objął zafascynowanego Anthony'ego.

- I znów jest nas czwórka - powiedziała Isabel, opierając się o niego głową.

- Tak. Idealna czwórka - dodał.

- To może jeszcze czwórka?

Gerard znieruchomiał i dopiero po chwili dostrzegł w oczach koloru sherry figlarny błysk.

- Paskuda.

- Och, ale jestem *twoją* paskudą.

- Jeszcze czwórka, mówisz? - Wycisnął na czole żony pocałunek i westchnął. -
Doprowadzisz mnie kiedyś do obłądu.

- Ale postaram się, żeby było warto - obiecała gardłowym głosem, który tak uwielbiał.

Przytulił ją mocniej z sercem tak przepelnionym miłością, że aż bolało.

- Już to zrobiłaś, najdroższa. Już to zrobiłaś.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

Helion SA

Spis treści

O Sylvii Day Podziękowania Prolog Rozdział 1. Rozdział 2. Rozdział 3. Rozdział 4.
Rozdział 5. Rozdział 6. Rozdział 7. Rozdział 8. Rozdział 9. Rozdział 10. Rozdział 11.
Rozdział 12. Rozdział 13. Rozdział 14. Rozdział 15. Rozdział 16. Rozdział 17. Rozdział 18.
Rozdział 19. Rozdział 20. Rozdział 21. Epilog

